

Agata
PRZYBYŁEK

Natalia
SONSKA



PRZYJACIÓŁKI

Prawdziwej przyjaźni
nie zniszczy żaden sztorm



PRZYJACIÓŁKI

Agata
PRZYBYŁEK

Natalia
SONSKA

PRZYJACIÓŁKI

Naszym przyjaciółkom



ANNA

Anna bała się sztormów. Odkąd mieszkała w Gdańsku, przeżyła ich już kilka, a może nawet kilkanaście. Mimo to budziły w niej strach. Nawet teraz, gdy siedziała z laptopem na kanapie, przykryta grubym, puszystym kocem, czuła na przedramionach gęsią skórkę. Szalejący za oknem żywioł uświadamiał jej dobitnie, jak bardzo jest krucha i słaba w porównaniu z nieprzewidywalnymi siłami natury oraz że na wiele rzeczy najzwyczajniej w świecie nie ma wpływu. Nie lubiła tego uczucia.

Za oknami przeraźliwie wył wiatr. Anna przez kilka minut wpatrywała się w zajawkę artykułu o tym, że szalejący od wczoraj na Bałtyku sztorm zniszczył w nocy molo na Brzeźnie. Ostatnio coraz częściej chodziła tam z córką na spacer – Basia zawsze uspokajała się, słysząc szum morza, a Anna miała wtedy czas, by odsapnąć od codzienności i porozmyślać. W tamtym momencie jednak daleko jej było do towarzyszącego tym spacerom spokoju. Mimo to z ciekawości, chociaż wiedziała, że nie powinna, najechała kursorem na link kierujący do artykułu i jej oczom ukazały się zdjęcia przedstawiające połamane deski oraz powyginane bariery, w których jeszcze kilka dni temu odbijało się słońce. Na ten widok aż się wzdrygnęła.

Mimo że wczesną wiosną taka pogoda nie była w Gdańsku niczym nadzwyczajnym, Anna nigdy do niej nie przywykła. Mieszkała tu już dobrych kilkanaście lat, lecz w takie dni nadal tęskniła za spokojnym Mazowszem, gdzie jej rodzice spędzili młodość, a ona dzieciństwo.

W przeszłości często wyrzucała im, że przeprowadzka do Gdańska była kiepskim pomysłem, z czasem jednak zaprzyjaźniła się z tym miastem. Teraz drażniła ją tylko nieprzewidywalność gdańskiej pogody. Już jako dziecko nie lubiła burz czy innych tego typu ekscesów. Obecnie dawały jej się we znaki, zwłaszcza gdy – tak jak teraz – nie było przy niej Kamila. Jej mąż był marynarzem floty handlowej, od wielu lat pracował na kontenerowcach. Hulający sztorm sprawiał, że jeszcze boleśniej doskwierało jej, że go tu nie ma. Marzyła, by schować się teraz w jego silnych ramionach. Choć był już marzec i w powietrzu czuło się pierwsze podrygi wiosny, szalejący za oknami wichry oraz ulewa potęgowały przenikliwe uczucie zimna. Synoptycy we wszystkich telewizyjnych stacjach informowali, że prędkość wiatru przekracza w porywach nawet sto dwadzieścia kilometrów na godzinę. Ich słowa potwierdzało dudnienie drzwi wyjściowych; Anna, przechodząc kilka minut wcześniej korytarzem, miała wrażenie, że któryś z silniejszych podmuchów wyrwie w końcu te drzwi i wedrze się do środka.

W salonie panował przyjemny półmrok. Jedyne stojąca za kanapą lampa z okrągłym kloszem rozświetlała odrobinę pokój, rzucając cienie na meble. Anna siedziała z podkulonymi nogami, opierając się o miękkie, szare poduszki. Jej długie, brązowe włosy opadały na smukłe ramiona otulone miękkim, beżowym swetrem. Na podkładce obok laptopa stał kubek z gorącą herbatą, obok niej natomiast wylegiwał się biały terier Teo, którego Kamil kupił przed którymś z pierwszych rejsów – może po to, by zapełnić pustkę, którą po sobie zostawiał. To był jeden z najmilszych gestów, na jakie kiedykolwiek się zdobył, i nawet teraz, po pojawieniu się Basi, Anna bardzo go doceniała. Kudłaty Teo doskonale sprawdzał się jako powiernik sekretów i smutków. Umiał słuchać jak nikt inny oraz wspaniale pocieszał, gdy było jej źle. Anna uwielbiała, kiedy wtulał nos w jej rękę – nie wyobrażała sobie życia bez tej białej kulki u boku.

Ze wszystkich miejsc w swoim domu Anna najbardziej lubiła właśnie salon, a dokładniej tę szarą kanapę, na której teraz siedziała. Kanapa była pierwszym meblem, jaki wspólnie kupili, gdy wprowadziła się do Kamila, i to właśnie tu najchętniej spędzała każdą wolną chwilę. Na moment przymknęła powieki, po czym głęboko westchnęła. Ach, ile by dała, żeby był tu teraz... Przy nim nie odczuwałaby strachu...

Gdy się poruszyła, rzucane przez lampę cienie zmieniły ułożenie na jej twarzy, podkreślając delikatne zmarszczki wokół oczu. Przez to, że zajęta kilkumiesięczną Basią była ostatnio w ciągłym ruchu, nawet nie zauważyła, kiedy powstały. Nie chciała jednak teraz o nich myśleć. Zamiast tego wyobraziła sobie

Kamila: jego muskularne ramiona, w których zwykł ją zamykać, ciemną, bujną czuprynę, w którą uwielbiała wsuwać palce, roześmiane oczy. Do powrotu jej męża z rejsu zostało niewiele ponad miesiąc. Jakoś wytrzyma. Musi. W końcu to nie pierwszy raz.

Żeby nie pogrążyć się w tęsknocie, szybkim ruchem odrzuciła koc i zajrzała do śpiącej w pokoju obok córeczki. Nad stojącą przy ścianie kołyską rozciągał się sznur kolorowych lampek ukrytych we wnętrzu bawełnianych kul i różowy baldachim, który kilka miesięcy temu z zaangażowaniem wybierała w sklepie z artykułami dla niemowląt. Idealnie pasował do liliowych ścian oraz cukierkowego dywanika leżącego na podłodze. Pokoik małej był niewielki, a dzięki tym ciepłym kolorom sprawiał wrażenie jeszcze przytulniejszego. To było idealne miejsce dla kilkumiesięcznej dziewczynki oraz spełnienie marzeń każdej pragnącej dziecka matki. Anna niemal bezszelestnie podeszła do łóżeczka. Rozsunęła lekką tkaninę i przyjrzała się twarzy śpiącej Basi. Bijący z niej błogi spokój dodał jej otuchy. Z zamkniętymi oczami Basia wyglądała jeszcze bardziej niewinnie niż za dnia, po przebudzeniu. I wydaje się jeszcze bardziej podobna do ojca, westchnęła do siebie Anna, uśmiechając się przy tym. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że Basia będzie kiedyś wspaniałym człowiekiem. Dokładnie tak samo czułym, troskliwym oraz silnym jak Kamil. Oby tylko bardziej obecnym w życiu Anny niż on.

Patrzyła na Basię jeszcze przez kilka chwil, aż w końcu po cichu, by jej nie obudzić, wróciła do salonu. Ponownie wgramoliła się pod koc i wzięła na kolana podstawkę z laptopem, uważając przy tym, by nie rozlać herbaty. Upiła kilka łyków, po czym zajęła się analizowaniem artykułu o sztormie. Tym razem nie tylko przyjrzała się zdjęciom, lecz także go przeczytała. Autor tekstu podawał, że sztorm osiągał dziś nawet jedenaście stopni w skali Beauforta, co równało się naprawdę poważnym i rozległym zniszczeniom na lądzie. Oby tylko nikt nie ucierpiał... Anna popatrzyła przez okno. Nie zasłoniła jeszcze rolet i mimo panujących na zewnątrz ciemności doskonale widziała zacinający o szyby, niesiony wiatrem deszcz. Na jej przedramionach znowu pojawiła się gęsia skórka, a w głowie rozgorzał podświadomy lęk. Podniosła się z kanapy i podeszła do okna, by z bliska spojrzeć na rozbijające się o nie krople. Deszcz był tak rześisty, że nie widziała nic poza majaczącymi w oddali światłami osiedlowych lamp.

Wpatrzona w nie, objęła się ramionami w pasie i zamyśliła. Przez cały dzień miała złe przeczucia. Może to tylko głupie, babskie wymysły, ale... coś ewidentnie było nie tak. Tylko co? Rozmawiała z Kamilem nie dalej niż dwa dni temu i mówił, że wszystko u niego w porządku. Rejs przebiegał zgodnie z planem, pozostali marynarze też mieli się dobrze, zapewnił, że nie może doczekać się powrotu do domu. Zwykle wolał pisać e-maile, ale przed wypłynięciem do Zatoki Adeńskiej zawsze telefonował, by ją uspokoić, pomimo tego, że połączenia były bardzo

drogie.

Odkąd w ich życiu pojawiła się Basia, nie pracował już tyle co dotychczas. Coraz chętniej i coraz częściej spędzał tygodnie na łodzi, by móc nacieszyć się nie tylko żoną, ale też córką. Zamienił dziewięć miesięcy na wodzie i trzy na łodzi na sześć tu, sześć tam. Pracował więc teraz w systemie trzy-trzy. Trzy miesiące na statkach, trzy z rodziną. Dla Anny to jednak nadal było za mało. Choć wiedziała, na co się pisze, wychodząc za marynarza, chciała mieć go przy sobie przez cały czas.

Nagle spojrzenie Anny padło na stojącą na parapecie ramkę z rodzinnym zdjęciem, które zrobili sobie w ostatnią Wigilię. Gdy po nią sięgnęła, usta rozświetlił jej uśmiech. Dobrze wyglądali we trójkę. Na twarzach utrwalonych na fotografii malowały się rumieńce, a z oczu niemal emanowało szczęście. Kamil obejmował ją ramieniem, a ona trzymała Basię tak, by zwrócić twarz małej w stronę aparatu. To było jedno z jej ulubionych zdjęć. Mimo upływu czasu Anna doskonale pamiętała chwilę, w której je sobie zrobili. I kilka cudownych godzin, jakie po tej chwili nastąpiły, gdy już ułożyli Basię do snu.

Przywołując w pamięci ten wieczór, na moment przymknęła oczy. Mimo wyjącego wiatru i uderzających o futrynę drzwi udało jej się oczami wyobraźni zobaczyć rozbawioną twarz Kamila, kiedy beztrósco rzucili się na łóżko. Widziała jego błyszczące tęczołki, słyszała niski głos, którym szeptał jej do ucha czułe słówka. Zatraciła się w tym wspomnieniu tak bardzo, że prawie poczuła go obok siebie, jakby był tu naprawdę. Miała wrażenie, że owionął ją zapach jego ciała zmieszany z męskimi perfumami i wonią mydła; niemal poczuła na ramieniu jego oddech.

Po chwili jednak uświadomiła sobie, że to nie Kamil muska jej skórę, ale zimny, wdzierający się przez nieszczelne okna wiatr. Gwałtownie otworzyła oczy i zachwiała się tak, że musiała wykonać krok w tył, by nie stracić równowagi. Ramka ze zdjęciem, którą trzymała w dłoni, zakołysała się niebezpiecznie, po czym wypadła jej z ręki, z brzękiem uderzając o podłogę. Drewniana oprawa pozostała nienaruszona, lecz szkło rozpadło się na setki kawałeczków. Śpiący dotychczas spokojnie Teo zerwał się z kanapy i pognął do sypialni, by schować się za łóżko. Nie należał do najodważniejszych psów świata.

– No pięknie. – Anna uklękła na podłodze i zaczęła zbierać większe odłamki szkła, uważając przy tym, by nie pokaleczyć sobie palców. Pochylona nad rozbitą ramką nawet nie pomyślała, że za jakiś czas ten moment i szalejący na zewnątrz żywioł staną się dla niej symbolem zmian, które zajdą w jej życiu. Sztorm wyrządzi bowiem więcej szkód, niż mogłaby przypuszczać. Przyniesie prawdziwe spustoszenie niczym najgwałtowniejszy orkan, i nic już nie będzie takie samo.

Ale tamtego wieczoru nie mogła tego wiedzieć. Na razie tylko spieszenie posprzątała rozbite szkło. Na wszelki wypadek przemyślała jeszcze podłogę, po czym

zgasila lampe, wykapała się, położyła do łóżka i zapadła w sen. Uciekła w krainę
błogiej nieświadomości.



LUDMIŁA

W ten zimny, marcowy wieczór wiatr huczał nieprzyjemnie za oknami restauracji. Jego mocniejsze powiewy przyprawiły o dreszcze, a dudniący o szyby deszcz dobijał się jak złowrogi, nieproszony gość. Ludmiła stała za barem, opierając się o kontuar, i obserwowała beznamiętnie widoczne w oddali wzburzone morze. Piotr pojechał po zamówienie, Zygmunt, ich kucharz, najprawdopodobniej drzemał gdzieś na zapleczu, a ponieważ w taką pogodę w restauracji pojawiała się niewielu gości, Ludmiła postanowiła sama zająć się obsługą, zwalniając kelnerki wcześniej do domu. Nie miała więc nawet do kogo się odezwać. Przez jej głowę przemykało za to mnóstwo rozproszonych wspomnień.

Nie dalej niż dziesięć lat temu przeprowadziła się do Gdańska. Studia nad morzem nie były jej pierwszym wyborem, ale chciała za wszelką cenę wyrwać się z domu rodzinnego. Ucieczka ze Stalowej Woli na drugi koniec Polski była tym, czego wówczas najbardziej potrzebowała. Nierozumiejący jej rodzice, których kłótni musiała wysłuchiwać co drugi dzień, tylko przypieczętowali tę decyzję; nie poprosili nawet, by się nad nią zastanowiła. Spakowała się więc, pożegnała bez żalu ze wszystkim, co ją trzymało w rodzinnym mieście, i wyjechała na Wybrzeże. Przez rok studiowała ekonomię na Uniwersytecie Gdańskim, ten kierunek jednak

nie wciągnął jej na tyle, by go ukończyła. Porzuciła naukę, nie podchodząc nawet do egzaminów podczas drugiej sesji, i postanowiła poświęcić się dziedzinie, która – jak jej się wówczas wydawało – interesowała ją o wiele bardziej. Ukończyła pierwszy stopień filologii polskiej. Na drugi się już nie zdecydowała, zaprzętnęła ją bowiem kolejna pasja, która najpełniej wpisywała się w jej porywczą naturę. Zapisała się do Sopotkiej Szkoły Fotografii i zaocznie ukończyła dwuletni kurs.

Już jako studentka musiała być niezależna, nie mogła liczyć na rodziców i ich wsparcie, ponieważ oni sami borykali się z problemami finansowymi. Toteż by zarobić na opłacenie akademika, a później wynajętego pokoju oraz chesnego, zaczęła szukać pracy – samo stypendium nie wystarczało. W ten sposób trafiła do nadmorskiej restauracji, serwującej głównie ryby, prowadzonej przez rodziców Piotra.

Był od niej starszy o pięć lat. Gdy go poznała, nie sądziła, że los nieprzypadkowo sprowadził ją właśnie w to miejsce. To on przyjął ją do pracy na zmywaku, to on awansował ją na kelnerkę, a później... na żonę. Gdy zaczęli się spotykać, był dla niej ideałem, troskliwym, lecz pewnym siebie mężczyzną, który wiedział, czego oczekuje od życia. Restauracja została mu przeznaczona, zanim się urodził; jako jedynak nie miał wątpliwości, że pewnego dnia odziedziczy rodzinny biznes. Wówczas Ludmile to w ogóle nie przeszkadzało, wręcz przeciwnie – była pełna podziwu. Narzeczony-przedsiębiorca, który po przejściu rodziców na zasłużoną emeryturę obejmuje stery rodzinnego biznesu, imponował. Była w nim zakochana bez pamięci, a on nosił ją na rękach. Szybko się pobrali i kupili mieszkanie na nowoczesnym osiedlu. Byli zgodnym małżeństwem, rzadko się kłócili, a gdy już do tego dochodziło, godzili się w mgnieniu oka, zapominając, o co właściwie poszło. Wszystko układało się nad wyraz dobrze, bez większych burz. Groźne sztormy obserwowała tylko za oknem.

Z zamyślenia wyrwał ją trzask drewnianej okiennicy, która nagle z impetem uderzyła o zamknięte okno. Ludmiła aż podskoczyła i zaraz pobiegła sprawdzić, czy nic się nie stało. Powoli przesunęła palcem po drewnianej ramie. Tylko w rogu szyby dostrzegła niewielkie pęknięcie, nie było się jednak czym martwić. Skuliła się lekko, po czym objęła ramionami w talii. Powoli zmierzchało, na ulicy i chodniku nie było żywego ducha. Nic dziwnego więc, że i restauracja świeciła pustkami. Świst wiatru oraz miarowe dudnienie deszczu zagłuszały snującą się w tle melodię płynącą ze starej szafy grającej. Zapalone na barze świece ocieplały za to nieco wewnątrz. Ludmiła potarła ramiona, westchnęła ciężko i rzuciwszy okiem w kierunku falochronu, który tego dnia w ogóle nie radził sobie ze spienionymi falami, wróciła za bar. Znużona popatrzyła na pozostawione przez Piotra faktury, te zaś wywołały wspomnienia z pierwszego roku studiów. Czy aby na pewno decyzje, które podjęła jako młoda dziewczyna, były słuszne? Przejrzała stos dokumentów, niewiele z nich rozumiejąc, po czym usiadła na stołku, wyjęła spod lady kalkulator

i zaczęła obliczać utarg według instrukcji pozostawionej przez męża.

Po jakimś czasie znów usłyszała dobiegający z zewnątrz chrzęst. Podniosła głowę, lecz nie dostrzegła niczego niepokojącego zza baru, więc ponownie podeszła do okna. Tocząca się chodnikiem metalowa puszka po farbie najprawdopodobniej została podmuchami wiatru wywleczona ze składowiska rupieci założonego przez ich sąsiada tuż obok restauracji. Ludmiła powiodła za puszką wzrokiem; pojemnik stoczył się z niewielkiego pagórka i po chwili zniknął z pola widzenia. Wówczas jej uwagę przykuł widok zbliżającego się w kierunku restauracji samochodu. Światła pojazdu raziły ją, agresywnie wdzierając się do przyciemnionego pomieszczenia. Pewnie to on wracał z hurtowni. Jej przypuszczenia potwierdziły się, gdy samochód zatrzymał się na stałym miejscu, po czym Piotr, zmagając się z ulewą smagającą mu twarz, wbiegł do środka.

Początkowo jej nie zauważył. Próbując wyswobodzić się ze sztormiaka, rzucił przemokniętą teczkę na najbliższy stolik i strzepnął z siebie krople deszczu. W końcu zdjął mokrą kurtkę, a następnie odwiesił ją na wieszak tuż przy drzwiach. Dopiero wtedy dostrzegł, że Ludmiła stoi przy oknie i go obserwuje. Podeszedł więc, pocałował ją w policzek, pogładził po ramieniu, a następnie bez słowa wrócił po zostawione na stoliku dokumenty i zniknął na zapleczu.

Gdy go zobaczyła, kamień spadł jej z serca. Armagedon za oknem przywodził na myśl najczarniejsze scenariusze. Bała się o Piotra zawsze, gdy wychodził w taką pogodę. Co prawda nie był marynarzem, którego sztorm mógł zaskoczyć na morzu, ale był jej mężem i kochała go – troska pojawiała się bezwarunkowo. Jednocześnie jednak nie była pewna, czy to uczucie jest spowodowane rzeczywistym strachem czy raczej swego rodzaju poczuciem obowiązku. W końcu jako żona powinna martwić się o swojego męża, tak wypadało. Nagle pomyślała o Annie. Jej przyjaciółka musiała odchodzić od zmysłów. Kamil kolejny tydzień spędzał na morzu i choć nie był to jego pierwszy rejs, Ludmiła wiedziała, że Anna martwi się o niego, nawet gdy wody są spokojne, a pogoda wymarzona do żeglugi.

Ludmiła i Anna poznały się na studiach. Wspólnie zaczynały filologię polską, mimo że Anna była od Ludmiły rok młodsza. Ich przypadkowe spotkanie podczas składania dokumentów rekrutacyjnych okazało się początkiem pięknej przyjaźni. Szybko nawiązały nić porozumienia – wymieniły się wtedy numerami telefonów i umówiły na kawę. Przez pierwszy rok pobytu w Gdańsku Ludmiła mieszkała w akademiku, dlatego też nie знаła dokładnie miasta, Anna zaoferowała więc, że zostanie jej przewodnikiem. Ich przyjaźń w ciągu kolejnych lat tylko się umacniała. Mogły na siebie liczyć w każdej sytuacji i choć w pewnych kwestiach bardzo się różniły, nigdy się nie pokłóciły. Były prawie jak siostry, niczym papużki nierozłączki towarzyszyły sobie podczas każdego wyjścia do miasta czy na uczelnię. Jedynie na imprezę, podczas której Anna poznała Kamila, nie poszły

razem. Ludmiła miała tego dnia rozmowę w sprawie pracy u... Piotra. Zrządzeniem losu nawet swoich mężów poznały tego samego dnia.

Dlatego też, gdy tylko myśl o Kamilu i przejętej jego nieobecnością przyjaciółce pojawiła się w głowie Ludmiły, od razu podeszła do baru i sięgnęła po telefon. Niestety pierwsza próba dodzwonienia się do Anny nie powiodła się. „Abonent jest poza zasięgiem sieci” – poinformowała ją automatyczna sekretarka. Przy takiej pogodzie zakłócenia sygnału były częste, ale Ludmiła i tak zaczęła się niepokoić. Nawiązanie połączenia internetowego też graniczyło z cudem. W takich sytuacjach Ludmiła czuła się, jakby mieszkała na peryferiach świata jeszcze odleglejszych od jakiegokolwiek centrum niż znienawidzone przez nią rodzinne miasto. Westchnęła ciężko, po czym odrzuciła telefon z powrotem na blat kontuaru.

Nie była już w stanie skupić się na dokumentach. Usiadła na barowym stołku i zamyśliła się, słuchając dobiegających z kuchni głosów niezadowolenia. Najwyraźniej Piotr i Zygmunt także pomstowali na to, co działo się na zewnątrz. Nie zauważyła, gdy Piotr usiadł na stołku obok niej i czule pogładził ją po plecach, obserwując jej zatroskaną minę. Nawet nie siliła się na uśmiech. Widziała jednak, że mąż swoją obecnością próbuje dodać jej otuchy, chwyciła więc jego dłoń i lekko ścisnęła. W tym momencie okiennica znów trzasnęła z hukiem o futrynę, a drobna dotąd rysa na szybie stała się bardziej widoczna. Oboje spojrzeli w kierunku okna. Być może już wtedy przeczuwali, że owo pęknięcie było czymś znacznie poważniejszym niż kilkucentymetrową szramą na szkle.



KAMIL

Kamil obudził się z myślą, że życie na statkach uczy pokory i leczy z egocentryzmu. Podczas gdy na lądzie dominuje pogląd, że liczysz się wyłącznie ty sam, na morzu każdy marynarz odpowiada nie tylko za siebie, ale też za cały zespół. Jeśli spędzasz trzy miesiące na ograniczonej przestrzeni z tymi samymi ludźmi, z każdym dniem coraz bardziej czujecie się jak rodzina. Opowiadacie sobie o wszystkich problemach, tęsknotach i radościach, choć może to śmieszne – w końcu marynarze, jak na twardzieli przystało, nie powinni gadać o uczuciach jak jakieś baby. Wspólna żegluga zbliża niemal tak samo jak pobyt w jednej celi, a zawierane na statkach przyjaźnie trwają przez całe życie. Związki marynarzy z kobietami niejednokrotnie się sypią, żonom trudno znieść długie nieobecności mężów, dzieci też odchodzą, trzymając stronę matek, i piszą krótkie SMS-y o treści „nie dzwoń”. Za to towarzyszy na statku łączy coś w rodzaju braterstwa krwi.

Właśnie o tym tego poranka myślał Kamil, wpatrując się w wodę za burtą – o przyjaźni będącej namiastką wieczności. A to wszystko dlatego, że śniło mu się, jak Anna zabiera Basię i odchodzi do innego mężczyzny. W tym śnie wrócił do mieszkania, wszedł do środka, jak zwykle zdejmując buty w korytarzu, lecz zamiast szczekania psa i radosnych okrzyków żony przywitała go pustka. Anna

zabrała wszystkie swoje rzeczy bez słowa wyjaśnienia, po czym najzwyczajniej w świecie zaczęła życie u boku kogoś innego, kto zamierzał poświęcić jej więcej uwagi niż Kamil. To był prawdziwy koszmar.

Kamil pływał na statkach marynarki handlowej już od prawie dziesięciu lat i był świadkiem rozpadu wielu związków, które według definicji miały być wieczne. Jego kumple z załogi dostawali e-maile albo telefony, w których żony zwięźle informowały ich o tym, że już nie potrafią być same lub od kilku miesięcy prowadzą inne, lepsze życie, po czym odchodziły, znikając na zawsze. Niektórzy znosili to z honorem, płakali tylko, gdy byli sami, na zewnątrz grając twardych. Ale zdarzali się też tacy, którzy z rozpaczyny wychodzili nocą na pokład, po czym cicho skakali przez burtę. Kamil za każdym razem, gdy był świadkiem tych rodzinnych dramatów, mówił sobie, że jego to nie spotka. Anna nie była jakąś przypadkową kobietą, z którą związał się jedynie po to, by mieć do kogo wracać, ale miłością jego życia. Tą prawdziwą, jedyną i trwającą wiecznie.

Poznali się w sposób niezbyt oryginalny czy romantyczny, jeszcze podczas studiów, na imprezie andrzejkowej w jakimś zatłoczonym klubie. Oboje poszli tam tylko się zabawić, nie z zamiarem poznania potencjalnego towarzysza życia. Zresztą kto, idąc na imprezę, w ogóle myśli o małżeństwie? Los jednak po raz kolejny udowodnił, że uwielbia płatać figle.

Tamtego wieczoru Kamil był już po kilku piwach, gdy zauważył zgrabną brunetkę w obcisłej sukience podkreślającej wszystkie atuty jej figury, kołyszącą się na parkiecie. Nie wahał się ani chwili – po prostu podszedł i porwał ją do tańca. Złapał ją za rękę, obracając tak szybko, że nawet nie zdążyła zaprotestować. A potem, pewnie też tylko dlatego, że był lekko pijany, bo jeśli chodzi o sprawy damsko-męskie, raczej nie należał do najśmielszych, przyciągnął ją do siebie tak jak jeszcze nigdy nikogo; tańczyli ze sobą prawie do rana.

– Dasz mi swój numer? – zapytał dopiero kilkanaście minut przed zamknięciem lokalu.

Anna pokiwała głową, więc wydobyl z kieszeni komórkę, by wpisać swój numer, po czym Anna od razu mu ją oddała.

– Jakie imię mam wpisać? – próbował przekrzyczeć muzykę. Mimo że spędzili ze sobą pół nocy, Kamil nadal go nie znał.

– Anna – odkrzyknęła i zaśmiała się melodyjnie. – A ty?

– Kamil.

– Puść mi sygnał – powiedziała mu na ucho i nie czekając na odpowiedź, znowu się w niego wtuliła, by nie stracić ani chwili z kończącej się właśnie nocy.

Zadzwoił do niej następnego dnia. Odebrała już po pierwszym sygnale i przyjęła zaproszenie na randkę. Spędzili ze sobą cudowne niedzielne popołudnie, a potem następne i następne, z każdym dniem poznając się coraz lepiej. Po kilku miesiącach oboje mieli już pewność, że to jest to – najzwyczajniej w świecie –

choć na początku nic na to nie wskazywało. Zakochali się w sobie, a później to uczucie przerodziło się w miłość. Stali się sobie tak bliscy, że nie mogli już bez siebie żyć.

To właśnie dlatego za każdym razem, kiedy jego statek wpływał do Zatoki Adeńskiej, Kamil dzwonił do Anny, informując, że wszystko jest w porządku. Była najważniejszą osobą w jego życiu i wiedział, że ona myśli o nim tak samo, a co za tym idzie – że zawsze na tym etapie rejsu najbardziej się o niego zamartwia. Świat co i rusz obiegały informacje o bestialskich atakach somalijskich piratów. Jak znał Annę, całymi wieczorami wyszukiwała w Internecie informacje na ten temat, by upewnić się, że jego statek jest bezpieczny. Kamil dzwonił więc, bo nie chciał jej dodatkowo denerwować. Swoją powtarzającą się nieobecnością i tak dostarczał jej dość powodów do zmartwień.

– Kocham cię. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz – powtarzał za każdym razem, mimo że pływanie wzdłuż wybrzeży Somalii było niezwykle stresujące.

– Ja też cię kocham – odpowiadała Anna. – Czekam na ciebie w domu, do zobaczenia – mówiła, po czym rozłączała się pośpiesznie, by tylko się nie rozkleić podczas rozmowy. Przez kilka lat wspólnego życia zdążyli już wypracować sobie wiele rytuałów. Te czułe pożegnania były jednym z nich.

Odkąd w połowie lat dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku na wodach otaczających Róg Afryki nasiliły się ataki piratów, żaden z wchodzących na pokład marynarzy nie czuł się już tak bezpiecznie jak wcześniej. Pożegnania z bliskimi stały się bardziej rzewne, rozstania na lotniskach przed rejsami – boleśniesz. Wszyscy marynarze niemal na pamięć znali zatrważające statystyki i ciągle rosnące liczby zakładników. Załogi, zbliżając się do Zatoki Adeńskiej, przygotowywały się na najgorsze. Za każdym razem mogły tylko mieć nadzieję, że piracki statek matka i pływające wokół niego łodzie nie wybiorą na celownik właśnie ich. W tym miejscu każdy marynarz stawał się wyjątkowo religijny. Każdy tak samo żarliwie prosił o cud.

Tego ranka Kamil nie przeczuwał niczego złego. Świeciło słońce, woda połyskiwała, mieniając się w jego promieniach, a niebo było bladobłękitne i niemal bezchmurne. Statek leniwie przecinał fale, każdy członek załogi spokojnie zajmował się tym, co do niego należało, pozwalając sobie w międzyczasie na luźne pogawędki albo żarty. Zresztą ulubiona godzina piratów – piąta rano, kiedy to w zatoce było dość mglisto i widoczność spadała do około czterech mil – już dawno minęła. To właśnie dlatego, gdy zaledwie godzinę później Kamil usłyszał wycie syreny alarmowej i okrzyki, że zbliżają się do nich łodzie pirackie, serce omal nie wyskoczyło mu z piersi. Stał jak wryty, zastanawiając się, czy to nie jakiś alarm próbny, jednak już chwilę później wyczytał z twarzy biegających po pokładzie kolegów, że to nie są kolejne ćwiczenia, lecz jak najbardziej prawdziwy atak. Zaklął pod nosem, ruszając do kryjówki, którą wyznaczono mu podczas

ćwiczeń. Do tej pory nie myślał o tym, że będzie musiał z niej kiedyś skorzystać.

Chwilę później rozległy się pierwsze strzały.

– Trzy mile za nami! – słyszał niewyraźne okrzyki kapitana, gdy biegł ku drzwiom kajuty. – Kurs?! – kapitan wołał do sternika.

– Dwieście trzydzieści.

– Przejdź na sto osiemdziesiąt!

– Przechodzę na sto osiemdziesiąt. – Marynarz zakręcił kołem i statek zmienił kurs.

– Zbliżają się coraz szybciej! – krzyczał ktoś inny. – Są trzy łodzie. Po czterech na każdej z nich.

– Jaką mamy prędkość? – zapytał kapitan. Starał się zachowywać spokój, lecz głos nieznacznie mu drżał. I nie było w tym nic dziwnego. Żaden z dowódców nie chciał spotkać piratów podczas swojej warty. To była swego rodzaju klęska.

Kamil biegł przed siebie, słysząc, jak ktoś dzwoni przez radiotelefon do brytyjskiej organizacji zajmującej się monitorowaniem ruchu statków na Oceanie Indyjskim, choć pewnie żaden z marynarzy znajdujących się teraz na tym kontenerowcu nie wierzył, by na cokolwiek się to zdało. Na wodzie panują inne reguły niż na lądzie – nie ma tu pogotowia, straży pożarnej ani policji. Załoga jest zdana tylko na siebie i jedyne, co może zrobić, to nauczyć się bronić samodzielnie. Nie od dziś wiadomo jednak, że w sytuacji zagrożenia rozum zawodzi, a górę biorą emocje. Kiedy więc pierwsza z pirackich łodzi podpłynęła na tyle blisko, że jeden z piratów wystrzelił już w górę linę zakończoną hakiem i zaczepił ją o burtę, wszystkich ponownie sparaliżował strach. Z piratami nie ma żartów. Jeżeli mają broń, a najczęściej tak właśnie jest, załoga wybranego przez nich statku jest niemal całkowicie bezsilna.

Kamil biegł w dół po schodach, czując, jak serce kołacze mu w piersi. Sytuacja była poważna, cały drżał. Jego oddech był urywany, a bicie serca tak szybkie, że od nadmiaru tlenu w mózgu niemal kręciło się mu w głowie. Pędząc przed siebie co sił w nogach, starał się myśleć tylko o tym, by jak najszybciej znaleźć się w bezpiecznej kryjówce w maszynowni.

– Pierwszy pirat na pokładzie! – usłyszał głos dobiegający z za jego pleców. Pewnie w innej sytuacji natychmiast by go rozpoznał, teraz jednak nie miał pojęcia, do kogo należy.

Potem rozległ się głośny strzał. Kamil zacisnął powieki, próbując biec jeszcze szybciej. W końcu dopadł metalowych drzwi, za którymi ukrywał się już jeden z jego kolegów. Gdy dostał się do środka, zamknęli je pośpiesznie, przekręcając znajdujący się w zamku klucz.

– Jesteśmy ugotowani – wyszeptał tamten, z przerażeniem patrząc Kamilowi w oczy.

Kamil zdążył tylko otworzyć usta, lecz nic nie powiedział, bo dobiegł ich

znany wcześniej tylko z filmów dźwięk strzelającego kałasznikowa. Któryś z piratów właśnie puścił serię.

– Nie wierzę... – pokręcił głową Kamil.

Potem wydarzenia potoczyły się tak szybko, że nie umiałby ich odtworzyć. Zarejestrował tylko jedno – przelatujące mu przed oczami życie oraz wspomnienie roześmianych twarzy Anny i Basi – kiedy uzbrojeni piraci wywlekali go z kryjówki.

– To koniec – powiedział ukrywający się z nim marynarz, ale Kamil już tego nie słyszał. Miał wrażenie, że ogłuchł i oślepnął z emocji. Sparaliżował go strach.



PIOTR

Czasami Piotr zastanawiał się, czy praca w rodzinnej knajpie była spełnieniem jego marzeń. Choć od najmłodszych lat wiedział, że odziedziczy tę restaurację, miał cichą nadzieję, że może jednak po ekonomii zatrudni się w jakiejś dużej korporacji i nie wróci do Gdańska. Widział się jako prezes ogromnego przedsiębiorstwa, którego główna siedziba mieściłaby się na co najmniej dziesiątym piętrze jakiegoś wieżowca w stolicy.

Był niemal pewny, że po praktykach, które odbywał podczas ostatniego roku studiów w SGH, zaproponują mu etat w firmie zajmującej się doradztwem biznesowym. I choć bardzo pragnął dla siebie właśnie takiej przyszłości: w garniturze, we własnym gabinecie, z piękną asystentką u boku, nie potrafił pozbyć się myśli, że w ten sposób zaprzepaści wszystko, na co jego rodzice pracowali przez lata. W końcu był ich jedynym dzieckiem. Wiedział, że mają coraz mniej sił i jeśli zdecyduje się zostać w Warszawie, będą musieli sprzedać restaurację. Podjął wtedy jedną z najtrudniejszych decyzji w swoim życiu – wrócił do Gdańska.

Najpierw pomagał w papierkowej robocie, potem zajął się zarządzaniem, a kilkanaście miesięcy później niemal całkowicie przejął stery rodzinnego biznesu,

pozwoleńszy rodzicom przejść na zasłużoną emeryturę. Studia też mu się przydały, bo dzięki nim potrafił lepiej zorganizować pracę restauracji od strony formalnej. Faktury i inne dokumenty księgowo nie stanowiły dla niego takiej zagadki jak niejednokrotnie dla jego ojca, który załamywał ręce nad pełnymi rozliczeń tabelami. Piotr wiedział więc, że choć jego studenckie marzenia się nie ziściły, jest we właściwym miejscu. Jego rodzina odetchnęła z ulgą, restauracja podwoiła swoje dochody, a wewnętrzny spokój, który dzięki temu odczuwał, dawał mu ogromną satysfakcję.

Tym ułożonym życiem zatrzęsła dopiero Ludmiła. Gdy tamtego dnia zobaczył ją w progu restauracji, wiedział, że ta dziewczyna wniosła ze sobą coś więcej niż podmuch porywistego, sztormowego wiatru. Wyglądała na przestraszona, ale podekscytowana. Rozejrzała się nerwowo po sali, a on obserwował ją zza baru, wycierając szklanki. Miał nadzieję, że nie zajmie żadnego ze stolików i nie poczeka na kelnerkę, lecz podejdzie wprost do niego. Tak też się stało. Złapała jego spojrzenie i niepewnym krokiem ruszyła w stronę kontuaru.

Ku jego zdziwieniu nie usiadła na wysokim krześle barowym, tylko położyła dłonie na blacie i zagryzła nerwowo wargi.

– Przepraszam... – zaczęła przejęta – przyszedłam na rozmowę w sprawie pracy. Znalazłam ogłoszenie w gazecie regionalnej i...

Na chwilę zabrakło mu słów. Wiedział już, że cokolwiek by nie powiedziała, zatrudni ją bez wahania. Zakochał się w tych przestraszonych oczach, a jej melodyjny głos wywoływał dreszcze na całym jego ciele. Rozwiane brązowe włosy miękko opadały jej na ramiona, przecinając pojedynczymi kosmykami zaróżowione policzki. Była jak delikatny powiew ciepłego wiatru. Jak promień słońca wschodzący po burzliwym sztormie. To była miłość od pierwszego wejrzenia.

Gdy w końcu się odezwał, podziękował sobie w duchu, że nadal potrafi w miarę swobodnie się wysławiać. Zaprosił ją do stolika, zapytał o kilka podstawowych kwestii i od razu zaproponował pracę. Nie mieli wówczas żadnego wakatu poza stanowiskiem pomocy kuchennej, wiedział jednak, że zrobi wszystko, by jak najszybciej dać jej inne zadania.

Kilka miesięcy później, kiedy poznał ją lepiej, utwierdził się w przekonaniu, że jest miłością jego życia. Uwielbiał jej charakter, jej determinację w dążeniu do celu, to, że za wszelką cenę chciała radzić sobie w życiu sama, bez niczyjej pomocy. Była silną kobietą, ale jednocześnie nie dominowała w ich związku. To też mu się podobało. Widział, jak kruszeje pod każdym jego spojrzeniem, uwielbiał rumieńce, które wówczas pojawiały się na jej policzkach. Nie zastanawiał się więc długo nad oświadczyniami. Chciał być z nią do końca życia, założyć z nią rodzinę i dawać jej szczęście każdego dnia. Była jego marzeniem. Ich ślub był piękny, a huczne wesele odbyło się w restauracji. Widział w jej oczach miłość, kiedy

kołysali się w pierwszym tańcu.

Ostatnio coraz częściej wracał myślami do tych chwil. Czasami bał się, że być może uczucie, które dostrzegł wtedy w jej źrenicach, tylko się w nich odbijało. Zdawał sobie sprawę z tego, że coś się między nimi zmieniło od tamtego dnia, że nie jest już tak płomiennie, i choć chciał coś z tym zrobić, nie do końca wiedział co. Starał się okazywać, jak bardzo ją kocha, miał jednak wrażenie, że Ludmiła mimo to z każdym dniem coraz bardziej się oddala. A może nie chodziło o niego, może brakowało jej zawodowej satysfakcji? Zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo Ludmiła kocha fotografować i że prowadzenie z nim restauracji nie jest szczytem jej marzeń, nigdy jednak na to nie narzekała. Nie zdarzyło się, by powiedziała złe słowo na ich wspólną pracę, choć widać było, że jej serce rwie się do innych zajęć. Nie ograniczał jej, kibicował każdej próbie znalezienia zlecenia, razem szukali ogłoszeń. Martwił się, że wszystkie one kończyły się porażkami, że są jej podcinane skrzydła. Że zaczyna zamykać się w sobie. Bardzo go to bolało, ponieważ niczego nie pragnął w życiu bardziej niż jej szczęścia.

– Sprawdziałaś dzisiaj pocztę? – zapytał pewnego razu, gdy zamykali restaurację, a Ludmiła liczyła gotówkę. Kilka dni wcześniej wysłała CV do jednego z czasopism podróżniczych.

– Sprawdzalam – odparła, nie spojrzawszy nawet na niego.

– Na pewno się odezwą – dodał, po czym objął ją od tyłu i pocałował w czubek głowy.

Nie odpowiedziała, tylko uśmiechnęła się i pogładziła go po policzku, po czym wróciła do obliczeń. Piotr stał jeszcze przez chwilę, obejmując ją, lecz w końcu też wrócił do swoich zajęć.

Niby było między nimi dobrze, ale coraz bardziej zaczynało mu brakować tego żaru, który jeszcze do niedawna rozgrzewał ich oboje. Postanowił wówczas, że poruszy niebo i ziemię, by pomóc swojej żonie w spełnieniu jej zawodowego marzenia. Kilka dni później pojechał do znajomego, który pracował w lokalnej gazecie. Poprosił, by ten pomógł Ludmile znaleźć pierwsze zlecenie, a w zamian Piotr będzie miał u niego dług wdzięczności. Mimo że znajomy obiecał popytać, do tej pory nie było od niego żadnych wieści. A Ludmiła z każdym dniem wzdychała coraz częściej.

Tego sztormowego, marcowego dnia Piotr stał na tarasie przed restauracją. Oparty łokciami o barierkę, ze splecionymi dłońmi obserwował rozbijające się o brzeg fale. Morze wciąż było niespokojne, a przejmujący wiatr co jakiś czas przeszywał chłodem jego ciało. Z głębi restauracyjnej sali dobiegała cicha muzyka.

– O czym myślisz? – usłyszał nagle głos Ludmiły. Od razu odwrócił się w jej stronę.

Wiatr rozwiewał jej włosy, gdy stanęła obok niego. Zapach delikatnych, kwiatowych perfum popieścił zmysły Piotra.

- Jesteś szczęśliwa? – zapytał i spojrzał na nią.
- Oczywiście, że jestem! – odparła stanowczo, lecz szybko odwróciła wzrok, wbijając spojrzenie w mokrą plażę.
- Mam wrażenie, że czegoś ci jednak brakuje.
- Piotr... Każdemu w życiu czegoś brakuje, ale niedosyt to dobre uczucie, motywuje nas do dalszego działania, nie uważasz? – Przypatrywała się dryfującej w oddali łodzi.
- Czujesz wciąż tę motywację?

Tym razem nie odpowiedziała. Rozumiał, że jej wymijająca odpowiedź skrywała dokładnie to, co już i tak wiedział. Wpatrywali się przez chwilę w dal, a przebijające się powoli przez obłoki wiosenne promienie słońca muskały delikatnie ich twarze. W końcu Ludmiła podeszła do męża, położyła mu dłoń na ramieniu, drugą zaś przykryła jego wciąż splecione dłonie, po czym zmusiła go, by spojrzał jej w oczy.

– Jestem szczęśliwa – powiedziała z głębi serca, obdarowując to zdanie ogromnym spokojem. – Cieszę się, że tu przyjechałam i że mam ciebie. – Musnęła delikatnie jego usta, pogładziła go po policzku, po czym uśmiechnąwszy się, wróciła do środka.

Czegoś jednak zabrakło. Nie powiedziała, że go kocha. Już od dawna mu tego nie mówiła.

Odprowadził ją wzrokiem, po czym znów zamyślił się, wpatrując w przepiękny pejzaż malujący się przed jego oczami. Wsłuchał się w szum morza, który zawsze go uspokajał, tym razem jednak musiał wsłuchiwać się bardzo dokładnie, by całkowicie zagłuszyć uczucie niepokoju rosnące teraz w jego sercu.



ANNA

Kamil milczał kolejny dzień, więc Anna coraz bardziej się niepokoiła. Co prawda już nieraz bywało, że nie rozmawiali ze sobą przez kilka dni z rzędu, ale nigdy dotąd nie miała tak silnego przeczucia, że stało się coś złego. Próbowwała tłumaczyć sobie racjonalnie: „W zatoce zwykle nie ma zasięgu, w dodatku Kamil często opowiada, jak dużo ma na statku zajęć, tak dużo, że znalezienie chwili na wysłanie krótkiego e-maila czasem graniczy z cudem”. To jednak nie pomagało, i tak się martwiła. Nie mogła znaleźć sobie miejsca, naczynia leciały jej z rąk i na niczym nie była w stanie dłużej się skoncentrować.

Miała też problemy ze snem. Do tej pory zwykle wieczorami zasypiała od razu, wymęczona przez Basię, teraz natomiast przekręcała się z boku na bok, tępo wpatrując się w sufit lub ściany. Próbowwała liczyć barany, wstawiała, by napić się mleka, a nawet mimo chłodu kilkakrotnie w ciągu nocy wietrzyła sypialnię, by się przekonać, czy to panująca w pokoju duchota nie pozwala jej zasnąć. To wszystko jednak na nic. Jak nie mogła spać, tak nie mogła, żadna z wyszukanych przez nią w Internecie metod nie dała oczekiwanego efektu. Sen przychodził dopiero nad ranem, gdy była już tak zmęczona, że nie miała nawet siły złościć się na bezsenność. Nawet wtedy jednak budziła się przynajmniej kilka razy dręczona

niepokojem. W dodatku miewała koszmary. Najczęściej śniło się jej, że razem z Basią tkwi uwięziona na niewielkiej łódce, w którą zaraz uderzy wielki jacht, a dookoła nie ma nikogo, kto mógłby jej pomóc. Po takim śnie siadała na łóżku zlaną zimnym potem, opierając plecy o ścianę, i wpatrywała się w ciemność, co trochę pomagało uspokoić przyspieszony oddech. Gdy jej się to w końcu udawało, odrzucała kołdrę na bok, wstawała i bosą szła do salonu po zdjęcie wyjęte ze zbitej ramki. Brała je do ręki, po czym patrzyła długo w roześmiane oczy Kamila, zastanawiając się, gdzie jest i co się z nim dzieje.

Czasami siadała później w fotelu z laptopem na kolanach, by napisać do niego e-mail, lecz zwykle, nawet jeśli napisała wiadomość, kasowała ją, zamiast wysłać. Nie chciała go martwić, a gdyby opowiedziała mu o swoich lękach, z pewnością by się o nią niepokoił. Nie mogła mu tego zrobić. Kilkukrotnie uczestniczyła w spotkaniach dla żon marynarzy, na których mówiono, że praca ich mężów wymaga pełnej koncentracji i że powinni starać się ich nie martwić ani nie denerwować podczas rejsów. Na statku wszystko musi działać jak w zegarku, problemy mogą poczekać na powrót męża na ląd. Anna starała się więc trzymać tej zasady.

Kiedy wychodziła za Kamila, liczyła się z tym, że wiele miesięcy spędzi sama, czasem jednak pustka, która zostawała po nim, kiedy wyjeżdżał, była nie do zniesienia. Jeden z jego wujków szepnął jej do ucha podczas wesela, że powinna cieszyć się mężem, póki może, bo tak naprawdę wyszła nie za niego, ale za samotność. W takich chwilach jak ta jego słowa wracały do niej niczym bumerang, uderzając ze zdwojoną siłą.

W ciągu dnia panowanie nad lękiem nie było aż takie trudne, zwłaszcza odkąd została matką. Całą swoją energię i uwagę poświęcała Basi, dzięki czemu nie miała zbyt dużo czasu na rozmyślanie. Pomagały jej też regularne rozmowy z Ludmiłą, codzienne obowiązki – praca, zakupy, gotowanie, pranie, sprzątanie, wyprowadzanie Teo – oraz wizyty u rodziców.

– Marnie wyglądasz – stwierdziła jej matka któregoś popołudnia, gdy Anna wybrała się do niej na kawę. Siedziały przy stole w kuchni i rozmawiały cicho, podczas gdy Basia spała w stojącym pod ścianą wózku.

– Wydaje ci się. – Próbowała ją zbyć.

W odpowiedzi Krystyna tylko spojrzała na nią wymownie, Anna przełamała się więc i opowiedziała o swoich przeczuciach. Jej matka słuchała, co i rusz kiwając głową, a gdy Anna zamilkła, skwitowała całą opowieść krótkim:

– Przeszadasz. Wielokrotnie mówiliśmy ci z ojcem, że masz skłonność do dramatyzowania.

– Może. – Anna popatrzyła przez okno, za którym na parapecie usiadł właśnie szarobury gołąb. – Ale nie wytrzymałam i wysłałam do niego wiadomość. Właściwie to już trzy. Na żadną nie odpisał.

– Przecież nie jest tam na wakacjach. Myślisz, że ciągle siedzi przy laptopie, odświeżając skrzynkę?

– No nie. – Anna musiała przyznać jej rację.

– A może najzwyczajniej w świecie przepływa teraz w miejscu, w którym nie ma zasięgu? Nie przyszło ci to do głowy?

– Przyszło. – Anna westchnęła. Przez ostatnie dni w jej głowie powstało naprawdę wiele scenariuszy. – Ale zawsze, gdy jego statek wypływał z Zatoki Adeńskiej albo do niej wpływał, dawał mi znać, że wszystko jest w porządku. To taki nasz rytuał.

– Jak znam życie, odezwie się na dniach. – Matka wstała od stołu, podeszła do wózka i zairzała do niego ze szklącymi się ze wzruszenia oczami. Wnuczka zawsze ją rozczulała.

– Dlaczego jesteś tego taka pewna? – Anna powiodła za nią wzrokiem.

– Dlatego że po pierwsze jest świadomy tego, jak bardzo się zamartwiasz, i będzie chciał cię uspokoić, a po drugie przecież nie wytrzyma długo bez wieści, co tam u tej małej ślicznotki. – Krystyna delikatnie zakołysała wózkiem. Basia w odpowiedzi tylko przeciągnęła się i odwróciła głowę w drugą stronę, nadal pogrążona w spokojnym śnie.

– Pewnie masz rację. – Anna upiła łyk kawy. – Na pewno wszystko jest dobrze i nie powinnam się niepokoić.

– Sprawdziałaś komunikaty publikowane przez zatrudniającą go agencję?

– Sprawdzalam.

– I co?

– Żadnych doniesień o atakach.

– No właśnie, więc nie panikuj. Może te twoje lęki to tylko dające o sobie znać hormony.

– Chciałabym.

– Przestań po prostu o tym myśleć. Zostaniecie na obiad? – Matka najwyraźniej postanowiła zmienić temat.

– Mam wczorajszą zupę w lodówce.

– To odgrzejesz ją sobie na kolację. Zaraz wróci ojciec, będzie mu miło, jeśli zostanieie. Dawno was nie widział, pewnie się stęsknił.

– No dobrze. Pomóc ci w czymś? – Anna odruchowo podwinęła rękawy bluzki. Niegdyś często wspólnie gotowały obiady i Anna nadal lubiła krzątać się po kuchni razem z matką.

– Możesz obrać ziemniaki, ja się zajmę surówką i mięsem. – Krystyna sięgnęła po wiszący obok kuchenki fartuszek.

Anna pokiwała głową, po czym przyniosła z korytarza wiadro z ziemniakami i zaczęła obierać. Była wdzięczna matce za to, że ją czymś zajęła. Może rzeczywiście powinna nieco wyluzować i przestać kompulsywnie sprawdzać

skrzynkę? Odświeżanie poczty niczego nie zmieni, czas nie zacznie dzięki temu płynąć szybciej.

– A co tam u ciotki Gabrysi? – Wysiliła się na lekki ton. – Doszła do siebie po ostatniej operacji?

– Już prawie zapomniała, że w ogóle ją miała.

– Co masz na myśli?

– Och, sama wiesz. – Krystyna spojrzała na córkę przez ramię. – Ona należy do tego typu kobiet, które nie poleżą zbyt długo w łóżku, nawet jeśli oznacza to bieganie po mieście z dopiero co pozszywanym brzuchem.

– Mamo!

– No co?

– Mogłabyś być bardziej subtelna.

Reszta popołudnia upłynęła im na tego typu rozmowach. Kiedy w porze obiadowej do domu wrócił zmęczony po pracy ojciec, matka wyjęła z lodówki upieczone w weekend ciasto, a pogawędki zamieniły się w prawdziwie rodzinne popołudnie pełne przekomarzania się i śmiechów. Spędzili razem kilka długich godzin.

– Cieszę się, że cię widzę, córcia. Musisz wpadać częściej wtedy, kiedy jestem w domu – stwierdził ojciec.

– Żebyś nam zakłócał babskie ploteczki swoimi wykładami o polityce? – zganiła go Krystyna.

Anna parsknęła śmiechem.

– Dajcie już spokój. Może rzeczywiście powinnam do was zaglądać nie rano, ale po południu, gdy oboje jesteście w domu.

– Jak dla mnie, możesz nawet dwa razy dziennie – odparł Henryk. – Tylko koniecznie z tą kruszynką. – Zerknął na Basię, którą jego żona właśnie kołysała na rękach. – Jeszcze niedawno z Madzią byliście takie małe, a teraz proszę, jestem dziadkiem – westchnął.

– Nie rozklejaj się – rzuciła Krystyna. – Takie życie.

– Za szybko nam ono ucieka. – Ojciec podparł brodę dłonią, po czym zwrócił się do Anny: – Zobaczysz, nawet się nie obejrzysz, jak Basia będzie dorosła.

– Tato. – Anna spojrzała na niego wymownie.

– Twojemu ojcu zimą włączyła się melancholia i jak widać, nadal go trzyma.

– Jaka melancholia? Po prostu czasem najdzie mnie na refleksję nad życiem.

– Szkoda, że jesteś taki rozmowny tylko wtedy, gdy odwiedza cię córka – odparła Krystyna, po czym spojrzała na Annę. – Normalnie to spędza całe popołudnia i wieczory przed telewizorem.

– Gdybyś pracowała tyle, co ja, też byłabyś zmęczona.

– Bo ja w domu to siedzę na tyłku i nic nie robię, tak?

– Dajcie już spokój – powtórzyła Anna. – Jeżeli nasze wizyty sprawiają wam przyjemność, będziemy wpadać z Basią częściej, gdy jesteście oboje w domu. Zresztą robi się coraz cieplej, więc chętniej wychodzimy na spacer.

– Tylko ubieraj ją porządnie, żeby się nie przeziębiła – odezwał się Henryk.
– O tej porze najłatwiej się pochorować, a u dziecka każda infekcja...

– Tato... – Anna nie dała mu skończyć.

– Przestań prawić jej morały – poparła ją matka. – Nie wiem, czy zauważyłeś, ale twoja córka już od kilku lat jest dorosła.

– Przecież ja to mówię z troski.

Anna posłała ojcu czuły uśmiech. Matka doskonale wiedziała, co robi, zachęcając ją, by została na obiedzie. Kontakt z najbliższymi był właśnie tym, czego teraz potrzebowała najbardziej.

Anna oczywiście kochała Basię i nie zamieniłaby spędzonych z nią chwil na nic innego, czasami jednak bardzo brakowało jej ludzi, którzy nie odpowiadaliby na pytania jedynie uśmiechem. Takich rozmów o niczym, przekomarzania się i dobrze znanych, powtarzanych od lat opowieści. Odkąd została matką, ograniczyła kontakty towarzyskie, żeby skupić się na dziecku, i tak naprawdę spotykała się teraz niemal wyłącznie z rodzicami, Ludmiłą i studiującą w Bydgoszczy siostrą, która nie odwiedzała Gdańska zbyt często. To była naturalna kolej rzeczy, czasem jednak było jej z tego powodu smutno. Na szczęście takie popołudnia jak to skutecznie podnosiły ją na duchu. Aż nie chciało się jej wracać do pustego domu.



LUDMIŁA

Ludmiła, słuchając Anny, obserwowała pogodę za oknem. Zrobiło się mniej wietrznie, lecz deszcz nie przestawał padać. Ostatni sztorm spowodował tak wiele zniszczeń, że przy stolikach w ich restauracji nadal toczyły się żywe rozmowy na ten temat; co drugi klient podkreślał, że takiej nawałnicy Bałtyk już dawno nie widział. Znajomy Piotra, który dostarczał im świeże ryby, musiał zawiesić dostawy na kilka tygodni, ponieważ uszkodzony podczas burzy kuter wymagał kosztownej renowacji. Dla Ludmiły, mimo że mieszkała w Gdańsku już od dziesięciu lat i na swój sposób zadomowiła się tu, takie rzeczy wciąż były nie do pojęcia. Do tego żywiołu chyba nigdy się nie przyzwyczai.

Nie mogła uwierzyć, że Anna wciąż nie otrzymała żadnych wiadomości od męża, nie chciała jednak mówić przyjaciółce, że i według niej ta cisza staje się coraz bardziej niepokojąca.

– A sprawdzałaś komunikaty publikowane przez agencję zatrudniającą Kamila? – zapytała.

– Sprawdziłam.

– I co?

– Żadnych informacji.

– Widzisz! Więc może nie ma co panikować?

– Czy ty nie rozmawiałaś przypadkiem z moją mamą? – Ludmiła nie musiała widzieć Anny, by wiedzieć, w jaki sposób ta właśnie marszczy brwi. – Zapytała mnie dokładnie o to samo i też kazała mi się uspokoić.

– Bo to bardzo mądra kobieta. Aniu, gdyby coś się stało, z pewnością już byś o tym wiedziała – zapewniła ją, chociaż nie do końca wierzyła w to, co mówi. Wieści z morza przychodziły zwykle z dużym opóźnieniem.

– Miłka – Anna nazywała ją tak od czasów studiów – nie brzmisz przekonująco i dobrze o tym wiesz.

Ludmiła zacisnęła powieki. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Gdyby nie rozmawiały przez telefon, tylko twarzą w twarz, na widok jej miny Anna z pewnością dostałaby ataku paniki. Marna była z niej w tej chwili pocieszycielka.

– Bo sama nie jestem przekonana – wyznała w końcu. – Ale tak jest za każdym razem, gdy Kamil wypływa. Martwię się razem z tobą aż do momentu, w którym otrzymujesz od niego wiadomość. Ile razy już tak było?

– Może masz rację. Ale ten sztorm był...

– Paskudny, to fakt, i po prostu podsycił twoje obawy. Nie odchodziłabyś od zmysłów, gdyby była piękna pogoda, a Kamil milczał tak samo długo jak teraz. Mylę się?

Tym razem to po drugiej stronie zapadła cisza.

– Dlaczego ja nie zadzwoniłam do ciebie wcześniej? – szepnęła Anna.

Ludmiła uśmiechnęła się do siebie. Dałaby sobie rękę uciąć, że usłyszała w głosie przyjaciółki iskierkę nadziei. W tle zaś zadzwieczyło słodkie gaworzenie niemowlaka. Zaśmiała się więc głośno, po czym dodała:

– Widzisz, nawet twoje kilkumiesięczne dziecko przyznaje mi rację! Aniu, zajmij się pracą, Basią i czekaj cierpliwie. Zobaczysz, Kamil w końcu się odezwie, a ty odetchniesz z ulgą.

– Postaram się zastosować do twoich rad. Ale na wszelki wypadek miej włączony telefon, okej? Za chwilę mogę potrzebować kolejnej terapeutycznej rozmowy.

– Oczywiście. – Ludmiła odetchnęła z ulgą. Wyczuła, że i Anna ostatecznie się rozluźniła.

– A co z twoją pracą? – zapytała nagle.

– Chodzi ci o restaurację?

– O restauracji wiem wszystko. Chodzi mi o to zlecenie na fotoreportaż z Toskanii. Dostałaś już jakąś odpowiedź na swoją ofertę?

– Nie... – odparła Ludmiła ponuro. – Wydaje mi się, że gdyby mnie wybrali, już dawno ktoś by się do mnie odezwał.

– Może po prostu mają bardzo dużo zgłoszeń? Musisz uzbroić się w cierpliwość.

– Czekam już drugi miesiąc. To chyba nie ma sensu... Może rzeczywiście powinnam skończyć tę ekonomię lub przynajmniej zrobić magisterkę z polonistyki? Miałabym stałą pracę, godziwe zarobki i...

– Miłka, dlaczego mam wrażenie, że rozmawiam ze zgorzkniałą staruszką? Jesteś na początku drogi, masz fantastycznego męża, prowadzicie dochodowy biznes, a ty brzmisz, jakby ci ciągle czegoś brakowało. Wiem, że kochasz fotografować, ale zawsze mówiłaś, że to tylko hobby, że sprawia ci przyjemność robienie zdjęć widokom, pejzażom... i niekiedy mojej Basi. Że nie musisz na tym zarabiać.

– Głównie twojej Basi. – Ludmiła zaśmiała się nerwowo. – Tak, wiem, marudzę. Czasem sobie po prostu myślę, co by było, gdyby...

– Więc przestań i myśl o tym, co jest teraz. Szkoda czasu na gdybanie. Swoją drogą moglibyście się z Piotrem postarać o taką Basię, może właśnie tego ci brakuje?

– Z całym szacunkiem, ale nie jestem gotowa na dziecko. To jeszcze nie czas.

Ludmiła zamyśliła się na chwilę. Zdała sobie sprawę z tego, że choć pobrali się z Piotrem już cztery lata temu, nigdy nie myślała o posiadaniu dziecka. Tuż po ślubie rodzice Piotra w pełni przekazali im restaurację, zaczęła prowadzić więc z nim ten rodzinny biznes, w międzyczasie zbierając projekty do portfolio, by po roku zacząć szukać pracy w zawodzie – to z fotografią wiązała swoją przyszłość. Najlepsze zdjęcia rozsyłała do wydawnictw, czasopism podróżniczych, agencji reklamowych czy nawet biur podróży z nadzieją, że ktoś w końcu pozna się na jej talencie i da jej szansę na realizowanie marzeń. Nie czuła się nieszczęśliwa, doceniała wszystko, czym obdarował ją los, kochała swojego męża, uwielbiała przyjaciółkę, ale nadszedł dzień, w którym już nie była w stanie nadal odsuwać od siebie myśli, że monotonia, która wkradła się w jej życie, staje się zbyt przytłaczająca. Nie była pewna, czy trwanie na dobre i złe przy mężu, założenie rodziny i prowadzenie restauracji do końca życia było tym, co w pełni ją usatysfakcjonuje. Przecież nie po to kończyła kurs fotograficzny, by ukochany nikon leżał teraz w torbie, używany jedynie od czasu do czasu podczas rodzinnych uroczystości czy wakacyjnych wyjazdów! Bała się jednak mówić o tym głośno, ostatecznie powinna być wdzięczna losowi za to, co już ma. Nie zwierzyła się więc Annie ze swych przemyśleń.

– Miłka, muszę kończyć, Basia zaczyna marudzić.

– Ucałuj ją ode mnie. I proszę, daj mi znać, gdy tylko otrzymasz odpowiedź od Kamila, dobrze?

– Odezwę się. Do usłyszenia!

– Do usłyszenia, Aniu!

Ludmiła rozłączyła się, odłożyła telefon i spojrzała na Piotra stojącego po

drugiej stronie baru. Właśnie nalewał dla kogoś piwo. Oczekała więc, aż postawi kufel na blacie, a klient zapłaci i odejdzie do swojego stolika, po czym podeszła do niego. Nic nie mówiąc, wtuliła się w ramiona męża z całej siły. Spojrzał na nią zaskoczony tym gestem, lecz czując, jak mocno do niego przyłgnęła, uśmiechnął się i też ją objął. Ostatnimi czasy Ludmiła rzadko okazywała mu swoje uczucia, zdawała sobie z tego sprawę. Uśmiechnąwszy się łagodnie, trąciła nosem jego nos. W duchu dziękowała Bogu, że choć Piotr, podobnie jak Kamil, wychował się nad morzem, nigdy nie przyszło mu do głowy, by wstępować do marynarki. Nie musiała się o niego bać, wiedziała, że w restauracji nie zagraża mu żadne niebezpieczeństwo. Był zarówno bezpieczną przystanią, jak i latarnią morską, która pomogła jej się odnaleźć, gdy się pogubiła. Miała więc nadzieję, że patrząc na niego, nie myli miłości z wdzięcznością.



ANNA

Rozmowa z Ludmiłą nieco ją uspokoiła. Znały się już od tylu lat, że w mig wyczuwały swoje nastroje. Każda z nich wiedziała, co powinna powiedzieć, by drugiej zrobiło się lepiej. Ludmiła ma rację – pomyślała Anna, gdy się rozłączyły – niepotrzebnie tak się zamartwiam, tylko podsycam w sobie irracjonalne lęki wywołane przez ten paskudny sztorm. Kamil niedługo się odezwie, pewnie po prostu ma dużo na głowie. Powinnam uzbroić się w cierpliwość.

Tego poranka więc, zamiast krążyć wokół telefonu, Anna pozmywała piętrzące się w zlewie naczynia i wstawiła pranie. Następnie zajrzała do Basi. Dziewczynka leżała w łóżeczku, wpatrując się w wiszącą nad jej głową pozytywkę. W kącie pokoju, na podłodze, spał zwinięty w kulkę Teo.

– Widzę, że robisz za niańkę. – Anna uśmiechnęła się, zerkając na psa. – Cześć, maluchu. – Pogładziła nóżki Basi. – Mogłaś mi dać znać, że już się obudziłaś. Chcę cię zabrać na spacer, za oknem takie piękne słoneczko. Czekałam tylko, aż wstaniesz – powiedziała czule, po czym wyjęła niemowlę z łóżeczka.

Córeczka natychmiast do niej przyłgnęła. Anna z małą na ręku podeszła do stojącej pod ścianą szafy, wyjęła z niej czyste śpiochy, puchowy kombinezon oraz różową czapkę, po czym przeszła z tym wszystkim do salonu. Ułożyła Basię

pośrodku kanapy, obok niej kładąc przyniesione z sypialni rzeczy. Po chwili dołączył do nich rozespany Teo. Powoli wdrapał się na szare obicie i ułożył wygodnie, wbijając swoje psie spojrzenie w Annę.

– Tylko nie mów, że jesteś zazdrosny. – Miała ochotę głośno się roześmiać. – Ciebie już się nanosiłam, pora ustąpić miejsca młodszemu. – Przeniosła spojrzenie na Basię. – Prawda, aniołku?

Dziewczynka wydała z siebie cichy dźwięk, po czym kilkakrotnie machnęła rączkami i odsłoniła przed Anną bezzębne dziąsła w szerokim uśmiechu.

– Pięknie się uśmiechasz – powiedziała rozbawiona Anna, a następnie zaczęła sprawnie przebierać córkę.

Basia nawet nie zakwilila podczas tych zabiegów. Przez głowę Anny przeszła myśl, że powinna być najszcześliwszą matką na świecie. Co jakiś czas zaglądała na fora o tematyce związanej z opieką nad dziećmi, na których młodzi rodzice uskarżali się na kolki, nieustanne płacze i nieprzespane noce, które sama знаła tylko z opowieści. Basia od początku była niezwykle spokojna, co zresztą nie uszło uwadze położnej, która zajmowała się nimi w szpitalu.

– Będzie z nią pani miała boskie życie – stwierdziła. – Rzadko zdarzają się nam tutaj tak ciche dzieci.

– Naprawdę? – Kamil, który od kilku godzin dzielnie dotrzymywał żonie towarzystwa, popatrzył na położną z nadzieją.

Niedługo miał wyruszyć w kolejny rejs. Anna wiedziała, że mężą go wyrzuty sumienia. Nie chciał zostawiać jej samej z małym dzieckiem, ale nie było innego wyjścia – pojawienie się Basi wiązało się z wieloma wydatkami. Trzeba było przerobić jeden z pokoiów na dziecięcy, kupić nową szafę, łóżeczko. Słowem potrzebowali pieniędzy, które mógł zdobyć tylko w jeden sposób – pływając. Choćby Anna brała nie wiadomo ile zleceń, nie zdołaliby tylko z jej dochodów opłacić czynszu, rachunków, żyć na przyzwoitym poziomie. Poza tym Kamil uważał się za „prawdziwego faceta”, nie zamierzał przejść na garnuszek żony. Nie pozwalała mu na to ambicja.

– To będzie grzeczna kruszynka – powtórzyła położna.

Zresztą Anna to samo kilkakrotnie usłyszała od Ludmiły, która wpadała czasem na kawę z aparatem, by przy okazji zrobić kilka zdjęć Basi.

– Ona jest taka spokojna i rozkoszna. – Zachwyciała się, planując kolejne ujęcia.

Anna odpowiadała na te komentarze tylko lekkim uśmiechem, ale w duchu była bardzo wdzięczna losowi za to, że Basia jest właśnie taka. Miała na głowie tak wiele spraw związanych z problemami dnia codziennego... Przynajmniej córeczka trochę ją oszczędzała.

Anna spokojnie ubrała małą, po czym ułożyła ją w wózku i zajęła się czekającym przy drzwiach Teo. Założyła mu czerwone szelki, a następnie zawinęła

pasek smyczy wokół rączki wózka. Dopiero teraz mogła zatroszczyć się o siebie. Narzuciła na ramiona beżowy płaszcz, owinęła szyję szalikiem, wsunęła stopy w czarne botki i przewiesiła przez ramię torebkę. Na koniec, mimo że za oknami świeciło słońce, wrzuciła jeszcze do wózka parasolkę. Pogoda w Gdańsku zmieniała się jak w kalejdoskopie, więc wołała być przygotowana na każdą ewentualność. Dopiero tak ubezpieczona skierowała się do wyjścia.

Na szczęście w bloku, w którym mieszkała, były aż dwie windy, dzięki czemu nie miała problemu z dotarciem na dół.

– Na spacer? – Gdy już zjechała na parter, zagadnęła ją wracająca z zakupów sąsiadka.

– Skoro w końcu wyszło słońce, trzeba skorzystać. – Anna posłała jej uśmiech.

– Święta prawda, ale nie daj się zwieść tej pogodzie. Mimo bezchmurnego nieba jest dość wietrznie.

– A kiedy tu ostatnio nie wiało! – odparła Anna.

Wzięła sobie jednak do serca słowa sąsiadki i zanim wyszła z budynku, narzuciła na głowę kaptur. Zajrzała kontrolnie do Basi, która powoli znowu zapadała w sen, po czym ruszyła w stronę nadmorskiego parku Reagana.

Popychając przed sobą wózek, rozkoszowała się ładną pogodą. Po sztormie nie było już śladu, niebo zdawało się niemal bezchmurne, a wysoko nad głowami przechodniów krążyły skrzeczące mewy. Ludmiła miała rację, odrobina słońca wystarczyła, by Anna spojrzała na gnębiące ją problemy z innej perspektywy. Budząca się powoli do życia przyroda sprawiała, że jej lęki niemal zupełnie minęły.

Rozpogodzona skręciła w boczną uliczkę. Basia na dobre zasnęła, a Teo dreptał grzecznie u jej boku. Wyjęła z kieszeni telefon i nacisnęła ikonkę wiadomości, by napisać SMS-a do Ludmiły z podziękowaniem za wsparcie. Gdyby nie to, że jej restauracja znajdowała się na drugim krańcu miasta, pewnie by ją teraz odwiedziła. Wysyłając tę wiadomość, uśmiechnęła się pod nosem. Świat byłby dużo trudniejszy do zniesienia, gdyby nie Ludmiła i jej wsparcie.

Znowu popatrzyła w błękitne niebo, po czym zadzwoniła do matki. Pogawędziły tylko kilka chwil, ponieważ Anna po wejściu do parku zaczęła tracić zasięg, więc musiała się rozłączyć. Schowała telefon do torebki i oddychając pełnym jodu, morskim powietrzem, pogрузzyła się w rozmyślaniach. Powoli stawiała krok za krokiem, podczas gdy chłodny, wiosenny wiatr smagał jej policzki. Koła wózka toczyły się leniwie, Teo wesoło merdał ogonem, a ona, idąc za radą przyjaciółki, starała się patrzeć na świat w jasnych barwach.

Po około dwudziestu minutach spaceru dotarła do plaży. Nie chciała wjechać na piasek, by nie zatrzeć kółek wózka, więc po prostu stanęła przy deptaku i spojrzała na rozbijające się o brzeg fale. Morze było tego dnia względnie

spokojne, co tylko upewniło ją w przekonaniu, że nie powinna ulegać swoim niepokojom. W końcu nadchodziła wiosna. I w dodatku niedługo miał wrócić Kamil.

Myśląc o tym, przymknęła oczy i wtuliła twarz w wełniany szalik. Na plaży było niewiele osób, więc mogła sobie pozwolić na tę chwilę wytchnienia. Skupiła się na szumie morza oraz swoim oddechu tak bardzo, że nie usłyszała dźwięku wibrującego w jej torebce telefonu.



LUDMIŁA

To był piękny poranek. Słońce od świtu mocno jaśniało na horyzoncie. Ludmiła powoli otworzyła oczy i przeciągnęła się leniwie. Wtuliła się mocniej w miękką pościel, podciągając wyżej kołdrę, po czym spojrzała w okno. Uśmiechnęła się mimowolnie. Widok, który rozpościerał się z ich sypialni, był oszałamiający. Mieniące się w promieniach słońca spokojne morze działało kojąco za każdym razem, gdy na nie spojrzała.

Lubiła to mieszkanie. Kupili je z Piotrem kilka lat temu. Choć zainwestowali wtedy wszystkie oszczędności i zaciągnęli niemały kredyt, było warto. Niby wykańczali wnętrza wspólnie, ale tak naprawdę Piotr pozwolił Ludmile urządzić je po swojemu. Choć radziła się go w każdej kwestii, wiedziała, że zgodzi się na wszystko, co mu zaproponuje. Czuła się tu więc jak w prawdziwym, bezpiecznym domu, bo wszystko, od początku do końca, było tak jak zaplanowała.

Spojrzała na komodę stojącą naprzeciwko ich dużego małżeńskiego łóżka. Obok ślubnej fotografii stał na niej bukiet świeżych kwiatów. Kolorowe frezje od razu rzuciły się w oczy na tle szarobiałej ściany sypialni. Z zaskoczenia aż usiadła. Odruchowo wzięła do ręki telefon, by sprawdzić datę. Czyżby zapomniała o jakiejś rocznicy? Urodzinach? Imieninach? Miała pamięć do dat, nie było możliwości, by

wypadło jej z głowy jakieś ważne wydarzenie. A może Piotr coś przeszkrobał? Może to miały być przeprosiny?

Odrzuciwszy kołdrę na bok, podniosła się z łóżka, stawiając bose stopy na miękkiej wykładzinie. Nie odrywając oczu od okazałego bukietu, podeszła bliżej, by dotknąć delikatnie jego płatków. To były jej ulubione kwiaty. Nachyliła się, by przypomnieć sobie ich zapach, po czym przymknęła z rozkoszą oczy. Pachniały obłędnie. Po chwili podniosła wzrok i przejrzała się w wiszącym nad komodą lustrze. Przeczesła palcami włosy, założyła jeden kosmyk za ucho, a następnie sięgnęła po leżący na fotelu obok krótki, atlasowy szlafrok. Uchyliła drzwi sypialni. Z kuchni połączonej z salonem dobiegały dźwięki świadczące o tym, że Piotr przygotowuje śniadanie. Coś skwierczało na patelni, woda w czajniku zaczynała wrzeć. Zapach, który poczuła, gdy tylko wyszła na korytarz, zdradzał, że mąż przygotowywał dla niej coś wyjątkowo dobrego. Po cichu przeszła przez salon, po czym oparła łokcie o wysoką wyspę oddzielającą część wypoczynkową od kuchni. Podpierając dłońmi brodę, obserwowała krzątającego się męża. Uśmiechnęła się lekko, widząc, jak bardzo jest zaangażowany w smażenie słodkich placuszków. Na stole w salonie czekała już przygotowana taca, na której zapewne chciał jej zanieść śniadanie do łóżka.

Aż podskoczył, gdy odwróciwszy się z patelnią w dłoni, by przełożyć ostatnią partię placków na talerz, zobaczył ją naprzeciwko siebie.

– Zepsułaś mi niespodziankę – powiedział, siłąc się na poważny ton, lecz skapitulował, widząc uśmiech swojej żony, i też się uśmiechnął.

– O czymś zapomniałam? Mamy jakąś rocznicę? – zapytała.

– Nie, raczej nie – odparł i odstawił patelnię do zlewu.

Ludmiła zerknęła na blat przy kuchence. Musiała przyznać, że jej mąż nie był stereotypowym mężczyzną z komedii romantycznych. Gotował obłędnie, o czym już wiele razy się przekonała, w dodatku w trakcie pracy utrzymywał nienaganny porządek. Sama robiła więcej bałaganu podczas przyrządzania posiłków.

Piotr podszedł do niej, pocałował ją lekko, po czym postawił kopiaty talerz placków na drewnianej tacy i wskazał jej drogę do sypialni. Nie dał za wygraną, nawet gdy zapewniła go, że z przyjemnością zje przy stole. Oznajmił wówczas, że ten dzień spędzą w łóżku, czy jej się to podoba, czy nie, oraz że oboje mają dziś wolne. Ludmiła, mile zaskoczona, ruszyła więc w stronę sypialni i od razu wskoczyła na materac, Piotr natomiast usiadł obok, postawił pomiędzy nimi tacę, po czym poprawił poduszki przy zagłówku, by było im wygodniej siedzieć. Nalał jej herbaty i podał talerzyk na placki.

– Powiesz mi w końcu, co to za okazja? – zapytała, nałożywszy sobie dżem truskawkowy, i spojrzała na niego przelotnie.

– To nie mogę porozpieszczać swojej żony tak bez okazji?

– Oczywiście, że możesz – odparła z wahaniem w głosie.

Już dawno nie spędzali ze sobą czasu w ten sposób.

– A może ty masz coś na sumieniu? – zapytała po chwili zaczepnie i zmrużyła oczy, mierząc go wzrokiem.

Zaśmiał się krótko, po czym ponownie musnął jej usta i pogładził ją po policzku.

– Nie, kochanie, nie mam nikogo na boku. Po prostu chcę, byś wiedziała, jak bardzo cię kocham. – Zajrzał jej głęboko w oczy.

Ludmiła uśmiechnęła się i odwzajemniła pocałunek. Było jej... przyjemnie. Czula rozchodzące się po ciele ciepło. Gdyby nie talerzyk, który trzymała na kolanach, nie wytrzymałaby i obdarowałaby męża znacznie bardziej namiętym pocałunkiem.

Kiedy już zjedli to pyszne śniadanie, śmiejąc się przy tym jak dawniej, Piotr zaniósł do kuchni tacę, przykazując żonie, by nie ruszała się z łóżka. Ludmiła wsunęła się więc pod kołdrę i przyjemnie zatopiła w poduszkach. Niepokój, jaki od kilku dni mącił jej myśli, tego ranka gdzieś się ulotnił. Po raz pierwszy od dawna czuła się tak jak na początku związku z Piotrem i choć wydawało się jej to trochę nienaturalne, była zadowolona. Znowu spojrzała w okno i uśmiechnęła się do mrugającego zza firanki słońca. Było spokojnie i cicho. Jak przed burzą.

Szybko potrząsnęła głową, by odgonić tę nieproszoną myśl, i popatrzyła na męża, który stał teraz w drzwiach. Oparty o futrynę, ze skrzyżowanymi na piersi rękami, obserwował ją uważnie. Uśmiechnęli się do siebie szeroko; Ludmiła dyskretnym ruchem głowy zaprosiła go do siebie, Piotr zaś, udając wahanie, podszedł powoli, by chwilę później, wspiąwszy się na łóżko na czworakach, znaleźć się nad nią.

– Czy pani Starzycka jest gotowa na następny punkt programu? – zapytał uwodzicielsko.

– To masz jakiś program? – zaśmiała się.

– Owszem. I mam zamiar zrealizować go punkt... po... punkcie... – mruknął i nachylił się, by złożyć pocałunek na jej szyi.

Coraz bardziej podobały się jej te wagary. W dodatku były dla niej naprawdę ogromnym zaskoczeniem. Już dawno nie spędzili wspólnie takiego dnia. Przez ostatnich kilka tygodni Ludmiła coraz bardziej popadała w niepokojącą melancholię, więc ten niewielki wyłom w ich rutynie mógł okazać się cudownym przebudzeniem z zimowego snu. Jednocześnie był to drobny gest wykonany w jej stronę przez Piotra. Wiedziała, że wszystko, co robił i mówił, było szczerze, płynęło prosto z serca. Zaczynała mieć wyrzuty sumienia, że sama zrobiła się taka zimna i nieprzystępna. Mąż naprawdę ją kochał, pragnął jej szczęścia, to w niej musiał tkwić problem.

Wtuliła się w niego mocno, gdy po tym upojnym poranku nadal leżeli

w łóżku, tak jak zapowiedział.

– Piotrek... Pamiętasz, jak ostatnio zapytałeś mnie, czy jestem szczęśliwa?

– Pamiętam – odparł po chwili milczenia.

– A ty? Jesteś ze mną szczęśliwy?

– A nie dałem ci tego dzisiaj odczuć? – zapytał zaczepnie.

– I nie chciałbyś niczego zmienić?

– To dość ogólne pytanie. Do czego zmierzasz?

– Czujesz się spełniony? Nie kusi cię, by jednak zatrudnić się w jakiejś korporacji, tak jak planowałeś po studiach? Nigdy nie żałowałeś, że wróciłeś do Gdańska?

– Żałowałem. Do momentu, w którym poznałem ciebie. Przecież gdybym nie podjął tej decyzji, nie byłoby nas teraz tutaj... – Pocałował ją w czubek głowy.

– No tak...

– Dlaczego mam wrażenie, że za tymi pytaniami kryje się coś więcej?

Bo kryło się. Ludmiła, choć w tej chwili czuła się cudownie, wciąż toczyła wewnętrzną walkę. Nie żałowała swoich decyzji, coraz częściej jednak zastanawiała się nad tym, co by było gdyby, i wciąż miała wrażenie, że nie zna celu, do którego dąży.

– Wiesz, że tego samego dnia, gdy ja poznałam ciebie, Ania spotkała Kamila?

– Kochanie, wspominałaś mi już o tym kilka razy, a ja zawsze powtarzałem, że wasza przyjaźń jest wyjątkowa pod każdym względem i to nie było zwykłe zrzęczenie losu.

– Bardzo bym chciała, by była szczęśliwa. Pocieszam ją, ale sama mam coraz gorsze przeczucia związane z tym ostatnim sztormem. Kamil rzeczywiście nigdy nie milczał tak długo.

– Gdyby stało się coś złego, już by o tym wiedziała. Spokojnie. – Piotr przygarnął ją do siebie i miał znowu pocałować, gdy rozległ się dźwięk jej telefonu. – No proszę, a nie mówiłem? Tu muszą działać jakieś siły nadprzyrodzone – zaśmiał się, gdy podając jej komórkę, zobaczył na wyświetlaczu numer Anny.

Ludmiła spojrzała na niego przeproszającym wzrokiem i odsunawszy się lekko, usiadła na łóżku, po czym odebrała telefon.



ANNA

Anna uśpiła Basię i właśnie brała się za zmywanie po śniadaniu, gdy panującą w mieszkaniu ciszę zmącił dźwięk telefonu. Pospieszenie wytarła mokre dłonie o jasne džinsy, które miała na sobie, i pognąła w stronę szafki, na której leżał aparat. Nie chciała, by hałaśliwy dzwonek obudził małą. Odgarniając z czoła niesforne kosmyki włosów, zerknęła na wyświetlacz. Ktoś dzwonił do niej z tego samego nieznanego numeru co wczoraj po południu. Szybko odebrała i zbliżyła komórkę do ucha.

– Słucham? – powiedziała, zerkając jednocześnie na pocztę. Wyjęła ją wczoraj wieczorem ze skrzynki i do tej pory nie miała czasu otworzyć. Na jednym z listów widniało logo banku, w którym mieli z Kamilem otwarte konto. Pewnie było to przypomnienie o spłacie kolejnej raty kredytu, który wzięli jakiś czas temu na wymianę mebli kuchennych. Oprócz tego było tam kilka rachunków, a pomiędzy nie zaplątała się czerwona ulotka reklamowa jakiegoś sklepu, który niedawno otwarto w okolicy.

– Pani Anna Makowska? – Rozległ się szorstki, męski głos.

Anna natychmiast oderwała wzrok od listów.

– Tak, to ja. O co chodzi?

– Nazywam się Tadeusz Kosmowski i jestem radcą prawnym spółki Mare. Dzwonię w sprawie pani męża. Kamil Makowski, prawda?

Na dźwięk tych słów wzdłuż kręgosłupa Anny przebiegł zimny dreszcz. Nagle powróciły wszystkie złe przecucia, które dręczyły ją w ostatnich dniach. Rzadko dzwonili do niej pracownicy spółki zatrudniającej Kamila. A jeśli już, nigdy nie mieli dobrych wiadomości.

– Kamil jest teraz na wodzie – odpowiedziała automatycznie, czując niepokojący ucisk w żołądku.

W słuchawce zapanowała pełna napięcia cisza.

– Pani Anno... – Mężczyzna w końcu przeszedł do sedna.

Powiedział to takim tonem, że Anna aż się wzdrygnęła. Chwilę później serce tłukło jej w piersi jak szalone. Zachwiała się, z trudem powstrzymując przed upadkiem.

– Ale... – udało jej się tylko wyszeptać, kiedy prawnik mówił o porwaniu kontenerowca i uprowadzeniu jego załogi przez somalijskich piratów.

– Pani Anno? Jest pani tam?

– O Boże. – Pod jej powiekami zebrały się łzy. Głos coraz bardziej grzązł w gardle. – Przecież to nie może być prawda – wydusiła, nim komórka wypadła jej z drżącej ręki i uderzyła o podłogę, strasząc wylegującego się w kojcu Teo.

Anna przez chwilę stała nieruchomo, powtarzając w myślach, że to nieprawda, że Kamil jest bezpieczny. Nagle jej ciałem wstrząsnął przeraźliwy szloch i upadła na kolana. Łzy zaczęły potokami płynąć jej po policzkach, z trudem łapała powietrze. Leżący na podłodze telefon zadzwonił jeszcze raz, Anna jednak nie miała zamiaru odbierać. Po jej głowie tłukły się słowa wypowiedziane przez Tadeusza Kosmowskiego. Piraci napadli na kontenerowiec, którym płynął Kamil, i uprowadzili większość załogi. Nie poinformowali jeszcze nikogo o swoich żądaniach, nie ma jednak wątpliwości, że zrobili to dla okupu. Wiadomo tylko, że kilku członków załogi zastrzelili jeszcze na pokładzie, a ich ciała spławili na niewielkiej łodzi ewakuacyjnej. Choć szuka jej kilka oddziałów służb ratunkowych, a w poszukiwaniach uczestniczą także samoloty, nie udało się jej jeszcze odnaleźć. Władze spółki miały zamiar zaczekać z informowaniem rodzin o zaistniałej sytuacji do momentu jej odnalezienia, wczoraj po południu jednak wiadomość o ataku przeciekła do zagranicznych mediów.

Annę tak naprawdę interesowało tylko jedno – czy Kamil został porwany, czy zginął na miejscu. Podczas gdy ona zmywała naczynia, podśpiewując pod nosem, jej mąż był więziony przez piratów albo... już martwy. Z jej piersi wyrwał się głośny szloch, który obudził śpiącą w pokoju obok Basię. Dziewczynka zaczęła płakać, a Anna uświadomiła sobie, że nie ma siły, by wstać i iść do córki. Gdy słuchała słów prawnika, nie tylko pękło jej serce, ale też rozboleła ją niemal każda komórka ciała. Mimo wszystko chwilę później spróbowała złapać się stojącego

obok niej stolika i podnieść, na nic się to jednak zdało. Mebel najpierw zakółsał się niebezpiecznie, po czym z hukiem przewrócił na podłogę. Przerażony hałasem Teo schował się za kanapę, a Basia zaczęła płakać jeszcze głośniej.

Zakłęła w myślach i z całych sił zacisnęła powieki. Łzy nadal płynęły jej po policzkach, ciałem zaś wstrząsały dreszcze. W jej głowie, niczym filmowe ujęcia, zaczęły pojawiać się wspomnienia najlepszych chwil spędzonych z Kamilem. Dzień, w którym się poznali, ich zaręczyny, ślub, pierwszy taniec na weselu, radość malująca się na jego twarzy, gdy powiedziała mu o ciąży... Z jej piersi znowu wyrwał się pełen rozpaczyny jęk. Kamil był dla niej tak ważny, tak bardzo go kochała... Mimo że większość roku spędzał na morzu, przez ostatnie lata stał się częścią niej samej, a teraz co? Miało go zabraknąć? Tak po prostu miała go już nigdy nie zobaczyć? Nie usłyszeć? Nie dotknąć? Nie pocałować? Schowała twarz w dłoniach. To wszystko było ponad jej siły. Jak mogła funkcjonować bez kogoś, kto stanowił połowę jej serca i sprawiał, że życie miało jakikolwiek sens?

Po pewnym czasie, gdy udało się jej trochę uspokoić oddech, zmobilizowała się, by sięgnąć po leżący obok telefon. W pierwszym odruchu chciała zadzwonić do matki, ale po chwili namysłu wybrała numer Ludmiły.

– Słucham? – Jej przyjaciółka odebrała po kilku dłużących się sygnałach.

Anna otworzyła usta, lecz nie mogła wydobyć z siebie żadnego słowa.

– Halo, Aniu? Jesteś tam? – Ludmiła zaczęła się niepokoić.

Anna zrobiła głęboki wdech i odchyliła głowę do tyłu, starając się powiedzieć to na głos.

– Kamil... – wydusiła w końcu. – On... O Boże, Miłka. – Zapłakała do słuchawki. – On chyba... – Te słowa nie chciały przejść jej przez gardło.

Ludmiła, słysząc zrozpaczony głos Anny i przeszywający płacz Basi w tle, nie musiała o nic pytać. Zapewniła tylko, że zaraz u niej będzie.



LUDMIŁA

Ludmiła po cichu zamknęła za sobą drzwi sypialni, zostawiając w niej pogrążoną we śnie, wymęczoną płaczem Annę. W salonie czekała na nią Krystyna, tuląc do snu marudną tego dnia Basię.

– Dziękuję, że przyjechałaś. Zawsze potrafiłaś ją uspokoić – powiedziała, kiedy Ludmiła podeszła do sofy i sięgnęła po swoją torebkę.

– Nie wiem, czy pomogłam, pani Krystyno. Sama nie mogę uwierzyć w to, co się stało. – Zamyśliła się na chwilę, po czym dodała: – Będę uciekać. W razie czego jestem pod telefonem, proszę dzwonić o każdej porze. – Pocałowała Basię i pożegnawszy się z matką Anny, wyszła z mieszkania.

Nie była w stanie przyjąć do wiadomości, że Kamil mógłby już... Nie, to nie było możliwe i takiej myśli należało się trzymać. Prawnik, który telefonował do Anny, niczego nie powiedział wprost, była więc nadzieja; tą właśnie myślą starała się podtrzymywać przyjaciółkę na duchu.

Sama jednak znowu sponsepniała, mimo miłosnych uniesień i odrobiny nadziei na zmianę, jaką otrzymała od Piotra tamtego poranka. Nie potrafiła skupić się ani na pracy, ani na małżeństwie, a jej mąż, który starał się, jak mógł, by poprawiać jej humor, teraz też martwił się o Kamila.

W restauracji na szczęście był duży ruch, co na kilka godzin dziennie skutecznie odrywało Ludmiłę od trosk. Gdy jednak miała choć chwilę wolnego, od razu szukała nowych informacji dotyczących napadu na kontenerowiec Kamila. Wciąż było ich niewiele.

– Sprawdzasz pocztę? – zapytał Piotr, gdy raz wszedł na zaplecze i przyłapał ją na przeglądaniu serwisów informacyjnych.

Zamrugnęła zaskoczona. Dopiero po chwili dotarło do niej, że Piotrowi chodzi o odpowiedź od redakcji, która szukała fotoreportera do nowego projektu. Pokręciła głową, po czym odruchowo otworzyła skrzynkę odbiorczą. Nie otrzymała żadnych nowych wiadomości, więc od razu ją zamknęła. Teraz nie to było najważniejsze.

– Moi rodzice zaprosili nas na obiad w niedzielę – dodał Piotr.

– Może upiekę jakieś ciasto? – zapytała bez entuzjazmu.

Zupełnie nie miała teraz do tego głowy, ale wiedziała, że wypada przynajmniej zaproponować.

– Mama na pewno się ucieszy. – Piotr puścił do niej oko i wrócił na salę.

Ludmiła lubiła swoich teściów, ale była to raczej formalna relacja. Na początku, gdy zaczynała pracę w restauracji, trzymali ją na dystans, sama zaś później, jako że miała kiepskie kontakty ze swoimi rodzicami, nie potrafiła zbliżyć się także do rodziców przyszłego męża. Choć z czasem zaczęli traktować ją jak członka rodziny, wciąż myślała o nich bardziej jak o pracodawcach. Do tej pory trudno jej było się przełamać, by mówić do teściowej „mamo”, dlatego unikała tego zwrotu, gdy tylko mogła. Śmiała się w duchu, że przynajmniej nie jest to relacja z dowcipów, w której synowa i teściowa pałają do siebie nienawiścią.

Każda wizyta w domu rodzinnym Piotra była więc okupiona lekkim stresem, a obecnie, gdy Ludmiła miała na głowie nie tylko swoje problemy, ale także dramat Anny, czuła się jeszcze bardziej niekomfortowo.

– Jeśli nie czujesz się na siłach, możemy odwołać – powiedział Piotr, gdy siarczyście zaklęła, wyciągając przypalony sernik z piekarnika.

– Nie ma takiej potrzeby. Ale ciasto będziemy musieli kupić – odparła zażenowana i spróbowała kawałek, po czym krzywiąc się, z bólem serca wyrzuciła ciasto do kosza.

Trzasnęła drzwiczkami szafki pod zlewem, a następnie minąwszy bez słowa przyglądającego się jej męża, weszła do sypialni, by zmienić strój. Kiedy wróciła do salonu, Piotr siedział na sofie i wpatrywał się w okno. Przystanęła, obserwując go przez chwilę, nim zorientował się, że wróciła. Zawstydzona swoim wybuchem zwiesiła w końcu głowę, po czym podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu.

– Przepraszam – powiedziała ze skrucą.

Piotr wstał i przygarnął ją do siebie. Zdawał sobie sprawę z tego, że ostatni

czas był dla Ludmiły trudny i rozumiał, że musi być przede wszystkim cierpliwy.

Obiad w domu Starzyckich był nad wyraz przyjemny. Ludmiła zastanawiała się, czy przypadkiem Piotr nie zadzwonił wcześniej do rodziców i nie uprzedził ich o jej nie najlepszym samopoczuciu, ale nawet jeśli tak było, nikt nie dał tego po sobie poznać.

– Piotruś mówił, że restauracja bardzo dobrze prosperuje – wtrąciła jego matka.

– Tak, jest całkiem nieźle, a sezon dopiero przed nami – odparła uprzejmie Ludmiła i przełknęła kęs pieczeni. – Przepyszne – dodała, uśmiechając się do teściowej.

– Cieszę się, że ci smakuje, dziecko.

– Jedz, jedz! – dodał wesoło ojciec Piotra. – Taka z ciebie chudzina! Piotrek, czemu ty o tę swoją żonę nie dbasz? Jak ona ma ci syna urodzić, kiedy ona chuda jest jak patyk?! Ja się dziwię, że cię, Miłka, ten sztorm nie porwał.

Ludmiła zamrugała szybko i zaskoczona popatrzyła na Piotra. On pokręcił tylko głową, po czym uściśnął jej dłoń – znał swojego ojca i jego docinki, więc nie skomentował nawet tej wypowiedzi.

– Jurek, daj spokój – upomniała go za to żona.

– No co, to naturalne chyba, że młode małżeństwo po jakimś czasie stara się o dziecko. Mnie się wnuk marzy, a tobie, Renatko, nie? Sama mówisz, że biznes się kręci, spokojnie mogliby się zająć powiększaniem rodziny.

– Tato... – odezwał się w końcu Piotr, zauważywszy, że Ludmiła robi się coraz bardziej zawstydzona, na co Jerzy uniósł tylko ręce w geście poddania i obiecał nie poruszać więcej tej kwestii. Być może uznał, że trafił na drażliwy temat i być może utrzymywanie go w tym przekonaniu było najlepszym wyjściem. Ludmiła i Piotr nie mieli bowiem problemów, po prostu jeszcze nie planowali dziecka. A na pewno nie planowała go Ludmiła, która wciąż liczyła na pracę w swoim wymarzonym zawodzie. Pod tym względem bardzo różniły się z Anną. Choć kochała ją jak siostrę, a mała Basia była według niej najcudowniejszym dzieckiem na świecie, sama nie widziała się w roli matki.

– Przepraszam cię za tatę. On nie ma czasem wycucia – powiedział Piotr, gdy wrócili do mieszkania.

– Nie szkodzi. To zrozumiałe, że nie mogą doczekać się wnuka – wymusiła uśmiech i położyła mu dłoń na piersi.

– To może powinniśmy... – zaczął niepewnie.

Upomniała go tylko wzrokiem, po czym pocałowała w policzek i zniknęła za drzwiami sypialni. Chciała jeszcze kontrolnie zadzwonić do Anny. Zdawkowe odpowiedzi przygnębionej przyjaciółki nie zawierały żadnych nowych informacji, na razie jednak musiały wystarczyć. Dodatkowe zadreczanie jej pytaniami nie miało sensu, poza tym Ludmiła uznała, że im mniej wie, tym większą ma nadzieję,

że wszystko jakoś się poukłada. Być może u niej także.



PIOTR

Piotr był zły na swojego ojca. Od kiedy, podczas tamtego niedzielnego obiadu, poruszył on temat dziecka, Ludmiła stała się jeszcze bardziej nieobecna. Piotr nie był pewien, czy jej nastrój związany jest z dramatem, jaki przeżywała teraz jej najlepsza przyjaciółka, czy też właśnie z pytaniami o potomka, czuł jednak, że powinien poczekać, aż Ludmiła sama zacznie rozmowę na ten temat. Choć miewali chwile, w których było naprawdę fantastycznie, jak na przykład ten poranek przed telefonem Anny, coraz częściej Ludmiła trzymała go na dystans. Błądziła myślami gdzieś daleko, nie dopuszczając do nich Piotra. Wodził za nią wzrokiem, gdy krzątała się po restauracji, starał się dogadzać, jak tylko potrafił, w domu. Chciał pokazać, że jest przy niej w każdym momencie i że może na niego liczyć w każdej sytuacji.

– Miłka – zaczął niepewnie, gdy pewnego wieczoru siedzieli w salonie.

Ludmiła czytała książkę, otulona ciepłym kocem, a Piotr, masując czule jej stopy, oglądał jakiś niezbyt interesujący program. Mruknęła tylko pytająco, nie odrywając się od lektury. Piotr zwiesił głowę, po czym spojrzał na żonę, która zdziwiona przedłużającą się ciszą w końcu podniosła wzrok.

– Może wyjechalibyśmy na jakieś wakacje? – powiedział w końcu.

– W marcu? – zapytała rozbawiona.
– W ciepłe kraje. Madera? Albo Tajlandia?
– Kochanie, czy ja o czymś nie wiem? Wygrałeś na loterii czy może chowasz przede mną jakieś faktury? – Ludmiła zamknęła książkę i popatrzyła na męża pytająco.

– Fundusz wakacyjny mamy dosyć spory.
– Ale z tego, co pamiętam, mieliśmy go przeznaczyć na wakacje latem.
– Nie moglibyśmy ich przyspieszyć?
– Piotruś, coraz częściej mnie zaskakujesz, nie wiem, co o tym myśleć – odparła badawczo i oparła rękę o zagłówek, podparłszy dłonią czoło.

– Chciałbym sprawić ci przyjemność, widzę, jaka ostatnio chodzisz struta. Powinnaś odpocząć od tego, co cię przygnębia.

– Skarbie, doceniam, że chcesz mnie uszczęśliwić i Madera to naprawdę dobry pomysł, ale nie teraz. Nie mogę zostawić Anny. – Pocałowała go delikatnie, po czym wstała z kanapy i poszła do łazienki.

Nie wiedział, czy jego przeczucia były trafne, ale miał nieodparte wrażenie, że Anna była jedynie wymówką. Ludmiła wyraźnie zmieszała się, gdy zaproponował wspólny wyjazd, jakby go unikała. Nie rozumiał tylko dlaczego. Poza tym mogłaby przecież zrobić kolejne fantastyczne zdjęcia do swojego portfolio. Ten kluczowy argument Piotr postanowił jednak wykorzystać dopiero, gdy ostatecznie wyjaśni się sprawa z Kamilem.

Na razie nie wracali więc do tematu wakacji, ale Piotr zauważył, że od tamtej rozmowy Ludmiła nieco się rozpogodziła. Cieszył się, że choć trochę poprawił jej humor, co więcej – dało mu to nadzieję na podreperowanie ich relacji. Częściej się uśmiechała, zauważała jego starania i sama też wychodziła z inicjatywą wspólnych rozrywek, mimo że wciąż martwiła się o przyjaciółkę.

– Piotrek, po zaopatrzeniu trzeba pojechać – powiedział Zygmunt, gdy Piotr przechodził przez restauracyjną kuchnię.

– Dobra, daj mi piętnaście minut – odparł wesoło.

– Coś ci humor ostatnio dopisuje. Czyżby Miłka w końcu zaczęła o ciebie dbać jak należy?

Piotr uśmiechnął się szeroko i uniósł ręce na znak, że nic nie powie. Gdy jednak zniknął na zapleczu, uśmiech zszedł mu z twarzy. Czy ochłodzenie w ich małżeństwie było aż tak widoczne? Co prawda Zygmunt przebywał z nimi na co dzień, więc miał możliwość to zauważyć. Piotr tylko utwierdził się w przekonaniu, że to ostatni moment na ratowanie tego związku.

Kilka dni później byli właśnie z Ludmiłą w drodze do domu, gdy zadzwonił Wojtek, jego kolega z liceum. Piotr tylko spojrział na wyświetlacz telefonu, po czym odłożył komórkę do schowka pod radiem. Ludmiła popatrzyła na niego zaskoczona.

- Pokłóciliście się? – zapytała.
- Nie, skąd takie przypuszczenie?
- Bo nie odbierasz?
- Pewnie chce mnie wyciągnąć na piwo. Nasi dzisiaj grają mecz.
- A ty nie chcesz iść?
- Obiecałem ci, że spędzimy ten wieczór razem. – Trzymał się swego.

Ludmiła zaśmiała się głośno, sięgnęła po aparat i odebrała połączenie. Powiedziała, że Piotr prowadzi i nie może rozmawiać, po czym zaprosiła Wojtkę na kolację, obiecując, że nie będzie im przeszkadzać w oglądaniu meczu i pytać o zasady dotyczące spalonego. Piotr posłał jej pytające spojrzenie.

– No co? Wiem przecież, że chcesz obejrzeć ten mecz z kumplem. – Uśmiechnęła się wesoło. – Połączymy więc nasz wieczór i wasz. Zły pomysł?

Piotr ponownie spojrzał na nią, tym razem z wdzięcznością, po czym chwycił jej dłoń i przycisnął ją do ust. Było coraz lepiej.

Z Wojtkiem przyjaźnił się od lat. Była to typowa męska przyjaźń – rozpoczęła się od kilku młodzieńczych wygłupów w szkole – trwała to tej pory. Choć nie obywało się bez kłótni, po których kobiety najprawdopodobniej do końca życia by się do siebie nie odezwały, po kilku dniach zazwyczaj znów zachowywali się tak, jakby nic się nie stało. Ostatnio jednak widywali się znacznie rzadziej z racji tego, że Piotr miał sporo na głowie, a Wojtek rozkręcał swój biznes – firmę zajmującą się projektowaniem i zakładaniem stron internetowych. Piotr był więc bardzo zadowolony, że jego żona wpadła na tak wspaniałą pomysł.

– Złota kobieta. Ile ja bym dał, by mieć taką przy sobie... – westchnął Wojtek, gdy siedzieli na kanapie, popijając zimne piwo. Ludmiła właśnie podała im talerz pełen pysznych, kolorowych kanapek. – Nie odstąpiłbyś? – zwrócił się do Piotra, za co ten szturchnął go porządnie w ramię.

Ludmiła zaśmiała się krótko i zniknęła za drzwiami.

- Jak wam się układa? Z tego co widzę, jest całkiem nieźle?
- Raz lepiej, raz gorzej, jak to w małżeństwie. Ale teraz jest zdecydowanie lepiej. – Piotr spojrzał w kierunku korytarza.
- Zazdroszczę ci, chłopie. Biznes, dom, piękna, wspaniała żona... Życie nie umierać.

– I na ciebie przyjdzie pora.

– Ta, z pensjonariuszką w domu spokojnej starości, jak dobrze pójdzie. Ale cóż, nie każdy ma w życiu takiego farta jak ty – westchnął teatralnie Wojtek, za co znów oberwał w ramię. – A jak wam się razem pracuje?

– Całkiem... dobrze. Chociaż mam wrażenie, a nawet jestem pewny, że to nie jest spełnienie jej marzeń.

- To znaczy?
- Wolałaby fotografować.

– To w czym problem?

– W tym, że nie dostaje odpowiedzi na swoje aplikacje. Pisała już do kilku wydawnictw, redakcji... Cisza.

Wojtek zamyślił się na chwilę. Obaj patrzyli w telewizor, w którym wyświetlano reklamy kolejnych sponsorów meczu. W końcu upił łyk piwa i powiedział:

– Chyba mógłbym jakoś pomóc. Niczego nie obiecuję, ale zapytam jednego z moich klientów. Poprawiałem ostatnio stronę internetową Jankowi Koniecznemu, kojarzysz gościa?

– Ten podróżnik?

– Tak. Pisze dla „Magellana”, czasopisma podróżniczego, i oprócz tego prowadzi własny blog, który swoją drogą ma mnóstwo wyświetleń. Wiem, bo widziałem statystyki. Ostatnio, gdy dla niego pracowałem, wspomniał, że planuje wydać cykl przewodników, ale potrzebuje fotografa, bo sam, jak twierdzi, jest amatorem, a zdjęcia do publikacji muszą zwać z nóg. Mogę zapytać, czy to wciąż aktualne.

– Naprawdę? Stary, byłbym ci wdzięczny po grób! – Piotr wyprostował się i poklepał przyjaciela po ramieniu.

– Ale niczego nie obiecuję, bardzo możliwe, że już kogoś znalazł. Miał wyjeżdżać w pierwszą podróż jeszcze w tym miesiącu.

– Mimo wszystko dziękuję!

– Może nie mów jeszcze nic Miłce, dopóki nie będę miał jakichś konkretnych informacji. Tylko się niepotrzebnie rozczaruje.

– Jasne, będę milczał jak grób.

– Co ty masz z tym grobem... – Wojtek pokręcił głową, po czym rozsiadł się wygodniej na kanapie.

Obaj usłyszeli głos komentatora zapraszającego na drugą połowę spotkania i stuknąwszy się butelkami, wrócili do oglądania. Piotr uśmiechał się do siebie jeszcze przez dobrych kilka minut; liczył, że w końcu będzie miał dla żony jakieś dobre wiadomości. Nie pozostało mu więc nic innego, jak mocne trzymanie kciuków już nie tylko za reprezentację, która wciąż remisowała z zachodnimi sąsiadami.



ANNA

Mówi się, że nawet najgorsza wiadomość jest lepsza od niepewności. W ciągu kolejnych dni Anna coraz boleśniej przekonywała się, że to prawda – wszystkie wypełnione były pełnym napięciem oczekiwaniem na jakiegokolwiek informację o stanie Kamila. Agencja jednak milczała. Dzwonili do niej za to przejęta Ludmiła, podenerwowany ojciec, kiedy nie mógł już wysiedzieć w pracy, albo rodzice Kamila, którzy podobnie jak Anna, niemal odchodzili od zmysłów. Za każdym razem podrywała się na dźwięk telefonu i z nadzieją patrzyła na wyświetlacz tylko po to, by za chwilę się rozczarować. Sama zaś przynajmniej kilka razy dziennie telefonowała do agencji, lecz żaden z pracowników biura nie był w stanie powiedzieć nic ponad to, co już sama wiedziała. Piraci nadal bawili się z zarządkiem spółki w kotka i myszkę, a łódki z ciałami dotąd nie odnaleziono.

To wszystko sprawiało, że Anna była bliska załamania. Nie mogła jeść ani spać, snuła się po domu jak cień, czasem miała problem ze zmobilizowaniem się do wstania z łóżka. W dodatku niemal każdy kąt mieszkania przypominał jej jakąś sytuację związaną z mężem. Czy to stół w kuchni, przy którym jadali wspólnie śniadania, czy to kanapa, na której wylegiwali się, oglądając telewizję, nie wspominając już o sypialni. W dodatku jej nastrój udzielał się Basi. Mała,

zazwyczaj spokojna, stała się nagle drażliwa i płaczliwa. Usypianie jej trwało godzinami, a gdy już usnęła, nie spała tak twardo jak dotychczas, nawet najmniejszy hałas sprawiał, że wybuchwała łzami. Miała też problem z przyjmowaniem pokarmów, co martwiło nie tylko Annę, ale i jej matkę.

– Wiem, że jest ci trudno, ale spróbuj dojść ze sobą do ładu. Nawet jeżeli nie dla siebie, to dla Baśki – powtarzała Krystyna, kołysząc wnuczkę na rękach.

Odkąd tylko dowiedziała się o porwaniu, spędzała u Anny każde popołudnie, starając się wspierać ją i odciążyć, przejmując opiekę nad dzieckiem. Anna bardzo doceniała te wysiłki, lecz obecność matki nie sprawiała, że czuła się lepiej, wręcz przeciwnie. Krystyna, choć pełna dobrych chęci, momentami niesamowicie ją drażniła. Anna chciała być sama. Pragnęła schować się pod grubym kocem, zgasić światło i pogрузić w smutku, tymczasem przejęta, krzątająca się matka sprawiała, że nie mogła sobie na to pozwolić. Pewnie powinna być jej za to wdzięczna, teraz jednak wolałaby tępo wpatrywać się w sufit i modlić, by wszystko skończyło się dobrze, niż pozwalać się wciągać w bezsensowne, błahe rozmowy. W chwilach smutku Anna zawsze uciekała w samotność, więc nie mogła zrozumieć, dlaczego matka, która przecież powinna znać ją najlepiej, nie potrafi tego uszanować, a nawet więcej, niemal uparła się, by wszystko utrudniać. „Chyba trzeba wyjść z psem” – rzucała co jakiś czas. „Skończyło się masło, skoczysz do sklepu? Może odgrzałaś sobie zupę?” – pytała popołudniami. „Zamiast leżeć na tej kanapie, mogłabyś wyjść na świeże powietrze albo odwiedzić Ludmiłę. Samotność nikomu nie służy, sprawia tylko, że czas zdaje się dłużyć w nieskończoność, zamiast biec szybciej. Zobaczysz, jeśli choć na chwilę oderwiesz myśli od Kamila, od razu ktoś zadzwoni z informacjami na jego temat. Jestem tego pewna” – przekonywała.

Anna zwykle nie odpowiadała na te marne próby pocieszenia jej. To było myślenie życzeniowe. Wątpiła, by składanie prania czy odwiedzanie przyjaciółki mogło w jakikolwiek sposób przyspieszyć wysunięcie żądań przez piratów albo odnalezienie dryfującej po bezkresie oceanu łódki. Co prawda posłusznie wyprowadzała Teo na spacer i snuła się po okolicy, zaglądając do wskazanych przez matkę sklepów, nawet wtedy jednak ścisnęła w dłoni komórkę, przynajmniej raz na kilka minut z niepokojem zerkając na wyświetlacz.

Telefon milczał. Po kilku kolejnych dniach nawet teściowie i Ludmiła przestali dzwonić tak często jak dotychczas, by nie wzbudzać w Annie niepotrzebnej nadziei. Wszyscy zdawali sobie sprawę z powagi sytuacji, więc wzięli sobie do serca jej obietnicę, że poinformuje ich, gdy tylko dowie się czegoś nowego.

Anna tymczasem czuła, że jakaś jej częśćka powoli umiera. Choć usilnie starała się wierzyć, że wszystko będzie dobrze, nie mogła pozbyć się myśli, że to już koniec jej małżeństwa i miłości. Za każdym razem, gdy udawało się jej zasnąć, śniła, że telefon dzwoni i rozmawiający z nią prawnik przekazuje te najgorsze

wieści. Budziła się wtedy z płaczem, siadała na łóżku i wpatrując się w ciemność za oknem, zastanawiała, co woli: czy te przerażające słowa, czy trudną do zniesienia niepewność.

Przez te pełne smutku dni Anna wiele wspominała. Choć matka zdecydowanie jej to odradzała, twierdząc, że w ten sposób jedynie niepotrzebnie się rozdrażnia, nie mogła powstrzymać się od oglądania zdjęć i wracania pamięcią do ich najpiękniejszych wspólnych momentów. Wśród tych wspomnień królowała ich podróż poślubna, w którą wyjechali do Bułgarii. Przez jej głowę, niczym stop-klatki, przepływały bajkowe krajobrazy, urokliwe domki i zapach nagranych chodników, którymi przechadzali się z Kamilem, ani na chwilę nie przestając trzymać się za ręce.

Tego dnia Anna, klęcząc przed pralką i wyciągając z bębna kolorowe ubrania, też myślała o zalanej słońcem bułgarskiej plaży i opalonej twarzy Kamila powtarzającego jej szeptem, jak bardzo ją kocha, kiedy panującą w łazience ciszę przeszył dzwonek telefonu. Na moment zastygła w bezruchu, a po chwili całym jej ciałem wstrząsnął lodowaty dreszcz. Pospiesznie wytarła wilgotne dłonie o dzinsy i sięgnęła po leżącą na pralce komórkę.

Dzwonił prawnik agencji.

Anna głośno westchnęła. Choć bardzo czekała na jego telefon, bała się tej rozmowy. Przez chwilę wpatrywała się w wibrujący aparat. Nie była gotowa, by usłyszeć najgorsze, ale jednocześnie miała dość tej pełnej napięcia niepewności. Podniosła się więc z kolan i przesunęła palcem po ekranie, po czym przyłożyła telefon do ucha.

– Anna Makowska, słucham – powiedziała drżącym głosem, patrząc na swoje odbicie w wiszącym nad umywalką lustrze. Jej włosy były w nieładzie, a podkrążone po nieprzespanej nocy oczy ledwo pobłyskiwały spod zapuchniętych powiek. Skórę miała bladą, pozbawioną blasku, a jedyną emocją, jaką można było wyczytać z jej twarzy, był smutek. Jakby zupełnie uszło z niej życie.

Prawniki przedstawił się krótko swoim zimnym, służbowym tonem, po czym przeszedł do sedna sprawy.

– Piraci wystąpili już z żądaniem okupu – oznajmił. – Przetrzymują załogę w niewielkim mieście na somalijskim wybrzeżu, lecz...

– Macie zamiar ich odbić? – weszła mu w słowo.

– Obawiam się, że to nie najlepsze rozwiązanie w tej sytuacji.

– Dlaczego?

– Użycie siły mogłoby tylko pogorszyć sprawę.

– Wiecie już coś o stanie zakładników? – Przesunęła dłonią po włosach.

– Na tę chwilę ich życiu nie zagraża niebezpieczeństwo.

– Na tę chwilę? Co to znaczy? Więc to może się zmienić?

– Spokojnie, proszę się nie denerwować. Robimy wszystko, co w naszej

mocy, by nikomu nic się nie stało. Trwają już pertraktacje.

– Jak mam się nie denerwować, skoro rozmawiamy o życiu mojego męża? – jęknęła Anna. – I jakie pertraktacje?

– Mające na celu doprowadzenie do porozumienia.

– Zamierzacie zapłacić, prawda? – zapytała z nadzieją.

– Nasz negocjator próbuje wynegocjować dla nas najbardziej korzystne warunki.

– Negocjator? Na litość boską, przecież tu chodzi o ludzkie życie! Co wy chcecie negocjować? Liczbę osób, które zabijają? – podniosła głos. W drzwiach łazienki pojawiła się zaniepokojona Krystyna, która do tej pory w sypialni próbowała uśpić Basię.

– Zapewniam, że robimy wszystko, co w naszej mocy, by nikt nie ucierpiał – oświadczył prawnik.

Anna czuła się jak marna aktorka jakiegoś spektaklu. Ta rozmowa i pozostałe wydarzenia ostatnich dni wydawały się tak bardzo nierealne... Jakby ktoś kazał jej odgrywać rolę, do zagrania której nie była przygotowana.

– Jak długo to potrwa? – zapytała bliska załamania.

– Być może kilka godzin.

– Chociaż tyle – odetchnęła z ulgą.

– Przy najmniej optymistycznych założeniach kilka dni.

– To chyba... – Anna znów miała rzucić pełen złości komentarz, lecz prawnik szybko jej przerwał.

– Pani Anno, nie zadzwoniłem, żeby rozmawiać z panią o trwających negocjacjach.

– Nie?

– Poproszono mnie, bym pani przekazał... Pani męża nie ma wśród porwanych przez piratów marynarzy.

Anna zamarła.

– Ale... ale jak to? – Pobladła jeszcze bardziej.

– Dostaliśmy wczoraj wieczorem listę nazwisk przetrzymywanych członków załogi i nie ma wśród nich pani męża.

– Nie... – wyszeptała. – Nie wierzę. Może to jakiś błąd?

– Niestety, nie ma mowy o pomyłce. Przykro mi.

Anna z przerażeniem spojrzała na stojącą w drzwiach matkę. Pod jej powiekami zebrały się łzy, a oddech stał się krótki i urywany. Brakowało jej powietrza.

– Nie wierzę – wyszeptała raz jeszcze, walcząc z coraz mocniej zaciskającym się gardłem.

– Więcej informacji będę mógł przekazać, gdy służby ratunkowe odnajdą łódź z ciałami pozostałych członków załogi.

- Ile to jeszcze potrwa?
- Robimy wszystko, co w naszej mocy, by...
- Ile, do cholery?! – Anna nie była już w stanie kontrolować emocji.

Krystyna aż się wzdrygnęła, słysząc jej głos. Zrobiła krok w stronę córki, jednak pod wpływem jej spojrzenia wycofała się z powrotem do drzwi.

Po chwili ciszy prawnik powoli powiedział typowym dla siebie, oficjalnym tonem:

- Jeżeli tylko czegoś się dowiem, od razu panią o tym poinformuję.
- Ale... – Z piersi Anny wyrwał się szloch.
- Obecnie Kamil Makowski uważany jest za zaginionego. To wszystko.

Przykro mi – dodał i zamilkł, czekając na odpowiedź.

Gdy pełna napięcia cisza przedłużała się, powiedział cicho do widzenia, po czym się rozłączył. Anna opuściła dłoń, w której ścisnęła telefon, i zastygła.

- To ten prawnik, prawda? – odważyła się zapytać matka.

Anna mocno zacisnęła powieki. Po jej policzkach pociekły łzy.

- Córeczko... – Krystyna podeszła bliżej i położyła jej dłoń na plecach.

– Kamil nie został porwany. – Anna rozplakała się na dobre, zaciskając palce na krawędzi zimnej umywalki.

- Jak to?

- Nie ma go na liście uprowadzonych członków załogi.

Jej matka nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Nie był na statku? – spytała w końcu.

- Był. Po prostu... – zapłakała Anna. – O Boże... – Zakryła dłonią usta. –

Kamil prawdopodobnie nie żyje, mamó – wydusiła, po czym wtuliła twarz w ramię Krystyny.



LUDMIŁA

Przyjemny gwar rozbrzmiewał w restauracji od samego rana. Goście zaczęli się schodzić tuż po otwarciu, w dodatku na obiad zapowiedziała się wycieczka, więc Ludmiła była pewna, że do wieczora będzie sporo pracy. Tym bardziej że pogoda za oknem robiła się coraz ładniejsza – słońce najwyraźniej chciało przyspieszyć nadejście wiosny. Coraz liczniejsi przechodnie przecinali sąsiednie uliczki, turyści coraz chętniej odwiedzali plażę i obserwowali budzącą się do życia przyrodę. Zapach morskiej bryzy wnoszony przez klientów do restauracyjnej sali przyjemnie pobudzał do życia.

Ludmiła siedziała właśnie przy kasie, obliczając utarg z poprzedniego dnia, gdy rozdzwonił się jej telefon. Rzuciła okiem na komórkę, lecz gdy na wyświetlaczu zobaczyła nieznany numer, postanowiła nie odbierać. Jeśli to coś ważnego, ten ktoś zadzwoni jeszcze raz. Sygnał ucichł, a ona wróciła do swojej pracy, lecz chwilę później gwałtownie podniosła głowę znad rachunków. Przecież czekała na ważny telefon. Czekwała na odpowiedź w sprawie pracy!

Już miała oddzwonić, gdy telefon znów zaczął wibrować na blacie. Odebrała ze ściśniętym sercem.

– Tak, słucham?

– Dzień dobry, czy rozmawiam z panią Ludmiłą Starzycką? – odezwał się przyjemny, męski głos.

– Tak, przy telefonie – odpowiedziała powoli.

– Witam, nazywam się Jan Konieczny. Otrzymałem pani numer od Wojciecha Wrony. Wojtek powiedział mi, że jest pani fotografem i szuka pracy.

Ludmiła zamrugła szybko. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Dlaczego Wojtek podał jej numer jakiemuś obcemu mężczyźnie? Spojrzała odruchowo w stronę zaplecza, gdzie Piotr fakturował towar. Zmarszczyła brwi, po czym uprzytomniła sobie, że jej rozmówca wciąż czeka na odpowiedź.

– Tak, tak, szukam pracy. Bardzo przepraszam, wysłałam w ostatnim czasie CV do wielu miejsc, a Wojtek nie uprzedził mnie... Czy mógłby mi pan powiedzieć, skąd pan dzwoni?

– Do mnie pani nie wysyłała – odparł jej rozmówca. Ludmiła usłyszała rozbawienie w jego głosie. – Wojtek zadzwonił do mnie bezpośrednio. Nie chciałbym rozmawiać o ofercie pracy przez telefon, zatem czy moglibyśmy się spotkać? Nie kryję, że zależy mi na czasie...

– Oczywiście, proszę powiedzieć, jaki termin panu odpowiada?

– Jutro po południu? Powiedzmy, około piętnastej?

– Świetnie! Gdzie dokładnie?

– Wyślę pani adres SMS-em, dobrze?

– Oczywiście, będę czekać!

– W takim razie do zobaczenia jutro!

– Do zobaczenia! – odpowiedziała Ludmiła z entuzjazmem i zakończyła połączenie.

Przez chwilę wpatrywała się w komórkę, nie wierząc w to, co się właśnie stało. Dlaczego Wojtek nic jej nie powiedział? Ba! Dlaczego Piotr, który z pewnością maczał palce w tej konspiracji, milczał jak grób?! Zeskoczyła ze stołka, po czym pobiegła na zaplecze. Wziąwszy się pod boki, stanęła przed mężem.

– Co się stało? – zapytał Piotr, którego przestraszyła swoim gwałtownym wejściem.

– Przed chwilą dostałam telefon od niejakiego Jana Koniecznego. W sprawie pracy. Wiesz coś o tym?

Piotr przez chwilę próbował udawać Greka, ale szybko skapitulował i uśmiechnął się od ucha do ucha, czym potwierdził przypuszczenia Ludmiły. Następnie wstał, rozłożył ręce, podszedł do niej i serdecznie ją przytulił.

– Powiesz mi w końcu? – zapytała raz jeszcze, odsuwając się od niego.

– Ostatnio, gdy był u nas Wojtek, poruszyliśmy temat twojego kursu. Powiedział, że ma znajomego, który szuka fotografa... Nic ci nie mówiłem, ponieważ nie miałem pewności, czy to wypali. Nie chciałem, byś robiła sobie

nadzieję. Ale skoro ten podróżnik oddzwonił...

– Podróżnik?! – Ludmiła zrobiła wielkie oczy.

– Tak. Jan Konieczny to podróżnik, który pisze dla kilku czasopism, a oprócz tego prowadzi własny blog. Wojtek ostatnio aktualizował jego stronę internetową i dowiedział się, że ten cały Janek potrzebuje profesjonalnych zdjęć do swojej serii przewodników. Wojtek nie był pewien, czy wciąż kogoś szuka, dlatego postanowiliśmy na razie o niczym ci nie mówić, ale skoro sam zadzwonił...

Ludmiła przez szok, którego doznała, gdy Konieczny zaprosił ją na rozmowę, zupełnie nie skojarzyła nazwiska, a przecież doskonale знаła jego artykuły, co więcej, czytywała blog! To było niesamowite! Rzuciła się Piotrowi na szyję, całując go czule. Była tak szczęśliwa, że nie mogła zareagować inaczej. Nagle jednak coś sobie uświadomiła.

– A czy on w ogóle widział moje prace? – zapytała, odsunąwszy się od Piotra.

– Nie, raczej nie. Nie sędzę, by Wojtek miał twoje portfolio, a ja niczego mu nie wysyłałem.

– To znaczy, że zadzwonił tylko z polecenia? – W jej głosie dało się słyszeć rozczarowanie.

– Kochanie, jestem pewien, że gdy zobaczy twoje zdjęcia, tylko się utwierdzi w przekonaniu, jak dobrze wybrał.

Ludmiła sposepniała. Nie lubiła protekcji. Z jednej strony cieszyła się, że dostała taką szansę, z drugiej zaś dotarło do niej, że tak naprawdę żadnej pracy jeszcze nie otrzymała. Jan Konieczny zatelefonował do niej na prośbę swojego znajomego, nie mając pojęcia, jaki warsztat Ludmiła ma wypracowany. Nie znał jej prac i tak naprawdę mógł się bardzo rozczarować.

– Hej, zobaczysz, dostaniesz to zlecenie. – Piotr ujął jej twarz w dłonie. – Nie nastawiaj się negatywnie do tego spotkania, to zawsze jakiś krok naprzód.

– Szkoda tylko, że ktoś prowadzi mnie za rączkę...

– Kochanie, ciebie nie trzeba prowadzić za rączkę, to innym należy otworzyć oczy. Nie bądź zła, że z Wojtkiem zrobiliśmy to za twoimi plecami i nie martw się na zapas, tylko przygotuj na rozmowę swoje najlepsze zdjęcia, a zobaczysz, że żadne polecenie nie będzie ostatecznie miało znaczenia! Ten podróżnik od razu pozna się na twoim talencie!

Ludmiła popatrzyła uważnie na Piotra i trochę spuściła z tonu. Może rzeczywiście czasem trzeba pomóc szczęściu? Uśmiechnęła się lekko. Piotr chciał dla niej jak najlepiej, nie mogła mieć mu tego za złe. Wtuliła się w niego znowu i poczuła ogarniający ją spokój.

Niestety był on chwilowy. Choć miała naprawdę sporo pracy w restauracji, pochłonęło ją wybieranie fotografii dla Koniecznego. Musiała dostać tę pracę. To była jej największa szansa – Ludmiła czuła, że właśnie od tego zlecenia może

zależec jej przyszłość. Nie miała wówczas pojęcia, jak trafne i mylne jednocześnie było to przecucie.

Przez cały dzień nie była w stanie opanować buzujących w niej emocji. Choć było już bardzo późno, miała ochotę krzycheć – obwieścić całemu światu, jak bardzo jest podekscytowana i jak nie może doczekać się tego spotkania. Pragnęła też podzielić się tą wiadomością z przyjaciółką. Choć wiedziała, że Anna obecnie ma na głowie znacznie poważniejsze sprawy, miała nadzieję, że tą nowiną przynajmniej na chwilę oderwie ją od ponurych myśli. Kilkukrotnie usiłowała się do niej dodzwonić, lecz za każdym razem zgłaszała się poczta głosowa, a ponieważ Ludmiła nie lubiła rozmawiać z automatami, rozłączała się, jak tylko usłyszała sztuczny głos.

W końcu zaczęła się niepokoić. Anna nie oddzwoniła przez cały wieczór, przestraszona Ludmiła zatelefonowała więc do pani Krystyny, by upewnić się, że z jej przyjaciółką wszystko w porządku. To, czego się dowiedziała, niemal zważyło ją z nóg.

Po tym telefonie zapomniała zupełnie, że kolejnego dnia czekała ją najprawdopodobniej najważniejsza rozmowa dla jej zawodowej przyszłości. Co więcej, zaczęła się zastanawiać, czy w obliczu tej tragedii ma prawo w ogóle myśleć o sobie, czy jako wierna przyjaciółka nie powinna skupić się na Annie. Decyzja była trudna, wiedziała jednak, jak należy postąpić. Postanowiła jutro odwołać spotkanie. Musiała z niego zrezygnować, Anna przecież postąpiłaby tak samo.



KAMIL

Kamil nie wiedział, ile już dni spędził na łodzi dryfującej po wodach Oceanu Indyjskiego. Wiedział za to co innego – przeżył tylko dlatego, że celujący do niego Somalijczyk nie trafił, jedynie drasnął mu ramię, a on wykorzystał okazję i osunął się na ciała martwych kolegów. Potem piraci zepchnęli go razem ze zwłokami na niewielką łódź ratunkową i opuścili ją na wodę. Był tym faktem tak przerażony, że przez chwilę miał ochotę zerwać się na równe nogi i zacząć machać, by któryś z nich wycelował w niego i tym razem naprawdę go zastrzelił. Obawiał się, że nikt nie odnajdzie tej łódki na wodach oceanu i teraz, po nie wiadomo ilu długich dniach, nie miał wątpliwości, że tak właśnie się stanie.

W tamtym momencie jednak, zamiast dać jakiś znak życia, leżał bez ruchu. Słyszał dobiegające z kontenerowca krzyki Somalijczyków i głosy jego przerażonych kumpli, które powoli stawały się coraz cichsze. Bolało go ramię. Choć kula rozerwała jedynie skórę i mięsień, mocno krwawił. Wiedział, że powinien jak najszybciej opatrzyć ranę, choćby przycisnąć do niej kawałek bluzki, bał się jednak poruszyć. Leżał więc, starając się ignorować ból, aż w końcu zemdlął.

Gdy się obudził, dookoła panowała ciemność, a wody Zatoki Adeńskiej były

bardziej spienione i niespokojne niż w ciągu dnia. Jedyne wielki, okrągły księżyc rozświetlał niebo. Było zupełnie cicho, co oznaczało, że albo fale wyniosły łódkę w stronę oceanu, albo piraci odpłynęli. Zamierzał powoli podnieść głowę i rozejrzeć się, czy nie grozi mu już żadne niebezpieczeństwo, gdy jego wzrok padł na otwarte, nieruchome oczy leżącego tuż obok martwego kolegi. W pierwszym odruchu chciał wrzasnąć, ale zamiast tego tylko przesunął się w stronę brzegu łodzi i wymiotował za burtę. Chwilę później uświadomił sobie, że niemal całe jego ubranie, podobnie jak dłonie, pokryte jest krwią. Popatrzył na swoje ramię, lecz ono już nie krwawiło – ranę pokrył bordowy skrzep. Na ten widok odetchnął z ulgą, po czym pochylił się nad wodą, by obmyć ręce. Gdy już to zrobił, przez chwilę siedział bez ruchu, wpatrując się w ciemność. Chciał uciec myślami od znajdujących się obok niego zwłok kolegów.

Łódka kołysała się na wodzie, a on przymknął powieki i przywołał w pamięci twarz Anny. Próbował przypomnieć sobie ich pożegnanie na lotnisku, przez co w oczach zaszklily mu się łzy. Uniósł głowę i spojrzał na księżyc. Nie umiał sobie wyobrazić, że już nigdy jej nie zobaczy ani że nie weźmie na ręce śpiącej Basi. To bolało dużo bardziej niż rozerwane przez kulę ramię.

Czuł, że nie powinien się teraz nad sobą roztkliwiać, więc otarł oczy dłonią, po czym popatrzył na leżące obok niego ciała marynarzy, jego kumpli. To jednak nie pomogło mu wziąć się w garść. Z większością z nich pływał od wielu lat. Przeżyli razem tyle, że byli dla siebie jak rodzina. Oczywiście mieli lepsze i gorsze momenty, jak to w życiu, ale zawsze mogli na siebie liczyć. A teraz oni leżeli tutaj, na tej łodzi, niczym woskowe kukły. Walcząc z targającymi nim emocjami, pozamykał im oczy, przesunął ich ciała w stronę rufy, a następnie zdjął z jednego z marynarzy kurtkę, by nakryć nią ich twarze. Przez chwilę siedział w milczeniu – choć nigdy nie był przesadnie religijny, pomodlił się teraz najpierw za nich, a potem za siebie. Przeżył tylko dlatego, że oni zginęli. To było okrutne.

W końcu postanowił odszukać apteczkę, która znajdowała się na pokładzie każdej łodzi ratunkowej. Zdezynfekował ranę, wylewając na nią całą butelkę wody utlenionej. Piekło niemiłosiernie, lecz wiedział, że musi to zrobić. Potem odnalazł w pudełku kawałek gazy oraz plaster i mocno przycisnął je do ramienia. Powinien oczywiście pozbyć się strzępów ubrania, które przyschły do rany, lecz odrywanie materiału od skrzepu było tak bolesne, że dał sobie z tym spokój. Opatrunek musi wystarczyć. Oby tylko nie wdało się żadne zakażenie, pomyślał.

Gdy odłożył apteczkę na miejsce, odnalazł butelki ze słodką wodą. Przez towarzyszące mu do tej pory emocje i ból nie uświadamiał sobie, jak bardzo chce mu się pić. Pospieszenie odkręcił jedną z nich i opróżnił całą. Następnie wrócił na dziób łodzi i zapatrzył się w przestrzeń. Czy Anna już wie o tym, co się stało na statku?

Siedział tak, dopóki nie zmorzył go sen. Zamykał oczy z nadzieją, że szybko

nadejdzie pomoc i gdy się obudzi, zobaczy nad sobą twarz ratownika. Tak się jednak nie stało.

Przez kolejne dni Kamil to odzyskiwał nadzieję na ratunek, to ją tracił. Czas płynął leniwie, dłużąc mu się niemiłosiernie; jedyną zmienną stanowiły wschody i zachody słońca, przez co miał wrażenie, że zaczyna wariować. Otaczająca go woda była spokojna. O ile dobrze zapamiętał prognozy, w najbliższych dniach miała utrzymać się ładna pogoda, więc nie martwił się nadejściem sztormu. Przesiadywał najczęściej na dziobie, wpatrując się w fale, albo leżał zwinięty na pokładzie, zastanawiając się, jak to wszystko się skończy. Czy ktoś go szuka? I czy znajdzie? Wiedział, że akcje ratownicze, zwłaszcza jeśli prądy wyniosły go na ocean, trwają zwykle dość długo. Co będzie, jeżeli nie dotrwa do pojawienia się ekipy ratowniczej?

Rozmyślał też o pojmanych przez piratów kolegach. Wspominał chwile, które razem przeżyli, i zastanawiał się, w jakich warunkach są przetrzymywani, czy nie dzieje się im krzywda. Somalijczycy pewnie zażądali już okupu, a właściciele zatrudniającej go spółki odchodzili od zmysłów, prowadząc pertraktacje i starając się jak najwięcej ugrać. Oby tylko nie przeciągnęli struny. Kamil naprawdę chciał wierzyć, że wszystko dobrze się skończy. Nawet jeśli nie dla niego, to chociaż dla pojmanych kumpli. W końcu byli zespołem.

Najczęściej jednak myślał o Basi i Annie.

Mężczyźni w jego rodzinie pracowali na morzu od kilku pokoleń. Kamil od początku wiedział, że pójdzie w ich ślady. Kochał wodę i statki. Już jako kilkuletni chłopiec siadał z mamą na plaży i z zachwytem wpatrywał się w wielkie maszyny mającące w oddali, zastanawiając się, jak wygląda życie marynarza. Wydawało mu się ono wtedy bardzo odległe, ale jakże fascynujące! W podstawówce przeczytał chyba wszystkie książki o żegludze, jakie znalazł w bibliotece. Z wiekiem to zainteresowanie, zamiast słabnąć, stawało się coraz silniejsze, dlatego kiedy przyszedł czas wyboru szkoły wyższej, Kamil nie wahał się ani chwili – złożył dokumenty na Akademię Morską.

Parę lat później, podczas swojego pierwszego prawdziwego rejsu, na który popłynął w ramach praktyk, utwierdził się tylko w przekonaniu, że dokonał właściwego wyboru. Spędzi życie na morzu tak jak kiedyś jego dziadek, a później ojciec. Nie sądził tylko, że tak jak oni będzie zostawiał na lądzie tęskniącą za nim kobietę. W dzieciństwie sam tęsknił za ojcem, chciał, by ten częściej bywał w domu. Wtedy wyobrażał sobie, że przeżyje życie w samotności. Co prawda, gdy zaczęły w nim buzować hormony, złagodził trochę tę wizję, ale nadal uporczywie powtarzał, że nigdy się nie ożeni – że nie skaże żadnej dziewczyny na taką samotność, bo zbyt wiele razy widywał łzy matki. Później jednak poznał Annę i zrozumiał, że to też mu się nie uda. Zakochał się w niej zupełnie niespodziewanie, ale tak to już jest z miłością – pojawia się znikąd i trudno ją przewidzieć. Podzielił

więc los dziadka i ojca.

Natomiast nawet w najśmielszych snach nie wyobrażał sobie, że będzie miał córkę. Kiedy siedział przy Annie na porodówce i wpatrywał się w okrągłą twarz Basi, pękało mu serce. Nie chciał zostawiać ich samych, naprawdę nie chciał. Gdyby tylko mógł, zostałby z Anną i pomagał we wszystkim, byleby tylko ją odciążyć. Znał ją wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że choć udaje twardą, jest obolała po cesarskim cięciu i przez pierwsze tygodnie będzie jej trudno opiekować się dzieckiem. Ludmiła i matka Anny zaoferowały pomoc, ale ostatecznie co mąż, to mąż. Dlatego też żywo zareagował na słowa położnej, która jeszcze w szpitalu stwierdziła, że Basia będzie spokojnym dzieckiem. Myśl, że Anna nie będzie miała z córką większych kłopotów, podziałała na niego jak balsam.

Teraz zaś nie miał się czym pocieszyć. Wiedział, że jego żona odchodzi od zmysłów, podobnie zresztą jak rodzice. Za każdym razem, gdy to sobie uświadamiał, pękało mu serce. Nie chciał być powodem ich smutku i nie potrafił pogodzić się z tym, że może ich już nigdy nie zobaczyć, a z każdym kolejnym dniem zdawało mu się to coraz bardziej prawdopodobne. To właśnie było dla niego w tym wszystkim najtrudniejsze – że jego bliscy teraz cierpią. Nie chciał nikogo krzywdzić, pragnął dać im jakiś sygnał, że wszystko jest w porządku. Obezwładniające go coraz bardziej poczucie bezradności było nie do zniesienia.

Z czasem Kamil zaczął się czuć bardzo źle. Choć na łodzi znajdowały się paczki z jedzeniem oraz butelki słodkiej wody, nie miał na nic ochoty, a pomoc nie nadchodziła. Jego samopoczucie pogarszał też fakt, że przebywał sam na sam z ciałami martwych przyjaciół, które po kilku dniach zaczęły się rozkładać. Doskwierały mu samotność i cisza, powoli tracił nadzieję, że ktoś go znajdzie. Bardzo często kręciło mu się w głowie, prawdopodobnie gorączkował, miał różnego typu złudzenia wzrokowe. Męczyły go też nudności, przez które nie chciało mu się jeść. Momentami, kiedy tak leżał na pokładzie i wpatrywał się w niebo, wydawało mu się nawet, że traci przytomność.

Najgorsze jednak były wyrzuty sumienia. Kiedy jego wzrok padał na złożone przy rufie ciała kolegów, czuł się jak zdrajca, który wygrywając życie, w jakiś sposób im je odebrał. W końcu każdy z nich mógł być teraz na jego miejscu. Nie zasłużył na to, by być wybrańcem, tym, który ocaleje. Ci faceci też mieli dla kogo żyć. Kamil wiedział, że czekają na nich zmartwione rodziny, którym wiadomość o ich śmierci złamie serca. Taki na przykład Norman, mechanik, miał żonę w zagrożonej ciąży oraz dziecko chore na czterokończynowe porażenie mózgowie. Pływał, bo bardzo potrzebowali pieniędzy, a na lądzie nie mógł znaleźć pracy. Był dużo bardziej potrzebny swoim bliskim niż Kamil, bardziej zasługiwał na życie. Dlaczego więc padło na niego? Dlaczego to nie on miał szczęście?

Te wszystkie myśli sprawiały, że Kamil czuł się fatalnie. A pomoc nadal nie nadchodziła.

Aż pewnego dnia, niedługo po wschodzie słońca, gdy znowu leżał bez ruchu na pokładzie, wydało mu się, że słyszy warkot silnika. W pierwszym odruchu go zignorował, uznawszy za omam słuchowy, lecz dźwięk stawał się coraz głośniejszy. Zmobilizował się więc ostatkiem sił i usiadł, po czym przetarł oczy. Rozglądał się bez większej nadziei dookoła, by w końcu dostrzec na horyzoncie zbliżający się statek. Nie posiadał się z radości. Choć jeszcze chwilę wcześniej czuł się zupełnie pozbawiony energii, teraz machał w stronę zbliżającego się statku. Parę minut później pierwszy raz od dawna usłyszał ludzki głos.

– Hej, tam jest człowiek! Macha do nas! – zawołał po angielsku trzymający lornetkę mężczyzna, po czym maszyna nieznacznie zmieniła kurs.

– To chyba ta łódka! Znaleźliśmy!

Kamil patrzył z nadzieją na sunący ku niemu dziób statku. Poczuł, że ma wilgotne oczy.

Maszyna zbliżała się powoli, aż w końcu podpłynęła na tyle blisko, by ekipa ratunkowa mogła wejść na pokład łodzi Kamila.

– Hej! Wszystko w porządku? – zapytał jeden z ratowników.

Kamil był tak podekscytowany, że go w pierwszej chwili nie zrozumiał.

– Nic ci nie jest? – powtórzył mężczyzna.

Dopiero wtedy Kamil pojął, o co pyta ratownik.

– Wszystko dobrze – odpowiedział po angielsku.

– Zaraz ci pomożemy. Masz jakieś obrażenia?

– Nic mi nie jest. Tylko draśnięte ramię.

– Możesz wstać?

Kamil pokiwał głową i podniósł się z podłogi, choć nie było to takie łatwe, jak mu się wydawało. Przez te wszystkie dni głównie leżał i siedział, więc teraz mięśnie odmawiały mu posłuszeństwa. Poza tym był wyczerpany. Udało mu się jednak dotrzeć do burty i członkowie ekipy ratunkowej sprawnie wciągnęli go na pokład swojego statku.

– Mamy zaginioną łódź – mówił ktoś przez radiotelefon. – Powtarzam, znaleźliśmy zaginioną łódź spuszczoną na wodę przez piratów. Jeden z marynarzy jest żywy. Został postrzelony.

– Czy są inni ranni? Powtarzam, czy są inni ranni? – zatrzeszczał nadajnik.

Kamil, który odwykł od ludzkiego głosu i właściwie jakiegokolwiek hałasu, poczuł się przytłoczony nadmiarem bodźców. Nagle zakręciło mu się w głowie; zachwiał się, więc jakiś mężczyzna posadził go na ławce.

– Przynieście wody! – krzyknął do swoich kolegów. – I apteczkę! – dodał, po czym zwrócił się do Kamila: – W porządku?

Ten w odpowiedzi tylko pokiwał głową.

– Czy na łodzi są jeszcze inni ranni? – zapytał.

– Nie.

– A martwi?

– Tak. Ułożyłem ich w okolicach rufy.

Mężczyzna chciał spytać ilu, lecz na widok miny Kamila powstrzymał się. Dał znać swoim kolegom, by na razie dali im spokój. Chwilę później zjawił się ratownik ze szklanką wody oraz apteczką.

– Muszę zobaczyć, co z twoją ręką – powiedział, zerkając na opatrunek na ramieniu Kamila. – Pewnie będzie bolało.

– Nie szkodzi. – Kamil spojrzał mu w oczy, po czym odwrócił głowę.

Mężczyzna pochylił się nad nim, a następnie szybko zerwał mu opatrunek, tak że Kamil aż syknął z bólu.

– Nie jest źle – stwierdził ratownik, przyglądając się ranie.

Kamil odetchnął głęboko i kilkakrotnie powtórzył w myślach jego słowa. Nie jest źle. Nie jest źle. Przeżył. Wszystko będzie dobrze.



PIOTR

Piotr nie mógł zrozumieć decyzji swojej żony. Wiedział, ile dla Ludmiły znaczy fotografia, przez ostatnich kilka miesięcy nieudane próby znalezienia pracy w tym właśnie zawodzie coraz bardziej ją dobijały. Gdy więc dowiedział się, że Ludmiła postanowiła zrezygnować z szansy danej jej po raz pierwszy od wielu, wielu miesięcy, był zły.

Rozdrażniony siedział przy stole w kuchni i słuchał, jak Ludmiła, nie do końca wiedząc, jak mu to wyjaśnić, chaotycznie wymieniała powody swojej decyzji.

– Nie mogę teraz zostawić Anny, nie rozumiesz? O Kamilu słuch zaginął, a ona jest w rozsypce, z maleńkim dzieckiem, jak by to wyglądało? Nie mogę być taką egoistką!

– Miłka, przede wszystkim nie możesz zmarnować takiej szansy! To zaważy na twojej karierze, dlaczego nie myślisz o tym?! – Piotr nie krył niezadowolenia.

– Myślę! Oczywiście, że myślę! Ale jak ty byś postąpił, gdyby nagle okazało się, że Wojtkowi posypało się życie, że stracił ukochaną osobę i został sam ze wszystkim?!

– Po pierwsze Anna ma rodziców, którzy są przy niej. Po drugie nie

wiadomo, co tak naprawdę stało się z Kamilem, żadna informacja nie jest potwierdzona, a po trzecie jestem pewien, że Anna nie daruje ci, jeśli kiedyś dowie się, że z jej powodu zrezygnowałaś ze swoich marzeń!

Ludmiła spoglądała na niego z żalem. Było sporo prawdy w tym, co mówił, nie mogła jednak przeboleć, że nie rozumiał pobudek, jakie nią kierowały. Przecież tak dobrze ją znał! Jak mógł pomyśleć, że byłaby w stanie zostawić przyjaciółkę w potrzebie?!

– W ogóle mnie nie rozumiesz... – odparła ponuro i wstała od stołu, zbyt energicznie poprawiając po sobie krzesło, które odbiło się od krawędzi blatu i zatrzęsło wciąż stojącą na nim zastawą.

– Masz rację, nie rozumiem! Od kilku miesięcy chodzisz niezadowolona, ciągle czegoś ci brakuje! Dwoję się i troję, by ci dogodzić, by było lepiej, by w końcu zaczęło nam się układać! Poruszam niebo i ziemię, żeby pomóc ci realizować marzenia, byś w końcu była szczęśliwa! A kiedy nagle pojawia się szansa, ty z niej rezygnujesz, a wymówką jest Anna! Tak, wymówką!

Ludmiłę zamurowało. Dawno już nie usłyszała tylu nieprzyjemnych słów z ust Piotra, w dodatku wypowiedzianych tak złowrogim tonem! Prawdę mówiąc, dotąd, nawet gdy zdarzało im się pokłócić, nie był dla niej tak ostry. Piotr jednak nie zamierzał na tym poprzestać; podniósł się z krzesła i kontynuował swoje wyrzuty.

– Rozumiem, że Anna przechodzi trudne chwile, ale one miną, a ty wciąż będziesz niezadowolona z życia! Tracę siły, Miłka! Nie wiem, co jeszcze mógłbym zrobić, by wróciła moja żona, kobieta, którą poznałem i poślubiłem! Nie wiem, co robię źle, co mógłbym jeszcze zmienić! Daj mi jakąś wskazówkę, bo oszaleję! Mam wrażenie, że ty wciąż szukasz wymówek! Co musiałoby się stać, byś w końcu zaczęła żyć jak dawniej, beztrudnie i radośnie?! Czego ci brakuje?! Bo mam wrażenie, że sama do końca nie wiesz, czego chcesz, a winą obarczasz wszystkich dookoła, w tym mnie, nie znajdując wad w samej sobie!

W końcu zamilkł, czekając na reakcję wpatrującej się w niego bez słowa Ludmiły. Była wyraźnie zaskoczona jego wybuchem, on sam zresztą też – nie wiedział, że zgromadziło się w nim tyle negatywnych emocji, które teraz nagle znalazły ujście. Zrobiło mu się głupio, postanowił jednak nie korzyć się po raz kolejny i czekał, aż Ludmiła w jakiś sposób zareaguje na jego słowa, ta jednak tylko patrzyła na niego, nie wykonując nawet najmniejszego ruchu.

Przez kilkanaście sekund mierzyli się wzrokiem. Piotr skapitulował pierwszy – pokręcił nieznacznie głową, po czym wyszedł z mieszkania. Nie wiedział, co w niego wstąpiło. Zdawał sobie sprawę z tego, że Ludmiła mogła rzeczywiście kierować się dobrem przyjaciółki i chcieć być przy niej. Z drugiej strony jednak wiedział, że w tym, co wykrzyczał, było sporo racji. Miała teraz jedną z nielicznych szans, pierwszą od kilkunastu miesięcy, która – wykorzystana –

pozwoiłaby jej zdobyć naprawdę dobrą pracę, taką pracę, o jakiej zawsze marzyła!

Gdy stał przed wejściem do klatki schodowej, wyciągnął paczkę papierosów i choć wcale nie miał na to ochoty, zapalił jednego. Palenie rzucił ponad miesiąc temu, obiecując żonie, że wygra z nałogiem. Tę paczkę nosił w kurtce, by udowodnić sobie, że żadna pokusa mu niestraszna. I rzeczywiście, do dziś udawało mu się po nią nie sięgać, co więcej, od kilku dni nawet o niej nie pamiętał.

Wypalał właśnie trzeciego papierosa, gdy w kieszeni spodni zawibrował mu telefon.

– Piotrek, wiem, że masz dziś wolne, ale jesteś potrzebny w restauracji. Mamy awarię, siadło oprogramowanie na kasach, nie możemy uruchomić komputerów i cały system płatniczy jest zawieszony. Możesz przyjechać? – wypalił bez powitania Zygmunt.

– Jasne, będę za piętnaście minut – odparł Piotr oschle, po czym rozłączył się i odetchnął z ulgą.

Zerknął w stronę okien ich mieszkania. Lekki ruch firanki świadczył o tym, że Ludmiła go obserwuje, spuścił więc wzrok i nie oglądając się za siebie, ruszył w stronę parkingu znajdującego się po drugiej stronie bloku. Odjechał z piskiem opon, nie zwracając uwagi na oburzonych tą brawurą przechodniów.

Kwadrans później był już w restauracji i próbował zaradzić awarii. Pomagał mu w tym niezawodny Wojtek, którego umiejętności bardzo się teraz przydały. Siedział przy głównym komputerze na zapleczu i wpisywał w system jakieś informatyczne komendy.

– I jak, Janek się odezwał? – zapytał nagle, nie odrywając wzroku od monitora.

Piotr przez kilka sekund wpatrywał się w przyjaciela, ponieważ wyrwany z zamyślenia tym pytaniem, nie od razu skojarzył, o kim Wojtek mówi. W odpowiedzi tylko machnął ręką.

– Co jest? Przecież obiecał, że się odezwie.

– Odezwał się – odparł ponuro Piotr.

Wojtek zmarszczył brwi i spojrzał na kolegę, przerywając namiętne stukanie w klawiaturę.

– Więc o co chodzi?

Piotr pokręcił głową, po czym wziął głęboki wdech i opowiedział mu o kłótni z Ludmiłą, a raczej o tym, jak wylał na nią swoje żale. Przyznał, że ostatnimi czasy nie układało im się, że bardzo się stara, by zadowolić żonę, ale powoli zaczyna tracić siły, widząc jej bierność. Że zniechęca się coraz bardziej każdego dnia. I nie wie, czy żona wciąż go kocha, czy jest z nim jedynie z przyzwyczajenia.

Opowiadając o tym wszystkiemu Wojtkowi, zrozumiał, że jego małżeństwo już dawno przestało być zbliżone do ideału, a Ludmiła nie wykazywała chęci

naprawiania czegokolwiek. Trwała w marazmie, nie robiła nic, by choć w niewielkim stopniu poprawić ten stan. Takie postępowanie zniechęciłoby nawet najwytrwalszego.

– Myślałem, że między wami jest dobrze, nie wyglądaliście na parę, której się nie układa – skomentował zdziwiony Wojtek.

– Na zewnątrz wiele rzeczy wygląda zupełnie inaczej niż od środka. A małżonkowie to najlepsi gracze. Chcą pokazać całemu światu, jak jest między nimi dobrze, a w kuluarach... Już ci zresztą powiedziałem, jak to wygląda. A najgorsze, że przez pewien czas i ja w te pozory wierzyłem. Świetnie się maskowaliśmy, ale już dłużej nie mogę. I jeszcze ta praca...

– Kiedy ona ma to spotkanie?

– Miała mieć dziś, ale prawdopodobnie już wszystko odwołała.

– Słuchaj, jeśli chcesz, mogę zagadać z Jankiem, może by podszedł Miłkę w jakiś inny sposób. Może przyjdzie tutaj?

– Dzięki, stary, ale jaki to ma sens? Zmuszać ją do czegoś, czego sama nie chce? Po co? Zrobiłem, co mogłem, nie będę się narzucać. To jej decyzja. Kiedyś pewnie będzie jej żałować.

Piotr znów się zamyślił, więc Wojtek, nie odpowiadając, wrócił do swojej pracy.



ANNA

Anna nie była przesądna, gdy jednak przypominała sobie, że tego dnia o szóstej rano obudziła ją rozemocjonowana matka, a następnie wszystko potoczyło się, jak się potoczyło, zaczęła się zastanawiać, czy nie zmienić zdania.

– Słuchaj! – Zaaferowana Krystyna przysiadła na brzegu łóżka, na którym jej córka leżała zawinięta od stóp do głów w kołdrę. Poduszka Anny była nakryta koszulką Kamila, w której często chodził po domu. Od kilku dni Anna często przytulała się do niej. Miała wrażenie, że dzięki temu chociaż mała częśćka męża jest blisko niej.

– Co ja miałam za sen! – obwieściła Krystyna.

Anna sennie spojrzała na matkę.

– No? – mruknęła, przeklinając się w myślach, że dała jej ostatnio zapasowe klucze do mieszkania, by mogła wpadać bez zapowiedzi albo swobodnie wychodzić na zakupy.

Anna miała ciężką noc. Znów długo nie mogła zasnąć, a gdy już jej się to udało, obudziła się Basia, którą trzeba było nakarmić. Zasnęła może godzinę temu.

Krystyna jednak nie zamierzała zwracać uwagi na stan córki.

– Śnił mi się Kamil – powiedziała radosnym głosem, co spowodowało, że

wzdłuż kręgosłupa Anny przebiegł zimny dreszcz.

– Proszę cię, mamó, nie jestem w nastroju – jęknęła i zamknęła oczy, wtulając się w rozciągniętą na poduszce koszulkę.

Niemal każda myśl o Kamilu, jaka przechodziła jej przez głowę od czasu drugiego telefonu od prawnika, sprawiała, że coś kłuło ją w okolicach serca. Tak było też i tym razem. Dlaczego matka nie chciała tego zrozumieć i zostawić jej samej? Tym bardziej, że Anna już kilkakrotnie ją o to prosiła.

– Ale, Aniu! – Krystyna nie zamierzała dać za wygraną i złapała córkę za ramię. – Śniło mi się, że on żyje! Że wróci! – powiedziała entuzjastycznie.

Anna zacisnęła powieki jeszcze mocniej.

– Niepotrzebnie mi o tym mówisz.

– A właśnie, że potrzebnie! To był tak realistyczny sen! Nie mam najmniejszych wątpliwości, że Kamil jest cały i zdrowy.

– Mamó...

– On wróci, Aniu, zobaczysz. Wróci! Mam przecucie. Może jeszcze nie dziś, ale będziesz miała go w domu całego i zdrowego.

– Nie rób sobie nadziei.

– Nie, to właśnie ty nie zatracaj się w smutku. – Krystyna była uparta. – Sprawa nie jest jeszcze przesądzona. Cuda się zdarzają niezależnie od tego, czy w nie wierzysz, czy nie.

Anna nie mogła tego słuchać. Chciała podzielać entuzjazm matki, lecz niczym bumerang powracały do niej słowa prawnika, który oznajmił, że Kamila nie ma na liście zakładników. A to mogło oznaczać tylko jedno – był martwy. Tu nie było mowy o żadnym cudzie. Takie rzeczy po prostu się nie zdarzają.

Anna naciągnęła sobie kołdrę na głowę. Chciała dać matce do zrozumienia, by ta zostawiła ją samą, i miała nadzieję, że uda się jej jeszcze choć na chwilę zapaść w sen.

Krystyna westchnęła. Powoli podniosła się z łóżka i kręcąc głową, podeszła do łóżeczka, w którym spała Basia. Poglądziła dziewczynkę po główce, szczerze opatulila kołderką, po czym przeszła do kuchni i wstawiła wodę na kawę. Na dworze było jeszcze szarawo, więc zapaliła światło i usiadła przy stole. Nie rozumiała zachowania córki. Zrywając się z łóżka i pędząc tutaj na złamanie karku, wyobrażała sobie, że Anna choć trochę się ucieszy, lecz jej nowina przyniosła raczej odwrotny skutek. Co zrobiła nie tak? Nie potrafiła odpowiedzieć sobie na to pytanie.

Z kubkiem kawy w ręku usiadła przed telewizorem. Włączyła odbiornik, trafiając akurat na powtórkę najnowszego odcinka swojego ulubionego serialu, więc oparła się wygodnie o poduszkę i zapatrzyła w ekran.

Anna tymczasem nadal leżała z głową pod kołdrą, zastanawiając się, czy da radę wykrzesać z siebie wystarczająco dużo energii, by podnieść się z łóżka,

a potem stawić czoła problemom codzienności. Nagle wstrząsnął nią dźwięk telefonu, który obudził też Basię. Anna pospiesznie odrzuciła na bok kołdrę i odnalazła komórkę. Przesunęła palcem po wyświetlaczu i nawet na niego nie patrząc, zbliżyła telefon do ucha. Chciała jak najszybciej go wyciszyć, by nie rozdrażniać dodatkowo córki. Basia ostatnio źle sypiała. Prawie tak samo źle jak Anna.

– Słucham? – rzuciła do telefonu, jednocześnie siadając na łóżku. Spojrzała na podłogę, by odnaleźć kapcie.

– Czy mam przyjemność z panią Anną Makowską?

– Tak, przy telefonie. Kto mówi? – Porzucając szybko szukanie kapci, bosopodeszła do łóżeczka córki. Pogładziła małą po główce, by choć trochę ją uspokoić.

– Nazywam się Kaja Łopucka i jestem kierownikiem polskiego oddziału agencji zatrudniającej pani męża.

Anna zastygła, przygotowując się na najgorsze.

– Wcześniej kontaktował się z panią nasz prawnik, ze względu jednak na tę wyjątkową sytuację postanowiliśmy na niego nie czekać. Chcieliśmy jak najszybciej przekazać pani najnowsze informacje.

– Coś się stało? Odnaleźliście Kamila? – spytała z nadzieją.

– Służby ratunkowe natrafiły dziś na dryfującą po Oceanie Indyjskim łódkę, na której znaleźliśmy pani męża.

– O Boże... – Anna jęknęła i oderwała palce od główki Basi, po czym nerwowo zbliżyła je do ust.

– Trwało to dość długo, ponieważ obszar, na którym prowadzono poszukiwania, był bardzo duży, ale akcja zakończyła się sukcesem.

Anna nie była w stanie nic odpowiedzieć. Mimo że w ostatnich dniach wylała chyba morze łez, te znowu płynęły jej po policzkach. Z piersi wyrwał się jej szloch. Miała wrażenie, że cały świat rozpada się na milion kawałków, których już nigdy nie będzie w stanie złączyć. Nie bez niego. Nie bez Kamila.

– Nie, nie, pani Anno! Proszę się nie denerwować – niemal krzyknęła kobieta, słysząc jej reakcję. – Z pani mężem wszystko jest dobrze.

Anna miała wrażenie, że się przesłyszała.

– Słucham?

– Pani mąż żyje.

Na dźwięk tych słów Anna omal nie wypuściła komórki z ręki.

– Żyje? – powtórzyła z niedowierzaniem.

– Tak – zapewniła kobieta. – Ratownicy dotarli dziś do łódki, na której znaleźli pani męża – powtórzyła. – Co prawda jest ranny, ponieważ jeden z Somalijczyków postrzelił go w ramię, ratownicy musieli założyć opatrunek, ale może pani odetchnąć z ulgą, wyszedł z tego prawie bez szwanku, nie wdało się żadne zakażenie. Pani mąż jest trochę osłabiony, lecz wkrótce wróci do domu.

Anna nie mogła w to uwierzyć.

– Naprawdę?

– Tak. Aktualnie przebywa w szpitalu w somalijskim Boosaaso. Musi dojść do siebie, wiele przeżył, jego życiu jednak nie zagraża niebezpieczeństwo.

Anna nie posiadała się z radości.

– Kiedy będę mogła z nim porozmawiać?

– Niestety, na tę chwilę nie umiem udzielić pani takiej informacji, ale postaram się zrobić wszystko, by było to możliwe jak najszybciej.

– Nie mogę w to uwierzyć...

– Rozumiem, na pewno jest pani w szoku. Jeszcze raz zapewniam, że wszystko jest dobrze. Pani mąż niedługo wróci do Polski.

Po policzkach Anny pociekły słone łzy, tym razem jednak nie płakała ze smutku, ale ze szczęścia. To wszystko nie mieściło się jej w głowie. Kamil, jej Kamil wróci do domu!

– Dziękuję pani bardzo – wydusiła, zanosząc się na zmianę to śmiechem, to płaczem.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Na pewno przeszła pani w ostatnich dniach piekło. – Kobieta darowała sobie służbowy ton.

– Żeby pani wiedziała...

– Jeżeli tylko pojawią się jakieś nowe informacje, od razu się z panią skontaktuję.

– Będę wdzięczna.

– I gdyby miała pani jakieś pytania, proszę dzwonić.

– Jeszcze raz bardzo pani dziękuję.

– Do usłyszenia, pani Anno. Dobrego dnia.

– Do usłyszenia – odpowiedziała radośnie. Kobieta rozłączyła się, nim Anna zdolała dodać, że nie może być lepszy.

Rzuciła telefon na łóżko i nie mogąc pohamować radości, wzięła na ręce zapłakaną Basię.

– Już nie płacz, malutka, już nie płacz. – Poglaskała ją po plecach. – Wszystko będzie dobrze. Naprawdę. Choć sama nie mogę w to uwierzyć, wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Słyszac głos córki, w drzwiach sypialni pojawiła się Krystyna.

– Kto dzwonił?

– Nie uwierzysz, mamó! – Anna spojrzała na nią w taki sposób, że żadne słowa nie były już potrzebne. – Kamil żyje! Był na tej łódce dryfującej po oceanie, ale żyje! Twoje przecucia się potwierdziły, miałaś rację!

Krystyna przyłożyła dłoń do piersi i spojrzała na nią z radością.

– Bogu dzięki, córeczko – szepnęła. – Bogu niech będą dzięki. – Energicznie uściskała Annę i pobiegła po swój telefon, by przekazać dobre wiadomości

mężowi, drugiej córce i Ludmile, z którą ostatnio regularnie wymieniały SMS-y, łącząc się w niepokoju i trosce o Annę.



LUDMIŁA

Małżeństwo z Piotrem było dla niej synonimem bezpieczeństwa. Ludmiła zawsze mogła na niego liczyć, wiedziała, że Piotr kocha ją bezgranicznie i zrobi dla niej wszystko. Choć niepozbawiony wad, był jej ideałem. Co więc się zmieniło, że przestała go doceniać? Widziała, jak Piotr się stara, nie było jej to przecież obojętne, sama od kilku dni także próbowała zmienić swoje podejście do niego, wciąż jednak w głowie kołatały jej dziwne myśli, a spokój mącił niedosyt. Niedosyt czegoś, co było na początku. Zauroczenia? Fantazji? Tego, że każdego dnia na nowo się poznawali, a odkrycia, których dokonywali, były na miarę odkryć Kolumba? Nie mogła dociec przyczyny tych dręczących ją coraz częściej wątpliwości.

Siedziała skulona na krześle w kuchni, rozpamiętując to, co usłyszała od niego kilka minut wcześniej. Niestety, w jego słowach było dużo prawdy. Szukała wymówek, a sytuacja Anny była jedną z nich, choć bardzo współczuła przyjaciółce. Chciała zmian, ale przed nimi uciekała, trwała w beznadziei, nie robiła nic, by to zmienić. I nie chodziło tylko o małżeństwo, bo zdawała sobie sprawę, że ten kryzys był w większości jej zasługą. Chodziło o całe życie, o sens, który przestała w nim dostrzegać.

Ostatnią rzeczą jednak, jakiej teraz potrzebowała, było uzalanie się nad sobą. Pociągnęła nosem, wytarła ściekającą po policzku łzę i poczłapała do łazienki, by doprowadzić się do porządku. Nie mogła przestać myśleć o tym, że swoim zachowaniem unieszczęśliwia Bogu ducha winnego Piotra. To, co jej powiedział, było przykre, ale miał do tego pełne prawo. Jego też przepełniała już gorycz.

Ludmiła spojrzała w lustro i patrząc sobie prosto w oczy, szepnęła:

– Coś ty najlepszego zrobiła...

Wpatrywała się w swoje odbicie, szukając w zakamarkach pamięci wydarzeń, które mogły mieć wpływ na to, jak się teraz zachowywała. Czyżby wspomnienia wyniesione z domu rodzinnego, w którym rodzice nie okazywali sobie uczuć, a matka była częściej zła i niezadowolona niż radosna i uśmiechnięta, były w niej aż tak silnie zakorzenione? Ale przecież właśnie przez te doświadczenia obiecywała sobie, że nigdy nie dopuści, by jej życie było pozbawione barw! Nigdy nie chciała stać się oschłą kobietą, która nie wie, czego chce! Prychnęła, przypominając sobie powiedzenie o sile genów. Musiała się przełamać. Gdyby tylko nie chodziło o Annę...

Już miała sięgnąć po szczotkę, by rozczesać włosy, gdy usłyszała dźwięk przychodzącej wiadomości. Uświadomiła wtedy sobie, że zapomniała odwołać spotkanie z Janem Koniecznym. Być może to on pisał, by je potwierdzić. Zacisnęła mocno powieki, po czym ruszyła w stronę kuchni, w której zostawiła komórkę.

Jakież było jej zaskoczenie, gdy na wyświetlaczu ujrzała numer przyjaciółki, a wiadomość od niej była pełna radosnych wykrzykników: „Kamil żyje! I wraca do domu!”. Ludmiła niemal widziała szeroki, radosny uśmiech Anny. Takiego samego SMS-a wysłała pani Krystyna. Poczowała, jak ogromny głąz spada jej z serca. Chciała od razu oddzwonić, lecz linia była zajęta. Najpewniej jej przyjaciółka już dzieliła się tą wiadomością z innymi.

W tym też momencie Ludmiła uznała, że czas wziąć się w garść. Nie mogła przecież żyć w tej melancholii, musiała coś zrobić. Pobiegła więc do łazienki, by przygotować się na spotkanie... w sprawie pracy.

Nie informując o niczym Piotra, zabrała teczkę ze swoim portfolio i wyszła z mieszkania. Raz jeszcze zerknęła na adres, który Jan Konieczny wysłał jej tuż po ich wczorajszej rozmowie. Podenerwowana jechała taksówką, niecierpliwie rozglądając się wokół. Z jednej strony nie mogła się doczekać, z drugiej bardzo stresowała się tym spotkaniem. W ciągu kilkunastu minut zdążyła się jednak odpowiednio do niego nastawić. Nie chciała przeżyć rozczarowania. Nie w tym momencie, gdy już podjęła decyzję.

Weszła do restauracji na trzęsących się nogach i rozejrzała nerwowo po sali. Nagle zdała sobie sprawę, że nie ma pojęcia, jak wygląda jej, być może, przyszły pracodawca. Zaklęła w duchu. Mogła przecież ponownie przejrzeć blog, z pewnością była tam jakaś jego fotografia. Podeszła do kelnera i powiedziała, że

jest umówiona na spotkanie. Podała nazwisko Koniecznego, a gdy okazało się, że mężczyzna jeszcze nie dotarł do restauracji, odetchnęła z ulgą. Dopiero w tym momencie, spojrzawszy na zegarek, zorientowała się, że jest na miejscu dobrych kilkanaście minut przed czasem.

Usiadła przy wskazanym przez kelnera stoliku i szybko wyciągnęła telefon. Pospiesznie wpisała w przeglądarkę internetową nazwisko Koniecznego. Weszła na blog i rzeczywiście, w zakładce „O autorze” znalazła nie tylko notatkę, ale także jego zdjęcie. Przystojny szatyn z wesołym uśmiechem. Takiego zaczęła wypatrywać, odwracając głowę w stronę drzwi za każdym razem, gdy usłyszała dźwięk dzwoneczka zawieszzonego przy futrynie.

W końcu go ujrzała. Był wysoki, sporo wyższy od niej, choć Ludmiła też nie należała do najniższych. Wyglądał nieco poważniej niż na zdjęciu. Luźny strój – sportowe spodnie, lekka kurtka i trochę sprany T-shirt – zdradzał, że nie jest fanem garniturów. Wstała, gdy kelner wskazał mu ich stolik, a kiedy podszedł bliżej, od razu wyciągnęła dłoń na powitanie.

– Dzień dobry, Ludmiła Starzycka. Byliśmy...

– Miło mi, Janek Konieczny. Proszę, mówmy sobie po imieniu, tak będzie wygodniej – przerwał jej bezpretensjonalnie, po czym gestem poprosił, by usiadła.

– Więc szukasz pracy jako fotograf...

– Tak. Nie wiem, co dokładnie powiedział ci Wojtek, ale to są moje prace. – Podała mu okazałą teczkę, którą położyła wcześniej na krześle obok siebie. – A to CV. – Podsunęła mniejszą, leżącą na stoliku. – Nie będę ukrywać, że nie mam zbyt dużego doświadczenia, jeśli chodzi o pracę w zawodzie. Ukończyłam kurs, ale do tej pory fotografowałam głównie dla siebie.

Janek słuchał, przeglądając jednocześnie podsunięte mu przez Ludmiłę zdjęcia. Przy niektórych z aprobatą kiwał głową, inne przerzucał szybko, ledwie na nie zerkając. Ludmiła siedziała jak na szpilkach, zastanawiając się, co więcej może o sobie powiedzieć. Była tak zestresowana, że brakowało jej słów.

– Zdjęcia są dobre – stwierdził w końcu i zamknął teczkę. – Niektóre nawet bardzo.

Ludmiła poczuła, jak serce zaczyna jej mocniej bić. Nie takiej odpowiedzi się spodziewała, miała nadzieję na pełną uznania pochwałę. Czekala więc już tylko na słowo „ale” i niezbyt przyjemny dla niej ciąg dalszy. Ku jej ogromnemu zdumieniu jednak Janek powiedział, że jeśli Ludmiła zgodzi się na kilkutygodniowy wyjazd, dostanie tę pracę od ręki. Była w szoku. Przez pierwszych kilka sekund wpatrywała się w podróżnika jak sroka w gnat, nie mogąc wydusić z siebie słowa.

– Potrzebuję zdjęć do książki, którą planuję wydać z końcem roku. Coś na kształt przewodnika, ale pełnego subiektywnych opinii. Taki mój pamiętnik podróżniczy. W planach mam cały cykl, z tobą jednak umówiłbym się na razie na

jedną książkę. Chciałbym zobaczyć, jak się spiszesz. Praca będzie przebiegała następująco: podczas podróży odwiedzamy ciekawe miejsca, które ja opisuję, a twoim zadaniem jest zrobić takie zdjęcia, by zapierały dech w piersiach. To muszą być profesjonalne fotografie, sam jestem laikiem w tej materii i niestety nie potrafię wydobyć z martwej natury życia. A tego oczekuję od tych zdjęć, by budynki, posągi i wzgórza tętniły życiem, zachęcały! Nie będę ukrywał, że zdecydowałem się na ciebie po części ze względu na Wojtka. Zapewniał, że jesteś profesjonalistą, a kogoś takiego właśnie potrzebuję. Tym bardziej, że fotograf, który miał ze mną jechać, wystawił mnie w ostatniej chwili, kiedy całą podróż mam już zaplanowaną.

Ludmiła spuściła wzrok. Nie mogła spodziewać się niczego więcej, nie chciała jednak pokazać, że nieco ją to zabolalo. Postanowiła podejść do zadania tak, jak tego oczekiwał Janek – profesjonalnie.

– Dokąd byśmy wyjechali?

– Toskania. Głównie Florencja, ale pozostałe prowincje też odwiedzimy. Cała podróż będzie trwała około dwóch, trzech tygodni, w zależności od tego, czy w trakcie przyjdzie mi do głowy jakiś nowy pomysł.

Ludmiła omal nie spadła z krzesła. Nigdy nie była we Włoszech, a Toskanię i Florencję знаła tylko z telewizji, Internetu i właśnie przewodników. Będzie musiała podszkolić się w historii tego miejsca. W tym momencie przypomniała też sobie, że już raz próbowała dostać zlecenie na fotoreportaż właśnie stamtąd! Niestety nikt się wtedy do niej nie odezwał, porzuciła więc to marzenie. Jeszcze nie do końca wierzyła w to, co usłyszała, ale już czuła ekscytację. Musiała się jednak wziąć w garść, bo okazało się, że to nie koniec rewelacji.

– Mam wielu sponsorów, dlatego też nie musisz się martwić o zakwaterowanie czy przejazdy. Wszystkie koszty związane z podróżą, noclegami, transportem i życiem zostaną pokryte przeze mnie. Jeśli chcesz, możemy umówić się, że za pracę zapłacę ci częściowo z góry, byś miała jakieś zabezpieczenie finansowe. Co do ostatecznej kwoty, myślę, że jakoś się dogadamy. Oczywiście zdjęcia, które wykorzystam w książce, zostaną podpisane twoim nazwiskiem.

Wciąż milczała. Miała wrażenie, że śni najpiękniejszy sen. A najlepsze dopiero miało nadjeść!

– Chciałabys się jeszcze czegoś dowiedzieć?

– Kiedy mielibyśmy wyjechać? – zapytała nieco zbyt entuzjastycznie.

Janek uśmiechnął się, widząc jej ekscytację, przez co momentalnie spłoszowała i spuściła wzrok.

– Tu jest właśnie haczyk. Większość fotografów, z którymi dotąd rozmawiałem, odmawiała mi, bo potrzebuję osoby naprawdę dyspozycyjnej. Wyjazd miałem zaplanowany jeszcze w tym tygodniu, ale przez to, że poprzedni

fotograf nieco pokrzyżował mi plany, wylecielibyśmy z początkiem przyszłego. Odpowiada ci taki termin? Nie masz zobowiązań tu, na miejscu, które by cię ograniczały?

Jedyne ograniczenie samo pchnęło ją w tym kierunku! Piotr z pewnością nie będzie miał nic przeciwko, ich poranna rozmowa nie pozostawiała w tej kwestii żadnych wątpliwości. Ludmiła starała się powściągać emocje, nie potrafiła jednak ukryć, jak bardzo podobała się jej ta propozycja. Wszelkie wątpliwości i niepewność, które towarzyszyły jej w drodze na spotkanie, nagle zniknęły. Liczyło się teraz tylko to, że w końcu będzie mogła, po raz pierwszy na poważnie, sprawdzić się w tym, co kocha!

Odparła więc, że szukała takiej pracy od dawna i nic nie jest w stanie jej teraz powstrzymać. Janek uśmiechnął się wesoło w odpowiedzi i pokazał jej wzór umowy o współpracy. Warunki były bardzo przystępne, a wynagrodzenie... Cóż, nie chciała mówić tego głośno, ale wyglądało na to, że będą to najpiękniejsze wakacje w jej życiu, za które dostanie sowite wynagrodzenie. Powiedziała jednak, że przeczyta umowę raz jeszcze, na spokojnie, w domu, i zadeklarowała, że do wieczora da ostateczną odpowiedź, chociaż już teraz wiedziała, że się zgodzi. Determinacja, jaka w nią wstąpiła, gdy Janek opowiadał o malowniczych miejscach, do których planuje się wybrać, była nie do opanowania. Takiej szansy nie mogła zmarnować. Wiedziała już, że ten wyjazd odmieni jej życie. Nie miała wówczas jednak pojęcia, jak wiele kryło się za tym stwierdzeniem.



ANNA

Jeżeli Anna w ciągu następnych dni chociaż raz pomyślała, że to już koniec problemów, które przyszykował dla niej los, była w błędzie. Co prawda miała dobry humor i na samą myśl o powrocie Kamila do domu czuła, że niemal unosi się nad ziemią, świat jednak zdawał się nadal być przeciwko niej.

Zaczęło się od tego, że jej matka złamała nogę. Robiąc porządki w garażu ojca, spadła z drabiny i trafiła na oddział ratunkowy, przez co Anna miała teraz do ogarnięcia nie tylko swoje gospodarstwo domowe, ale także rodziców. Ojciec bowiem, mimo że pełen dobrych chęci, nie potrafił ugotować nawet zupy czy zrobić placków ziemniaczanych. Na jego diecie matka prędzej umarłaby z głodu niż doszła do siebie, więc Anna przynajmniej dwa razy dziennie odwiedzała rodziców, by trzymać rękę na pulsie.

Jakby tego było mało, spowodowała stłuczkę, kiedy w przeddzień przylotu Kamila do Polski wybrała się na większe zakupy do pobliskiego supermarketu. Co prawda nikomu nic się nie stało, lecz samochód wymagał naprawy – należało oddać go do mechanika, do czego zupełnie nie miała teraz głowy.

– Wszystko będzie dobrze, po prostu przestań się tak stresować, bo już po głosie słyszę, że aż drżysz z emocji – uspokajała ją Ludmiła, do której zadzwoniła

po tym zdarzeniu, by się wyzalić.

– Wiem, wiem. – Anna pokiwała głową. – Po prostu tak bardzo bym chciała dopiąć wszystko na ostatni guzik przed powrotem Kamila, a ciągle dzieje się coś, co mi to uniemożliwia albo utrudnia. Na przykład ta złamana noga matki. Dlaczego akurat teraz?

– Dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane, pamiętasz? Odpuść trochę, wyluzuj. Przecież to twój mąż, a nie jakiś hrabia. Nie musisz rozkładać przed nim czerwonego dywanu.

– Wiem, tylko że tak długo się nie widzieliśmy, a on ostatnio tyle przeszedł... Chciałabym mu nieba przychylić i jakoś wynagrodzić te wszystkie nieszczęścia, zatrzeć złe wspomnienia.

– Na pewno doceni twoje wysiłki, ale pamiętaj, że to, co mu jest teraz najbardziej potrzebne, to nie żadne chwile uniesień, lecz spokój. Na pewno będzie zmęczony.

– Wiem, więc nie planuję niczego spektakularnego. Po prostu chcę przygotować na jutrzejszy wieczór jakąś dobrą kolację, żeby poczuł się jak w domu i chociaż przez chwilę nie myślał o... – Anna zawiesiła głos, szukając odpowiedniego słowa – ...o tym wszystkim – poddała się w końcu. – Kupiłam wino, składniki na jego ulubioną sałatkę i zamierzam upiec kurczaka w ziołach. Uwielbia go.

– Z pewnością spędzicie miło wieczór.

– Tak myślę. – Anna uśmiechnęła się lekko. – No, ale dość o mnie, powiedz lepiej, co u ciebie? – spytała.

– Nie mówiłam wcześniej, bo nie chciałam zawracać ci głowy, ale... dostałam pracę.

– Jako fotograf?!

– Tak! – odparła podekscytowana Ludmiła.

Gdy mówiła o fotografii, brzmiała jak mała dziewczynka reagująca radośnie na widok słodyczy. Z tym że jej łakociami był w tej chwili wyjazd do Włoch.

– Jak mogłaś mi o tym wcześniej nie wspomnieć?! – Anna zadrżała z emocji. Wiedziała, że dla Ludmiły to ogromny przełom. – Kiedy się dowiedziałaś? I co to za praca? – zarzuciła ją gradem pytań.

– Kilka dni temu byłam na rozmowie. Prawdę mówiąc, to dzięki Piotrkowi... – Ludmiła ściszyła głos. – Jego przyjaciel, Wojtek, pamiętasz? Poznał pewnego podróżnika przy okazji realizowania jakiegoś zlecenia i od słowa do słowa okazało się, że ten podróżnik potrzebuje fotografa na jedną ze swoich wypraw. Planuje wydać przewodnik po Toskanii.

– Tylko mi nie mów, że to Janek Konieczny... – Anna nie kryła zdumienia.

– Tak, znasz go?

– Czy znam?! Miłka, jego reportaże są niesamowite, nie mówiąc już o blogu,

który prowadzi tak, że czytelnicy czekają na jego wpisy jak na ulubiony serial! A o tym wyjeździe i planach wydania książki pisał już jakiś czas temu. Ty szczęściaro! Moja droga, nie wiem, jak to zrobisz, ale musisz znaleźć jakiś naprawdę dobry sposób, by podziękować swojemu mężowi, że załatwił ci tę pracę... – Ostatnie zdanie Anna wypowiedziała takim tonem, że Ludmiła od razu zrozumiała, o co jej chodzi.

Wyznała wtedy Annie, że od tamtego nieszczęsnego poranka wymieniali z Piotrem dziennie zaledwie kilka słów. Nawet kiedy Ludmiła wieczorem po spotkaniu z Jankiem powiedziała, że zdecydowała się na wyjazd, zabrakło wylewnych gratulacji. Widziała, że Piotr się cieszy i jest z niej dumny. Coś się jednak zmieniło po tamtej rozmowie. Obie doszły do wniosku, że może to więc dobrze, że Ludmiła niebawem wyjedzie. Ta rozłąka pozwoli im nieco od siebie odpocząć i sprawi, że na nowo za sobą zatęsknią.

– Muszę już kończyć, Basia się obudziła – rzuciła w pewnym momencie Anna, słysząc dochodzący z sąsiedniego pokoju płacz córki. Właśnie obie po raz kolejny rozplęwały się nad wyjazdem Ludmiły. – Pora karmienia, rozumiesz.

– Jasne. – odparła Ludmiła. – Do usłyszenia. Dzwon, gdyby coś się działo.

– Na pewno. Dobrego dnia.

Anna rozłączyła się szybko. Nakarmiła oraz przewinęła Basię, po czym zapakowała ją do wózka. Wybierała się do rodziców, by zanieść im przygotowany rano obiad.

– Już myślałam, że dziś do nas nie zajrzysz. – Krystyna rozpogodziła się na widok córki. Lekarz kazał jej przez kilka dni leżeć, by nie nadwyręzać nogi, przez co umierała z nudów. Jej matka od zawsze należała do kobiet czynu, nie lubiła biernie przyglądać się wydarzeniom, więc Anna starała się zajmować ją różnymi zadaniami tak często, jak tylko się dało. Teraz też przyniosła włóczkę, by Krystyna zrobiła na drutach sweterek dla Basi.

– Przecież nie mogłabym nie przyjść. – Podeszła do matki i pocałowała ją w policzek. – Tata już wrócił z pracy?

– Jeszcze nie. Miał wpaść po drodze do wulkanizatora, żeby zmienić opony z zimowych na letnie. Ale pewnie niedługo będzie.

– Przyniosłam wam obiad. Chcesz zjeść teraz czy poczekasz na niego?

– Może poczekam. W końcu zawsze raźniej jeść w towarzystwie. A co u ciebie? Jak Basia? Już lepiej sypia?

– Odkąd tylko dowiedziałyśmy się o powrocie Kamila, wszystkie nasze problemy zniknęły, jak ręką odjął.

– To już jutro, prawda?

– Tak. Samolot ląduje po piętnastej, ale zobaczymy się dopiero wieczorem. Kamil musi najpierw pojechać do agencji podpisać jakieś dokumenty. Podczas naszej ostatniej rozmowy wspominał coś o odszkodowaniu, ale nie znam

szczegółów.

– Należy wam się jakaś rekompensata za to wszystko, co ostatnio przeszliście.

– Na razie o tym nie myślę. Cieszę się, że wraca do domu.

– Oj, ja też, kochanie, ja też. Widziałam, jak wiele nerwów cię to wszystko kosztowało.

Anna zerknęła na śpiącą w wózku Basię.

– Na szczęście wszystko już jest dobrze i życie wraca na właściwy tor.

– Więc nie wyjeżdżasz jutro po Kamila na lotnisko?

– Nie. Powiedział, że sam przyjedzie, kiedy już wszystko załatwi. Chcę przygotować jakąś dobrą kolację, żeby poczuł, że wraca do domu.

– A co z twoim samochodem? Oddałeś go już do mechanika?

– Kamil powiedział, że zajmie się tym po powrocie.

Krystyna uśmiechnęła się szeroko.

– Dobrze będzie mieć męża z powrotem w domu, co? – Przyjrzała się córce.

– Och, tak – potwierdziła Anna. – Nawet nie wiesz, jak dobrze, mamo.



LUDMIŁA

Ludmiła oczywiście nie mogła doczekać się dnia wyjazdu, ale kiedy już nadszedł, znów pojawiły się wątpliwości. Było to zapewne tylko zdenerwowanie związane z całą wyprawą, lecz dość skutecznie ją paraliżowało. Stała nad otwartą walizką i po raz trzeci sprawdzała, czy zabrała wszystko, co miała wypisane na liście. Już jako dziecko, kiedy jeździła na obozy czy kolonie, spisywała na kartce potrzebne jej rzeczy, by później, pakując się przed powrotem, niczego nie zapomnieć. Tym razem jednak, choć wszystkie rzeczy z listy trafiły do walizki, Ludmiła wciąż zastanawiała się, czy na pewno nic więcej jej się nie przyda. Lżejsze ubrania, ponieważ kwiecień we Włoszech był już całkiem ciepłym miesiącem, kosmetyki, wygodne buty, słowem to, czego potrzebowała turystka – było. Przeniosła więc wzrok na torbę, w której przechowywała sprzęt fotograficzny, i jeszcze raz przejrzała jej zawartość. Aparaty, obiektywy, lampy, baterie, ładowarki, blendy, statywy, karty pamięci, wszystko spakowane. Skąd więc brał się ten niepokój? A może to właśnie tak wygląda ekscytacja przed wyruszeniem w nieznane? Westchnęła i zapięła zamki, sprawdzając, czy każda walizka jest domknięta. Przewiesiła przez ramię torebkę, upewniła się ponownie, czy ma przy sobie wszystkie dokumenty, i ciągnąc za sobą bagaże, wyszła

z sypialni.

Piotr czekał na nią, siedząc przy stole w kuchni. Miał odwieźć ją na lotnisko. Z Jankiem była umówiona już w terminalu na dwie godziny przed odlotem. Przeszła przez salon i postawiwszy bagaże przy drzwiach, odwróciła się w stronę męża, który na jej widok wstał powoli. Od ostatniej kłótni prawie nie rozmawiali, ich relacja była więc teraz zbyt chłodna, by mogła rzucić się mu w ramiona z zapewnieniem, że już tęskni. Było wręcz przeciwnie.

– Piotrek... Ja...

– Wiem, Miłka. Ja też. Ten wyjazd dobrze zrobi nam obojemu – powiedział i chwycił jej dłoń. – I nie chodzi mi tylko o te kokosy, które dzięki tobie wpłyną na nasze konto – zażartował.

Ludmiła uśmiechnęła się łagodnie, po czym objęła męża i przylgnęła do niego całym ciałem. Była mu wdzięczna za to, że dostała tę pracę, za to, że rozumiał ją bez słów, i za to, że był tak cierpliwy.

– Poradzisz sobie? – Spojrzała mu w oczy.

– Z trudem, ale jakoś dam radę. – Znow się zaśmiał, po czym złożył delikatny pocałunek na jej ustach. – Spokojnie, w restauracji jest jeszcze Zygmunt. I obiecuję, nie zastaniesz pobojuwiska zamiast domu. Będę sprzątał.

Miała wrażenie, że Piotr tymi żartami usiłuje zatuszować tęsknotę, która już w nim rosła. Raz jeszcze przytuliła się więc do niego i gładząc go po plecach, zatrzymała w tym uścisku na kilka długich minut.

– Chodź, bo się spóźnimy – powiedział w końcu Piotr.

Pocałowałszy Ludmiłę delikatnie w czubek głowy, chwycił ją za rękę i poprowadził w stronę drzwi.

Kiedy pakował do auta walizki, Ludmiła po raz ostatni rzuciła okiem najpierw na mieszkanie, a później na osiedle. To góra trzy tygodnie, powiedziała do siebie i uśmiechnęła się nerwowo.

– To góra trzy tygodnie. – Usłyszała za plecami głos męża. Jakby odczytał jej myśli. – Poza tym, że nabierzesz doświadczenia, zwiedzisz piękne miejsca i zarobisz niezłe pieniądze, nic się nie zmieni. Będę tu na ciebie czekał, stęskniony i zakochany – dodał i znowu ją objął.

Ludmiła wtuliła się w niego bez wahania. Nic się nie zmieni, powtórzyła w myślach, po czym poczuła dziwne ukłucie w mostku. Tego też się obawiała – że nic się nie zmieni.

– A jeśli się zmieni, to tylko na lepsze. – Piotr znowu ją uprzedził.

Gwar lotniska przyjemnie zaszumił podekscytowanej Ludmile w głowie. Wzięła głęboki wdech i rozejrzała się wokół. Nie wiedziała, dokąd zmierzali wszyscy ci ludzie, wiedziała natomiast, że sama wybiera się po lepsze życie. Po życie, za którym tak bardzo tęskniła. Zaczynało ją ogarniać uczucie spełnienia. Uśmiechnęła się na samą myśl o przygodzie i o tym, jak wzbogaci swoje portfolio.

Nawet jeśli Janek nie zdecyduje się na dalszą współpracę, wzmianka w CV o pracy dla niego będzie na wagę złota, była o tym przekonana. Czuła, że koniec końców podjęła dobrą decyzję. I to również zawdzięczała swojemu mężowi.

Przy stanowisku odprawy, nad którym widniał numer jej lotu, już z daleka dostrzegła Janka. Uśmiechnęła się i pomachała do niego. Wyciągnął rękę na znak, że ją zauważył, po czym wymownie postukał w zegarek. No tak, była kilka minut spóźniona. Gdyby nie on i nie to, że zajął miejsce w kolejce do zdania bagaży, najprawdopodobniej wchodziłaby na pokład jako jedna z ostatnich osób.

Piotr na widok podróżnika nerwowo przestąpił z nogi na nogę, co nie uszło jej uwadze. Uśmiechnęła się lekko pod nosem, pokręciła głową i pogładziwszy go po policzku, pocałowała delikatnie.

– Idź, dalej już sobie poradzę, a jeśli ty się nie pośpieszysz, odholują nasze auto – powiedziała.

Nie mogli bowiem o tej porze znaleźć wolnego miejsca na pobliskim parkingu, więc Piotr stanął na awaryjnych w miejscu, w którym mógł parkować tylko przez piętnaście minut.

– Już za tobą tęsknię... Uważaj na siebie, dobrze? – odparł z troską, po czym dodał ponuro: – I na niego też. – Kiwnął głową w kierunku Janka.

Ludmiła zaśmiała się, po czym ponownie czule go pocałowała, Piotr zaś, nieco na pokaz, przyciągnął ją do siebie, objął w talii, drugą dłoń wplótł jej we włosy i odwzajemnił pocałunek o wiele namiętniej, wyraźnie znacząc swoje terytorium. Ludmiła doskonale wiedziała, czemu ma służyć ta wylewność, lecz mimo to sprawiła jej ona dużą przyjemność.

Gdy już chciała odejść z walizkami, Piotr przytrzymał ją jeszcze na chwilę i powiedział:

– Kocham cię.

Chciała powiedzieć to samo, chciała zrobić to szczerze! Nie wiedzieć jednak czemu, te dwa słowa nie przeszły jej przez gardło.

– Ja ciebie też – wyszeptała tylko.

W tym momencie usłyszała komunikat wzywający pasażerów jej lotu do odprawy. Po raz ostatni ścisnęła dłoń męża i posyłając mu całusa, szybkim krokiem ruszyła w stronę czekającego na nią Janka. Przez całą drogę miała ochotę się odwrócić, zrobiła to jednak dopiero, gdy dotarła do stanowiska odprawy. Piotra już nie było przy bramkach, mignęła jej tylko jego sylwetka oddalająca się w stronę wyjścia. Doświadczyła wówczas dziwnego uczucia – jakby puścił jakiś węzeł.

A może to była więź?



ANNA

Anna czekała na Kamila z niecierpliwością. Od wczorajszego wieczoru snuła w głowie najróżniejsze scenariusze dzisiejszej kolacji, a każdy kolejny był lepszy od poprzedniego. Z samego rana pobiegła do kwaciarni po bukiet tulipanów. Nie sądziła, by Kamil to docenił, w końcu był mężczyzną, oni nie zwracają uwagi na takie duperele, ale sama uwielbiała, gdy na stole znajdowały się świeże kwiaty. Z zapalem wysprzątała mieszkanie i upiekła kurczaka, a następnie przebrała Basię w różową sukieneczkę, którą dostała kiedyś od Ludmiły i której jeszcze nigdy nie miała okazji jej założyć. O siebie też zadbała. Chociaż darowała sobie szpilki, włożyła ulubione jasne dżinsy podkreślające jej kształty oraz białą luźną koszulę, a włosy związała w koński ogon na czubku głowy. Znalazła nawet chwilę, by nałożyć delikatny makijaż; jej przyozdobione różem policzki od razu nabrały pięknych rumieńców, a delikatna roz warta kreska na powiece oraz tusz do rzęs pięknie podkreśliły oczy. Gdy spojrzała w lustro, poczuła się prawie jak milion dolarów. To była miła odmiana po kolorowych legginsach i dresach, w których ostatnio snuła się po domu. Podobała się sobie w tym niecodziennym wydaniu i czuła, że Kamil podzieli jej opinię.

Już od siedemnastej co i rusz nerwowo zerkała w wychodzące na parking

okno oraz poprawiała poustawiane na stole talerze, sztucce oraz kieliszki. Kamil zaraz po przylocie do kraju napisał jej SMS-a, że nie może doczekać się spotkania z nią, co wprawiło ją w przyjemny stan ekscytacji. Tęskniła za nim, a po tym wszystkim, co ostatnio działo się w ich życiu, miała ochotę tylko na jedno – rzucić się mu w ramiona i napawać jego zapachem.

Taksówka zatrzymała się na parkingu parę minut przed dziewiętnastą. Anna była zajęta kołysaniem Basi, którą obudziły hałasy dochodzące z sąsiedniego mieszkania, więc nie zauważyła wychudłej sylwetki męża, który pospiesznie zapłacił kierowcy i wyjął z bagażnika swoje torby podróżne. Zorientowała się, że Kamil wrócił, dopiero słysząc cichy zgrzyt przekręcanego w zamku klucza. Poderwała się z łóżka, na którym leżała z córeczką, i pobięła w stronę korytarza, by przywitać się z mężem. Nie czekając, aż zdejmie kurtkę czy coś powie, rzuciła mu się na szyję. Trwali w objęciach przez kilka chwil. Nie mogła się nacieszyć jego obecnością.

– Nawet nie wiesz, jak za tobą tęskniłem – szeptał jej do ucha Kamil, gładząc ją po plecach, a ona czuła, że w końcu wszystko jest tak, jak powinno być.

– A ja tak bardzo się o ciebie bałam – wydusiła mimo ściśniętego emocjami gardła i zamknęła oczy, wsłuchując się w dostrajające się do siebie bicie dwóch serc.

Dopiero teraz, gdy znalazła się w jego ramionach, zszedł z niej cały stres ostatnich tygodni. Kamil wrócił do domu cały i zdrowy, znowu będą pełną, a przede wszystkim szczęśliwą rodziną. Nie istniało nic piękniejszego.

Trwali w objęciach, aż w końcu Anna odsunęła się lekko i przyjrzała jego twarzy. Była inna niż wcześniej, inne grały na niej emocje. Jego policzki stały się smuklejsze, jakby zapadłe, a w źrenicach brakowało energii, która ustąpiła miejsca cierpieniu. Pod oczami miał fioletowo-niebieskie sińce, a na czole powstały mu zmarszczki, których dotąd nie było. Nawet pachniał inaczej.

– Schudłeś – wyrwało się jej, kiedy Kamil zdjął kurtkę i odwiesił ją na wieszak. Dopiero teraz dostrzegła, że ma unieruchomioną rękę, a spod dekoltu jego bluzki wystaje biały opatrunek. – Boli? – spytała, patrząc na temblak.

– Nie jest tak źle, jak wyglądasz.

– Oni ci to zrobili, prawda? Ci piraci? – Anna popatrzyła mu w oczy.

Na widok czających się w nich, nieznanym jej dotąd uczuć, aż ją zmroziło. W jego źrenicach krył się mrok.

– Nie mówmy o tym, dobrze? – odparł łagodnie.

Skinęła głową i spełniła jego prośbę.

– Zrobiłam kolację – powiedziała, podczas gdy Kamil, złapawszy jedną ręką obie torby podróżne, przeniósł je do salonu.

Ruszyła za nim.

– Och... – Kamil zerknął w stronę suto zastawionego stołu.

– Upiekłam kurczaka, którego tak lubisz. Jest też wino.
– Pięknie to wszystko wygląda, ale chyba nie jestem głodny.
– Nie?
– Przepraszam.
– Nic nie szkodzi. – Anna wysiliła się na lekki ton, chociaż trochę było jej przykro. – Pewnie jadłeś coś w agencji?
– Prawdę mówiąc, nie mam ostatnio apetytu.
– Och...
– Skorzystam z łazienki. – Kamil ruszył w stronę drzwi. – Jestem wykończony.

– Wyjęłam czyste ręczniki, leżą na szafce – rzuciła za nim Anna.
Nie wiedząc, co ze sobą począć, minęła stół z aromatycznie pachnącym kurczakiem i podeszła do okna. Kamil dołączył do niej po kilku minutach. Zbliżył się powoli i obejmując ją zdrową ręką, przytulił się do niej od tyłu.

– Ładnie pachniesz – wyszeptał.
Anna zmrużyła oczy. Chciała, by ten wieczór nigdy się nie skończył.
– Gdzie Basia? – spytał nagle Kamil.
– Zasnęła. Położyłam ją w naszym łóżku.
– Pójdę ją zobaczyć. – Odsunął się lekko.
– Tylko jej nie obudź, dobrze? Ostatnie tygodnie i dla niej były trudne. – Anna odwróciła się w jego stronę.
– Co masz na myśli? – Spojrzał jej w oczy.
– Och, po prostu udzielało się jej panujące dookoła napięcie. Ale już jest dobrze.

Kamil pokiwał głową i wszedł do sypialni. Nie chcąc budzić córki, stanął tylko przy łóżku i przez chwilę po prostu na nią patrzył. Na jego twarzy mieniły się najróżniejsze emocje. Z pewnością jednak cieszył się, że jest już w domu, Anna nie widziała innej możliwości.

– Urosła – wyszeptał, zerkając na stojącą w drzwiach Annę.
– Takie maluchy rosną jak na drożdżach.
– Robi się coraz bardziej podobna do ciebie.
– Wydaje ci się, mało ma po mnie. Większość ludzi mówi, że to wykapany tatuś.

Przez twarz Kamila przebiegł cień uśmiechu. Po kilku minutach oderwał wzrok od Basi i wrócili z Anną do salonu.

– Jestem wykończony – powiedział, gdy usiedli na kanapie.
– To widać. – Anna przytuliła głowę do jego ramienia, w odpowiedzi na co otoczył ją ramieniem i zaczął gładzić po plecach.
– Pewnie zaraz się położę. A ty nie jesteś głodna?
– Jeszcze zdążę się najeść. Teraz chcę się trochę tobą nacieszyć.

Kamil odetchnął głęboko i odchylił głowę do tyłu, opierając ją o miękką poduszkę.

– Dobrze być w domu – szepnął, przymykając powieki.

– Ja też się cieszę, że już jesteś.

Na chwilę oboje zamilkli. Anna też zamknęła oczy. Czowała miarowe wznoszenie się i opadanie jego klatki piersiowej oraz niespieszne bicie serca. Oboje mieli w głowach mętlik, obojgu ta cisza była bardzo potrzebna. W końcu jedną z miar miłości jest to, że można przy sobie pomilczeć.

– Chyba pójdę się już położyć – po kilkunastu minutach powiedział Kamil. – Jestem zmęczony, przepraszam, ale oczy same mi się zamykają. Pewnie inaczej wyobrażałaś sobie ten wieczór.

Anna oderwała głowę od jego ramienia.

– Nie szkodzi. Przed nami przecież jeszcze sporo czasu, wiele takich wieczorów.

– Wezmę prysznic. – Kamil podniósł się z kanapy.

– Wszystkie kosmetyki masz schowane tam, gdzie zawsze.

– A ty zjedz w końcu tę kolację, na pewno jesteś głodna.

– Najpierw przeniosę Basię do łóżeczka. – Anna też wstała.

– Jeżeli chcesz, może spać z nami, nie mam nic przeciwko.

– Lepiej jej do tego nie przyzwyczajajmy. Jeżeli potrafi spać w łóżeczku, to niech tam sypia.

– Dobrze – Kamil pokiwał głową i zniknął za drzwiami łazienki.

Anna przyglądała się jego sylwetce i ruchom, gdy się oddalał. Nie mogła pozbyć się wrażenia, że coś się w nim zmieniło. Nawet chodził inaczej. Nie chcąc jednak zapętlić się w tych rozmyślaniach, zajęła się dzieckiem i już po chwili Basia leżała w łóżeczku. Anna postąpiła nad nią przez parę minut, wsłuchując się w dobiegający zza ściany szum wody, po czym zdjęła narzutę z łóżka i ułożyła ją na fotelu. Następnie wróciła do salonu, by nałożyć sobie na talerz niewielką porcję kurczaka. Straciła apetyt, poza tym jedzenie było już zimne i wypadałoby je odgrzać. No nic, pomyślała, wkładając do ust kawałek mięsa, będzie jutro na obiad. A wino najwyżej wypiją kiedy indziej.

Szum wody w łazience ustał i po chwili w korytarzu pojawił się ubrany w piżamę Kamil. Anna odwróciła się w jego stronę.

– Czegoś ci potrzeba? – zapytała. Zawsze po jego powrocie z rejsu przez kilka pierwszych dni traktowała go bardziej jak gościa niż domownika.

– Mam wszystko.

– Zjem tylko, posprzątam i zaraz do ciebie dołączę.

– Nie spiesz się. Pewnie i tak będę już spał. Dobranoc. – Kamil powiedział to tak beznamyślnie, że Annie kolejny raz tego wieczoru zrobiło się przykro.

– Dobranoc – odparła, siląc się na swobodny ton, i wróciła do jedzenia

kolacji.

Napisała w międzyczasie krótkiego SMS-a do Ludmiły, że Kamil wrócił i wszystko jest dobrze, a później, tak jak powiedziała mężowi, posprzątała ze stołu, schowała jedzenie do lodówki i poszła umyć twarz oraz zęby. Kąpała się przed jego przyjazdem, więc darowała sobie prysznic i od razu wskoczyła w piżamę. Zgasiła światła, sprawdziła, czy drzwi wejściowe są zamknięte, i ruszyła w stronę sypialni. Kamil rzeczywiście już spał. Patrząc na niego, pomyślała, że musiał być naprawdę zmęczony. Starając się zachowywać możliwie najciszej, zajrzała do Basi, po czym położyła się do łóżka i przez chwilę przyglądała twarzy męża. Ten wieczór nie był idealny, ale to nie miało znaczenia – cieszyła się, że ma go już przy sobie. Całego i zdrowego. Kamil najwyraźniej potrzebuje czasu, by dojść do siebie po tym wszystkim, co go spotkało, nic więcej. Nie miała wątpliwości, że najgorsze minęło. Teraz będzie już tylko lepiej.

Przynajmniej taką miała właśnie nadzieję.



LUDMIŁA

Pierwszy dzień w słonecznej Italii był idealny. Janek postanowił zacząć pracę dopiero od następnego ranka, mieli więc sporo czasu, by dojechać do Florencji, zakwaterować się w hotelu, odpocząć po podróży i nacieszyć się coraz mocniej grzejącym słońcem.

Ludmiła rozpyływała się nad pięknem tutejszych krajobrazów. Wzdychała na widok architektury tego miasta i choć zobaczyła na razie mały wycinek Toskanii, już była w niej zakochana. Winnice piętrzące się na wzgórzach położonych wzdłuż drogi, którą jechali z lotniska do Florencji, urokliwe budowle w kolorze pustynnego piasku pokryte czerwoną dachówką, klimatyczne trattorie, małe sklepiki i przesympatyczni Włosi – wszystko to zrobiło na niej takie wrażenie, że wydawało się jej, że trafiła do jakiegoś utopijnego świata.

Nie mogła się powstrzymać i już w drodze zrobiła kilka zdjęć, uwieczniając na nich także twarz zamyślnego Janka. Nie była to jego pierwsza wizyta w tym miejscu, nawet nie jedna z pierwszych. Znał doskonale ulice, wszystkie szczegóły dotyczące trasy, a kiedy weszli do hotelowej restauracji, by zjeść późny obiad, przywitał się serdecznie z jej menedżerem – najwyraźniej dość często się widywali. Nie uszło jej uwadze również to, że podróżnik świetnie mówił po włosku i znał

tradycje tutejszej ludności, za co Włosi bardzo go szanowali. Kiedy uśmiechnięty kelner o śniadej cerze i kruczoczarnych włosach podszedł do ich stolika i z szerokim uśmiechem zaproponował, że przyjmie zamówienie, Ludmiła, choć nie znała włoskiego, zorientowała się, o co w pierwszej kolejności poprosił Janek i co spotkało się z entuzjastyczną aprobatą ze strony Włocha. *L'aperitivo* było obowiązkowe, a jej nowy szef, chcąc w pełni zaznajomić Ludmiłę z tutejszą atmosferą, zaczął właśnie od tego zwyczaju.

Gdy czekali na słodkie wino musujące, Ludmiła z błogim wyrazem twarzy rozglądała się po restauracyjnej sali. Siedzieli z Jankiem tuż przy drzwiach prowadzących na duże patio. Przyjemny gwar dochodził zarówno z wnętrza restauracji, jak i z ogromnego tarasu oraz przebiegającej obok ulicy. Żywo rozmawiający i gestykulujący Włosi sprawiali wrażenie pozytywnie nastawionych do życia. Wręcz zarażali optymizmem. Ludmiła podparła dłonią brodę i z lekkim uśmiechem przypatrywała się im, by jak najwięcej zapamiętać. Ponownie stwierdziła, że choć przyjechała tu do pracy, będą to najpiękniejsze wakacje w jej życiu. Uśmiech zszedł jej jednak z twarzy, gdy uświadomiła sobie przewrotność tych słów. Jak mogła w ogóle myśleć w taki sposób?! Przecież każde wakacje spędzone z Piotrem były tymi najpiękniejszymi, nie wyobrażała sobie do tej pory, by mogło być inaczej. Zupełnie nie wiedziała, skąd w jej głowie wzięła się myśl, że jest w stanie przeżyć coś piękniejszego bez niego! To nie było w porządku. Równocześnie sama przed sobą musiała przyznać, że czuje się winna, bo... powinna tak się czuć. W głębi duszy wierzyła, że ten czas, w którym sama będzie mogła cieszyć się innym światem, a jednocześnie spełniać zawodowo, stanie się punktem zwrotnym w jej życiu, przewartościuje je i dzięki temu będzie szczęśliwsza! Z drugiej strony, pomyślała, czy to na pewno jest sprzeczne z ideą małżeństwa? Było jej przyjemnie bez Piotra, ale to nie oznaczało, że z nim byłoby gorzej. Po prostu w tym momencie spędzała czas w raju i nie potrzebowała niczego więcej.

Z tych rozmyślań wyrwał ją melodyjny głos kelnera, który postawił przed nimi wino oraz spory talerz przekąsek. Wyglądały i pachniały obłędnie. Zadowolony Janek zamówił od razu danie główne, prosząc Ludmiłę, by przy wyborze zdała się na niego. Nie protestowała, uśmiechnęła się tylko radośnie i podniosła do ust kieliszek, rozkoszując się napojem miękko rozlewającym się po podniebieniu.

– Masz ochotę poznać Florencję nocą? – zapytał Janek, gdy wychodzili już z restauracji.

Na zewnątrz było ciemno, miasto jednak dopiero budziło się do życia.

– Nie będę cię namawiał, ale to może być jedyna taka okazja. Od jutra rozpoczynamy pracę – uśmiechnął się. – No i wydaje mi się, że powinniśmy się trochę lepiej poznać, skoro mamy spędzić razem aż trzy tygodnie. Chyba wciąż

jesteś skrepowana, a wolałbym, żebyś czuła się swobodnie w moim towarzystwie.

Ludmiła uśmiechnęła się łagodnie w odpowiedzi, mając nadzieję, że nie oblała się przy tym rumieńcem. Wino porządnie ją rozgrzało.

– W zasadzie czemu nie – odparła.

– Ile czasu potrzebujesz? – Janek też był wyraźnie zadowolony z jej decyzji.

– Daj mi piętnaście minut. Tylko się przebiorę.

– Dobrze, spotkajmy się więc przy wyjściu za kwadrans. A, i załóż wygodne buty, takie, w których będziesz się czuła dobrze także na parkiecie – dodał, gdy rozchodzili się do swoich pokoi, zbijając ją tym samym z tropu. Mogła się tylko domyślać, że chciał jej pokazać miasto nie tylko od turystycznej strony.

Dokładnie o umówionej godzinie stawiała się przy recepcji. Ubrana w obcisłe dżinsy, białą, zwiewną bluzkę, która świetnie komponowała się z jej ciemną karnacją, i wygodne, skórzane czółenka czekała na swojego towarzysza. Na zewnątrz było bardzo ciepło jak na połowę kwietnia, zrezygnowała więc z kurtki. Oglądała obrazy z widokami Toskanii, które wisiały w korytarzu, gdy nagle usłyszała za plecami znajomy głos.

– Gotowa? – zapytał Janek, przy czym zmierzył ją dyskretnie wzrokiem.

Kiwnęła głową w odpowiedzi i też ukradkiem mu się przyjrzała. Miał na sobie ciemnogranatowe spodnie, buty w podobnym kolorze i białą koszulę, której ostatni guzik pozostawał niezapięty. Wyglądał na rozluźnionego i zadowolonego z życia. Podał jej szarmancko ramię, po czym poprowadził ją do wyjścia.

Jeszcze większy ruch niż za dnia, gwar i intensywny, kwiatowy zapach świadczyły o tym, że życie towarzyskie we Florencji zaczyna się właśnie wtedy, gdy gaśnie słońce. Restauracyjki, kawiarnie i puby pękały w szwach, zewsząd dochodziły głosy roześmianych turystów i tubylców, a delikatna, zmysłowa muzyka sączyła się z wnętrza każdego baru. Weszli do jednej z knajpek, w której przy drewnianych stolikach siedziało już mnóstwo ludzi. Na werandzie, w blasku latarenek, roiło się od zakochanych par i grup przyjaciół, wewnątrz zaś kapela grała na żywo skoczną muzykę; pojedynczy goście już zaczęli się przy niej bawić.

– Opowiedz mi coś o sobie – powiedział Janek, gdy w końcu znaleźli wolny stolik. Popijali słodkie, białe wino.

Ludmiła zmarszczyła brwi i spuściła wzrok. Nie wiedziała, od czego zacząć, a grająca coraz głośniejsza muzyka wcale nie pomagała. Usiłowała ułożyć w głowie choć jedno zdanie wstępu z nadzieją, że ciąg dalszy nastąpi sam z siebie.

– Mieszkasz w Gdańsku, tak? – pomógł jej Jan.

– Mieszkam, ale pochodzę ze Stalowej Woli – odparła.

– Co cię w takim razie przywiodło na Wybrzeże?

– Chęć znalezienia się jak najdalej od domu – wypaliła, zdziwiona, że pozwoliła sobie na taką szczerość.

Na widok zaciekawionej miny Janka wiedziała, że musi kontynuować opowieść, choćby z przyzwoitości.

– Byłam zbuntowaną nastolatką, nie podobało mi się to, jak układało się w domu, pragnęłam żyć z dala od tych małomiasteczkowych problemów. Z ogromną ulgą skończyłam liceum i wyjechałam na drugi koniec Polski na studia.

– Z tego co pamiętam, skończyłaś filologię polską?

– Tak. Ale przedtem studiowałam rok ekonomię.

– Ekonomia i filologia? Dwa bieguny.

Ludmiła wzruszyła ramionami. Jej całe życie było poszukiwaniem.

– A po licencjacie, jak mogłeś przeczytać w moim CV, zdobyłam się na odwagę i skończyłam kurs fotografii.

– Ale nie pracujesz jako fotograf?

Znów się zachmurzyła, kręcąc lekko głową.

– Więc czym się zajmujesz?

– Prowadzę z mężem restaurację nieopodal plaży. Piotr przejął ją po rodzicach...

– Satysfakcjonuje cię ta praca?

– Gdyby tak było, nie szukałabym innej – odparła twardo, po czym upiła spory łyk wina.

– Rozumiem.

Janek zamyślił się na chwilę.

– A ty opowiesz mi coś o sobie czy wszystko, czego mogłabym się dowiedzieć, znajdę na twoim blogu? – zapytała, wrywając go tym samym z zamyślenia.

– Co chciałabyś wiedzieć? – uśmiechnął się pogodnie i rozłożywszy ręce, przybrał pozę człowieka otwartego na wszelkie pytania.

– Nie będę pytać, czy lubisz swoją pracę, bo to oczywiste. Ale dlaczego akurat podróże? Skąd czerpiesz siłę, by właśnie w ten sposób żyć?

– Wolność – odparł bez zastanowienia i wbił w nią pełen emocji wzrok.

Wytrzymała go tylko przez chwilę, po czym znów zatopiła usta w kieliszku. Ku jej zaskoczeniu Janek zaczął mówić dalej:

– Podróżując, nie tylko poznaję nowe miejsca i nowych ludzi, co zaspokaja moją ciekawość świata. Ja czerpię siłę ze wszystkiego, czego wówczas doświadczam. Widzę, jak ludzie potrafią się cieszyć z drobnostek i radzić sobie z najróżniejszymi problemami. Mogę dostrzec wartość w rzeczy, na którą sam nie zwróciłbym uwagi, ponieważ inni wynoszą ją na piedestał. Poznają różne kultury i zwyczaje, porównuję, dzięki czemu dochodzę do wniosków, na które nigdy nie wpadliby ci, którzy całe życie spędzili w jednym miejscu. A przede wszystkim nic mnie nie ogranicza. Jednego dnia jestem we Florencji, drugiego mogę być w Tokio. To moja praca, nikt więc nie robi mi z tego powodu wymówek i to jest piękne.

Poza tym podróże sprawiają, że człowiek zaczyna mieć świadomość własnej siły i możliwości. Bo największą przeszkodą w drodze do realizacji marzeń jesteśmy my sami. Wymyślamy wymówki, bojąc się zmian. I wydaje mi się, że doskonale wiesz, co mam na myśli.

Janek ponownie przeszył Ludmiłę wzrokiem, pod wpływem którego poczuła, jak maleje. Rozgryzł ją od razu, zupełnie jej nie znając. Wszystko wokół zaczęło wirować; nie była pewna, czy to efekt kończącego się w kieliszku wina, czy też tego, jak trafnie została zdiagnozowana.

– A tak poza tym pochodzę z Gdyni, tam mieszkają moi rodzice, była już żona i pasierbica – dodał swobodnie.

Ludmiła zamrugała szybko; zaskoczona, nie była w stanie wydać z siebie głosu. Dopiero po chwili odzyskała rezon.

– Dlaczego była? – zapytała, lecz zaraz zbeształa się w głowie za to pytanie.

– Nie potrafiła zrozumieć mojej pasji i pracy. To znaczy na początku była tym zachwycona, dopóki mogła podróżować ze mną. Później jej córka zaczęła dorastać, więc musiała się nią zająć, a mnie często nie było w domu. Pewnego dnia, kiedy wróciłem z jednej z wypraw, czekała w korytarzu ze spakowanymi walizkami i oznajmiła mi, że odchodzi. Nie rozstaliśmy się w gniewie, nadal się przyjaźnimy. Po prostu już niczego od siebie nie oczekujemy i oboje jesteśmy dzięki temu spokojniejsi.

– A pasierbica? – Ludmiła uznała, że skoro na poprzednie pytanie Janek odpowiedział bez ogródek, to i tym razem się nie uchyli.

– Ida jest świetną dziewczyną. Latem skończy osiemnaście lat. Po wielu przejściach i problemach wieku dojrzewania wyrosła na rozsądną młodą kobietę. Dominika, jej matka, świetnie sobie poradziła z jej wychowaniem. I zrobiła to całkiem sama. – Zbolały uśmiech przemknął mu przez twarz.

Kiedy zapadła cisza, Ludmiła zaczęła się zastanawiać, o co jeszcze mogłaby zapytać. Dużo już wiedziała z bloga i z artykułów o Koniecznym, które przeczytała przed wyjazdem, a nie chciała udawać, że ich nie zna. W sferę osobistą postanowiła nie wkraczać bardziej, niż już to zrobiła, choć bardzo korciło ją, by zapytać, czy obecnie też jest z kimś związany. O tym nie pisał ani na blogu, ani nigdzie indziej. Ugryzła się jednak w język i ostatecznie tylko uśmiechnęła ciepło, unosząc kieliszek w jego kierunku.

Kiedy Janek zorientował się, że jej lampka jest prawie pusta, przywołał kelnera, a ten zaraz pojawił się z nową butelką. Wypili wtedy za wspólną pracę i spełnione marzenia.

Układając się do snu, Ludmiła rozmyślała o wszystkim, czego dziś doświadczyła. Rozpoczynała piękną przygodę, która mogła stać się początkiem jej zawodowej kariery. Co więcej, poznała niesamowitego człowieka. Tak wiele mogła się od niego nauczyć, nie tylko o obcych kulturach i zwyczajach innych

narodów, ale też o życiu – między innymi tej niezwyklej pogody ducha, wiary we własne możliwości i przede wszystkim tego, jak spełniać marzenia. Była wdzięczna losowi za tę szansę i czuła, że powoli odnajduje sens! Nie myślała już o tym, co zostawiła w Polsce, nie myślała, w jaki sposób udało jej się zdobyć tę pracę. Nie myślała o Piotrze, który najprawdopodobniej za nią tęsknił. A mimo to, po raz pierwszy od bardzo dawna, zasypiała spokojnie.



KAMIL

Kamil był jakiś nieswój. Choć na nic się nie skarżył i próbował udawać, że to, co wydarzyło się na statku, nie ma wpływu na teraźniejszość, coś było nie tak. Sam dostrzegał, że nawet jego gesty, ruchy i mimika były inne. Miał nieobecne spojrzenie – kiedy patrzył wprost na Annę, zdawał się przebywać gdzie indziej. Czasami niespodziewanie zastygał, jak gdyby jego myśli poszybowały gdzieś daleko, do miejsca, do którego nikt nie miał wstępu. Niepokoiły go hałasy. Najchętniej siedział bez ruchu przy parapecie w salonie i wpatrywał się w dal za oknem, zupełnie przy tym nie reagując na słowa Anny, gdy pytała go o coś albo prosiła.

W dodatku czuł się fatalnie. Złe samopoczucie wpływało na jego kondycję fizyczną: był ospały, bolała go głowa, jego ruchom brakowało energii. A mimo to nie mógł spać. Choć pierwszą noc po powrocie przespał całą, z każdą kolejną zaśnięcie przychodziło mu coraz trudniej, a czasem wręcz wcale nie spał. By nie denerwować Anny, kładł się wieczorami do łóżka i udawał, że śpi, lecz kiedy tylko jej oddech stawał się równy i nabierał pewności, że zasnęła, odrzucał okrywającą go kołdrę i szedł do salonu. Nie zapalając światła, podchodził do parapetu, a następnie przez resztę nocy wpatrywał się w spowite mrokiem osiedle.

Domyślał się, że ta niemoc związana jest z traumą, choć ciężko mu było się do tego przyznać nawet przed samym sobą, nie mówiąc już o wyznaniu czegokolwiek psycholożce, do której wysłała go agencja. Firma opłaciła mu kilkanaście spotkań terapeutycznych w ramach rekompensaty.

Kamil poszedł do niej tylko raz. Choć jej gabinet był niezwykle przytulny i z pewnością niejednego pacjenta sprowokował do zwierzeń, w jego przypadku tylko wywołał wiele złych wspomnień – skojarzył mu się z niewielką powierzchnią łódki, na której dryfował razem z rozkładającymi się ciałami kolegów – przez co jego serce zaczęło bić mocniej, a oddech stał się płytki i nierówny.

– Słyszałam o porwaniu – zaczęła psycholożka, Kamil jednak zamiast odpowiedzieć, tylko zmierzył ją wzrokiem.

W gabinecie słychać było jedynie ciche tykanie zegara. Kobieta przez chwilę czekała na odpowiedź, aż w końcu nabrała w płuca powietrza i powiedziała:

– Rozumiem, że jest panu trudno, ale proszę pozwolić sobie pomóc. – Łagodnie spojrzała mu w oczy. – Nie można uciekać przed emocjami. Wyparcie to najgorsze z możliwych rozwiązań w pana sytuacji, proszę mi wierzyć.

Kamil automatycznie pokiwał głową.

– Wiem.

– Więc? – Terapeutka wzięła jego reakcję za dobry znak. – Opowie mi pan o tym, co stało się na statku?

Kamil otworzył usta, ale po paru sekundach z powrotem je zamknął i utkwiał wzrok w drewnianej podłodze.

– Przepraszam, ale nie umiem – wyznał kilka długich minut później, po czym gwałtownie podniósł się z krzesła.

– Dlaczego? – zapytała spokojnie.

– Doceniam pani dobre chęci, ale nie mogę jeszcze o tym mówić. Jest za wcześnie – odparł, po czym nawet na nią nie patrząc i ignorując jej protesty, wyszedł z gabinetu.

Gdy zamknął za sobą ciężkie drzwi budynku, jego twarz od razu owiało chłodne, wilgotne powietrze. Odruchowo sięgnął po suwak kurtki i pociągnął go ku górze, jednocześnie uważając, by nie przyciąć sobie brody. Był na to wyczulony od dzieciństwa, kiedy to matka kaleczyła go w ten sposób podczas niemal każdego ubierania. Następnie sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej paczkę papierosów.

Mówił sobie, że nie jest uzależniony. Gdy pływał, nie palił nawet po kilka miesięcy, na łodzi jednak nie mógł się oprzeć. Palił jako jedyny z całej rodziny, zdecydowana większość krewnych, poza jego ojcem, trzymała się z dala od jakichkolwiek używek i krzywo patrzyła, kiedy wstawał od stołu i wychodził na dwór, aby móc w spokoju, z dala od ich spojrzeń, porządnie się zaciągnąć. Napęlić płuca tym ohydny dymem i powoli go wypuścić, a potem zrobić to jeszcze raz i jeszcze raz.

Zaczął palić pod koniec gimnazjum. Wielu nazwałoby go wtedy szukającym aprobaty nastolatkiem, który ulega presji grupy, i teraz z pewnością sam oceniłby w ten sposób palącego gimnazjalistę, ale w jego przypadku wcale nie o to chodziło. Kamil zaczął palić, żeby poradzić sobie ze stresem – najpierw z ogromną presją ze strony rodziców, z tym ciśnieniem, by być piątkowym uczniem, które z biegiem czasu stało się nie do wytrzymania, a potem, żeby móc choć na kilka minut uciec od łóżka chorującego na serce ojca, gdy zapach szpitalnych środków czystości stawał się nieznośny. Jak gdyby nikotyna pomagała mu oderwać się od rzeczywistości.

Teraz też tego potrzebował. Włożył do ust papierosa, zapalił go znaną w kieszeni kurtki zapalniczką i mocno się zaciągnął. Czuł, jak z każdą sekundą dym tytoniowy coraz bardziej wypełnia jego płuca i nikotyna wnika do krwiobiegu. Przez kilka chwil poddawał się tej błogiej czynności, stojąc przed obdrapanym budynkiem poradni, aż nagle usłyszał jakiś huk, który go sparaliżował. Zobaczył przed sobą celującego w niego pirata. Papieros wypadł mu z ręki, serce zabiło mocniej i niewiele brakowało, żeby upadł na ziemię, dokładnie jak wtedy na statku, ściągając na siebie spojrzenia idących chodnikiem osób. Na szczęście w porę uświadomił sobie, że to tylko retrospekcja. Odnalazł niedopalonego papierosa, zgasił go butem, wziął kilka głębokich oddechów i podniósł niedopałek, by wyrzucić go do kosza. Następnie czym prędzej wszedł do samochodu i wrócił do domu.

Dopiero zamykając za sobą drzwi, odetchnął z ulgą. Tu poczuł się względnie bezpieczny.

– Wszystko w porządku? – spytała Anna, stając w drzwiach kuchni. Miała na sobie szare spodnie od dresu i luźną, brzoskwiniową koszulkę.

– Tak – zapewnił, choć mijało się to z prawdą.

Anna przyglądała się mu przez chwilę, ale nie skomentowała jego odpowiedzi.

– Chodź do kuchni, zaraz będzie obiad – rzuciła tylko, po czym wróciła do przyprawiania zupy.

Kamil poszedł do łazienki, by umyć ręce, i na chwilę zasepił się, patrząc na swoje odbicie w lustrze. Tak było ciągle. Wspomnienia tamtych chwil skutecznie dezorganizowały mu życie i napawały go lękiem. Przynajmniej kilka razy dziennie wydawało mu się, że widzi szarpiących go piratów, potem następował niecelny strzał, huk, przeszywał go ból i musiał udawać martwego. Powracał też do niego widok ciał, które ciągnął po pokładzie łódki, by złożyć w jednym miejscu. I to zatrważające poczucie bezradności, gdy czekał na pomoc, a ona nie nadchodziła. Wszystkie te wspomnienia czyhały niczym sępy i dopadały go w najmniej odpowiednich momentach: kiedy oglądał telewizję, wychodził z psem, na zakupy, a nawet gdy kołysał do snu małą Basię, przez co raz omal nie wypuścił jej z rąk.

Wszystko to sprawiało, że nie umiał się już niczym cieszyć i najchętniej przebywałby sam. Choć usilnie starał się nie myśleć o tym, czego niedawno doświadczył, nie umiał. Wspomnienia powracały wbrew jego woli, budziły w nim niepokój, który w dodatku udzielał się Annie. Nie dalej niż wczoraj podsłuchał fragment jej rozmowy z matką. Mówiła, że się o niego martwi, co bardzo go zasmuciło. Świadomość, że jest przyczyną jej smutku, wywoływała w nim dodatkowe poczucie winy, chociaż i tak z trudem patrzył w lustro. Za każdym razem, gdy widział swoją twarz, nie mógł pozbyć się myśli, że zastrzeleni przez Somalijczyków koledzy bardziej zasługiwali na życie niż on. Że przeżył nie ten, który powinien.

– Zupa na stole! – Dobiegło go nawoływanie Anny.

Oderwał wzrok od lustra i jeszcze raz umył ręce. Przez ten natłok myśli nie był pewien, czy już to zrobił, czy nie.

– Idę! – odkrzyknął, po czym wytarł dłonie i dołączył do żony.

Przelotnie zerknęli sobie w oczy i tak samo szybko oboje spuścili wzrok.

– Jak było na wizycie? – spytała po jakimś czasie Anna.

– Dobrze. – Kamil przyjrzał się jej twarzy, próbując wyczytać, czy łyknęła jego kłamstwo.

– Cieszę się – wysiliła się na uśmiech, więc odetchnął z ulgą.

– Tak, ja też – mruknął i znowu zapadła niezręczna cisza.

– Chciałabym po obiedzie wybrać się z Basią do matki – przerwała ciszę Anna. – Nie jest jeszcze w stanie sama gotować, chcę też trochę tam posprzątać. Ojciec zupełnie nie nadaje się do takich rzeczy.

– Jasne.

– Może wybierzesz się z nami?

Kamil nabrał na łyżkę trochę zupy. Nie chciał sprawiać Annie przykrości, ale nie był w nastroju na spotkania towarzyskie. Zwłaszcza z teściami, choć lubił zarówno ojca, jak i matkę Anny. Znał ich na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie uniknie trudnych pytań. Nie był jeszcze gotów na takie rozmowy.

– Może innym razem – powiedział powoli. – Chyba jest dziś niskie ciśnienie, bo boli mnie głowa i jestem zmęczony. Zaraz się pewnie położę. Ale wy idźcie.

Anna przyglądała się mu przez chwilę, starając się nie dać po sobie znać, jak bardzo jest rozczarowana.

– Dobrze, pójdziemy same – mruknęła.

Milczeli do końca obiadu, a gdy już zjedli, Kamil bez słowa odstawił talerz do zlewu i tak jak zapowiedział, położył się. Anna pozmywała, ubrała Basię, włożyła ją do wózka, po czym na krótką chwilę przystanęła w drzwiach sypialni. Kamil był niemal pewny, że Anna domyśla się, że nie śpi, tylko wpatruje w ścianę, ale nie odwrócił się w jej kierunku. Ostatnio często zasłaniał się bólem głowy albo zmęczeniem, gdy chciał pobyć sam. Przez kilkanaście sekund przyglądała się jego

plecom, aż w końcu odpuściła i wróciła do salonu.

Po chwili usłyszała dźwięk zamykających się za nią i Basią drzwi.



PIOTR

Ludmiła zadzwoniła tylko raz, tuż po lądowaniu, później ograniczyła się do krótkich wiadomości, wymawiając się brakiem czasu lub zmęczeniem, gdy chciał porozmawiać wieczorem. Z jednej strony rozumiał to, sam powiedział, że rozłąka dobrze im robi; był niekonsekwentny, wciąż nękał ją telefonami. Z drugiej jednak miał nadzieję, że żona choć trochę za nim zatęskni. Jeden krótki telefon dziennie przecież by jej nie zbawił.

Rozdrażniony tym stanem rzeczy miał coraz gorszy humor, co przekładało się niestety na jego stosunki z pracownikami. Upominał co chwilę kelnerki, robił im wymówki z błahych powodów, nawet z Zygmuntem, z którym zawsze się dogadywał, pokłócił się już dwa razy.

Pewnego dnia, kiedy po zamknięciu restauracji podliczał utarg, kucharz zajął miejsce obok niego przy barze i nie mówiąc nic, nalał dwa kufle piwa, po czym jeden z nich podsunął Piotrowi. Było to właśnie po jednej z awantur, podczas której Piotr zarzucił Zygmuntemu, że ten zapomniał dopisać czegoś do listy zakupów, przez co nie mogli zaserwować jednego z dań. Później okazało się jednak, że lista była kompletna, a to on w swoim roztargnieniu nie doczytał jej do końca. Było mu wstyd, więc do końca dnia nie odezwał się ani słowem. Dopiero gdy Zygmunt

dosiadł się do niego, Piotr spuścił głowę i pokręciwszy nią nieznacznie, zaczął:

– Zygmunt, ja... Przepraszam cię, stary.

– Lepiej mi powiedz, co ci tak psuje humor – odparł kucharz i uniósł swój kufel, dając Piotrowi znak, by też upił łyk.

Piotr zasępił się i zaczął obracać w dłoniach tekturową podkładkę pod szklanki.

– Ciesz się, że nie jesteś żonaty – prychnął.

Czemu to powiedział? Małżeństwo nigdy mu nie doskwierało, nie mieli z Ludmiłą konfliktów, przez które zastanawiałby się, czy tego wszystkiego nie skończyć, jak miewali nieraz jego znajomi. W ich związku było zupełnie inaczej. Było spokojnie, momentami wręcz... nudno. Zaczynał się zastanawiać, czy ten kryzys, który teraz przeżywali, nie był właśnie skutkiem tej monotonii i ładu.

– Ty też nigdy nie narzekałeś, wręcz przeciwnie. Co się stało?

– Mam wrażenie, że Ludmiła się ze mną męczy. A ja naprawdę nie wiem, co mógłbym więcej zrobić, by ją zadowolić.

– A jesteś pewien, że ona chce, byś cokolwiek robił?

Piotr zmarszczył brwi i popatrzył na Zygmunta. Nie do końca wiedział, co ma na myśli.

– Myślisz, że...

– Słuchaj, obserwuję was od bardzo dawna. Jesteście poprawnym małżeństwem, ale czy szczęśliwym... Czasem jest tak, że po pewnym czasie ludzie oczekują od siebie zupełnie czegoś innego niż na początku, a uczucie wygasa... Może po prostu...

– Kocham ją, Zygmunt. Jest całym moim światem. Nie kłóćmy się, no może poza ostatnią wymianą zdań, ale to był jednorazowy epizod. Nie wiem, dlaczego tak się od siebie oddaliliśmy. Mam wrażenie, że Miłka jest bardzo nieszczęśliwa.

– Nie domyślasz się dlaczego?

– Wydaje mi się, że to przez pracę. Prowadzenie restauracji nie jest spełnieniem jej marzeń. Wiem, że chciałaby pracować jako fotograf, bo to jej pasja, dlatego bardzo się cieszę, że dostała zlecenie od tego podróżnika.

– Ale?

– Chyba nie ma żadnego „ale”. Po prostu myślałem, że częściej będzie się odzywać, że zatęskni.

– Więc może po prostu daj jej czas na oswojenie się z nową rzeczywistością. Skoro to, że się oddaliliście, było spowodowane jej niezadowolaniem z pracy, teraz powinna odżyć.

Zygmunt poklepał Piotra po plecach, a następnie stuknął kuflem jego kufel i upił spory łyk. Piotr w odpowiedzi tylko uśmiechnął się zdawkowo i też zatopił usta w gorzkim piwie, po czym ponownie pograżył się w rozmyślaniach.

Początki ich znajomości wyglądały zupełnie inaczej. Ludmiła była pełna

życia, a nie wycofana jak teraz. Cieszyła się nawet najmniejszymi drobiazgami. Budowanie związku napędzało ją, pierwsze lata w Gdańsku pozwalały cieszyć się nieznanym. Była szczęśliwa, robiąc kurs, spełniając się jako młoda żona; Piotr całkowicie ją zadowalał. Może było to tylko chwilowe zauroczenie? Może z czasem stała się bardziej wymagająca? A może taką miała naturę? Piotr doskonale wiedział, że Ludmiła uwielbia doświadczać nowych rzeczy, nigdy jednak nie uskarżała się na monotonię. Chyba że po prostu nie zauważał jej niemych protestów.

Wrócił wspomnieniami do czasów, kiedy to poznawali się każdego dnia na nowo. Mimo że wiedzieli o sobie niemal wszystko, nadal potrafili się zaskakiwać na różne sposoby. Drobne gesty napępniały ich szczęściem, nie zwracali uwagi na nic poza miłością do siebie nawzajem.

– Spóźnimy się – powiedział, gdy w dniu ślubu, tuż przed wyjściem do kościoła, porwał ich wir namiętności. Ludmiła właśnie była nad nim i przytrzymując przy zagłówku łóżka jego nadgarstki, patrzyła na niego z pożądaniem.

– A może byśmy tu zostali? – zapytała uwodzicielskim głosem.

– Czyżby pani nie chciała wychodzić za mąż? – odpowiedział zaczepnie, poruszając się lekko, w odpowiedzi na co Ludmiła wzmocniła uścisk.

– Teraz jest tak cudownie... – mruknęła i złożyła pocałunek w zagłębieniu za jego uchem.

Na samo wspomnienie przeszedł go przyjemny dreszcz.

– Po ślubie też będzie, obiecuję... – odparł namiętnie, po czym szybkim ruchem uwolnił ręce i znalazł się nad nią, nim zdążyła się zorientować, co planuje. W jej oczach widział wtedy szczęście, miłość i pożądanie. Wszystko to, co tak trudno było mu dostrzec teraz.

Na ślub jednak dotarli, choć z małym opóźnieniem. Potem nie raz wspominali chwile, kiedy zgromadzeni w kościele goście zaczęli się niecierpliwić, a niektórzy robili nawet zakłady o to, że panna młoda uciekła, a zrozpaczony młody rzucił się z molo do morza lub – w bardziej prozaicznej wersji – zapijał smutki w jakimś barze. Śmiali się, przywołując te wspomnienia i wymyślając za każdym razem inny, szalony scenariusz, w którym jednak nie docierali do kościoła. Wyobrażali sobie, że wypływają łódką na pełne morze, nie zwracając uwagi na czekającego na nich księdza, lub przypatrują się z ukrycia, jak goście zaczynają się burzyć. Ileż było w nich wtedy spontaniczności, ile zadowolenia ze wspólnie spędzonych, szalonych chwil! Piotrowi bardzo tego teraz brakowało. Było poprawnie, ale tak jak zauważył Zygmunt, bez iskielki beztróskiego szczęścia przeskakującej między nimi każdego dnia. Wszystko jakby ostygło, wyschło, straciło dawny blask. Blask zachodzącego, nadmorskiego słońca, w którym kołysali się podczas pierwszego weselnego tańca na pięknie

przystrojonym tarasie ich restauracji.

Kolejne dni miały powoli. Poza pracą w restauracji, codziennymi zakupami i sporadycznymi spotkaniami z Wojtkiem Piotr nie miał innych zajęć. Czasem wychodził pobiegać, chodził na długie spacery po plaży lub czytał. Kilka razy do restauracji zajrzała Anna z małą Basią. Dzięki nim mógł się oderwać od myśli o Ludmile, które towarzyszyły mu przez niemal cały czas.

– Mała rośnie jak na drożdżach – mawiał wtedy, biorąc dziewczynkę na kolana i bawiąc się jej pulchnymi rączkami.

– O tak, po dzieciach najbardziej widać, jak ucieka czas – wzdychała Anna i patrzyła na swoją córeczkę.

– A co tam u Kamila? Jak on się czuje?

– Dobrze. Dochodzi do siebie – ucinała za każdym razem Anna, lecz Piotr widział, że i ją coś gnębi. Nie chciał jednak drażnić, skoro odpowiadała w ten sposób, nie naciskał. Całą swoją uwagę kierował z powrotem na Basię, zajmując się nią jak własną córką.

Nieraz nachodziły go wówczas myśli o własnym dziecku. Znał zdanie Ludmiły na ten temat, przed samym sobą nie musiał jednak niczego ukrywać. Momentami zastanawiał się, czy dziecko pomogłoby rozgonić czarne chmury, które zebrały się nad ich małżeństwem. Może gdyby oboje skupili uwagę na jakiejś maleńkiej istotce, gdyby ich świat zaczął się kręcić wokół takiego słoneczka, umieliby się w końcu porozumieć?

– Rozmawiałaś może ostatnio z Ludmiłą? – zapytał pewnego razu.

– Już dawno nie. To znaczy nie przez telefon. Najczęściej wysyłamy sobie wiadomości albo ona przesyła mi zdjęcia. Ale jest zapracowana, to ją trochę tłumaczy – odpowiedziała i poklepała go po dłoni. Od razu zauważyła, że tęskni.

Sam też często pisał z żoną, ograniczył telefony, by jej nie rozpraszać, brakowało mu jednak jej głosu, westchnień. Za każdym razem więc, gdy w końcu telefonowała, chciał, by rozmowa trwała jak najdłużej.

– Jak ci minął dzień? – zapytał raz, gdy w końcu odebrała.

– Pracowicie. Dziś spędziliśmy ostatni dzień we Florencji, jutro z samego rana wyruszamy w dalszą drogę – odpowiedziała zmęczonym głosem, było w nim jednak słyhać też nutkę ekscytacji.

– A jak zdjęcia? Pewnie masz spore pole do popisu przy takich zabytkach.

– O tak! Nie chcę się chwalić, ale niektóre są... oszałamiające. Powysyłam ci, gdy znajdę chwilę. A Florencja... Raj na ziemi. Choć Janek mówi, że gdy zobaczę pozostałe miejscowości, nie będę umiała zdecydować, gdzie jest najpiękniej.

– No właśnie, a jak układa się wasza współpraca? Jest w porządku?

– Bardzo. Janek jest wyluzowany, ale bardzo konkretny. Wie, czego chce, a jego wiedza o Włoszech, w szczególności o Toskanii, jest niebywała – odparła

z zachwytem.

Piotr poczuł ukłucie zazdrości, nie dał jednak tego po sobie poznać. Od razu włączył laptopa i wpisał imię i nazwisko podróżnika w wyszukiwarce. Że też wcześniej o tym nie pomyślał! Słuchał dalej, jak Ludmiła opowiadała mu o magicznych miejscach, które odwiedzili, o zdjęciach, które udało jej się zrobić i przeuroczym Stefano, w którego trattorii co wieczór jedli kolację. Była zachwycona widokiem z placu Michała Anioła, skąd jak na dłoni widać było panoramę całego miasta, zrobiła fantastyczne zdjęcie kopuły katedry Santa Maria del Fiore; choć musiała czekać w kolejce dobrych kilka godzin, była zachwycona efektem. Janek także. Mówiła o moście Złotników, którego historię poznała dzięki Jankowi. Jego imię padło podczas ich rozmowy już kilkakrotnie i choć Piotr nie był pewien, czy przypadkiem nie wyolbrzymia tego faktu, coraz bardziej zaczynało go to irytować. Słuchając, jednocześnie przeglądał blog podróżnika, powstrzymywał się jednak od jakichkolwiek komentarzy, choć niejedną cisnął mu się na usta, gdy Ludmiła rozpląwała się nad swoim towarzyszem. Musiał jednak przyznać, że słyszał w jej głosie zadowolenie. To było ważniejsze niż jego głupia zazdrość. W końcu ufał Ludmile i mimo że ostatnio nie układało się między nimi najlepiej, wiedział, że nie ma powodów do niepokoju. A zazdrość była naturalna, bezwarunkowa, musiał sobie z nią poradzić jak każdy inny mężczyzna.

Rozmowę z nią zakończył już uśmiechnięty, ponieważ Ludmiła całkiem swobodnie dodała, że już się za nim trochę stęskniła. Odprężył się i z laptopem na kolanach czekał na e-mail z najnowszymi zdjęciami. Kiedy otrzymał wiadomość i obejrzał wszystkie, musiał przyznać, że miejsca, które odwiedziła, rzeczywiście zapierały dech w piersiach. Uspokoił się ostatecznie, widząc, co tak naprawdę było powodem ekscytacji jego żony. Nie żaden Janek, tylko bajeczne widoki.



ANNA

Kamil potrzebuje czasu, tłumaczyła sobie w myślach Anna, idąc chodnikiem w kierunku domu rodziców. To jednak nie sprawiało, że czuła się lepiej, wręcz przeciwnie. Z dnia na dzień ogarniała ją coraz większa bezsilność, bo chciała mu pomóc, lecz nie wiedziała jak i czy w ogóle powinna. Było jej niezwykle trudno odnaleźć się w nowej sytuacji, o czym kolejny raz powiedziała matce, gdy już usiadły razem w salonie.

– Wszystko się ułoży, kochanie. – Ta uścisnęła jej rękę i uśmiechnęła się ciepło.

Anna westchnęła głęboko, po czym popatrzyła na śpiącą w wózku Basię. Och, jak bardzo by chciała, żeby tak właśnie się stało!

Następnego dnia siedziała przy stole w kuchni i wpatrywała się w bezchmurne niebo za oknem. Piętnaście minut wcześniej uśpiła małą, następnie wymieniła kilka wiadomości z Ludmiłą, po czym mogła w spokoju zaparzyć sobie kawę i rozkoszować się ciszą. Było parę minut po trzynastej. Kamil jakiś czas temu wyszedł na kolejną wizytę u psycholożki, więc została w domu sama z dzieckiem, ale nie przeszkadzało jej to, wręcz przeciwnie. Choć wstydziła się przyznać do tego nawet przed samą sobą, bardzo często, odkąd Kamil wrócił z rejsu, miała wrażenie,

że w jej życie wdarł się intruz. Było to niedorzeczne, bo przecież liczyła doby do jego powrotu. Nie mogła zwalczyć tego uczucia. Jak gdyby ktoś zakłócał jej codzienne rytuały, które sobie przez ostatnie miesiące wypracowała, i próbował bojkotować przyzwyczajenia.

Niby nie było w tym nic dziwnego. Za każdym razem, gdy Kamil wyjeżdżał, Anna musiała na nowo przyzwyczajać się do samotności. Stopniowo wprowadzała w swoje życie inny ład, którego nikt nie kwestionował. Robiła, co chciała, nie musiała się do nikogo dostosowywać i nikt nie zarzucał jej prośbami, skargami czy nakazami. Jednocześnie każdy powrót Kamila wiązał się z przestawieniem na zupełnie inny tryb życia, przez co, tak jak teraz, czasem czuła się zmęczona. I nie chodziło tu o dwa razy więcej prania, gotowania czy sprzątanania, bo to przychodziło jej z łatwością, lecz o świadomość, że dzieli życie z drugą osobą i musi uwzględniać jej potrzeby.

A ostatnie dni naprawdę nie były pod tym względem łatwe. Niemal dwadzieścia cztery godziny na dobę starała się robić wszystko z myślą o Kamilu, nie o sobie. Ważyła słowa, by tylko go nie urazić, i starała się nie wchodzić mu w drogę, gdy widziała, że chce być sam. Czuła, że coś złego dzieje się z jej życiem – że zamiast oddychać pełną piersią, robi tylko bezszelestne, płytkie wdechy, by nie obudzić śpiącego w kącie łoża.

To właśnie dlatego w tym momencie tak bardzo cieszyła się panującą dookoła ciszą. Mogła choć przez chwilę skupić się na sobie, swoich myślach i emocjach. Powoli sączyła kawę. To był dla niej ważny dzień. Dokładnie rok temu powiedziała Kamilowi, że jest w ciąży. Niczym echo powracała do niej jego odpowiedź.

– Od teraz będziemy już najszczęśliwsi na świecie, zobaczysz.

Akurat. Anna miała ochotę zaśmiać się ironicznie. I gdzie to ich szczęście?

Gdy dopiła kawę, poszła do salonu po laptopa. By przestać myśleć o swoich zmartwieniach, zaczęła przeglądać ulubione portale i blogi, w tym oczywiście ten prowadzony przez Janka Koniecznego. Odkąd Ludmiła wyjechała, Anna zaglądała na tę stronę kilka razy dziennie. Podróżnik wrzucił już parę zdjęć z podróży, które z pewnością zrobiła Ludmiła. Oglądając urokliwe uliczki skąpane w słońcu, Anna się uśmiechnęła. Trochę zazdrościła przyjaciółce tego wyjazdu, choć Ludmiła nie pojechała tam odpoczywać.

Nastrojowe zdjęcia Florencji niestety nie pomogły – przywołały zaraz wspomnienia szczęśliwych chwil, które przeżyli razem z Kamilem, gdy ich życie było jeszcze pełne słońca... Anna wyłączyła laptopa i przymknęła oczy, ulegając natrętnym myślom. Nie wiedzieć czemu, wróciła pamięcią do jednej z rozmów, które odbyli z Kamilem, gdy była już w ósmym miesiącu ciąży i przygotowywała się do porodu. Kamil wtedy pływał, a nad nią czuwała matka. Miał wrócić dopiero kilka dni przed przyjściem Basi na świat. Podekscytowany ojcostwem wydzwaniał

do niej w każdej wolnej chwili i częściej niż zwykle przysyłał e-maile.

– Jak się czujesz? – pytał nieustannie, co Anna kwitowała śmiechem.

Kamil jednak miał poważny stosunek do tych rozmów. Zawsze czuł się bardzo odpowiedzialny za żonę i na myśl, że Anna jest teraz sama, niemal trafiał go szlag.

– Szczerze mówiąc, staram się zachować spokój, ale przy mamie wcale nie jest to łatwe – podczas tej pamiętnej rozmowy powiedziała Anna. – Ta kobieta tak panikuje, jakby sama była ciążarna.

– Kocham cię – szepnął Kamil do słuchawki, chcąc dodać jej otuchy.

– Wiem. A ja kocham ciebie.

– Oddałbym wszystko, żeby być już przy tobie i móc razem z tobą i twoją matką panikować w związku z przyjściem na świat naszej Baśki.

– O tym też wiem, ale zamiast pisać do mnie e-maile, skup się lepiej na pracy. Przecież za kilka dni wrócisz do domu i wszystko będzie jak dawniej.

– A nawet milion razy lepiej. Bo będziemy już we trójkę.

– Już nie udawaj, że tak ci się spieszy do nieprzespanych nocy i częstego płaczu dziecka. Jeszcze będziesz miał tego dość, zobaczysz. Może w ogóle wymienisz nas na statek.

– Chciałabyś.

– Prawdę mówiąc, nie bardzo, tak tylko się drocę.

– Za kilka dni wracam i do następnego wyjazdu nie opuszczę was nawet na krok – odparł. – Dasz sobie jakoś radę beze mnie do tego czasu?

– Kamil... Przecież nie pierwszy raz cię nie ma.

– Ale pierwszy raz, gdy będziesz rodzić.

– Kobiety na całym świecie jakoś sobie z tym radzą.

– Czuję, że nawalam, zostawiając cię samą w tym stanie.

– Słonko, proszę...

– Tak, tak. Wiem. Tylko to nie zmienia faktu, że wychodzę na marnego ojca.

Co sobie o mnie ta nasza córka pomyśli?

– Jeśli to cię pocieszy, nawet jeżeli cokolwiek o tobie pomyśli, to pewnie i tak nie będzie tego pamiętać. Czytałam ostatnio w poradniku dla mam, że dziecko nie pamięta zbyt wiele z wydarzeń mających miejsce przed jego czwartymi urodzinami.

– Rzeczywiście, pocieszające!

– Staram się, jak mogę.

– Będziesz wspaniałą matką.

– A ty wspaniałym ojcem.

– A ja wspaniałą babcia! – W tle rozległo się wołanie jej matki, w odpowiedzi na co oboje z Kamilem głośno się roześmiali.

– Będę kończył – powiedział, gdy już udało mu się opanować chichot. – Bo

jak nie, to po prostu się tutaj popłaczę.

– Przestań, jesteś twardzielem, wy nie płaczecie. To takie niemęskie.

– Ale ty jesteś osobą, która nawet twardziela doprowadzi do łez.

– Nie powiem, trochę mi to schlebia...

– Przepraszam, naprawdę muszę kończyć. Mike woła mnie do maszynowni, zaraz wypływamy z portu.

– Wobec tego nie zatrzymuję cię. Leć i staraj się nie panikować bardziej ode mnie.

– Pozdrów mamę i trzymajcie się. Informuj mnie, gdyby coś się działo.

– To ciąża, nie choroba.

– Wiem, po prostu się o was martwię.

– Niepotrzebnie. My tu sobie całkiem dobrze dajemy radę. Zresztą jestem pewna, że zdążysz wrócić przed porodem.

– Oby.

– Nie smuć. Kocham, ściskam i całuję. A raczej całujemy. – Anna zachichotała do słuchawki, choć trochę wysiliła się na ten lekki ton i żarty. Kamil z pewnością domyślił się, że wołałaby, by teraz przy niej był i wspierał ją, a nie włóczył się po świecie.

– Wzajemnie! – rzucił, nim w słuchawce rozległo się głośne pikanie, oznajmiające, że połączenie zostało zakończone.

Teraz, siedząc przy stole, Anna poczuła lekkie ukłucie w klatce piersiowej. Brakowało jej tego. Lekkich rozmów, niewymuszonych uśmiechów, przekomarzania się i żartów. Kamila, który spontanicznie mówiłby jej, że ją kocha, i przytulał do siebie tak, jakby była całym jego światem. Kamila, który brałby na swoje barki wszystkie jej problemy i rozpraszał codzienne troski. Przecież tak było nie dalej niż trzy miesiące temu... W oku Anny zakręciła się łza. Nie wiedziała, jak ma pomóc swojemu mężowi, i choć starała się nie dać tego po sobie poznać, czuła się coraz bardziej bezsilna. Jakże łatwo jest kilkunastoma dniami żalu, cierpienia czy smutku wymazać kilka szczęśliwych lat.



LUDMIŁA

Podobno im bardziej chce się zatrzymać czas, tym szybciej on upływa. Piękne chwile przeżywa się w mgnieniu oka i pozostają po nich tylko wspomnienia, które należy pielęgnować, by nie zatarły się w pamięci na dobre. To do tych wspomnień porównuje się wszystko, co następuje później.

W Toskanii czas mijał Ludmile zdecydowanie za szybko. Niesamowite budowle, rozgrzewające słońce i niezwykle przyjaźni ludzie od razu ją oczarowali. Była zachwycona miejscami, które fotografowała, kulturą, zwyczajami, mimo że te niejednokrotnie ją zadziwiały. Styl życia bez pośpiechu, który cechował Włochów, był według niej tak zabawny, że nieraz kręciła głowę z uśmiechem, myśląc o tym, jak bardzo takie zachowanie zostałoby skrytykowane w Polsce. Włosi na przykład rzadko docierali na umówione spotkania na czas. Gdy przypadkowo wpadali na znajomego, musieli co najmniej zamienić z nim kilka słów, a najlepiej wypić drinka. Do trunku zazwyczaj serwowano przekąski, więc krótka pogawędka przekształcała się w dłuższą rozmowę. Nikt jednak z tego powodu nie narzekał, takie zachowania były na porządku dziennym. Ludmiła przekonała się o tym na własnej skórze, kiedy pewnego dnia utknęli z Jankiem w ogromnym korku, bo jakiś miejscowy zostawił swój samochód niemal na środku skrzyżowania, blokując

tym samym wyjazd z uliczki. Jak się okazało pół godziny później, zagadał się ze starym *amico*. Gdy wrócił, z uśmiechem im to wyjaśnił, przeprosił i po prostu odjechał, nie przejmując się specjalnie sznurem stojących za nim samochodów.

– To doprawdy niebywałe! Wyobrażasz sobie taką sytuację w Polsce? – powiedziała rozbawiona Ludmiła, gdy mijali skrzyżowanie. – U nas po dziesięciu minutach została by wezwana straż miejska, policja i laweta!

– Bycie Włochem to stan umysłu. Jeśli zaczniesz tu przyjeżdżać częściej, takie sytuacje przestaną cię dziwić. Ba! Będzie ci bardzo na rękę to rozleniwienie – odparł Janek z uśmiechem. – Ci ludzie naprawdę mało czym się przejmują. Z jednej strony może być to uciążliwe dla innych, ale z drugiej... wyobrażasz sobie, o ile są od nas szczęśliwsi?

– Nie muszę sobie wyobrażać. To widać na pierwszy rzut oka – stwierdziła z rozmarzeniem w głosie i wyjrzała przez boczną szybę, by spojrzeć na uśmiechniętych przechodniów.

– Więc już wiesz, skąd moje zamiłowanie do tego kraju i dlaczego właśnie od Włoch chciałem rozpocząć swoją przygodę z przewodnikami.

– Doskonale cię rozumiem. A jakie masz dalsze plany, jeśli chodzi o podróże i kolejne książki? Oczywiście jeśli mogę zapytać.

– Sam jeszcze nie wiem. Liczę na nagłe natchnienie. – Uśmiechnął się do niej szeroko i wzruszył ramionami.

– Widzę, że udzieliła ci się włoska beztroška – zaśmiała się i spojrzała na niego przelotnie.

Spędzili ze sobą już kilka dni i Ludmiła musiała przyznać, że lubiła Janka coraz bardziej. Był wolnym duchem, ale miał też dużo życiowej mądrości. Dzięki podróżom wykształcił sobie pewien system wartości: choć myślał głównie o tym, by realizować siebie – pasja podróżowania była dla niego najważniejsza – pomagał również innym. Potrafił w piękny sposób opowiadać o miejscach, które odwiedził, o ludziach, których poznał, i robił to z takim zaangażowaniem, że Ludmiła nie miała wątpliwości – trafiła na człowieka z powołaniem. Coraz bardziej ją inspirował i... urzekał. Czuli się w jego towarzystwie dobrze, beztroško, nie musiała o nic się martwić, a spokój, jaki dzięki niemu odczuwała, był uzależniający jak narkotyk.

Janek nie był jednak nieskazitelny. Miał też wady – lubił postawić na swoim i trudno było przekonać go do cudzych pomysłów. Ponadto często ryzykował; przyznał się jej, że kilka razy specjalnie narażał życie podczas podróży tylko po to, by poczuć dreszcz emocji. Zarzekał się jednak, że nigdy przy tym nie naraził nikogo innego.

– Najbardziej szalona historia, jaką przeżyłeś? – zapytała pewnego wieczoru.

Tradycyjnie już po ciężkim dniu pracy siedzieli w restauracji „U Stefano” i zajadali się pyszną prawdziwą włoską pizzą na cienkim cieście, maczaną w oliwie

z oliwek. Janek nie zapomniał oczywiście o zamówieniu słodkiego prosecco, którego od początku wyjazdu wypili już chyba kilka litrów. Ludmiła jednak nie liczyła kieliszków, bo miała wrażenie, że do głowy bardziej uderzają jej emocje niż procenty.

– W Meksyku zostałem wzięty za przemytnika, ponieważ na własne życzenie. Podczas kontroli osobistej nie chciałem okazać dokumentów ani dać się przeszukać.

Ludmiła spojrzała na niego zaskoczona.

– Dlaczego?!

– Bo byłem pijany. Nie pojechałem tam sam, tylko z grupką znajomych, ponieważ wiele osób twierdzi, że Meksyku nie należy zwiedzać w pojedynkę. Jako jedyny wytrzymałem na imprezie do końca i gdy w stanie wskazującym wracałem do hotelu, zatrzymał mnie patrol policji. Zacząłem się awantuować i nim się zorientowałem, leżałem na asfalcie ze skrępowanymi rękami, z twarzą przygniecioną kolanem do ziemi i lufą pistoletu wycelowaną w skroń – opowiadał z błyskiem w oku. – Mówię ci, jak w filmie akcji. Byłem pewien, że już po mnie, że trafię do aresztu, a nie wiem, czy masz świadomość, jak wyglądają tamtejsze cele i ich lokatorzy...

Ludmiła pokiwała lekko głową. Co prawda znała meksykańskie więzienia jedynie z artykułów, filmów i opowiadań, ale to jej wystarczało – nawet jeśli ich autorzy trochę przesadzili z dramaturgią opisu, nie chciałyby się tam znaleźć.

– I wtedy uświadomiłem sobie, że jestem cholernym dzieckiem szczęścia. Wszystko działo się niedaleko naszego hotelu, moi znajomi usłyszeli krzyki, rozpoznali język polski i przedzierając się przez tłumek gapiów, dotarli na miejsce. Ułagali policjantów, by mnie wypuścili. I myślę, że wiesz, co znaczy w tym kontekście „ułagali”.

– Łapówka?

– I to niemała – zaśmiał się. – Od tamtej pory nigdzie ze mną nie jeżdżą.

– Nie dziwię im się! Uprzedzam, jeśli masz zamiar wykręcić podobny numer w ciągu najbliższych dwóch tygodni, daruj sobie. Mam ograniczony budżet i nie sądzę, by skromna sumka, którą dysponuję, wystarczyła na... kaucję – zastrzegła, uśmiechając się, po czym pokręciła z niedowierzaniem głową i upiła łyk wina.

Ludmiła zaczynała przyjemnie szumieć w głowie. Atmosfera i towarzystwo również wpływały pozytywnie na jej samopoczucie. Kilka razy wymienili z Jankiem długie spojrzenia, raz tak intensywne, że speszona musiała odwrócić wzrok i zmienić temat rozmowy.

Gdy Janek przeprosił ją na chwilę i poszedł po coś do baru, zadzwoniła do Piotra. Już dawno z nim nie rozmawiała, więc wypadało się w końcu odezwać. Nie usychała z tęsknoty, lecz bywały momenty, w których odkrywała, że chciałaby spędzać te piękne chwile właśnie z nim. Opowiedziała o wszystkim, co do tej pory

zobaczyła, o zdjęciach, jakie udało się jej zrobić, i o dalszych planach podróży. Czowała, że jest nieco spięty, nie dała jednak po sobie poznać, że się tego domyśliła. Bała się też poważniejszej rozmowy, więc zarzuciła go anegdotami, niemal nie dopuszczając do słowa.

Kiedy odłożyła telefon, zamyśliła się na chwilę. Nie zauważyła nawet, gdy przy stoliku ponownie pojawił się Janek.

– Mogę prosić? – wyciągnął do Ludmiły rękę.

Na początku nie rozumiała, o co mu chodzi. Gdy usłyszała gorące rytmy wygrywane przez kilkusobową kapelę, popatrzyła na niego zdezorientowana, lecz chwilę później uśmiech rozjaśnił jej twarz.

– To nasz ostatni wieczór we Florencji. Możemy się trochę zabawić – rzucił bez troski, wzruszywszy ramionami.

Przyglądała mu się jeszcze przez moment, po czym energicznie wstała, podała mu dłoń i ruszyli na parkiet. Pozwoliła mu się prowadzić w rytm skocznej muzyki, śmiejąc się przy tym i wygłupiając. Bawiła się wyśmienicie; alkohol dodatkowo ją rozluźnił. Obracała się wokół własnej osi i wokół Jana, podskakiwała i klaskała w dłonie. Oddała się w pełni tej przyjemności.

Nie zauważyła, kiedy muzycy zaczęli grać spokojniejszą melodię, zatrzymała się dopiero chwilę później. Odetchnęła ciężko, zmęczona po poprzednim tańcu. Próbowwała uspokoić oddech, ale gdy tylko Janek przyciągnął ją do siebie i objął w talii, wciąż kołysząc się w tańcu, poczuła, jak jej puls na nowo przyspiesza. Oparła czoło o pierś swojego towarzysza i dała się ponieść zmysłowej muzyce.

Podczas kolejnego tańca przywarła do Janka już całym ciałem. Czowała zapach jego perfum, jego gorącą skórę i przyspieszony oddech na swojej skroni. Obejmował ją jedną ręką, delikatnie, ale bardzo pewnie, drugie ramię zaś opuścił wzdłuż ciała, tak jak ona obie dłonie. Po chwili, zaskoczywszy samą siebie, zaczęła sunąć nimi po jego klatce piersiowej. Następnie jedną objęła wilgotny od potu kark Janka, a drugą położyła mu płasko na piersi, wciąż nie podnosząc wzroku.

To on zrobił ten ostatni krok. Spojrzał jej w oczy i pocałował ją delikatnie. Ludmiła nie protestowała, więc zaczął całować coraz pewniej i łapczywiej. Odurzona atmosferą wieczoru, włoską muzyką i musującym winem, nie potrafiła się powstrzymać. Nie wiedziała, co się z nią dzieje, ale nie chciała przestać! Krew w jej żyłach wrzała, czuła, jak zaczyna ją ogarniać fala gorąca. Nie chciała myśleć, wszelkie wątpliwości zagłuszyła przyjemnością chwili, tym, co właśnie odczuwała.

Nie protestowała też, gdy szli hotelowym korytarzem w stronę pokoju Janka. Nic oprócz pożądania w jego oczach nie miało już znaczenia. Dała się porwać w otchłań upojonej nocy, która otwierała się przed nią za drzwiami jego sypialni. Wszystko inne przestało się liczyć.



KAMIL

Kamil założył granatową bluzę, po czym zerknął na stojącą w drzwiach sypialni Annę. Miała na sobie sprane dzinsy oraz luźną bluzkę. Na rękach trzymała Basię, a u jej stóp pałętał się Teo, którego właśnie wykąpała i wysuszyła, przez co w mieszkaniu unosił się zapach szamponu przeciw pchłom i innym insektom. Odkąd otaczające osiedle krzewy i trawniki stały się zielone, musieli uważać na takie rzeczy.

- Kupić coś po drodze? – Kamil spojrzał na Teo, po czym sięgnął po portfel.
- Nie trzeba. – Anna potrząsnęła głową. – Chyba, że masz jakieś szczególne zachcianki.
- Raczej nie.
- Więc nie zwracaj sobie głowy zakupami.
- Dobrze.
- O której wrócisz? – Przeszła z nogi na nogę, kołysząc lekko Basię.
- Powinienem być za jakieś dwie godziny. Może trochę później. – Kamil poprawił kaptur bluzy. – Dlaczego pytasz? – Spojrzał na żonę.
- Umówiłam się dziś z Piotrem, że wpadnę do restauracji, mogłabym na ciebie zaczekać. Miałbyś ochotę pojechać do niego razem z nami? – spytała.

– Nie chcę psuć ci planów.
– Daj spokój. I tak zabieram Basię. To tylko obiad.
– Lepiej idźcie same. Powinnaś zabierać małą do ludzi.
– Ty też powinienes do nich wychodzić – zauważyła.
– Ja jestem dorosły i mnie nie trzeba do nich wozić. – Kamil próbował się uśmiechnąć, ale jego usta jedynie wygięły się w coś na kształt podkówki.

Anna przyglądała się mu przez chwilę, ale w końcu odpuściła. Chyba zrozumiała, że nie było sensu nalegać.

– Okej – odparła i przeniosła wzrok na córkę.

Kamil zatrzymał się na chwilę. Znów sprawiał jej przykrość, lecz naprawdę nie miał ochoty na spacer na plażę, trzymanie się za rączkę, zachwywanie słońcem i udawanie, że wszystko jest dobrze. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

– Pójdę już, bo inaczej się spóźnię – rzucił i ruszył w stronę korytarza.

– Do zobaczenia – usłyszał, gdy naciskał klamkę, ale nie odpowiedział, tylko zamknął za sobą drzwi.

Dopiero kiedy znalazł się na zewnątrz, odkrył, że pada rześisty deszcz, nie zamierzał jednak zawracać sobie głowy zakładaniem kaptura. Powolnym krokiem skierował się w stronę samochodu, który wczoraj odebrał od mechanika.

Zanim wsiadł do środka, wyciągnął z kieszeni spodni komórkę i wybrał numer kolegi, z którym chodził do szkoły, a później pływał.

Marek odebrał już po pierwszym sygnale.

– No? – rzucił niskim głosem bez powitania.

– Jesteś w domu? – zapytał Kamil. Krople deszczu spływały po jego twarzy i przenikały powoli przez wierzchnie ubranie.

– Jestem.

– Mogę wpaść?

– Możesz. Pro forma spytam, masz dzisiaj wizytę?

– Czytasz mi w myślach.

– To wbijaj. Jestem dziś sam. Marta pojechała do jakiejś przyjaciółki za miasto, ma wrócić dopiero ciemną nocą.

Kamil już miał spytać, czy kupić po drodze jakiś alkohol, ale w porę ugryzł się w język. Marek od kilku lat przyjmował antydepresanty i było jasne, że nie zamierza mieszać leków z żadnymi używkami.

– Będę za piętnaście minut – rzucił więc tylko, po czym wsiadł do samochodu.

Włożył kluczyk do stacyjki i lekko przekręcił. Automatycznie włączyło się radio – z głośników popłynęła jakaś klubowa muzyka, w której kiedyś się lubował. Po co właściwie słuchał tego badziewia? Szybko ją wyłączył i zapalił samochód.

Nie ujechał nawet kilometra, gdy utknął w korku. Pewnie gdzieś niedaleko doszło do wypadku, pomyślał. To było do przewidzenia. Lało od samego rana,

w taką pogodę łatwo o problemy z koncentracją i stłuczkę. Kamil ustawił wycieraczki na najwyższe obroty i popatrzył przed siebie. Samochody poruszały się w żółtym tempie.

Nagle usłyszał głośny dźwięk klaksonu. W pierwszym odruchu sparaliżował go strach. Serce zaczęło tłuc mu w piersi i skulił się, mimowolnie łapiąc przy tym za draśnięte kulą ramię. Po kilku sekundach, gdy bodziec został poprawnie zinterpretowany przez mózg, zaklął pod nosem. Zrobił kilka głębokich wdechów, dzięki czemu jego puls zaczął wracać do normy, a mięśnie się rozluźniły. Sam już nie wiedział, czy musiał to zrobić, bo zirytował go trąbiący za nim kierowca, czy dlatego, że nie znosił tego typu reakcji swojego organizmu, które ostatnio powtarzały się coraz częściej. Nieważne. Na chwilę przymknął powieki, a gdy je ponownie otworzył, skupił się na jeździe, powtarzając sobie w myślach, że to tylko wyobraźnia płata mu figle.

Wlókł się w korku jeszcze jakieś dwa, może trzy kilometry. Mijał kolejne supermarkety, bloki, szpital i powoli zaczynał się denerwować. Mimowolnie pomyślał, że brakuje mu teraz Anny, która z pewnością potrafiłaby go uspokoić albo rozśmieszyć jakąś zabawną historią z dzieciństwa. Na przykład tą, w której kładła się pod stołem, gdy przyjeżdżali do nich goście, i kazała wszystkim się szukać. Albo jak wkładała sobie na nos czarne okulary, bo myślała, że dzięki nim staje się niewidzialna. Może to banalne, ale kiedyś każda z jej opowieści bawiła go do łez.

Teraz pewnie nawet by nie zareagował...

Gdy o tym pomyślał, bezradnie oparł głowę o kierownicę i wziął kolejny głęboki oddech. Za jego plecami znów rozległ się klakson; następny znecierpliwiony kierowca dał upust swojej frustracji. Kamil zerknął do tyłu. Wcale mu się nie dziwił, w końcu jemu też powoli puszczały nerwy, ale wiedział, że trąbienie w niczym tu nie pomoże. Trzeba odstać swoje i wlec się w tym tempie, dopóki korek się nie skończy. Żadnej taryfy ulgowej. Dla nikogo.

Z nudów zaczął przyglądać się nie tylko budynkom, ale także przechodniom skrywającym twarze pod wielkimi parasolami. Byli wśród nich ubrani w garnitury biznesmeni wracający z pracy i podenerwowane, umęczone matki siłą odciągające swoje dzieci od witryn sklepów z zabawkami. Były pary tulące się do siebie, jak gdyby deszcz sprzyjał ich bliskości, a nawet jakiś mężczyzna spacerujący z psem, najwyraźniej niezrażony kiepską pogodą. Kamil patrzył i patrzył, a ci ludzie z każdą sekundą wydawali mu się coraz bardziej do siebie podobni. Jedni wchodzili do budynków, inni z nich wychodzili. Różnili się tylko sylwetkami, kolorami. Jedni więksi, drudzy mniejsi. Szczuplejsi i grubszy. O włosach brązowych czy blond. I wszyscy tak samo smutni jak on – ze spuszczonej głowami, jakby przytłaczało ich życie, a deszcz odzwierciedlał to, co czuli w środku. A może tylko mu się zdawało? Może to tylko jego projekcja?

Zastanawiając się nad tym, zauważył stojącego na pasach mężczyznę i nagle wydało mu się, że to jeden z jego martwych kolegów, z którego ciałem dryfował na łódce. Aż się wzdrygnął i przyjrzał się mu jeszcze raz. Ten mężczyzna do złudzenia przypomina Georga, pomyślał.

Czyżby zwariował?

Odprowadził mężczyznę wzrokiem aż do przystanku, na którym ten się zatrzymał, a następnie obserwował, jak wyjmuje on z kieszeni telefon i rozgląda się dookoła. Oderwał od niego wzrok dopiero, gdy usłyszał głośnie pukanie w szybę tuż obok swojej głowy.

Spojrzał przez okno i znów omal się nie wzdrygnął.

– Cholera, jak jeździsz?! – Dobiegł go podniesiony głos mężczyzny stojącego w deszczu tuż obok jego auta.

– Słucham? – Kamil wbił w niego martwe spojrzenie. Nie wiedział, o czym on mówi.

– Wjechałeś mi w tył, koleś. Dzwonię po gliny.

Kamil kilkakrotnie zamrugał powiekami i spojrzał przed siebie. Cholera, widocznie się zagapił. A zaledwie wczoraj odebrał auto od mechanika!

– Jasne. Tak – wybełkotał niewyraźnie.

– He? – Mężczyzna był wyraźnie zbity z tropu jego reakcją. Nie tego się spodziewał.

Kamil odzyskał panowanie nad sytuacją i jeszcze raz spojrzał na stojącego przy jego aucie człowieka. Wytatuowany dryblas o potężnych barach – tacy zwykle tylko stwarzają pozory groźnych, ale da się z nimi dogadać. No i dobrze, ponieważ tego popołudnia Kamil wcale nie miał ochoty na towarzystwo policji. Musiałby im tłumaczyć, że zmęczony stanem w korku nieświadomie za mocno nacisnął pedał gazu, po prostu się zagapił, a przecież to byłoby kłamstwo, Kamil zaś brzydził się kłamstwem. Został wychowany w rodzinie, w której najgorsza prawda zawsze była lepsza od łgania. Wystarczy mu, że co tydzień musi oszukiwać Annę.

By uniknąć kłopotów, otworzył drzwi, wysiadł i pochylił się w stronę dryblasa.

– A może załatwimy tę sprawę polubownie? Ile pan chce? – zapytał.

– No! I teraz mówisz do rzeczy! – ucieszył się mężczyzna i klepnął go w ramię.

– To ile? – powoził pytanie Kamil, po czym podszedł do maski swojego auta, żeby ocenić szkody. Patrzenie na wgnieciony zderzak, w dodatku stojąc po kostki w wodzie i w padającym nieustannie deszczu, wcale mu się nie podobało, ale nie miał wyjścia. Na szczęście szybko doszli z dryblasem do porozumienia; trzy stowy załatwiły sprawę. Kamil wsiadł z powrotem do auta i odetchnął z ulgą. Zawsze wolał unikać nieprzyjemnych scysji. Ludzie chwalili sobie jego opanowanie. Cóż się dziwić, jest niezbędne na statku, mówili. Tylko czy teraz, po

tym wszystkim, co się stało, nadal umiałbym pracować spokojnie? – pomyślał, zapalając silnik. I czy w ogóle będę w stanie jeszcze kiedykolwiek wypłynąć w rejs?



LUDMIŁA

Wyrzuty sumienia dręczyły Ludmiłę od chwili, kiedy rano, przed wyjazdem z Florencji, obudziła się w pokoju Janka. Nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Miała nadzieję, że śni, że za chwilę się ocknie, że to wszystko okaże się nieprawdą. Gdzie był jej rozsądek, gdy pozwoliła sobie na tę chwilę zapomnienia?!

Wstydziała się tego, co zaszło, lecz jednocześnie czuła się... dobrze. Nieznana dotąd przyjemność zawładnęła jej ciałem i nie chciała go opuścić.

Wymknęła się, kiedy Janek brał prysznic. Wróciła do swojego pokoju cała rozdygotana, nie wiedząc, co robić. Słuchać głosu rozsądku czy tego dziwnego uczucia? Z jednej strony chciała uciec, nie bardzo jednak wiedziała dokąd. Miotła się po pokoju, obgryzając paznokcie, lecz niestety próby znalezienia odpowiedniego rozwiązania zaczynały przegrywać z coraz natrętniejszym pragnieniem, by wrócić do jego pokoju. Kilka razy podchodziła do drzwi, po czym zawracała i spanikowana siadała na łóżku, podciągając kolana pod brodę. Zrobiła coś karygodnego. Coś okropnego i niewybaczalnego! Postąpiła podle nie tylko wobec Piotra, ale też wobec samej siebie. Przecież taka nie była, nie należała do tego typu kobiet! Nie miewała przygodnych romansów! Co więc sprawiło, że postąpiła w ten sposób? Że zdradziła męża?! Alkohol, urok Janka, atmosfera

włoskiego miasteczka? Nie potrafiła tego zrozumieć. Ani tego, że gdy po kilku minutach usłyszała pukanie, poczuła ulgę i podekscytowanie.

Podeszła do drzwi na trzęsących się nogach, a następnie niepewnie nacisnęła klamkę i otworzyła. Janek opierał się jedną ręką o futrynę, nachylając w jej stronę, drugą zaś włożył w kieszeń lnianych spodni. Zmieszana spuściła wzrok, lecz nie dlatego, że było jej wstyd – po prostu w tym momencie pociągał ją jeszcze bardziej! Nie poznawała samej siebie!

Janek nie czekał na zaproszenie, tylko pchnął drzwi i wszedł do środka. Zaciśnęła mocno powieki, bo wiedziała, że nie jest on człowiekiem, który milczy. Odwróciła się, próbując jak najdłużej na niego nie patrzeć, nie pozwolił jej jednak na to. Jego pewność siebie magnetyzowała. Stał na tle otwartego okna, przez które wdzierały się promienie tokańskiego słońca, i patrzył na nią. Wiatr poruszał lekko firanką, wnosząc do pomieszczenia powiewy ciepła.

– Chcesz o tym zapomnieć? – zapytał spokojnie.

Zaskoczyło ją to pytanie, nie brzmiało bowiem jak zarzut, ale jak propozycja. Dawał jej wybór. Wiedział, że zdradziła męża, sam też pewnie nie czuł się w związku z tym zbyt komfortowo.

– Ja... – Ludmiła przygryzła wargi i spuściła wzrok. – Co my najlepszego zrobiliśmy... – szepnęła po chwili i pokręciła głową.

Dopiero gdy napotkała jego przenikliwe spojrzenie, dotarło do niej, co tak naprawdę między nimi zaszło. Zaczęła dygotać, więc objęła się ramionami w talii i skuliła, znów odwracając wzrok.

– Ludmiła, posłuchaj...

– Poniosło nas – weszła mu w słowo. – Alkohol, muzyka, taniec, atmosfera... Odurzyło nas to wszystko i stało się. Ale to był jednorazowy epizod, to nic nie znaczyło. Tego się trzymajmy, dobrze?

– Jesteś pewna? – zapytał, wciąż pełen spokoju.

Popatrzyła na niego zdezorientowana. Czyżby on jednak nie chciał zapomnieć? Co jeśli dla niego to nie był tylko błąd dwóch pijanych włoskim klimatem osób?

– Przecież przed chwilą powiedziałeś, że...

– Czy jesteś pewna, że to tylko alkohol?

Znów popatrzyła na niego jak na przybysza z obcej planety. Do czego zmierzał? Bała się nawet o tym myśleć.

– Posłuchaj, jeśli chcesz o tym zapomnieć, dobrze. Wiem, że masz męża, że źle się czujesz z tym, co się stało. Nie chcę jednak, byś uznała, że cię wykorzystałem. To wszystko działo się niezależnie od tego, co... Dla mnie też było zaskoczeniem. Dlatego, tak jak powiedziałem, możemy udawać, że to się nigdy nie wydarzyło.

– Dziękuję... I nie pomyślałam, że chciałeś mnie wykorzystać. Ja sama...

chciałam...

– No właśnie. Dlatego mam wrażenie, że alkohol, taniec i atmosfera to nie wszystko...

– Janek... – Opuściła ręce zrezygnowana. Ostatecznie miał rację.

Janek zauważył, że Ludmiła zmartwiła się jeszcze bardziej, nie drążył więc. Wyszedł z pokoju, prosząc wcześniej, by przygotowała się do wyjazdu; mieli ruszać za pół godziny.

Było jej potwornie głupio. W końcu on też miał uczucia i chyba jedynie ze względu na nią zaproponował, że puszcza w niepamięć wydarzenia tej upojnej nocy. Rozpoznała to po drobnych gestach, ukradkowych spojrzeniach, jakimi ją obrzucał, dystansie, który utrzymywał wobec niej. Jak w ogóle mogła pomyśleć, że dla niego to nic nie znaczyło? Owszem, nie był z nikim związany, nie zdradził, nie oznaczało to jednak, że nie czuł!

Oboje wiedzieli, że muszą znaleźć sposób, by dalej funkcjonować. Do końca wyjazdu został jeszcze ponad tydzień, trzeba było go jakoś przetrwać; skupili się zatem na pracy. Podczas wypraw zachowywali się bardzo formalnie: Ludmiła robiła zdjęcia, Janek sporządzał notatki, ograniczyli rozmowy na tematy inne niż praca do minimum. Podróże do Pizy, Sieny, Cortony, San Gimignano, Montepulciano czy mniejszych miejscowości nie kończyły się już wieczorami w miejscowych restauracjach, przyjemnymi rozmowami przy winie czy opowieściami Janka. Choć z czasem było trochę lepiej i Ludmiła przestała czuć się przy nim tak skrupowana, pozostawało coś jeszcze, z czym nie potrafiła sobie poradzić. Ogromne poczucie winy, które przybierało na sile, ilekroć pomyślała o mężu. Wszak powrót do Polski zbliżał się wielkimi krokami.

Tamtego dnia dzwoniła do Piotra po raz ostatni, później wymieniali się jedynie wiadomościami. Wciąż wymawiała się od dłuższych rozmów to nawałem pracy, to brakiem zasięgu, obiecywała, że odezwie się niebawem. Za każdym razem jednak, gdy wybierała numer męża, naciskała czerwoną słuchawkę przed nawiązaniem połączenia. Nie wiedziała, co miałyby mu powiedzieć. Bała się i nadal wstydziła tego, że wyrządziła mu krzywdę.

– Dzwonisz w końcu – powitał ją, gdy pewnego dnia zebrała się w sobie. Odebrał po kilku długich sygnałach.

Ostatnio nie odpisywał nawet na SMS-y, co zaczęło powoli martwić Ludmiłę, zdecydowała się więc zadzwonić. Gdy czekała, aż odbierze, stresowała się jak przed najgorszym egzaminem. Zdawała sobie sprawę, że to niemożliwe, ale w głębi duszy bała się, że Piotr w jakiś sposób dowiedział się o jej zdradzie i dlatego milczał. Kiedy w końcu odebrał, może nie odetchnęła z ulgą, ale w pewien sposób uspokoiła się.

– Przepraszam... Miałam ostatnio dużo...

– Pracy – przerwał jej.

Była zaskoczona jego tonem, któremu daleko było do przyjaznego, zacisnęła jednak zęby i nie zareagowała na tę uszczypliwość. Miał prawo być zły, sama pewnie też by była. To, że nie układało się im najlepiej, że postanowili zrobić sobie przerwę, nie oznaczało, że może całkiem się od niego odizolować. A tak właśnie zrobiła. Zrobiła o wiele więcej i chociażby przez wzgląd na to powinna teraz ze skruchą starać się ratować małżeństwo! Dlaczego więc nie czuła motywacji? Co było z nią nie tak?!

– Dużo teraz jeździmy, robię masę zdjęć, które wieczorami obrabiam...

– Rozumiem. A poza tym wszystko w porządku?

– Tak, tak – powiedziała szybko, po czym zamilkła. Nie wiedziała, co mogłaby dodać. Ta rozmowa nagle wydała jej się bardzo sztuczna.

– Miłka, coś się stało? – usłyszała po chwili milczenia. W głosie Piotra tym razem pobrzmiwała troska.

– Nie, jestem po prostu wycieńczona. Toskania jest fantastyczna, ale cieszę się, że już niedługo wracamy – powiedziała, nie przekonując tym nawet samej siebie.

– Kiedy dokładnie?

– W następny poniedziałek. Przyjedziesz na lotnisko?

– Głupie pytanie. Oczywiście, że przyjadę. Nawet nie wiesz, jak się stęskniłem... – Po irytacji w głosie Piotra nie było już ani śladu.

Poczuła się przez to jeszcze bardziej podle, więc szybko zmieniła temat.

– A jak w pracy? Wszystko w porządku?

– Tak, ruch coraz większy. Ładniejsza pogoda przyciąga turystów, więc jest nieźle.

– Radzisz sobie z fakturami? – zaśmiała się krótko. Faktury były jej działką, mimo że Piotr orientował się w tym temacie lepiej niż ona.

– Nie mam póki co manka w kasie, ale pewnie przy inwentaryzacji wyjdą jakieś nieścisłości. Dobrze, że już wtedy będziesz, by trzymać rękę na pulsie.

Uśmiechnęła się mimowolnie. Był zbyt dobry. Zbyt dobry dla niej. W momencie, kiedy zaczął się naprawdę starać, kiedy robił wszystko, by tylko była szczęśliwa, bez wahania zdradziła go z innym mężczyzną. I choć teraz było jej tak bardzo wstyd, nie potrafiła nawet powiedzieć, czy tego żałuje. W dodatku to właśnie dzięki Piotrowi dostała pierwsze poważne zlecenie, takie, o jakim zawsze marzyła. To dzięki niemu realizowała teraz swoje marzenia. I co najważniejsze, to dzięki niemu poznała Janka.

Bała się powrotu do Polski. Każdego dnia rozmyślała o tym, jak będzie wyglądało jej spotkanie z Piotrem, jak i czy mu o wszystkim powie. Im bliżej było wyjazdu, tym większy niepokój nią targał. Janek chyba też to zauważył, bo ostatniego dnia pobytu we Włoszech namówił ją na kolację, przekonując, że powinni uczcić koniec pracy. Siedzieli na patio włoskiej restauracji, a zachodzące

słońce muskało delikatnie policzki Ludmiły, która w milczeniu podziwiała pejzaż rozpościerający się ze wzgórza, na którym mieściła się restauracja. Gdyby nie to, co się stało między nią a Jankiem, zabrałaby stąd nie tylko wspaniałe zdjęcia, ale także przepiękne wspomnienia. Tymczasem wszystko, co tu zobaczyła, było przyćmione przez przeżycia tamtej nocy, które jak na złość nie chciały ustąpić miejsca pięknym krajobrazom. Były zbyt intensywne.

– Chcesz porozmawiać? – zapytał nagle Janek, wrywając Ludmiłę z zamyślenia.

Spojrzała na niego przelotnie. Wpatrywał się w nią intensywnie, a w jego oczach kryło się to, czego obawiała się najbardziej. Widziała w nich tęsknotę; miała tylko nadzieję, że nie było to odbicie jej spojrzenia.

– O czym?

– O tym, co cię dręczy. Widzę przecież.

– Więc wiesz, o czym myślę. – Odwróciła głowę, ponownie utkwivszy wzrok w krajobrazie słonecznej Toskanii. Wiatr przyjemnie rozwiewał jej włosy, otulając ją ciepłym, pachnącym beztroską powietrzem.

– Powiesz mu? – zapytał bez ogródek, nie spuszczać z niej wzroku.

– Nie układało nam się ostatnio – odparła nagle. Nie wiedziała dlaczego, po prostu poczuła, że musi to z siebie wyrzucić. – Tak właściwie bez powodu. Nie klóciliśmy się, ale zaczęliśmy żyć obok siebie, a nie z sobą. Każdy dzień wyglądał tak samo: praca, dom, praca, dom. Czegoś zaczęło brakować. Przestaliśmy żyć jak dawniej, zabrakło tej codziennej ekscytacji, spontaniczności. Zaczęłam nawet myśleć, że uczucie między nami wygasło i jesteśmy ze sobą z przyzwyczajenia, poczucia obowiązku i... wdzięczności. Poza tym nie czułam się spełniona, prowadzenie z Piotrem restauracji nie było moim marzeniem. Nie miałam nic innego, więc zdecydowałam się na pracę tam, ale... To miało być tymczasowe zajęcie, pozwalające przetrwać w oczekiwaniu na coś lepszego, coś, czego zaznałam... tutaj. Do tej pory czułam, że coś mnie w życiu omija, że tracę, coś mi umyka, a ja nie mam na to wpływu – zamilkła na chwilę.

– A teraz? Jak się czujesz? Co się zmieniło?

Wiedziała, że nie pyta o pracę. Chciał wiedzieć, czy zmieniły się jej uczucia wobec Piotra. Bała się jednak przyznać, że nie zmieniło się zupełnie nic.

To była trudna rozmowa, mimo że Janek okazał się naprawdę wyrozumiałym człowiekiem. Nie potrafił udzielić jej żadnych rad, wysłuchał jej jednak ze spokojem i powiedział, że jeśli podejmie decyzję, by powiedzieć Piotrowi, stawi temu czoła. Była mu za to wdzięczna, lecz gdy wracali do hotelu, nie mogła się opanować i na pożegnanie przytuliła się do niego. Objął ją wtedy tak, jakby robił to po raz ostatni. Przyłgnęła do niego jeszcze bardziej i nie patrząc mu w oczy, szepnęła nieśmiało „przepraszam”. Uniósł wtedy jej twarz, uśmiechnął się łagodnie, po czym złożył na jej ustach delikatny pocałunek i zniknął za drzwiami

swojego pokoju, pozostawiając ją z niewysłowionym pragnieniem.



KAMIL

Kamil opuścił kolejną wizytę – tego dnia również pojechał do Marka. Nie pamiętał już, która to była, gdzieś przy piątej czy szóstej stracił rachubę i byłby zupełnie o nich zapomniał, gdyby nie Anna. Skrupulatnie zapisywała podawane przez niego terminy kolejnych spotkań, które wymyślał po powrocie do domu. Nie chciał jej przecież martwić.

Dzięki tej fikcyjnej terapii przynajmniej wychodził wieczorem na świeże powietrze. W przeciwnym wypadku pewnie spędziłby cały dzień, wpatrując się w ekran telewizora, mimo że nie oglądał żadnego programu. Udawał tylko po to, by jeszcze bardziej nie zasmucać Anny. Tak naprawdę w tym czasie zadręczał się wspomnieniami. Tego dnia także – przez cały ranek i przedpołudnie – jego myśli jak zakłute dryfowały w stronę Morza Arabskiego.

Wysiadł z samochodu i skierował się w stronę furtki. Choć posesja Marka nie była zbyt duża, była na głowę wszystkie inne w okolicy pod względem estetycznym. Jego niewielki domek, który wyrastał spośród zielonych krzewów, miał spiczasty dach pokryty szarą dachówką, a ściany były wykończone popielatą cegłą. Wypucowane na błysk okna odbijały poświatę księżyca i światło rzucane przez lampki solarne umieszczone w różnych częściach ogrodu oraz zdobiące

dróżkę prowadzącą do drzwi wejściowych. Idealnie przycięty bukszpanowy płotek otaczały niewysokie drewniane sztachety, a kamienne ścieżki prowadzące w kierunku różnych części ogrodu wiły się wśród odmian róż, których Kamil, w przeciwieństwie do ich właścicieli, nigdy nie potrafił spamiętać. Tuż pod ścianami domu rosły natomiast niewysokie krzewinki wymieszane z kępami kolorowej trawy ozdobnej. To był niemal bajkowy ogród.

Kamil przez chwilę mu się przyglądał, w końcu jednak pchnął skrzypiącą furtkę. Tuż za nią wpadł mu pod nogi nieduży, zaśliniony szczeniak, przez którego omal się nie przewrócił.

– Już dobrze, już dobrze – rzucił w jego stronę Kamil i pogłaskał psa po łbie.
– Też się cieszę, że cię widzę, ale nie mogę się tobą zająć, bo jestem porządnie spóźniony. Umawiałem się z twoim panem na trochę wcześniejszą godzinę. Zabawa innym razem.

Psiak jednak nie odpuszczał i nadal go obskakiwał.

– On nie daje się tak łatwo spławić. – Marek stał na ganku i właśnie dopalał papierosa. Mimo pogody był ubrany w ciężki, granatowy T-shirt i wyblakłe džinsy.

– Trafił na równego sobie. – Kamil ruszył w stronę przyjaciela. – Cześć, stary.

– Cześć. Marta ściga mnie za palenie w domu. – Wskazał papierosa, którego właśnie wyjął z ust. – Chcesz? – Wyciągnął w kierunku Kamila niemal pełną paczkę.

Kamil wyjął jednego i zapalił. Gdy dym tytoniowy wypełnił mu płuca, uśmiechnął się lekko. To uczucie chyba nigdy nie przestanie go uszczęśliwiać.

– Korki? – zagadnął go Marek.

– Nie masz pojęcia jakie. Mam wrażenie, że w tym mieście zawsze są godziny szczytu.

– Tylko w centrum i przy wyjeździe z obwodnicy.

– Nie mogłeś zamieszkać gdzie indziej?

– Pewnie mogłem. – Marek zerknął na kumpla. – Ale sam wiesz, jak to jest.

Marta się uparła.

Kamil pokiwał głową i zbliżył papierosa do ust.

– Jak auto? – spytał Marek.

– Spędziło kolejne dwa dni u mechanika. Jak tak dalej pójdzie, zbankrutuję.

– Jak zareagowała na to Anna?

– Jak to ona. Stwierdziła, że pieniądze nie są najważniejsze. Cieszyła się tylko, że nic mi się nie stało.

– Nic dziwnego. Po tych wszystkich stresach, które zaserwowałaś jej ostatnio, ma do tego prawo.

– Pewnie masz rację.

– Marta już odgrzewa kolację. – Marek sprawnie zmienił temat.

– Nie chcę robić wam kłopotu. Mówiłem jej ostatnio, że nie musi tak się wysilać. Wystarczyłaby herbata.

– Babie nie przetłumaczysz.

– Co ugotowała tym razem?

– Nie pytaj. Z tego co udało mi się podejrzeć, wnioskuję, że będzie szpinak i czerwone mięso. Jakiś kolejny kulinarny eksperyment. – Marek znowu się zaciągnął. – Ale podobno smakuje dobrze. Przynajmniej tak mi powiedziała – dodał, wypuszczając chmurę dymu.

– Wierzę na słowo.

– No a jak Anna? – Marek spojrzał badawczo na Kamila.

– Zgrywa bohaterkę, ale widzę, że się o mnie martwi. Tylko nie wiem, co mógłbym zrobić, żeby chociaż trochę ją uspokoić. Mam wyrzuty sumienia, że tak ją ostatnio zbywam, ale naprawdę nie czuję potrzeby, by z nią rozmawiać.

– Trudny temat.

– Niestety. W dodatku jakiś czas temu jej najlepsza przyjaciółka wyjechała za granicę.

– Przyspieszone wakacje?

– Nie. Jest fotografką, dostała zlecenie, by zrobić zdjęcia do książki znanego podróżnika. Na szczęście Anna, odkąd została matką, nieustannie jest czymś zajęta i nie ma czasu ciągle się zamartwiać. Nie wiem, co by było, gdyby nie Basia.

– Zazdroszczę. – Marek zapatrzył się w niebo.

Długo starali się z Martą o dziecko, aż w końcu zaczęli się poważnie niepokoić i poszli do lekarza. Okazało się, że Marta może być bezpłodna, musieli wykonać jeszcze kilka badań, by to potwierdzić. Atmosfera w ich domu stała się napięta. Marek czasem godzinami tulił Martę, gdy siedzieli na sofie w salonie, by choć trochę ją pocieszyć. Poza tym on też cierpiał z tego powodu. W przeciwieństwie do Marty nie czuł jednak smutku, tylko złość. Uważał tę sytuację za cholerną złośliwość ze strony tego kogoś z góry, kto pociąga za sznurki. Nie wyobrażał sobie samotnej starości spędzanej jedynie z żoną. Mogliby oczywiście spróbować zapłodnienia pozaustrojowego, ale kłóciło się to ze światopoglądem Marty, więc nie wspominał o tym. Na rozmowy o adopcji było chyba jeszcze za wcześnie, zresztą nie chciał jej dodatkowo męczyć. A przynajmniej nie teraz.

– Wiem, stary – odparł Kamil. – Wam też się uda, zobaczysz. To tylko kwestia czasu.

Marek spuścił wzrok i nic nie odpowiedział. Włosy opadły mu na czoło. Szybko odrosły po powrocie z ostatniego rejsu, podczas którego ogolił się na zero. Przez chwilę lustrował swoje buty, po czym wyrzucił peta do stojącej na balustradzie popielniczki i kilka razy tupnął, by otrzepać je z błota. Stłumiony dźwięk przeszył chłodne powietrze.

– Nie poruszaj tego tematu przy Marcie, dobrze? – powiedział w końcu.

– Jasne. Nie musisz mi o tym nawet mówić.

– Dzięki. – Marek zerknął na kumpla. – Chodźmy już do środka. Robi się chłodno, poza tym Marta zaraz zjawi się tu z tą swoją kraciastą ścierą i tym jej ulubionym „dla kogo ja się staram”.

Kamil zgasił papierosa, również wyrzucił go do popielniczki, po czym posłusznie wszedł za Markiem do przedpokoju. Od razu owionął go zapach smażonego mięsa i oleju. Dopiero wtedy uświadomił sobie, jak bardzo jest głodny.

– No w końcu! Już myślałam, że się was nie doczekam! – Z kuchni wyjrzała Marta. Krótko ścięte blond włosy okalały jej okrągłą twarz, a turkusowe oczy, zwykle pełne życia, zdawały się jakieś przygaszone.

– To moja wina. – Kamil spojrział na Marka. – Zagadałem go.

– Akurat. Przecież oboje wiemy, że to mojemu mężowi trudno zamknąć usta.

– No dobra, rozgryzłaś mnie. Ale za to nie masz pojęcia, jak marzę o twojej kolacji – odpowiedział jej Kamil.

Marta uśmiechnęła się lekko i wróciła do kuchni, więc Kamil z Markiem ruszyli za nią. Na stole piętrzyły się już przeróżne półmiski oraz miseczki pełne jedzenia, na widok których obaj zatrzymali się w pół kroku.

– No co? – Marta spojrzała na nich wymownie.

– Nic, nic. Po prostu poszalałaś – uśmiechnął się Marek, gdy całą trójką zasiedli do stołu. – Moglibyśmy tym wykarmić co najmniej tuzin gości.

– Nie przesadzaj.

– Pachnie cudownie – zapewnił Kamil.

Marta podsunęła w jego stronę miskę z zapiekanką makaronową, więc nałożył sobie porządną porcję na talerz. Marek zrobił to samo, Marta tymczasem postanowiła zjeść jedynie warzywa. Obaj spojrzeli z dezaprobatą na maleńką kupkę zieleniny na jej talerzu.

– W przeciwieństwie do niektórych ja muszę dbać o linię – powiedziała, wskazując męża widelcem. – I zanim coś powiesz, pamiętaj, że to i tak lepsze niż dieta jabłkowa – zwróciła się do niego.

– Nawet mi nie przypominaj – wymamrotał Marek, po czym nabił na widelec kawałek mięsa. – Czy ty wiesz, że ona kiedyś przez trzy dni jadła same jabłka? Myślałem, że ducha przez nią wyzionę, gdy wieczorem zaczęła słać się na nogach, jęcząc, że jej słabo – powiedział do Kamila.

– Kobiety – odparł Kamil. – Co wy widzicie w tym głodzeniu się? Naprawdę sprawia wam to przyjemność? Anna też miewa takie pomysły. Dla mnie to kompletna głupota.

– Wybacz, ale pozwolę sobie nie zgodzić się z tobą – odbiła piłeczkę Marta, a włosy opadły jej na zarumienioną twarz. W pomieszczeniu było przyjemnie ciepło. – My wcale się nie głodzimy, wypraszam sobie. Wszelkie zabiegi

przeprowadzamy po to, żeby ratować niknącą urodę, ponieważ nasze komórki nieustannie się starzeją, odzierając nas z resztek piękna.

– Akurat – prychnął Marek.

– Chcecie mieć brzydkie żony? – Spojrzała na niego Marta.

Nie odpowiedział.

– No właśnie. Więc nie marudź – zatriumfowała, po czym w końcu zabrała się za jedzenie.

Marta była prawdziwą mistrzynią erystyki, a Kamil z Markiem czasem żartowali, że opanowała też do perfekcji wszystkie techniki manipulacji. Pracowała na pół etatu jako pedagog w poradni psychologiczno-pedagogicznej. Ukończyła także dietetykę, co jednak nie przeszkadzało jej wcale w wygłupianiu się i eksperymentowaniu z różnymi modnymi dietami. Ostatnio były to jabłka, wcześniej dieta białkowa, sałata, same warzywa i wiele innych, o których sama już pewnie nie pamiętała.

– Jak ci się jechało? – spytała Kamila, by podtrzymać rozmowę.

– Korki i deszcz. Ale przecież w tym mieście to norma – odpowiedział, zbliżając widelec do ust.

– Po ostatnim rejsie spędziłem kilka dni u kumpla w Hiszpanii, przez co nadal nie mogę się przyzwyczaić do gdańskiej pogody – odezwał się Marek. – Wolę upały i piach – dodał, ale szybko się zreflektował, gdy zauważył wymowne spojrzenie żony. – Chociaż właściwie to nie. Niech już będzie ten Gdańsk.

– Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej?

– O tak. Po ostatnim rejsie nie ciągnie mnie na statki.

– Marek nadal miewa koszmary – wtrąciła Marta, zmieniając ton na poważny.

Wielu osobom wtrącenie takiej uwagi do swobodnej rozmowy mogłoby się wydać dziwne i nie na miejscu, ale nie im.

– Ostatnio na szczęście coraz rzadziej – westchnął Marek, po czym poprawił się na krześle. – Zawsze śni mi się ta eksplozja. Nie wiem, co by było, gdyby jeden z chłopaków wtedy nie krzyknął. Mógłbym już nie żyć.

Kamil odłożył widelec na talerz.

– Ja od powrotu z Somalii też nie mogę spać – wyznał.

– Śni ci się atak?

– Tak. Albo ciała martwych chłopaków, z którymi dryfowałem. Te sny są chyba jeszcze gorsze.

Marta spojrzała mu w oczy.

– Przecież nic nie mogłeś zrobić – powiedziała spokojnie. – Nie byłeś w stanie ich uratować.

– Wiem, ale to niczego nie zmienia. Czuję się winny. Mam wrażenie, że oni bardziej zasługiwali na życie niż ja. Że przeżył nie ten, który powinien. – Kamil

zawiesił głos i jakby się zawahał. – Zamiast być wdzięczny za to, że jestem cały i zdrowy, nie mogę przestać się tym zadrećzać – wyznał. – To jest okropne.

W pomieszczeniu zapanowała pełna napięcia cisza.

– To normalne po tym, co przeżyłeś – odezwała się Marta. – Koszmary są w waszej sytuacji normalne. – Objęła wzrokiem również męża. – Twoje poczucie winy też – dodała, patrząc już tylko na Kamila. Co prawda nie pracowała z dorosłymi ani jako psychoterapeutka, ale miała sporą wiedzę na ten temat. Poza tym widziała, jak na Marka wpływają koszmary.

Jej mąż często zrywał się w nocy, ciężko oddychając, i siadał na łóżku. Budził ją wtedy, a ona nic nie mówiąc, przysuwała się, naciągała kołdrę pod samą szyję i przytulała się do jego ramienia, by dodać mu otuchy. Nieraz Marek wtedy płakał, lecz Marta nie komentowała jego łez. Wiedziała, że dla niego liczy się wtedy przede wszystkim jej obecność. Czasem zasypiała, a on siedział oparty o ścianę niemal do rana, ponieważ nie mógł już zasnąć. Myśli wypełniały mu wówczas setki, a może i tysiące obrazów, migających niczym fragmenty zdjęć czy urywki filmów przed jego oczami. Marta fachowo nazywała je *flashbackami*, dla niego zaś były to drastyczne, prześladowcze wspomnienia przypominające o tym, że omal nie stracił życia, gdy potężna siła wybuchu odrzuciła go do tyłu.

Kamila również męczyły koszmary, z tym że jego nikt wtedy nie uspokajał. Tylko Markowi mógł powiedzieć o tym, jak budzi się w łóżku obok Anny i przerażony głośno łapie powietrze, lecz Anna śpi mocno. Jest wówczas sam ze swoimi demonami. Dodatkowo przeraża go ciemność; przypomina mu te okropne noce spędzone na łodzi. Paraliżuje go wtedy bezsilność i czasem, by sobie z nią poradzić, idzie do barku, z którego wyciąga wino. Nalewa sobie kieliszek, po czym pije łąpczywie, a potem robi to jeszcze raz i jeszcze raz, dopóki nie opróżni całej butelki. Ma wrażenie, że tylko w ten sposób jest w stanie odciąć się od przeszłości. Że tylko w alkoholu może szukać wytchnienia.



PIOTR

Piotr wyczekiwał poniedziałku. Choć Ludmiła miała przylecieć dopiero około południa, od samego rana biegał po mieszkaniu; chciał, by dom był wysprzątnięty, a w wazonie stały świeże kwiaty. By było jej przyjemnie, gdy tylko przekroczy próg. Co prawda planował zachować dystans i oszczędzić jej swojej wylewności, musiała jednak wiedzieć, że na nią czekał.

W drodze na lotnisko wstąpił jeszcze na chwilę do restauracji.

– No, widzę, że w końcu wracasz do życia – powiedział Zygmunt, gdy podekscytowany Piotr krążył po sali. – Dzisiaj przylatuje Miłka?

– Tak – odparł wesoło.

– To powitanie chyba masz już zaplanowane. Jak rozumiem, mam się ciebie nie spodziewać wcześniej niż w czwartek? – Zygmunt spojrzał na niego wymownie.

Piotr pokręcił głową, wciąż się uśmiechając.

– Najpierw chcę jej dać małą nauczkę.

– Nauczkę?

– Za to, że tak rzadko się odzywała.

– Ciekaw jestem, jak długo wytrzymasz. Dość się chyba wypościłeś.

Piotr przyznał w duchu, że było w tym sporo racji. Tęsknił za Ludmiłą w każdy możliwy sposób, nie zamierzał jednak rezygnować ze swoich planów. Liczył, że kiedy jego żona poczuje, jak to jest być wystawianym na ciągłe próby, zrozumie, co czuł Piotr przez cały ten czas. Było to ryzykowne, znał bowiem jej nieustępliwy charakter, ale musiał spróbować.

Na lotnisku pojawił się pół godziny przed lądowaniem samolotu z Włoch. Nie był w stanie wysiedzieć w restauracji, wołał czekać w hali odlotów. Obserwował mijających go ludzi, patrzył na pary, które witały się lub żegnały, na rodziny padające sobie w ramiona, i nie mógł się doczekać, kiedy z taką czułością powita swoją żonę. No, może nie z aż taką, powinien pamiętać o swoim postanowieniu. Niecierpliwie przestępował z nogi na nogę, a gdy tylko ujrzał na tablicy przylotów informację, że samolot Ludmiły wylądował, przybrał postawę zranionego zachowaniem żony męża, chociaż pod nosem wciąż się uśmiechał.

Dołączył do grupy ludzi, którzy czekali przy wyjściu z hali. Stał z tyłu, a zaciśnięte pięści włożył w kieszenie wiatrówki. Zastanawiał się przez chwilę, czy w lotniskowej kwaciarni nie kupić chociażby jednego tulipana, uznał jednak, że byłoby to odstępstwo od jego planu. W mieszkaniu czekał na nią cały bukiet na wypadek, gdyby miała bardzo rozczarowaną minę. Minęło około dziesięciu minut, nim zobaczył ją przechodzącą przez automatyczne drzwi. Na ramieniu miała zawieszoną torbę z aparatem, za sobą zaś ciągnęła walizki. Wyglądała pięknie, jak zresztą zwykle, z tym że była bardziej opalona i jakby szczuplejsza niż przed wyjazdem. Uśmiechnął się ledwo zauważalnie i gdy tylko go dostrzegła, ruszył powoli w jej kierunku. Dopiero wtedy zauważył Janka Koniecznego, który szedł obok niej. Poczul dziwne ukłucie zazdrości.

Ludmiła spojrzała przelotnie na swojego towarzysza, po czym przyspieszyła, tak jakby chciała jak najszybciej znaleźć się przy mężu. Torba z aparatem zsunęła się jej z ramienia, gdy niepewnie stanęła przed Piotrem.

– Cześć... – powiedział i wyciągnął do niej rękę.

Udało mu się – ten gest wyglądał bardziej na uprzejmość niż chęć przytulenia żony na powitanie. Chyba była zaskoczona, nie dała jednak tego po sobie poznać i odwzajemniła uścisk. Trwali tak przez dłuższą chwilę, aż do momentu, gdy lekko zmieszany Janek podszedł do nich, by się pożegnać. Ludmiła podała mu dłoń, podziękowała za wspólny wyjazd i umówiła się na wstępny termin oddania zdjęć. Kiedy podróżnik ruszył w swoją stronę, Piotr chwycił walizki i wskazując żonie drogę, skierował się do wyjścia. Był z siebie dumny. Choć w środku szalał z radości na jej widok, udało mu się wytrwać w masce nieprzystępnego i zirytowanego męża.

Kolejne dni były dla Piotra niemiłym zaskoczeniem. Ludmiła co prawda zachowywała się naturalnie, nie wykazywała jednak nadmiernej chęci naprawiania czegokolwiek, jego zachowanie natomiast nie wydawało się jej dziwne ani tym

bardziej motywujące do walki. Wieczory zazwyczaj spędzali osobno, a jeśli już zdarzało się, że wspólnie usiedli przed telewizorem, by pooglądać jakiś film, Ludmiła była jeszcze bardziej nieobecna niż przed wyjazdem. Starał się nie komentować jej zachowania – wciąż udawał zdystansowanego. Sytuacja jednak coraz bardziej go irytowała, do tego stopnia, że w pewnym momencie nie musiał już udawać złości.

– Nawet mi nie opowiedziałaś, jak było w tej Toskanii – zaczął pewnego razu, kiedy jedli kolację.

– Jak to nie? – uśmiechnęła się i spojrzała na niego przelotnie. – Przecież mówiłam ci, że zrobiłam mnóstwo zdjęć, większość z nich pokazywałam.

– No tak, ale poza pracą? Zwiedziłaś coś? Miałaś trochę czasu wolnego, by doświadczyć włoskiego klimatu?

– Zwiedzałam podczas robienia zdjęć.

– A ten Janek? Wydawał się w porządku... Nie dał ci za bardzo w kość?

– Nie, okazał się wyrozumiałym pracodawcą.

– Dogadywaliście się?

– Tak.

Była bardzo oszczędna w słowach, miał wrażenie, że wręcz unika tego tematu. Dlatego też nie dawał za wygraną i drażył dalej.

– Do kiedy masz mu oddać gotowe zdjęcia?

– Umówiliśmy się na przyszły tydzień.

– A co z kolejnymi książkami? Planuje wydać serię przewodników, więc pewnie będzie chciał podjąć z tobą dłuższą współpracę. Zgodzisz się?

– Jeszcze nie rozmawialiśmy na ten temat. Musi najpierw zobaczyć te fotografie, które zrobiłam teraz, później zdecyduje. Ale nie sądzę, by chciał zatrudnić mnie przy kolejnej publikacji. Jego fotograf, z którym współpracuje już od wielu lat, nie mógł jechać tylko w tym terminie, więc myślę, że ja byłam jedynie zastępstwem – odparła, nie podnosząc wzroku znad talerza.

– Widziałem twoje zdjęcia, są rewelacyjne, więc na pewno mu się spodobają. Kto wie, może będzie chciał nadal pracować właśnie z tobą?

Ludmiła popatrzyła na niego z nieodgadnionym wyrazem twarzy i zamilkła. Po chwili jednak odezwała się:

– Nie nastawiam się. Ale współpraca z nim to mocna pozycja w CV, to już coś – wysiliła się na uśmiech.

– Jestem z ciebie dumny. – Przykrył swoją dłonią jej dłoń i czule ją pogładził.

Popatrzyła na niego, po czym uśmiechnęła się ciepło. Po chwili wstała, a następnie, nie puszczać jego ręki, obeszła stół i usiadła mu na kolanach. Wygładziła koszulę na jego piersi, delikatnie dotknęła policzków, przeczesала palcami włosy, podążając wzrokiem za ruchem swojej dłoni. Chwycił w końcu jej

rękę i przycisnął ją do ust. Dopiero wówczas spojrzała mu w oczy. Patrzyła intensywnie, a w jej spojrzeniu kryło się coś, czego Piotr nie potrafił rozszyfrować. Wróciła w pewien sposób zmieniona. Może rozłąka spełniła swoje zadanie? Już samo to, że chwilę później objęła go czule i przytuliła z całej siły, świadczyło, że coś w końcu zaczyna się między nimi zmieniać. Może chłód, który panował w ich relacjach od czasu jej powrotu, wynikał z tego, że Piotr postanowił trzymać ją na dystans? Skarcił się w myślach za ten idiotyczny pomysł i przytulił Ludmiłę jeszcze mocniej. Pragnął, by wszystko zaczęło nareszcie wracać do normy.



KAMIL

Kolejną noc z rzędu Kamila męczył ten sam zły sen. Zanim się położył, specjalnie obejrzał jakąś mało zabawną komedię, by oderwać się od złych myśli, na nic się to jednak nie zdało – znów śnił, że znajduje się na statku, do którego zbliżają się piraci. We śnie, inaczej niż w rzeczywistości, jako jedyny z załogi wiedział o nadchodzącym ataku. Motał się po pokładzie, próbując przemówić kumplom do rozsądku i wymóc na kapitanie, by zmienił kurs, ci jednak nie chcieli go słuchać. Zerkali na niego jak na ufoludka i prychnali sarkastycznie, powtarzając, że ma urojenia. Ale on wiedział swoje. Z przerażeniem patrzył na twarze tych, którzy mieli zaraz umrzeć, i obwinał się, że nie może im pomóc.

W końcu obudził się, czując przeszywający ból w ręce. Miał wrażenie, że pocisk znów rozerwał mu skórę. Aż jęknął z bólu, po czym szerzej otworzył oczy i nabrał w płuca powietrza. Przekręcił się na bok, chcąc spojrzeć na śpiącą Annę, jej jednak nie było. Tak samo zresztą jak Basi, jej kołyski, otaczających go mebli czy nawet łóżka. Znów był na łodzi ratunkowej dryfującej po falującej wodzie, a nad nim wisiało zasnute chmurami niebo i wielki, jasny księżyc rzucający na łódkę swoją poświatę. Kamil nerwowo rozejrzał się dookoła. Zaczęła ogarniać go bezradność, a do nozdrzy dotarł smród rozkładających się ciał. To było tak okropne

doznanie, że usiadł gwałtownie i zaczął krzyczeć z rozpaczą.

Dopiero wtedy zobaczył obok siebie Annę. Obudził ją swoją reakcją. Kilkukrotnie zatrzepotała rzęsami, po czym sięgnęła dłonią do włącznika stojącej na szafce przy łóżku lampki i zapaliła światło.

– Kamil? – zwróciła się do męża.

Ten popatrzył na nią rozbieranym wzrokiem.

– Wszystko w porządku? – spytała.

– Tak. – Próbował się uśmiechnąć.

– Na pewno?

– Po prostu miałem zły sen.

– Znowu? – Anna zbliżyła się do niego, jakby chciała się przytulić, lecz gdy tylko dotknęła jego ramienia, Kamil aż się wzdrygnął. – Boli? – spytała z przejęciem i natychmiast zabrała rękę.

Kamil pokręcił głową. To nie była reakcja na ból, ale na jej bliskość. Chciał być teraz sam. To wszystko, co wydarzyło się w ciągu ostatnich tygodni, było tylko jego sprawą. Nie zamierzał z nikim poza Markiem dzielić się tym, co czuje. A już zwłaszcza z Anną. Dość przez niego wycierpiała. Nie chciał dodatkowo jej martwić, niczym sobie na to nie zasłużyła.

– Wybacz, że cię obudziłem – powiedział przepaszająco.

– Nic nie szkodzi.

– Spróbuj z powrotem zasnąć, postaram się więcej tego nie robić – szepnął łagodnie, po czym odrzucił na bok przykrywającą go kołdrę.

– A ty dokąd idziesz? – zaniepokoiła się Anna.

– Napiję się tylko wody.

– Aha.

– Zaraz wrócę, śpij już. – Kamil znów wysilił się na uśmiech, po czym wyszedł na korytarz i zamknął za sobą drzwi sypialni. Minął kuchnię, a następnie nie zapalając światła, podszedł do okna w salonie i popatrzył na spowite mrokiem osiedle. Chodniki były puste, drogi też. Ciemność rozświetlał jedynie blask bijący spod czarnych daszków ulicznych lamp. Kamil położył dłonie na parapecie, oparł czoło o zimną szybę i głęboko westchnął. Był zmęczony tym, że każda ostatnia noc przypominała dzisiejszą. Gdy tylko zamykał oczy, natychmiast przenosił się na statek, z którego nie było ucieczki. Widział tych, którzy odeszli, i w żaden sposób nie mógł ich uratować, przez co czuł się jak zdrajca. To było nie do zniesienia.

Stał tak przez kilkanaście minut, aż w końcu zebrał się w sobie, oderwał wzrok od szyby i wyprostował plecy. Zastanawiał się przez chwilę, czy wrócić do łóżka, ale dał sobie z tym spokój, nie chciał kolejny raz budzić Anny. Podszedł więc do stojącej za kanapą lampy i nacisnął włącznik, a gdy w pokoju zapanował półmrok, skierował się do barku. Niemal bezszelestnie przekręcił kluczyk, by otworzyć drewniane drzwiczki, po czym wydobyl ze środka pękatą butelkę. Tym

razem wina, a nie tak jak wczoraj wódki.

Nie zwracając sobie głowy szukaniem kieliszka, usiadł na kanapie. Butelkę otworzył już jakiś czas temu, więc korek bez problemu wysunął się z szyjki. Jeszcze przez chwilę się wahał, po czym w końcu uniósł ją i zbliżył do ust. Przed oczami nadal miał twarze kumpli, których nie był w stanie uratować, słyszał w głowie szum otaczających go fal, czuł smród rozkładających się ciał i tę bezsilność, z którą nie mógł nic zrobić. Przed którą nie umiał uciec...

Pociągnął spory łyk, a potem następny. Cierpki smak winogron rozlał się po jego podniebieniu, po czym spłynął wraz z trunkiem do przełyku. Powtórzył tę czynność jeszcze kilka razy, aż w końcu odchylił się bezwładnie do tyłu i oparł o zagłówek kanapy. Wiedział, że nie powinien tyle pić, ale nie znalazł dotąd innego lekarstwa. Nic innego nie było w stanie mu pomóc, kiedy tak bardzo potrzebował oderwać się od wszystkich kotłujących się w jego głowie wspomnień...

Opróżnił butelkę, poczuł, że alkohol zaczyna robić swoje. Pustą odstawił do barku, zgasił światło i wrócił do sypialni. Anna już spała. Tak samo zresztą jak leżąca w łóżeczku Basia i zwinięty na dywanie przy łóżku Teo. Kamil na chwilę przysiadł na materacu, po czym położył się, przytulił policzek do poduszki i nakrył się kołdrą. Parę minut wpatrywał się w ciemność, aż w końcu jego oddech stał się spokojny i równy. Zaczął zapadać w sen. Dzięki winie jego demony nieco przycichły.



PIOTR

Piotr nie rozumiał wahań nastrojów Ludmiły. Raz była czuła i troskliwa; w takich chwilach miał wrażenie, że wraca upragnione szczęście. Następnego dnia jednak to wrażenie pryskało jak bańka mydlana – Ludmiła znowu wydawała się nieszczęśliwa. Spędzający z nimi codziennie czas Zygmunt tylko kręcił głową, nie chcąc rozmowami na ten temat dobijać swojego pracodawcy. Piotr za to miał coraz większy mętlik w głowie. Od czasu do czasu z zaplecza obserwował wzdychającą nad fakturami żonę, patrzył, jak obsługuje klientów, jak uprzejmie się do nich zwraca i sympatycznie uśmiecha. Stawała się wtedy taka beztroska. Później jednak odwracała się od gości, a uśmiech znikał z jej twarzy. Ból, jaki towarzyszył Piotrowi przy tych obserwacjach, stawał się nie do zniesienia. Nie wiedział, co jeszcze mógłby zrobić, by poprawić ich relacje. Bywały momenty, kiedy wręcz bał się z nią rozmawiać i po prostu dawał za wygraną, czekając na jakiś ruch z jej strony. Ale bał się nie tylko rozmowy. Bał się kolejnych rozczarowań, bezsilności i beznadziei. Tak bardzo tęsknił za czasami, w których był pewien, że gorsze chwile nigdy nie nadejdą.

– Kochanie, wydaje mi się, że powinniśmy ją przemaalować. – Ludmiła wpatrywała się w ścianę za łóżkiem w ich nowiutkiej sypialni. Trzymając się pod

boki, tupiała lekko stopą.

– Skarbie, malowaliśmy ją tydzień temu – zaśmiał się Piotr i postawiwszy na podłodze karton z ozdobami do mieszkania, które kupili kilka godzin wcześniej, podszedł do niej i objął ją od tyłu, składając na jej szyi delikatny pocałunek.

– Tak, wiem, ale ten szary kolor zupełnie mi tu nie pasuje. Proszę, zmieńmy koncepcję... – Odwróciła się w jego stronę i zarzuciwszy mu ramiona na szyję, trąciła nosem jego nos. – Chyba nie chcesz, bym czuła się niekomfortowo w naszej nowej sypialni... – mruknęła zmysłowo, po czym przycisnęła biodra do jego ciała.

– Absolutnie nie chcę, byś czuła się niekomfortowo – odpowiedział równie uwodzicielskim głosem – ale czy nie uważasz, że kolor ścian ma w tej kwestii najmniejsze znaczenie? – Znów pocałował ją w szyję, tym razem czulej niż poprzednio.

– Kolor ścian ma ogromne znaczenie... Wpływa na nastrój, samopoczucie...

– Nastrój mówisz... – Nie odrywał ust od jej skóry.

– Uhm...

– A jeśli uda mi się sprawić, że poczujesz się komfortowo bez ponownego malowania? – Muskał ustami jej dekolt.

– Nie uda ci się... – powiedziała nieprzekonująco, nabrawszy głośno powietrza.

Piotr błędził dłońmi po całym jej ciele.

– Zobaczymy. – Szybkim ruchem rzucił ją na leżący za nimi materac i zaczął przekonywać do swoich racji.

Kilka godzin później wtuleni w siebie leżeli na materacu, wpatrując się w popielatą ścianę, która dziwnym trafem znowu zaczęła się Ludmile podobać.

Takich chwil na początku ich małżeństwa było mnóstwo. Cieszyli się sobą każdą spędzoną wspólnie minutą, okazywali sobie uczucia na każdym kroku, byli szczęśliwi, spełnieni i żadne z nich nie miało pojęcia, że to szczęście może tak szybko przeminąć.

Uśmiechnął się do wspomnień, po czym szybko sposepniał. Tak bardzo pragnął, by te dni wróciły.

– Piotr – usłyszał nagle głos Ludmiły. Otrząsnąwszy się z zamyślenia, spojrzał na stojącą po drugiej stronie baru żonę. Musiała przypatrywać się mu już dłuższy czas, bo mierzyła go teraz badawczym spojrzeniem.

– Tak?

– Klient chciałby otrzymać fakturę, mógłbyś się tym zająć? Ja muszę pomóc kelnerkom na sali.

– Jasne, już się za to biorę – powiedział i ruszył w stronę komputera stojącego na drugim końcu kontuaru.

– A masz jego dane?

– A tak, dane. Mam podejść czy może już zapytałaś?

– Podejdz, jeśli możesz. Stolik piąty – odparła, po czym dodała po chwili ciszy: – Piotr, wszystko w porządku?

Popatrzył na nią jak na przybysza z innej planety. Nic nie było w porządku, ona też o tym wiedziała. Westchnął ciężko i ruszył do stolika.

– Myślisz, że to chwilowy kryzys? – zapytał pewnego dnia Wojtek, gdy niemal siłą wyciągnął Piotra na sobotnie piwo. – Przecież gdy się ostatnio widzieliśmy, wszystko było w porządku.

– Poniekąd...

– Stary, może nie powinieneś tak szybko się poddawać? Im przecież chodzi o to, by o nie zabiegać. Kobiety mają naturalną potrzebę bycia adorowanymi, stawianymi na piedestale! A ty masz biegać wokół takiej jak piesek!

Piotr spojrział na przyjaciela pobłażliwie i upił łyk jasnego, pszenicznego piwa.

– Już wiesz, dlaczego jesteś sam? – zaśmiał się krótko. – Nie jesteśmy w podstawówce, to nie ten etap, Wojtek. Poza tym to nie trwa tydzień czy dwa. Owszem, nasiliło się po jej powrocie z Włoch, ale już wcześniej między nami się nie układało. A najdziwniejsze jest to, że prawie w ogóle się nie kłócimy. Po prostu ze sobą nie rozmawiamy. Zaczynam się chyba wypalać.

– Trudno mi cokolwiek radzić, wiesz, że nie jestem ekspertem w dziedzinie związków, zresztą już zdążyłeś mi to wypomnieć... – odparł z przekąsem Wojtek.

– Może po prostu musisz uzbroić się w cierpliwość?

– Może...

– Jak w ogóle podobała jej się praca z tym Koniecznym?

– Twierdzi, że jest zadowolona. Zdjęcia wyszły fantastycznie, sporo zwiedziła, wynagrodzenie też całkiem niezłe...

– Myślisz, że zatrudni ją jeszcze raz?

– Ludmiła w to wątpi. Mówi, że pracowała tylko na zastępstwo za kogoś, kto w ostatniej chwili musiał odwołać wyjazd. Może to też dlatego ten jej nastrój... – Piotr zamyślił się.

Wojtek otworzył usta, by coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili się rozmyślił, Piotr jednak to zauważył i gdy tylko przełknął piwo, zapytał:

– No mów.

– Nie, bez sensu, to taka głupota.

– Słuchaj, zacząłeś, więc skończ.

– Niczego nie zacząłem! Po prostu...

– Zrobiłeś minę, jakbyś wpadł na jakiś diabelski pomysł. No gadaj.

– Raczej przyszło mi coś do głowy...

– Więc powiedz w końcu, geniuszu, jakież to oświecenie na ciebie spłynęło – drążył Piotr.

Wojtek przygryzł wargę, skrzywił się, po czym ponownie pokręcił głową.

– Nie chcę dostać od ciebie po mordzie... Słyszałem z różnych źródeł, że ten cały Janek Konieczny to niezły kobieciarz...

– Dobra, nie kończ. Miałaś rację, nie chcę tego słuchać, a jeśli powiesz jeszcze słowo, rzeczywiście dostaniesz po mordzie.

Wojtek wzruszył ramionami, Piotr zaś upił spory łyk piwa i wbił wzrok w ścianę. Musiał przyznać, że przyjaciel zasiał w nim ziarno niepewności. A co jeśli ten cały Janek rzeczywiście przystawiał się do jego żony? Faktycznie niewiele o nim mówiła, ogólnie mówiła bardzo mało o całym wyjeździe. Może powinien o to zapytać? Ale przecież gdyby Konieczny w jakikolwiek sposób ją skrzywdził, powiedziałaaby mu o tym, inaczej by się zachowywała, a Ludmiła była po prostu... obojętna. Miał wrażenie, że złe demony zaczęły rządzić jego emocjami. Nagle przyszedł mu do głowy frazes, że gdy związek się rozpada, wina nigdy nie leży tylko po jednej stronie. Może jednak za mało się starał? Ale przecież zrobiłby dla Ludmiły wszystko, byleby tylko była szczęśliwa! Może po prostu... może po prostu życie z nim nie było tym, czego tak naprawdę pragnęła?



ANNA

Gdy Anna obudziła się przed świtem, wiedziała, że już nie zaśnie. Zamiast wstać, przewróciła się na drugi bok i utkwiała spojrzenie w rozluźnionej twarzy Kamila. Naciągnęła szeleszczącą kołdrę prawie pod samą szyję, po czym wsunęła dłonie pod poduszkę. Na chwilę opanowało ją pragnienie pogłaskania Kamila po policzku i wyszeptania mu do ucha kilku czułych słówek, szybko jednak się powstrzymała. Na pewno by tego nie chciał. Ostatnio stronił od wszelkich form czułości, tak jakby nagle stała się dla niego aseksualna. Anna rozumiała, że to wina traumy, co nie zmieniało faktu, że bardzo jej tego brakowało. Subtelnego dotyku, czułych pocałunków oraz namiętnych spojrzeń, które posyłał, gdy chciał zaciągnąć ją do sypialni. Miała wrażenie, że ktoś zabrał jej męża i wymienił go na obcego mężczyznę, z którym w żaden sposób nie potrafiła się porozumieć. Kamil oddalał się od niej, a ona stawała się coraz bardziej samotna.

Ostatnio wszystko było nie tak.

Anna na chwilę przymknęła oczy i głośno westchnęła. Coraz częściej odczuwała zmęczenie. Choć ostatnie dni były względnie spokojne, nie umiała przestać martwić się o Kamila. Zastanawiała się nad tym, gdzie mogłaby szukać pomocy. Czy powinna porozmawiać z jakimś psychologiem? A może psychiatrą

albo innym lekarzem?

W końcu odrzuciła kołdrę i usiadła na materacu. Wsunęła stopy w stojące na podłodze kapcie, po czym przewiązując się błękitnym szlafrokiem, zajrzała do łóżeczka Basi. Dziewczynka mocno spała, więc Anna pogłaskała ją tylko po główce i wyszła z sypialni. Jak co dzień wysypała kawę do ekspresu, wzięła prysznic, zamieniła szlafrok na bluzę dresową i dżinsy, a następnie wyszła na spacer z Teo. O tej porze na osiedlu nie było zbyt wielu ludzi, więc szła powoli środkiem chodnika, napełniając płuca rześkim powietrzem.

– Dzień dobry! – usłyszała nagle za plecami głos mieszkającej piętro niżej sąsiadki.

– Dzień dobry – odpowiedziała, odwracając się w jej kierunku.

– A już myślałam, że tylko ja zerwałam się z łóżka przed świtem.

– Musiałam wyjść z psem. – Anna uniosła w górę dłoń ze smyczą.

– No tak. Jak ma się zwierzę, to ma się i obowiązki.

– Można do nich przywyknąć. Takie spacerunki z rana pozwalają się dobudzić.

– Niewątpliwie.

– A pani co robi o tej porze na zewnątrz?

– Mój mąż, Tadeusz, dostał nową pracę, musi wcześniej wstawać, więc wyskoczyłam do sklepu po świeże bułki dla niego. Zresztą i tak nie mogłam spać, ale w moim wieku to nic dziwnego. Z upływem lat sypia się coraz mniej.

Anna w odpowiedzi posłała sąsiadce uśmiech.

– A co u Kamila? – zagadnęła kobieta. – Słyszałam, że wrócił z rejsu.

– Tak, już jakiś czas temu.

– Na długo tym razem?

– Zobaczmy. Z tego, co wiem, nie ma jeszcze żadnego nowego zlecenia na oku – odparła Anna wymijająco, nie chcąc opowiadać sąsiadce o problemach Kamila. Pewnych rzeczy nie powinno się wynosić poza próg domu.

– Moglibyście kiedyś wpaść do nas na herbatę albo kawę. Nie widziałam Kamila już od kilku miesięcy, a to taki dobry chłopak.

– Cóż...

– Może pod koniec tygodnia?

Anna wysiliła się na uśmiech. Nie chciała sprawić przykrości kobiecie, która wielokrotnie służyła jej pomocą, gdy na przykład musiała pilnie wyskoczyć do sklepu, a nie chciała zabierać ze sobą śpiącej Basi.

– Zobaczę, co da się zrobić – powiedziała cicho i pociągnęła Teo w stronę klatki schodowej.

– Mogłabym upiec ciasto – rozpromieniła się sąsiadka. – I Tadeusz na pewno się ucieszy. Ostatnio fascynuje się okrętami, zaprenumerował sobie nawet jakąś branżową gazetę. Już widzę jego minę, gdy dowie się, że będzie mógł porozmawiać z Kamilem. W końcu to zupełnie co innego czytać o czymś

w Internecie albo prasie, a co innego mieć informacje z pierwszej ręki.

Anna znowu sztucznie się uśmiechnęła, jednocześnie ganiąc się w myślach za to, że zamiast od razu odmówić, dała sąsiadce złudną nadzieję. Na pewno nie zdoła namówić Kamila na to spotkanie, ostatnio wychodził jedynie do psycholożki.

- Muszę już lecieć – rzuciła szybko, patrząc na schody prowadzące na piętro.
- Nie wiem, czy Basia się nie obudziła.
- Nie wjedziecie windą? – Sąsiadka popatrzyła na psa.
- Trochę ruchu dobrze nam zrobi. Dobrego dnia! – odparła, po czym wbiegła na górę, mocno ściskając w dłoni smycz.

Gdy tylko dotarła do mieszkania, zdjęła bluzę i zwróciła Teo wolność. Po cichu zajrzała do sypialni. Basia i Kamil jeszcze spali, więc zawróciła do kuchni, by nalać sobie świeżo zaparzonej kawy. Następnie wyjęła z szafki ciastka śniadaniowe, chwyciła wolną ręką leżącą na stole gazetę i przeniosła się z tym wszystkim do salonu. Włączyła telewizor, by obejrzeć poranny program informacyjny. Już po chwili salon wypełnił rozemocjonowany głos znanej dziennikarki, więc przyciszyła telewizor, po czym rozsiadła się na krześle, wyjęła z pudełka porcję ciastek i zadowolona rozpakowała je z folii. Nim jednak podniosła pierwsze do ust, jej wzrok padł na barek stojący pod ścianą. Był otwarty. Anna zmarszczyła brwi. Nie pamiętała, kiedy ostatnio piła alkohol, a tym bardziej ten znajdujący się w barku. Co prawda schowała tam wino, które kupiła na kolację powitalną dla Kamila, ale było to już jakiś czas temu. Od tamtej pory nie miała potrzeby tam zaglądać, nie pamiętała też, by robił to Kamil.

Przez chwilę patrzyła na otwarte drzwiczki barku, aż w końcu podniosła się, by je zamknąć. Zanim to jednak zrobiła, kierowana jakimś wewnętrznym instynktem ukucnęła przy szafce i zajrzała do środka. Uchyliła też drugą część drzwiczek, a wtedy prosto pod jej stopy wytoczyła się ze środka pusta, zielona butelka.

Anna zerknęła w stronę sypialni, wystraszona, że hałas mógł obudzić Basię albo Kamila, nie usłyszała jednak żadnego dźwięku. Powoli podniosła pustą butelkę i obróciła ją w dłoni. Nie pamiętała, żeby piła to wino. Co prawda z Ludmiłą czasem delectowały się po kolacji lampką lub nawet kilkoma lampkami trunku, ostatnio jednak zdarzało się to sporadycznie, poza tym wtedy zwykle kupowały swoje ulubione półsłodkie wino w pobliskim supermarkecie i nie sięgały po to z barku. Przez chwilę przyglądała się butelce, aż w końcu odstawiła ją na podłogę i jeszcze raz zajrzała do szafki, tym razem dokładnie przyglądając się jej zawartości. Dopiero teraz zauważyła, że zdecydowana większość butelek była opróżniona do połowy albo zupełnie pusta.

– Co to ma być? – szepnęła sama do siebie i z rosnącym niepokojem ustawiała na podłodze puste butelki po wódkach, winach czy koniaku. Ani ona, ani Kamil nigdy nie pili dużo, więc w ich barku zawsze były spore zapasy alkoholu,

zasilane przez prezenty od znajomych czy rodziny. Ostatnio używała tych trunków głównie do ciast albo duszenia mięs. Przetrzebiony barek mógł zatem oznaczać tylko jedno.

Anna znów z niepokojem zerknęła przez ramię. Na samą myśl o szukającym ucieczki w alkohol mężu zakręciło się jej w głowie. Nie, Kamil nie był taki, pomyślała. On przewycięzał problemy, a nie poddawał się, i nie topił smutków w alkoholu. Był twardym facetem, który łapie życie za rogi, a nie jakimś przytłoczonym rzeczywistością mięczakiem. Każdy inny mógł uciekać w alkohol, ale nie on. Każdy, ale nie Kamil...

Myśląc o tym, Anna znów popatrzyła na ustawione na podłodze butelki. Połyskiwały w świetle wpadających przez okno promieni słonecznych i zdawały się z niej drwić. Nie pozostawiały miejsca na wątpliwości. Nerwowo przejechała dłonią po włosach. Czyżby jej mąż miał o wiele poważniejszy problem, niż przypuszczała? Czyżby naprawdę sięgnął po najprostsze z rozwiązań i wybrał drogę ucieczki od rzeczywistości?

Nie mogła w to uwierzyć. Pospiesznie podniosła się z kolan i na miękkich nogach wróciła do kuchni. Gwałtownie otworzyła drzwiczki szafki znajdującej się pod zlewem, by zajrzeć do kosza na śmieci. Na pierwszy rzut oka nie było w nim niczego niepokojącego, gdy jednak wyciągnęła worek z pojemnika, na jego dnie dostrzegła kolejną butelkę po winie. Serce zabiło jej mocniej, ręce zadrżały. Czyli Kamil pił, by odgonić wspomnienia. Jak mogła nie zauważyć? Musiał robić to, gdy już spała albo gdy wychodziła z domu, innej opcji nie było. Poczowała ucisk w okolicy żołądka, zrobiło jej się niedobrze. Wzięła głęboki wdech i jeszcze raz popatrzyła na wystającą z worka na śmieci butelkę.

Jak to, do cholery, możliwe, że niczego nie zauważyła?!



LUDMIŁA

Powrót do Gdańska okazał się dla Ludmiły o wiele trudniejszy, niż się spodziewała. Nie chodziło nawet o to, że zdradziła Piotra i każdego dnia, budząc się przy nim czy patrząc mu w oczy, musiała okłamywać nie tylko jego, ale także samą siebie, że nic się nie zmieniło. Bardziej bolesna była tęsknota, która tliła się w jej sercu. Tęsknota za wolnością, za beztroską, za realizowaniem marzeń, za wszystkim tym, czego przez ostatnie tygodnie doświadczała. Jej współpraca z Jankiem miała się niebawem zakończyć, gdy tylko odda wszystkie przygotowane do książki zdjęcia. Tym samym zakończy się jej piękna przygoda. Przygoda – tak nazywała wszystko, co zdarzyło się w Toskanii, co zobaczyła i co przeżyła. Przygoda, która nigdy więcej się nie powtórzy.

Postanowiła nie mówić mężowi, że poszła do łóżka z Jankiem. To był epizod, jeden z wielu, z nich składało się życie. I właśnie życie było istotne, jego całość, nie pojedyncze sytuacje. Nie mogła zaprzepaścić wszystkiego, na co pracowała latami, a przede wszystkim nie mogła unieszczęśliwić Piotra, którego miłość czuła każdego dnia. Podjęła więc decyzję, że postara się naprawić jakoś ich małżeństwo i poradzi sobie ze wspomnieniami.

Od momentu powrotu do Polski więc każdego dnia przekonywała samą

siebie, że wszystko się ułoży. Że zapomni, przywyknie na nowo do dawnego życia, przestanie być w końcu z niego niezadowolona. Wróciła do pracy w restauracji. Postanowiła też, że jeśli pojawi się szansa na nowe zlecenie, przyjmie je, lecz nie będzie desperacko poszukiwać ofert czy martwić się z tego powodu. Musiała zacząć zdrowo patrzeć na życie i brać pod uwagę nie tylko swoje potrzeby, ale także potrzeby tych, którzy na nią liczyli. A w szczególności Piotra.

Kilka dni po powrocie spotkała się z Anną. Z entuzjazmem opowiedziała jej o całym wyjeździe, pokazując zdjęcia i opisując miejsca, które zwiedziła. Starła się zarzucić ją ciekawostkami o Toskanii, by nie zagłębiać się w temat współpracy z Jankiem. Ludmiła wiedziała, że przed jej przyjaciółką nic się nie ukryje, że chwila wahania, unikanie odpowiedzi czy choćby uciekanie wzrokiem będzie sygnałem, że coś ukrywa, a za nic w świecie nie chciała się przyznawać do swojego wyskoku. Wiedziała bowiem, że Anna nie pochwali takiego zachowania. Poza tym było jej zwyczajnie wstyd.

Tego dnia jednak Anna była jakby nieobecna, co bardzo zdziwiło Ludmiłę. Odpowiadała półsłówkami, a oglądając zdjęcia, wydawała się ledwie na nie zerkać, odpływając gdzieś myślami. Co więcej, nawet gdy Basia zaczynała marudzić, Anna dopiero po dłuższej chwili orientowała się, że jej córeczka czegoś potrzebuje.

– Aniu, co się dzieje? – zapytała więc Ludmiła, przerywając swoją opowieść o Sienie. Siedziały na patio restauracji, korzystając z ciepłej, wiosennej pogody.

– Słucham? – odparła Anna, wyrwana z zamyślenia.

– Właśnie o tym mówię. Jesteś jakaś nieobecna, wszystko w porządku?

– Tak – powiedziała szybko i wyjęła córkę z wózka. Po chwili milczenia jednak bardziej ponurym tonem dodała: – Nie...

Anna spuściła wzrok, zaniepokojona Ludmiła natomiast momentalnie wyprostowała się na krześle, po czym dała znak, że uważnie słucha.

– Chodzi o Kamila... Od powrotu z tego nieszczęsnego rejsu jest jakiś inny, nieswój... Dziwnie się zachowuje, unika mnie i powiem ci szczerze, ja też wolę trzymać się na dystans. Nie potrafię z nim rozmawiać, mam wrażenie, że on się przy nas męczy... – pogładziła Basię po główce – a na dodatek...

Anna spojrzała przelotnie na Ludmiłę, ta zaś od razu zobaczyła w jej oczach strach. Pochyliła się więc i gładząc przyjaciółkę po dłoni, zapytała raz jeszcze:

– Co się stało?

– Wydaje mi się, że Kamil pije... Znika na długie godziny, twierdzi, że jeździ na terapię, ale wizyty chyba nie trwają aż tak długo...

– Ale to jeszcze o niczym nie świadczy.

– Znalazłam ostatnio puste butelki po alkoholu u nas w domu. Ja ich nie opróżniłam, Baśka jeszcze pije z innej butelki, więc...

– Rozmawiałaś o tym z Kamilem?

– Nie. Boję się.

– Aniu, jeśli rzeczywiście jest tak, jak mówisz, powinnaś działać szybko.

– Wiem, po prostu... Miłka, to już nie jest mój Kamil – rzuciła Anna półszeptem i wbiła w przyjaciółkę przepelniony bólem wzrok.

Ludmiła uścisnęła jej dłoń. Chciała jakoś dodać jej otuchy, lecz nie wiedziała, co powiedzieć. Od powrotu Kamila z rejsu widziała się z nim tylko raz, kilka dni po jego przyjeździe do domu. Wówczas wszystko było w porządku, wydawał się jedynie odrobinę przybity, po takich przeżyciach jednak było to całkowicie wytłumaczalne. Współczuła Annie z całego serca i jednocześnie, karcąc się za to w myślach, odetchnęła z ulgą. Anna miała na głowie inne zmartwienia niż jej romans i nawet gdyby coś zauważyła, najpewniej nie znalazłaby siły, by mierzyć się z kolejnym kłopotem.

Kolejne dni upływały Ludmile na pracy w restauracji i spędzaniu czasu z Piotrem. Choć momentami nadal czuła się naprawdę podle, wszystko zaczynało się układać. Albo przynajmniej wracać do normy sprzed jej wyjazdu do Włoch. Jedynie Piotr był ostatnio jakiś nieswój, jakby bał się, że robiąc cokolwiek, pogorszy tylko sytuację, więc jeszcze bardziej starała się, by w ich życiu zapanowała w końcu równowaga.

– Może wybierzemy się w któryś weekend gdzieś za miasto? – zaproponowała, gdy pewnego dnia w ciszy sprząтали po śniadaniu.

Piotr nie krył zdumienia. Spojrzał na żonę z ukosa i zapytał:

– Co masz dokładnie na myśli?

– No nie wiem, jakaś dzika plaża, Kaszuby... Albo może po prostu mniejsza miejscina? Na przykład Dąbki? Już dawno tam nie byliśmy.

Chyba dobrze zaczęła, bo po chwili Piotr uśmiechnął się promiennie, podszedł do niej, wyjął jej z rąk talerze, które właśnie miała odstawić do zlewu, i przyciągnął ją powoli do siebie. Musiała się przełamać. Objęła go w pasie – patrzyli sobie teraz prosto w oczy. Uśmiechnęła się mimowolnie, widząc radość malującą się w oczach Piotra. Dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę, jak bardzo za nią tęsknił i zrobiło się z tego powodu całkiem przyjemnie.

– Dzika plaża mówisz... – mruknął i trącił nosem jej nos.

Zaśmiała się krótko, odchylając głowę do tyłu, a Piotr, wykorzystując ten moment, lekko pocałował ją w szyję. Na chwilę poczuła się skrepowana tym gestem, szybko jednak odepchnęła od siebie niepokojące myśli.

– Powiem Zygmuntovi, że na kolejny weekend przejmuje stery – powiedział dziarsko Piotr, po czym cmoknął Ludmiłę w usta. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę.

– Wiem – odparła, wciąż się uśmiechając do iskerek szczęścia błyskających w oczach jej męża.

Odwzajemniła jego pocałunek, po czym wróciła do porządkowania stołu. Kątem oka widziała, jak Piotr cały czas się uśmiecha. Tak niewiele było trzeba, by atmosfera między nimi się poprawiła. Nie wiedziała tylko czemu, gdzieś pod

sercem wciąż czuła niepokój i lekkie zniechęcenie. Z całych sił jednak starała się je zagłuszyć. Musiała to zrobić dla dobra ich związku. Dla Piotra.



ANNA

Istnieje wiele mitów na temat żon marynarzy. Jedni nazywają je wygodnickimi elegantkami, które zdecydowały się na takie życie ze względu na komfort finansowy, inni naiwniaczkami tęsknie odliczającymi dni do powrotu mężów, podczas gdy oni zabawiają się w portach z kolejnymi panienkami. W tym ostatnim jest co prawda trochę racji – nikt nie rozumie pojęcia tęsknota tak dobrze, jak wyczekująca powrotu mężczyzny kobieta, tu jednak podobieństwa między stereotypem a rzeczywistością się kończą. Mało kto widzi żony marynarzy takimi, jakimi są naprawdę, a to przecież zwykle bardzo zaradne, silne kobiety, które potrafią racjonalnie patrzeć na świat. Radzą sobie z obowiązkami zwyczajowo przypisywanymi płci przeciwnej i dzielnie płyną pod prąd, znosząc wiejący im w oczy wiatr.

Odkąd Kamil wypłynął w pierwszy rejs, Anna robiła wszystko, by być właśnie taką silną i niezależną kobietą. Choć pierwsze tygodnie były okropne – dłużyły się jej niemiłosiernie i miała wrażenie, że umrze z tęsknoty – szybko uświadomiła sobie, że zamiast wypisywać do Kamila wiadomości pełne skarg, jak bardzo jest jej bez niego źle, powinna najzwyczajniej w świecie wziąć się w garść. Ostatecznie gdy żyje się w pojedynkę, wszystkie zmartwienia zdają się

kumulować. Po kilku tygodniach Anna doszła do wniosku, że jedynym sposobem na zaradzenie temu jest brak czasu na rozmyślanie. Mimo że nie musiała, bo Kamil dobrze zarabiał, znalazła satysfakcjonującą pracę jako copywriterka. Jakiś czas później zamówiła nowe meble do sypialni, które udało się jej własnoręcznie poskręcać. Kosztowało ją to wiele nerwów, otarć i siniaków, lecz satysfakcja, którą odczuła, gdy pierwszy raz rozejrzała się po odnowionej sypialni, była tego warta.

– Sama to zrobiłaś? – nie mogła wyjść z podziwu jej matka, w odpowiedzi na co Anna uśmiechnęła się z dumą. Już wtedy czuła, że w jej życiu nastąpił przełom. Banalna czynność skręcania mebli pozwoliła jej zrozumieć, że zdeterminowana kobieta poradzi sobie ze wszystkim.

To właśnie o tym myślała, leżąc na łóżku z zasypiającą powoli Basią. Od kilku dni przygotowywała się do rozmowy z mężem, którą ostatecznie postanowiła odbyć tego wieczoru.

Kamil powinien niedługo wrócić z kolejnej wizyty u psycholożki, pomyślała, czule głaszcząc córkę po ręce, gdy nagle usłyszała zgrzyt przekręcanego w zamku klucza. Kontrolnie zerknęła na Basię, by upewnić się, czy ta na pewno już śpi, po czym po cichu podniosła się z łóżka i wyjrzała na korytarz.

– Cześć – rzuciła niepewnie.

Kamil posłał jej chłodne spojrzenie i odwiesił na wieszak bluzę.

– Cześć – odpowiedział bez entuzjazmu.

– Jak było na terapii?

– Bez rewelacji.

Anna westchnęła. Za każdym razem raczył ją tą samą odpowiedzią. Już sama nie wiedziała, co o tym myśleć.

– Może powinniśmy poszukać innego specjalisty? – spytała, patrząc na niego z niepokojem. – Jest wielu psychologów w Trójmieście. Jak nie ten, to może inny? Na pewno znajdziemy kogoś, kto będzie umiał pomóc. Podzwonię, popytam...

– Nie sądzę, żeby to przyniosło jakikolwiek efekt.

– Dlaczego?

Kamil wyminął Annę i wszedł do łazienki. Stał przed umywalką i jak to miał w zwyczaju, umył ręce przed obiadem. Zapewne zakładał, że tak samo jak każdego dnia, Anna przygotowała już jakieś jedzenie i czeka ono na niego w kuchni albo salonie.

– Musimy o tym rozmawiać? – rzucił, widząc odbijające się w lustrze spojrzenie żony. – Jestem zmęczony.

– Nie musimy.

– To dobrze.

– Ale powinniśmy.

– Mówiłem ci już, że nie chcę wracać do tego tematu. To się nie zmieniło.

– A czy kiedykolwiek się zmieni? – odważyła się spytać.

Odpowiedziała jej cisza.

Kamil niespiesznie wytarł ręce w ręcznik wiszący obok umywalki. Najwyraźniej miał nadzieję, że Anna jak zwykle odpuści i da mu święty spokój. Tak się jednak nie stało.

– Kamil. – Wyprostowała się i weszła do łazienki.

– Tak? – Udawał, że nie wie, o co jej chodzi.

– Nie bądź taki. – Popatrzyła na niego błagalnie.

– Jaki?

– Wycofany. Zimny. Obcy... Porozmawiaj ze mną – poprosiła, zbliżając się do niego. Dotknęła delikatnie jego ręki. Jej głos przepelniały troska i smutek. – Martwię się o ciebie.

– Niepotrzebnie. – Kolejny raz spróbował ją zbyć.

Zdecydowanym ruchem odtrącił jej dłoń, po czym wyszedł z łazienki. Anna westchnęła i na chwilę przymknęła powieki. Znowu miała wrażenie, że ktoś odmienił jej męża. Nie za takiego faceta wyszła, tamten Kamil był inny. Czuły, wrażliwy i otwarty. Nie uciekał przed nią i nie zamykał się w sobie. A przede wszystkim nigdy nie potraktowałby jej tak jak teraz – nigdy by jej nie zbył ani nie odtrącił. Zabolalo ją to, ale nie zamierzała się poddawać. Wzięła parę głębokich wdechów i ruszyła za nim. Nie mogła i nie chciała dłużej odkładać tej rozmowy.

Kiedy weszła do kuchni, Kamil siedział już przy stole pochylony nad talerzem zupy. Przez chwilę wahała się, czy do niego dołączyć, w końcu jednak darowała sobie obiad i usiadła na krześle po przeciwnej stronie stołu.

– Nie będziesz jadła? – Kamil posłał jej krótkie spojrzenie.

– Nie jestem głodna.

Nie odpowiedział i wrócił do jedzenia.

Anna przez chwilę siedziała nieruchomo, przyglądając się jego twarzy. Kolejny raz miała wrażenie, że nagle przybyło mu zmarszczek. Jakby każda troska chciała zostawić po sobie jakiś ślad, odcisnąć na nim swoje piętno. To sprawiło, że zalała ją kolejna fala smutku.

– Znalazłam w barku puste butelki po winie i wódce – powiedziała w końcu twardo.

Kamil powoli podniósł głowę.

– Co?

– Znalazłam puste butelki w barku – powtórzyła. – I w śmieciach też.

– Sprawdzasz mnie? – zapytał z niedowierzaniem.

Anna nerwowo przełknęła ślinę.

– Nie. Ja po prostu...

– Sprawdzasz mnie, do cholery. – Gwałtownie odłożył trzymaną w dłoni łyżkę.

Po ciele Anny przebiegł zimny dreszcz.

– Po co to robisz? – niemal krzyknął.
– Jak długo pijesz? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.
Kamil przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.
– Nie wiem, o co ci chodzi – mruknął w końcu, próbując się opanować,
i wrócił do jedzenia zupy.
Anna w tym momencie nie wytrzymała i zerwała się z krzesła.
– Nie rób ze mnie idiotki! – rzuciła ostro. – Myślisz, że jestem ślepa? Że nie
widzę, co się z tobą dzieje?!

– Nie krzycz. Obudzisz Basię.
– Przynajmniej nie zasłaniaj się dzieckiem, gdy nie chcesz mi odpowiedzieć!
Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. W końcu Kamil znowu odłożył łyżkę na
talerz i wyprostował się w krześle.
Anna uznała, że to dobry znak.
– Dlaczego to robisz? – zapytała, nieco spuszczać z tonu. – Dlaczego
pijesz? Dlaczego przede mną uciekasz?
– Proszę cię... – Kamil pokręcił głową.
– Myślisz, że nie wiem, że nie śpisz nocami, a kiedy uda ci się zasnąć, budzą
cię koszmary? Że nie martwi mnie twoje nieobecne spojrzenie?
– Anno...
Podeszła do niego.
– Proszę, powiedz mi, co się dzieje, bo odchodzę od zmysłów. – Popatrzyła
na niego błagalnie. – Tak bardzo się martwię.
– Niepotrzebnie – odparł chłodno.
– Może naprawdę powinniśmy poszukać kogoś, kto nam z tym pomoże? –
mówiła dalej Anna. – Mogę podzwonić po różnych ośrodkach, popytać
o specjalistów...
– Daj już temu wszystkiemu spokój, dobrze?! – przerwał jej ze złością.
Anna spojrzała na niego zdumiona.
– Ale...
– To mnie jest ciężko, rozumiesz? Nie tobie. – Popatrzył na nią zimno. – To
ja prawie nie zginąłem, to ja widziałem śmierć swoich przyjaciół, a potem
spędziłem kilka dni na małej łajbie z ich rozkładającymi się zwłokami. Do tej pory
czuję ten fetor! A ty? Ty w tym czasie siedziałaś w naszym cudownym mieszkanku
i zajmowałaś się dzieckiem, opowiadając wszystkim dookoła, jak bardzo się
zamartwiasz! I to niby tobie jest trudno?!

– Kamil...
– Nie wiesz, co się tam wydarzyło, i nawet gdybym ci o tym opowiedział,
nie zrozumiesz. Ani ty, ani żaden głupi psycholog, dlatego przestań mi truć
o jakichś cholernych specjalistach. Nie było was tam! Kiedy ja odchodziłem od
zmysłów, leżeliście w swoich pieprzonych, ciepłych łóżeczkach!

Pod powiekami Anny zebrały się łzy.

– Zajmij się sobą i daj mi święty spokój. Zadzwoń do matki albo przyjaciółki, powiedz im, jak bardzo ci smutno – rzucił na koniec drwiąco, po czym wyszedł z kuchni.

Anna aż się wzdrygnęła. Po policzkach popłynęły jej łzy. Nie, to nie był jej mąż. Nie знаła tego człowieka.

Chwilę później z pokoju obok zaczął dobiegać głośny płacz dziecka.



LUDMIŁA

Praca w restauracji nie jest taka zła – z tą myślą Ludmiła codziennie przekraczała próg baru. Coraz częściej się uśmiechała – i nie był to wymuszony uśmiech – choć do pełni szczęścia było jej jeszcze daleko. Piotr także starał się, jak mógł, gdy tylko zauważył, że w Ludmile zaczyna coś się zmieniać. Bywały jednak momenty, w których boleśnie tęskniła za wolnością, jakiej zaznała dzięki Jankowi, i wszystkie jej wysiłki spełzały na niczym, a świat znowu rozsypywał się, wywołując ogromne uczucie niespełnienia. Potrafiła wtedy na długie godziny pogrążyć się w rozmyślaniach.

Było jej wstyd przed samą sobą, że wraz ze wspomnieniami słonecznej Toskanii wracały do niej także chwile spędzone z Jankiem. Choć za każdym razem powtarzała sobie, że to nic nie znaczyło, gdy tylko o nim pomyślała, dostawała gęziej skórki. Był jej kluczem do innego świata. Był synonimem wolności, czymś, o czym można tylko marzyć bez nadziei na spełnienie. Był wzorem, który tak bardzo chciała naśladować, idolem, od którego mogła nauczyć się, jak walczyć o samą siebie. Później jednak w jej myślach zawsze pojawiał się Piotr. Mąż, który kochał ją, podczas gdy ona.. tylko go szanowała? Zawdzięczała mu tak wiele! Dał jej poczucie bezpieczeństwa, dom, wsparcie, był ucieleśnieniem dobra i spokoju.

Czego więcej można oczekiwać od drugiej osoby? Dlaczego więc nie potrafiła w pełni go docenić? A jeśli doceniała, dlaczego nie potrafiła być z nim szczęśliwa? Dlaczego wciąż czuła się jak ptak siedzący w otwartej klatce, który nie chce wylecieć, bo boi się życia poza nią?

Dusiły ją te myśli, ale wiedziała, że z nikim nie może się nimi podzielić. Piotr z wiadomych względów był najmniej odpowiednią osobą do takich zwierzeń, Anna przeżywała obecnie swój własny dramat, a Janek, cóż... Tak naprawdę, poza Anną i Piotrem Ludmiła nie miała na tyle bliskich znajomych, by opowiadać im o swoich rozterkach, musiała więc sama się z nimi uporać.

Pewnego dnia jednak, gdy wczesnym popołudniem siedziały w małej staromiejskiej kawiarence, Anna posłała jej zbolące spojrzenie i powiedziała:

– Proszę, porozmawiaj ze mną o czymś innym niż moje życie rodzinne. Zajmij mnie rozmową o bzdurach, bo jeśli znów zacznę myśleć o tym, co zastanę po powrocie do domu, chyba zwariuję.

Wpatrywały się w siebie przez chwilę, po czym Anna odwróciła wzrok w stronę wózka, kołysząc usypiającą w nim Basię. Ludmiła wiedziała, że jej przyjaciółka jak nigdy potrzebuje wsparcia. Milczała jednak przez dłuższą chwilę, bo na usta cisnęły się jej słowa, których tak naprawdę nie chciała wypowiadać. Anna tymczasem, jakby czytając w jej myślach, poruszyła ten niezręczny temat.

– A jak twoja współpraca z Koniecznym? Widziałam, że ostatnio opublikował kilka nowych zdjęć na blogu. No, muszę przyznać, że robią wrażenie. Zresztą on sam też wydaje się całkiem przyjemnym człowiekiem. Opisywał tę waszą podróż bardzo emocjonalnie – stwierdziła i popatrzyła wyczekująco na przyjaciółkę.

Ludmiła nadal milczała, rozchyliwszy lekko usta. Chciała coś powiedzieć, lecz zamiast wydobyć z siebie choć słowo, po chwili spuściła wzrok i zamieszła nerwowo kawę. Nie chciała mówić Annie o tym, co zaszło między nią a Jankiem w Toskanii, od początku zakładała, że zachowa to tylko dla siebie.

W tym momencie nie zdawała sobie jednak sprawy z tego, że oblała się rumieńcem, gdy tylko Anna wspomniała o Janku. Popatrzyła na przyjaciółkę takim wzrokiem, że Anna natychmiast złapała trop i zmarszczyła brwi.

– Miłka? – zapytała ostrzegawczo i wbiła w Ludmiłę zachodzący złością wzrok.

– Ja... – Zabrakło jej słów.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że... – Anna pokręciła głową z niedowierzaniem.

Ludmiła zacisnęła usta, wzruszywszy ramionami. Anna i tak już wiedziała, nie było sensu wymyślać naprędce kłamstw, które wcześniej czy później wyjdą na jaw.

– Nie wierzę... – wyszeptała Anna.

– To się działo tak szybko, ja... Ten wyjazd, atmosfera, Janek... – Ludmiła próbowała się tłumaczyć, choć nie wiedzieć czemu, wcale nie chciała tego robić.

– Wyjazd? Atmosfera? – powtórzyła za nią Anna. – Czy ty siebie słyszysz? – podniosła głos.

Kilka osób siedzących przy sąsiednich stolikach obróciło się w ich stronę. Ludmiła skuliła się lekko, chowając głowę w ramionach.

– Aniu, wiem, jak idiotycznie to brzmi... – pochyliwszy się nad blatem, odparła półszepem – ale ja tam, z nim... Ja się poczułam wolna! Nigdy nie czułam się tak fantastycznie! Robiłam to, co kocham, spędzałam wspaniałe chwile z samą sobą, a Janek... Janek rozumiał mnie jak nikt inny! Bez urazy oczywiście, nie chodzi mi o ciebie, lecz o więź, której... której już nie ma między mną a Piotrem. Wiem, co powiesz, że uderzył mi do głowy śródziemnomorski klimat, że to było chwilowe zauroczenie, że jestem głupia i nieodpowiedzialna... Ale nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo męczyłam się przed tym wyjazdem. Aniu, ja się tutaj duszę! Staram się jakoś postawić na nogi mój związek z Piotrem, ale im bardziej próbuję, tym mniej sensu w tym widzę!

Ludmiła mówiła z pasją, lecz Anna ewidentnie nie wierzyła w ani jedno jej słowo. Nie była w stanie zrozumieć, jak jej przyjaciółka mogła tak lekkomyślnie postąpić. Sama oddałaby wszystko, żeby naprawić swoje małżeństwo, by Kamil był taki jak kiedyś. Jak Ludmiła mogła tak skrzywdzić Piotra?!

– Spałaś z nim – powiedziała na głos, by się ostatecznie upewnić.

Ludmiła tylko skinęła głową.

– Jak mogłaś być tak naiwna?! Miłka, na litość boską! Przecież on cię zwyczajnie wykorzystał! Jemu chodziło tylko o jedno, a ty się dałaś złapać! Dla jednego razu zaryzykowałaś utratę wszystkiego... Utratę męża!

– Nie jednego... – dodała Ludmiła, nie patrząc Annie w oczy.

Wróciły do niej wspomnienia ostatniej nocy spędzonej we Włoszech. Nie musiała zamykać oczu, by na nowo odżyła w niej ta chwila, kiedy Janek pożegnał ją czułym pocałunkiem. Spragniona bliskości, zaledwie kilkanaście minut później stanęła w drzwiach jego pokoju, niemal błagając, by ponownie zabrał ją do swojego pełnego rozkoszy świata. Ta noc była jeszcze namiętniejsza niż pierwsza i to właśnie jej wspomnienie ciągle do niej wracało. Była niemal pewna, że dla Janka to również wiele znaczyło. Ponownie obiecał jednak, że nie będzie stawał jej na drodze, jeśli zdecyduje się na powrót do męża.

Na widok miny Anny Ludmiła chciała coś powiedzieć, wysunąć kolejne argumenty na swoją obronę, ta jednak uniosła dłoń na znak, że nie chce słuchać.

– Jak mogłaś... Jesteś taką cholerną egoistką... – Jej głos przepęłniał ból. – Piotr stara się, jak może, dwoi się i troi, byś była z nim szczęśliwa, robi wszystko, aby ratować wasze małżeństwo, a ty... A ty zamiast mu pomóc, spieprzyłaś je jeszcze bardziej! Zależy ci na sobie, na własnej satysfakcji i wygodzie, nie na

waszym wspólnym szczęściu! – Anna mówiła coraz głośniej. – Zaprzepaściłaś wszystko, na co wspólnie pracowaliście!

Ludmiła zupełnie nie spodziewała się takiej reakcji. Wiedziała, że Anna nie pochwali jej zachowania, że oburzy się, nie sądziła jednak, że wstąpi w nią taka furia!

Anna oddychała ciężko, patrząc na Ludmiłę jak na zbrodniarza.

– Ale... – Ludmiła próbowała wejść jej w słowo, lecz ta nagle podniosła się z krzesła, nie przestając mówić.

– Tak się nie robi. Kiedy przysięgasz z kimś żyć na dobre i złe, masz obowiązek postępować tak, by przetrwać wspólnie nawet najgorsze życiowe sztormy. Za wszelką cenę. W pewnych sytuacjach małżeństwo wymaga współpracy, kompromisów. A ty przy pierwszym kryzysie dajesz za wygraną! Postąpiłaś jak... Piotr nie jest niczemu winien, a mimo to ukarałaś go w najpodlejszy sposób. Za to, że chciał, byś była z nim szczęśliwa.

– Aniu! – krzyknęła za nią Ludmiła, gdy Anna ruszyła w stronę drzwi.

Jej przyjaciółka nie zwolniła, nawet się nie odwróciła. Pchając przed sobą wózek, wyszła z kawiarni szybkim krokiem.

Ludmiła wpatrywała się w znikającą wśród przechodniów sylwetkę Anny i nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Nie oczekiwała wsparcia, wiedziała bowiem, że źle postąpiła, lecz słowa, które tu przed chwilą padły, przeszły jej najśmielsze oczekiwania i zraniły ją do żywego. A co najgorsze, Ludmiła powoli uświadamiała sobie, jak wiele było w nich racji.

Oczy zaszczyły jej łzami, a szloch zaczął wstrząsać ciałem. Straciła jedyną osobę, na której mogła się teraz oprzeć. I straciła ją na własne życzenie.



ANNA

Kolejne dni były dla Anny wyjątkowo trudne. Od czasu ostatniej kłótni Kamil nie pił już tylko nocami, lecz zaczął to robić też jawnie, w ciągu dnia. Rozsiadał się z butelkami piwa lub wódką na kanapie w salonie i wlewał w siebie kolejne litry, patrząc w telewizor albo przez okno. Anna była zaskoczona jego zachowaniem, nie ośmieliła się jednak go skomentować. Odkąd Kamil nakrzyczał na nią tamtego wieczoru, mieli ciche dni, ich komunikacja ograniczała się jedynie do pełnych złości i żalu spojrzeń.

– No co? – warknął tylko raz, gdy Anna spojrzała na niego z wyrzutem. Było to w dniu, w którym po raz pierwszy ulokował się ze zgrzewką piwa w jej do niedawna ulubionym miejscu.

– Nic – odparła, widząc złość w jego oczach, i zamknęła się na resztę dnia w kuchni.

Było coraz trudniej. W dodatku jej uczucia zaczęły się zmieniać; nie ograniczały się już tylko do smutku, współczucia czy bezsilności. Czasem ogarniała ją taka złość, że miała ochotę rzucić się na niego z pięściami i bić go, dopóki nie weźmie się w garść.

– Nie przejmuj się, małżeństwo to wieczny kryzys. – Matka bezskutecznie

próbowała ją pocieszyć. Anna jednak czuła, że jest źle. Nawet jeżeli wcześniej zdarzało się jej posprzeczać z Kamilem, były to konflikty o głupoty, które zawsze zażegnawali jeszcze tego samego dnia. To zaś, co działo się w jej związku teraz, stanowiło problem dużo większego kalibru. W dodatku Anna nie miała pojęcia, jak go rozwiązać.

– Wiem, mamo – starała się robić dobrą minę do złej gry.

Póki spędzała czas u rodziców, było to względnie proste, lecz gdy wracała do siebie, znów dopadały ją te złe emocje. Jakby w powietrzu unosił się jakiś duszący pył, który zatruwał jej życie i małżeństwo.

Snuała się więc po domu niczym cień, starając się nie zaglądać do salonu, w którym spędzał czas Kamil. Robiła wszystko, by jak najrzadziej go widywać. Mieszkanie, do którego zawsze wracała z radością i które traktowała jak bezpieczną przystań, stało się nagle miejscem nieprzyjaznym; uciekała stąd, gdy tylko mogła. Zabierała Basię i Teo na długie spacery, godzinami przesiadywała na plaży. Pogoda dopisywała, a mała zasypiała, gdy tylko usłyszała szum morza, więc jedno się nie zmieniło – Anna miała wtedy czas, by spokojnie porozmyślać.

Jej złe samopoczucie pogłębiał też konflikt z Ludmiłą. Anna wielokrotnie wracała myślami do rozmowy z przyjaciółką, nie mogąc pojąć, jak ona mogła tak skrzywdzić Piotra. Lubiła tego faceta i uważała, że byli z Ludmiłą wspaniałym małżeństwem. Piotr przychyliłby jej nieba. Za każdym razem, gdy Anna spędzała czas w ich towarzystwie, nie mogła się napatrzeć na miłość bijącą z jego oczu.

W przeciwieństwie do Ludmiły Anna wierzyła w nierozzerwalność małżeństwa i była w stanie zrobić wszystko, naprawę wszystko, by ratować swój związek. Ciągle myślała o tym, że powinna poszukać pomocy u specjalisty. Zachowanie Kamila z każdym dniem było gorsze, przez cały czas chodził pijany. Anna bała się, że jej mąż stoi na granicy nałogu i lada moment ją przekroczy, a wtedy sprawy skomplikują się jeszcze bardziej.

W dodatku miała wrażenie, że powoli oboje tracą nie tylko miłość, którą się dotychczas darzyli, ale i wzajemny szacunek. Pijany Kamil nie patrzył na nią z czułością, tylko z pogardą, jakby mu przeszkadzała i jakby było ją stać wyłącznie na wieczne robienie mu wyrzutów z powodu picia. Jej też trudno było traktować go przychylnie. Unosząca się wokół Kamila woń alkoholu budziła w niej wstręt i ujawniała tłumione zwykle pokłady złości. Kiedy krążył po domu, zataczając się pijacko, martwiła się o śpiącą w sypialni Basię i robiła wszystko, by nie spuścić jej z oczu. Była czujna również w nocy – gdy Kamil rzucał się w łóżku, obawiała się, że nie wybudzi się w porę ze swojego koszmaru i uderzy ją albo skrzywdzi dziecko – przez co ostatnio stale nie dosypiała. Do niedawna uważała Kamila za łagodnego człowieka, ale wydarzenia w Somalii bardzo go zmieniły, w dodatku nie ufała mu, gdy był pod wpływem alkoholu. Choć w przeszłości nie rozumiała, jak można bać się własnego męża, teraz to wszystko się zmieniło. To nie był już Kamil, za którego

wyszła za mąż; nieustannie towarzyszyło jej uczucie, że to jakiś obcy człowiek.

W walce o małżeństwo nie zamierzała się jednak poddawać. Któregoś dnia, gdy jej mąż znów siedział pijany na kanapie, stwierdziła, że ma dość, i postanowiła poszukać pomocy. Nie mogła na niego już patrzeć. Na myśl, że Kamil stacza się coraz bardziej, pękało jej serce. Przebrała się więc, przygotowała do wyjścia Basię i nie informując go o niczym, zawiozła ją do rodziców.

– Wpadnę po nią za parę godzin, dobrze? – zwróciła się do ojca. – W torbie znajdziecie wszystkie potrzebne rzeczy. Mała ma sucho i jest najedzona, w najbliższym czasie powinna głównie spać. Nie będziecie mieć z nią większych problemów.

– Chętnie spędzimy trochę czasu z wnuczką – ojciec popatrzył z czułością na Basię – ale martwię się o ciebie, córciu. Źle wyglądasz. Nadal nie układa się tobie z Kamilem?

Anna zbyła ojca sztucznym uśmiechem.

– Porozmawiamy o tym później, dobrze? – Cmoknęła go w policzek. – Do zobaczenia. – Obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę drzwi.

– Dokąd jedziesz? – zawołał za nią jeszcze ojciec, lecz nie zamierzała odpowiadać. Wyszła na dwór, wsiadła do samochodu i ruszyła w kierunku Nowego Portu, gdzie mieściło się Centrum Interwencji Kryzysowej.

Przez ostatnie kilka dni szukała w Internecie informacji o instytucjach, w których mogłaby otrzymać pomoc, i ta wydała się jej najbardziej odpowiednia. Nie zamierzała jednak mówić o tym rodzicom. Nie chciała dodatkowo ich martwić.

Kilkadziesiąt minut później wjechała na parking przed budynkiem Centrum. Szybko wysiadła, zamknęła samochód i pewnym krokiem ruszyła w stronę drzwi. Gdy była już w środku, zaczepiła pierwszą napotkaną osobę.

– Przepraszam. – Złapała za rękę przechodzącą korytarzem kobietę. – Potrzebuję pomocy.

Ta spojrzała na Annę przyjaźnie, po czym zaprowadziła ją do niewielkiego pokoiku, w którym siedziała jakaś młoda, wyglądająca na studentkę dziewczyna. Anna usiadła naprzeciw niej i starając się przezwyciężyć wstyd, szczegółowo opowiedziała o swoich kłopotach. O tym, co Kamil przeszedł na morzu, o jego oziębłości, problemach z alkoholem i o tym, jak źle się między nimi układa. Powiedzenie tego na głos dużo ją kosztowało, momentami łamał się jej głos, lecz starała się być silna. W końcu robiła to dla dobra swojej rodziny, a przede wszystkim dla dobra męża. Wierzyła, że przy odrobinie wysiłku uda się jej go odzyskać. Zresztą przecież przysięgała mu, że będzie przy nim w zdrowiu i w chorobie, w doli i niedoli. Nie mogła tak po prostu się poddać, gdy zrobiło się trudno.

Wizyta nie spełniła jednak jej oczekiwań. Młoda dziewczyna może i była empatyczna, lecz nie powiedziała Annie niczego, czego sama by nie wiedziała.

Wymieniła tylko formy wsparcia, które może zaoferować Centrum, podkreślając, że bez zgody męża na leczenie albo terapię Anna i tak nic nie jest w stanie zrobić. Na koniec zaproponowała jej, by przyszła na spotkanie grupy wsparcia dla kobiet z podobnymi problemami.

– Odbywają się w czwartki wieczorem. – Podesunęła Annie ulotkę, ta jednak nawet jej ze sobą nie wzięła. Wychodząc z Centrum, miała ochotę krzyknąć, że to przecież nie ona potrzebuje pomocy, lecz jej mąż. To nie ją trzeba ratować, ale Kamila. Czy ta dziewczyna naprawdę tego nie dostrzegła? Kogo zarząd tej placówki zatrudnia?

Tego dnia Anna straciła motywację do działania. Rozmowa w Centrum uświadomiła jej, że ma coraz mniej sił, by walczyć o tę miłość, o rodzinę, o dobre samopoczucie. Tak jak wcześniej starała się zrozumieć męża, próbowała usprawiedliwiać jego niepokojące zachowania, tak teraz nagle poczuła się wobec nich bezsilna. Czy rzeczywiście była w stanie wygrać tę bitwę?



PIOTR

Piotr wierzył, że powoli wszystko zaczyna się układać. Nie było może jeszcze tak dobrze, jak chciał, by było, ale perspektywa wspólnego weekendowego wyjazdu dała mu ogromny zastrzyk nadziei. W dodatku Ludmiła sama to zaproponowała! Od tamtej chwili niemal nie opuszczał go dobry nastrój; choć miewał nadal chwile zwątpienia, szybko odganiał złe myśli, nie chcąc niczego popsuć nieodpowiednim nastawieniem. Nie mógł doczekać się dni spędzonych z żoną sam na sam. Choć jeszcze nie zaplanowali, dokąd pojedą, żył tym wyjazdem od rana do wieczora. Każdą wolną chwilę, czy to w pracy, czy w domu, spędzał na poszukiwaniu odpowiedniego miejsca. Pragnął, by jego żona czuła się tam fantastycznie, poza tym uważał, że hotel lub pensjonat z właściwą atmosferą przyspieszy poprawę ich relacji.

Co prawda Ludmiła od kilku dni znowu chodziła struta, lecz Piotr wiedział, że powodem jej nastroju jest kłótnia z Anną. Żona nie chciała mu powiedzieć, o co dokładnie posprzeczała się z najlepszą przyjaciółką, tłumacząc, że to zbyt skomplikowane i że Anna, której problemy mnożyły się z każdym dniem, bywa po prostu przewrażliwiona. Nie dociekał zatem, zresztą nie miał powodów, by to robić. Nigdy nie dopytywał o łączące je relacje, ponieważ uważał, że Ludmiła

i Anna mają prawo mieć „swoje tajemnice” – to naturalne, że pewne sprawy zostają wyłącznie między kobietami. Nie omieszkał jednak zapewnić żony, że w każdym momencie służy jej pomocą i wsparciem.

– No, no, czyżby szykował się jakiś urlop? – Piotr usłyszał głos Zygmunta, który nagle wyrósł za jego plecami i wycierając ręce dużą, białą ścierką, oglądał wyświetloną na ekranie laptopa Piotra ofertę jednego z nadmorskich kurortów.

– Owszem – odparł pogodnie i obrócił się lekko w jego stronę. – Właśnie miałem cię dziś poinformować, że w następnym weekend będziesz samodzielnie dowodził na naszej łajbie.

– W następny? – zapytał zaskoczony Zygmunt i skrzywił się.

– Co jest?

– Miałem cię prosić o kilka dni wolnego... Ledwo ciągnę, potrzebuję odpoczynku... – powiedział smętnie.

Piotr spojrział na niego przerażony. Oczami wyobraźni już widział rozczarowaną minę Ludmiły.

– Chyba mi tego nie zrobisz... – wykrztusił półgłosem i wbił błagalny wzrok w Zygmunta.

– No jasne, że nie! – Kucharz nagle zaśmiał się głośno i poklepał Piotra po ramieniu. – Żartowałem przecież, jak mógłbym wykręcić ci taki numer! Szczególnie teraz, kiedy wydaje się, że w końcu zaczynacie z Ludmiłą współpracować.

– Wiesz, jak mnie przestraszyłeś?! – Piotr odetchnął z ulgą.

– No już, rozluźnij się. Zajmę się tu wszystkim, a wy odpocznijcie. Mam też cichą nadzieję, że twoja poprawa nastroju pozytywnie wpłynie na premie pracowników. – Zygmunt zarzucił sobie ścierkę na ramię, puścił do niego oko, jeszcze raz poklepał go po ramieniu, po czym pogwizdując, zniknął za drzwiami prowadzącymi na zaplecze.

Piotr wyszczerzył zęby w uśmiechu, a gdy Zygmunt wyszedł, wrócił do przeglądania ofert hoteli, spa i innych tego typu atrakcji. Ten weekend musiał być idealny!

Zapisywał właśnie w notatniku kolejny szalony pomysł na urlop, gdy zza kontuaru pomachał do niego jakiś klient. Wstał, nie odrywając spojrzenia od ekranu. Dopiero gdy znalazł się naprzeciwko gościa, podniósł na niego wzrok. Już miał zapytać, czym może służyć, gdy zorientował się, że skądś zna tę twarz.

Stał przed nim Janek Konieczny.

Piotr musiał przyznać, że facet ma w oczach coś intrygującego, już samo jego spojrzenie wzbudziło w nim niezrozumiałą złość. Nie dał jednak tego po sobie poznać i w końcu uprzejmie zapytał, co podać.

– Dziękuję, przyszedłem w innej sprawie. Pan mnie poznaje, prawda? – zaczął z pozorów swobodnie Janek. W jego głosie jednak pobrzmiwał smutek.

– Tak, Janek Konieczny, mam rację?
– We własnej osobie.
– Miło mi w końcu pana poznać, Piotr Starzycki. Nie mieliśmy dotąd okazji porozmawiać.

– Janek Konieczny, miło mi. – Uścisnęli sobie dłonie.
– Co pana w takim razie do nas sprowadza?
– Czy jest Ludmiła? Umówiliśmy się, że wyśle mi dziś kolejną partię zdjęć, a nie mogę się do niej dodzwonić. Byłem w pobliżu, więc pomyślałem, że zajrzę i może akurat ją zastanę.

– Powinna być za około pół godziny, pojechała do hurtowni wyjaśnić jakieś zamówienie. Jeśli ma pan czas, zapraszam na obiad – odparł Piotr i podał kartę dań.

Janek w odpowiedzi tylko skinął głową, po czym zajął miejsce przy jednym ze stolików. Przez chwilę przeglądał menu, raz po raz zerkając na leżący na blacie telefon. Jest pewny siebie, ale nie arogancki, pomyślał Piotr. W sumie bardzo ułożony i uprzejmy człowiek.

Był zbyt ciekawy, co jeszcze kryje się w tym mężczyźnie. Krótka rozmowa nie przyniosła odpowiedzi, sam więc przyjął od niego zamówienie, po czym mu je przyniósł i zapytawszy o pozwolenie, przysiadł się do niego.

– Ludmiła sporo o panu opowiadała – skłamał.

Janek spojrzał na niego zaskoczony, przeżuując kęs pieczonej ryby w sosie rozmarynowym. Nie odpowiedział jednak, najwyraźniej czekając na dalszy ciąg.

– Była bardzo zadowolona z waszej współpracy. Chwaliła pański profesjonalizm, ale nie będę ukrywał, że urzekły ją głównie miejsca, które odwiedziliście. I przyznam szczerze, że ja też, oglądając zdjęcia, byłem pod ich ogromnym wrażeniem.

– Tak, Ludmiła to bardzo dobry fotograf. Kilka fotografii, które już przygotowała do publikacji na blogu, z pewnością wykorzystam też w swojej książce.

– Słyszałem, że planuje pan serię przewodników i nie poprzestanie jedynie na tym o Toskanii.

– Taki mam plan. Widzę, że rzeczywiście sporo pan wie.

– Żona dużo opowiadała. Przez pierwszych kilka dni po powrocie żyła tym wyjazdem, choć i teraz, kiedy odpływa myślami, pewnie wraca pamięcią do pracy z panem. Wiem, że to była przygoda jej życia. Wiem także, że pana szanuje, podziwia i że przeżyła niezwykle chwile we Włoszech.

– Miło mi to słyszeć – odparł Janek, spoglądając przelotnie na Piotra, po czym znów skupił się na jedzeniu.

– Wiem coś jeszcze.

Tym razem Janek wbił wzrok w swojego rozmówcę, a dłonie, w których trzymał sztucce, zastygły mu w powietrzu.

– Wiem, że ta praca – Piotr rozejrzał się po restauracji – jej nie satysfakcjonuje, a dzięki panu mogła spełnić swoje marzenia. Jest fantastycznym fotografem, potrzebowała tylko szansy, takiej, jaką otrzymała od pana. I dlatego chciałbym prosić, by nie szukał pan nikogo innego do współpracy przy kolejnej książce. Wierzę, że te zdjęcia, które dziś odda, tylko utwierdzą pana w przekonaniu, że jest idealną osobą do tego zlecenia – z mocą stwierdził Piotr.

Na twarzy Janka malowało się zdumienie, Piotr zaś z nadzieją wyczekiwał jego reakcji. Był pewien, że dobrze postąpił. Jeśli mógł uczynić Ludmiłę jeszcze szczęśliwszą, nie miał żadnych zahamowań. Uśmiechnął się szeroko, kiedy Janek po kilku minutach ciszy odparł, że poważnie zastanowi się nad tą propozycją. Zapewnił również, że nie zrobi niczego bez konsultacji z najbardziej zainteresowaną, czemu Piotr oczywiście przytaknął, pewny, że jego żona zgodzi się bez wahania. Było coraz lepiej!



ANNA

Anna zmywała właśnie naczynia, kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi. Kamila nie było, pewnie wyszedł do jakiegoś baru, co ostatnio zdarzało mu się coraz częściej. Kilkanaście minut temu uśpiła Basię, więc szybko wytarła ręce o spodnie i podbiegła do drzwi sypialni. Nie chciała, by gość zbudził małą.

– Już otwieram – powiedziała, jednocześnie przysmykając drzwi, za którymi spała jej córeczka. Dzwonienie ustało.

W głębi serca miała nadzieję, że to Ludmiła. Ostatnio bardzo jej brakowało najlepszej przyjaciółki. Miała wyrzuty sumienia, że tak na nią nakrzyczała i że użyła tylu ostrych słów. Lecz gdy w końcu otworzyła drzwi, jej oczom ukazała się nie Ludmiła, a... Marta.

– O – wydusiła zaskoczona.

Ze względu na to, że ich mężowie się przyjaźnili, niegdyś spotykały się dość regularnie podczas różnych wieczornych wyjść, ale ostatnio intensywność tych kontaktów nieco osłabła. Kamil i Marek skupili się na swoich rodzinach, ograniczając mocno nocne eskapady z przyjaciółmi, a gdy byli na morzu, zarówno Annę, jak i Martę pochłaniały ich własne sprawy. Zresztą nigdy nie czuły silnej potrzeby, by lepiej się poznać. Za bardzo się różniły.

– Cześć. – Marta zlustrowała Annę przenikliwym wzrokiem. – Nie przeszkadzam?

– Nie.

– Jesteś sama?

– Z Basią. Kamil wyszedł jakiś czas temu.

– Och...

– Jeśli masz do niego jakąś sprawę, to zapraszam, możesz poczekać. Ostatnio nie wychodzi na długo, wręcz przeciwnie. Pewnie zaraz wróci.

Marta skinęła głową i weszła do środka.

– Właściwie to nawet dobrze, że go nie ma. Przyszłam do ciebie – wyjaśniła, zdejmując z ramienia torebkę.

– Tak? – Anna nie kryła zdziwienia.

– Chyba musimy porozmawiać.

– No dobrze, to może przejdźmy do kuchni? – Spojrzała za siebie. – Napijiesz się herbaty?

– Chętnie. – Marta wysiliła się na uśmiech i ruszyła za Anną. W kuchni usiadła na wskazanym przez nią miejscu i zawiesiła torebkę na oparciu krzesła. Przez okno wpadały do wnętrza leniwe promienie popołudniowego słońca.

– Czarna, zielona, owocowa? – Anna wstawiła wodę i sięgnęła po pudełko z różnymi rodzajami herbaty.

– Może być zielona – odpowiedziała Marta. – Cicho tu u was – stwierdziła po chwili milczenia, próbując podtrzymać rozmowę.

– Musisz przyjść, kiedy Baśka będzie dawała koncert. Życie z małym dzieckiem nie zawsze tak wygląda.

– Zazdroszczę ci nawet tego krzyku, wierz mi – wyrwało się Marcie i dopiero wtedy Anna przypomniała sobie o jej problemach z zajściem w ciążę.

– Przepraszam. – Spojrzała na nią niepewnie. – Nie chciałam cię urazić.

– Daj spokój. – Marta machnęła ręką.

– To co cię do mnie sprowadza? – Anna włożyła do kubków zaparzaczkę do herbaty, po czym czekając, aż woda się zagotuje, przysiadła na krześle naprzeciw Marty. Naprawdę była zaintrygowana powodem jej wizyty.

Marta popatrzyła na nią poważnie.

– Chodzi o Kamila – wyznała. – Długo zastanawiałam się, czy do ciebie przyjść, bo nie chcę się wtrącać w wasze sprawy, ale wczoraj uznałam, że chyba jednak powinnam.

– Co masz na myśli? – zaniepokoiła się Anna.

– Kamil ostatnio odwiedza mnie i Marka dość regularnie.

– Tak? Nic mi o tym nie wspominał.

– Ale na pewno mówił ci o wizytach u opłaconej przez firmę psycholożki.

Annie zrzędnęła mina.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że...

– Zamiast chodzić na terapię, przyjeżdża do nas na kawę albo obiad – dokończyła Marta. – Przepraszam, że ci o tym mówię dopiero teraz, ale tak jak powiedziałam, wcześniej nie chciałam się wtrącać. Teraz jednak doszłam do wniosku, że powinnaś wiedzieć.

Anna poczuła ukłucie zazdrości.

– Mam wrażenie, że ostatnio jest z nim dużo gorzej – ciągnęła Marta.

– Zwierzał wam się ze swoich problemów?

– Niejeden raz.

Anna poczuła ukłucie zazdrości.

– Mnie nic nie mówił.

– Och... Ja...

– Nie, nie. – Potrząsnęła głową. – Skąd mogłaś wiedzieć, że nam się nie układa... Tylko dlaczego on mnie oszukuje?

Marta popatrzyła na nią łagodnie.

– Wydaje mi się, że Kamil ma dużo większy problem, niż gotów jest przyznać – powiedziała.

– Tak, ja też to widzę.

– Sądziłam, że po prostu potrzebuje czasu, żeby się z tym wszystkim oswoić, ale wczoraj... Nie chcę cię martwić, ale on przesadza z alkoholem. Wczoraj przyjechał do nas samochodem, prowadził pod wpływem.

Anna westchnęła.

– A więc wiesz o tym?

– Tak. Szukałam pomocy, ale bez jego zgody nic nie mogę zrobić. Jestem bezsilna.

– Od dawna pije? – spytała Marta.

– Od paru tygodni. Może miesiąc. Sama nie wiem, zorientowałam się dopiero jakiś czas temu. Próbowałam z nim o tym porozmawiać, ale skończyło się awanturą. Zakrzyczał mnie, a potem przestał się w ogóle odzywać.

– Zamykanie się w sobie i uciekanie w używki to najgorsze, co Kamil może w tej sytuacji zrobić. Jedynym rozsądnym, choć nie najłatwiejszym wyjściem jest przepracowanie tej traumy, pozwolenie sobie na przeżycie tych wszystkich emocji, które wypiera albo którym zaprzecza.

Anna spuściła wzrok.

– Nie jestem w stanie go do tego ani przekonać, ani zmusić.

– Mijałoby się to z celem. Żeby terapia przyniosła skutek, to musi być jego własna decyzja. To on musi chcieć.

Rozmowę przerwało im gwizdanie czajnika. Anna bez słowa podniosła się z krzesła i zalała herbatę, po czym postawiła kubki na stół.

– To co ja mam robić? – zapytała z rezygnacją w głosie. – Chciałabym mu

pomóc i wierz mi, gdy na niego patrzę, pęka mi serce. Tylko że on mnie unika, jest jakiś taki zimny i obcy... Zupełnie jak nie mój Kamil...

Marta przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Pracuję głównie z młodzieżą i dziećmi, ale postaram się z nim porozmawiać. Mam znajomych, jeszcze ze studiów, którzy zajmują się traumatologią oraz psychoterapią dorosłych. Może oni mi coś doradzą.

– Naprawdę? – Anna popatrzyła na nią z nadzieją. – Mogłabyś?

– Niczego nie obiecuję, tak jak powiedziałam, to musi być jego decyzja, ale postaram się otworzyć mu oczy na to, co ze sobą robi.

– Będę ci niewyobrażalnie wdzięczna.

– Daj spokój.

Anna obróciła w rękach kubek z herbatą.

– Jakie to przewrotne, prawda? – Zerknęła na Martę. – Czasem mimo że jesteś najbliżej, nie możesz udzielić pomocy, choć pęka ci serce.

– Bardzo często słyszę to z ust rodziców dzieci, z którymi pracuję.

– Tak? I co wtedy odpowiadasz?

– Że czasem potrzeba kogoś z zewnątrz, by otworzył nam oczy. Kogoś, kto nie będzie uwikłany w naszą historię i emocje. Zresztą patrząc z dystansu, można ocenić sytuację bardziej obiektywnie i zadziałać trafniej. Z daleka widać więcej.

– Jest w tym jakiś sens.

– A jak ty się trzymasz? – Marta przechyliła głowę w bok i przyjrzała się jej wnikliwie. – Małe dziecko, praca, teraz jeszcze Kamil...

– Prawdę mówiąc, ostatnio brakuje mi sił. Wstaję z łóżka, modląc się w duchu, by tego dnia wszystko było dobrze, ale chwilę później widzę Kamila z butelką i pragnę tylko znów zapaść w sen. Mam wrażenie, że on nie chce mojego towarzystwa. Że celowo mnie odpycha. Zresztą sama widzisz, łatwiej mu rozmawiać o swoich problemach z tobą i Markiem niż ze mną.

– Nie miej mu tego za złe.

– Nie mam – westchnęła Anna. – Po prostu nie rozumiem go i czuję się tak bardzo zmęczona...

Marta popatrzyła na nią z empatią. Spokojnie dopiły herbatę, porozmawiały jeszcze przez kilka minut, po czym obudziła się Basia i Anna musiała na moment wyjść. Marta wykorzystała to, by zebrać swoje rzeczy i się pożegnać.

– Nie będę ci zabierać więcej czasu. – Zajrzała do sypialni, w której Anna kołysała córeczkę. – W razie potrzeby dzwoń. Masz mój numer?

– Tak.

– Liczę, że wszystko skończy się dobrze. Spróbujcie szczerze porozmawiać, jeszcze nie jest za późno, żeby to naprawić, wierz mi – dodała i ruszyła do drzwi.

Po jej wyjściu Anna na jakiś czas całkowicie skupiła się na córeczce, nie chciała myśleć o niczym innym. Ale gdy Basia przestała płakać i pozwoliła na

nowo ułożyć się do snu, uświadomiła sobie, że dzięki rozmowie z Martą poczuła ulgę. Czasem świadomość, że jest na tym świecie ktoś, kto rozumie i wspomogę dobrym słowem, pomaga bardziej niż nie wiadomo jak wyszukane gesty. Szkoda tylko, że ostatnio musiała liczyć na obcych, zamiast szukać oparcia w najlepszej przyjaciółce.



LUDMIŁA

Przemierzając centrum miasta, Ludmiła uważnie przyglądała się mijanym zabudowaniom. Podziwiała okazałe kamienice i załamywała się przy peerelowskich pozostałościach takich jak nudne, przytłaczające blokowiska i domy handlowe, które przygnębiały chyba każdego. Na fotografiach może dałoby się je nieco ożywić, przedstawić w zupełnie innym świetle niż ten, w jakim mieszkańcy miasta widzieli je na co dzień. Odpowiednie ujęcie mogłoby rzeczywiście dodać im uroku. Uśmiechnęła się, bo właśnie w jej głowie zrodził się pomysł na fascynujący fotoreportaż.

Nie uśmiechała się jednak jedynie do tego inspirującego, aglomeracyjnego krajobrazu. Zalała ją fala wspomnień związanych z jej pierwszymi miesiącami w Gdańsku – te wycieczki na Stare Miasto, błędzenie uliczkami w przyjemnym świetle latarni! Wróciła pamięcią do początków znajomości z Piotrem, przypomniała sobie pierwsze zajęcia na uczelni, wrażenie, jakie zrobił na niej uniwersytet, a przede wszystkim dzień, w którym poznała Annę.

– Przepraszam, czekasz może w kolejce? – usłyszała nad sobą przyjemny, dziewczęcy głos. Uniosła wzrok znad dokumentów, które po raz kolejny porządkowała w białej teczce.

Siedziała wtedy na wydziale filologicznym, pod salą, w której komisja rekrutacyjna przyjmowała wnioski o przyjęcie na studia. Po całonocnej podróży pociągiem była tak wycieńczona, że nie miała nawet siły otwierać ust, nie mówiąc już o dłuższej rozmowie.

– Tak – odparła więc zdawkowo, po czym wróciła do swojego zajęcia.

– Składasz papiery? – Dziewczyna zdawała się jednak niewzruszona jej brakiem humoru i znów ją zagadnęła.

Ludmiła spojrzała na drzwi, na których wisiała kartka z odręcznym napisem „komisja rekrutacyjna”, po czym skinęła głową. Dziewczyna znów się uśmiechnęła i usiadła obok niej, najwyraźniej z zamiarem nawiązania nowej znajomości, na co Ludmiła nie bardzo miała ochotę. Przyjechała do Gdańska na chwilę, nie mając pewności, czy zdecyduje się tu zostać ani czy w ogóle zostanie przyjęta na studia. Nie była też pewna, czy filologia polska to coś, co rzeczywiście chce studiować, mimo że był to jeden z nielicznych kierunków, który w jakimś stopniu ją interesował.

– Na jaki kierunek składasz? – zapytała ją nowa znajoma, zerknąwszy z ukosa do teczki Ludmiły.

– Na filologię polską.

– To tak jak ja. Może będziemy razem w grupie ćwiczeniowej?! Jak masz na nazwisko? – Dziewczyna była wyraźnie podekscytowana.

Ludmiła westchnęła ciężko i zamknęła teczkę. Po chwili odparła:

– Może zaczniemy od imienia. Jestem Miłka. Ludmiła. – Podała jej dłoń i uśmiechnęła się lekko.

– Ojej. Rzeczywiście, ale ze mnie gapa. Ania, bardzo się cieszę, że poznałam już pierwszą osobę, z którą może będę studiować, w dodatku tak sympatyczną!

Ludmiła wiedziała, że to zbyt pochopna i trochę przesadzona opinia, niemniej jednak, kiedy okazało się, że ich nazwiska zaczynają się na tę samą literę oraz że prawdopodobnie będą razem w grupie, zaczęła wymieniać się z Anną plotkami na temat uczelni, kierunku i wykładowców. Rozmowa tak je pochłonęła, że omal nie przegapiły swojej kolejki.

Od tamtej pory były niemal nierozłączne. Mimo różnych nieporozumień, które pojawiały się po drodze, zawsze potrafiły znaleźć kompromisowe wyjście z sytuacji. Ludmiła miała nadzieję, że i tym razem uda im się przetrwać, mimo że teraz było inaczej – nie chodziło o zwykłą, babską kłótnię. Poszło przede wszystkim o życiowe wartości, a tego typu konflikty zniszczyły już niejedną przyjaźń.

Na początku tej znajomości była przekonana, że żaden mężczyzna ich nie poróżni. Tak sobie obiecały, gdy zorientowały się, że zaczyna łączyć je wyjątkowa więź. Przysięgły, że nigdy nie pokłócą się o chłopaka ani nie zakochają w tym samym. Tymczasem nie dość, że nie odzywały się do siebie właśnie z powodu

mężczyzny, to w dodatku sprawa była tak skomplikowana, że nie wpisywała się w żaden schemat. Nie był to nikt, w kim obie by się zakochały, kto wybrałby jedną zamiast drugiej. Na ich drodze stanął po prostu... Janek!

Ludmiła zastygła, kiedy przekroczywszy próg restauracji zobaczyła go siedzącego przy jednym stoliku z jej mężem. Byli pogrążeni w rozmowie, nie zauważyli nawet, kiedy weszła i ruszyła w ich kierunku. Serce zaczęło kołatać jej w piersi, puls przyspieszył, miała wrażenie, że wrząca w żyłach krew za chwilę wypali jej policzki. Zupełnie nie wiedziała, jak ma się zachować, tym bardziej, że nie miała pojęcia, o czym rozmawiają. Obaj wyglądali na spokojnych, choć po minie Piotra widziała, że jest lekko spięty i bardzo skupiony. Najprawdopodobniej wypytywał o coś Janka, który siedział do niej tyłem, nie mogła więc odczytać wyrazu jego twarzy. Dostrzegła za to, jak nerwowo ścisną serwetkę. Obawiała się, że ich rozmowa idzie w złym kierunku, przyspieszyła więc kroku.

Gdy tylko Piotr ją zobaczył i wstał, by się przywitać, napotkała wzrok Janka. Był pełen ulgi, ale także... tęsknoty. Zaniepokoiło ją to, nie dała jednak po sobie poznać, jak bardzo jest zdenerwowana.

Po tym jak Piotr pocałował ją czule na powitanie, podała rękę Jankowi, a następnie usiadła na podsunętym jej przez męża krześle.

– O czym rozmawialiście? – zapytała, siląc się na beztroski ton. Postanowiła nie pytać o powód wizyty Janka w restauracji.

– O pracy – odparł lekko Piotr. – Janek opowiadał mi co nieco o swoich podróżach, o planach wydawniczych, no i o waszej wyprawie.

– Och... I powiedział coś ponad to, o czym sama ci opowiedziałam? – zaśmiała się trochę zbyt nerwowo.

– O tak, muszę przyznać, że podróżowanie to naprawdę wspaniałe zajęcie. I chyba mam pomysł, dokąd wybierzemy się na wakacje!

– Madera już ci nie pasuje? – zapytała.

– Madera nie umywa się do miejsca, które podsunął mi Janek, ale to będzie niespodzianka – odparł Piotr i pogładził ją po dłoni.

Ludmiła przez całą rozmowę, mimo że usiłowała unikać kontaktu wzrokowego z Jankiem, czuła na sobie jego przenikliwe spojrzenie. Obserwował dyskretnie każdy jej ruch, chłonał każde wypowiedziane przez nią słowo, tak że atmosfera tego spotkania stawała się dla Ludmiły nie do zniesienia. Janek w końcu musiał wyczuć jej dyskomfort, ponieważ gdy tylko zaczęła wiercić się niespokojnie na krześle, wziął głęboki wdech, wyprostował się i powiedział:

– Miło u was gościć, jedzenie jest naprawdę pyszne, ale tak naprawdę nie przyjechałem, by się najeść i pogadać, choć to bardzo przyjemne zajęcia. Potrzebuję pierwszej partii zdjęć, które obiecałaś mi dzisiaj przesłać – zwrócił się do Ludmiły.

Spojrzeli sobie prosto w oczy. Emocje, które kryły się za tym spojrzeniem,

były nie do opisanego. Bez słów odgadła, że uczucia targają nim niczym najgroźniejszy sztorm, a on ostatkiem sił trzyma się steru. Nabrała głośno powietrza, po czym powoli odparła:

– Pendrive został w domu, nie sądziłam, że zgłosisz się po nie osobiście – powiedziała lekko zmieszana.

– Nie ma na razie dużego ruchu, więc możesz spokojnie po niego pojechać – wtrącił Piotr, nie zauważywszy napięcia, jakie wytworzyło się pomiędzy jego żoną a podróżnikiem.

– Nie ukrywam, że zależy mi na czasie... – szybko rzucił Janek, widząc wahanie na twarzy Ludmiły.

– No dobrze. Nie będzie ci potrzebny samochód? – zwróciła się do Piotra, znowu spuszczać wzrok.

– W zasadzie...

– Ale nie ma potrzeby, pojedziemy moim, a później odwiezę cię do restauracji, jeśli będziesz chciała – ponownie wtrącił się Janek.

Piotr uśmiechnął się szeroko w podzięcie, nieświadomy, w jak niezręcznej sytuacji postawił swoją żonę ani jak bardzo działał na własną szkodę. Ludmiła poczuła ukłucie prosto w serce. Gwałtowny, ostry wyrzut sumienia. Mimo to przystała na propozycję Janka i niepewnie ruszyła w kierunku jego samochodu.

– Nie mogłeś zadzwonić?! – Gdy znaleźli się w aucie, nie kryła już irytacji.

– Mogłem – odparł twardo.

– Więc czemu tego nie zrobiłeś?!

– Bo chciałem cię zobaczyć! – Odwrócił się w jej stronę. – Brzmi to jak banał, ale tak właśnie było. Miłka, od kiedy rozstaliśmy się na lotnisku...

– Nie kończ – przerwała mu gwałtownie.

Wiedziała, że nie powinna go słuchać, choć tak bardzo tego pragnęła. Czowała, jak jej serce znów przyspiesza, a oddech staje się płytszy. Nie mogła jednak dopuścić do kolejnej chwili słabości, nie teraz, gdy postanowiła ratować swoje małżeństwo! Choć czuła, że powstrzymuje się wbrew sobie.

– Zawieź mnie do domu, zabierz te zdjęcia i zachowuj się tak, jak ustaliliśmy przed wylotem. To, co stało się w Toskanii, zostaje w Toskanii, pamiętasz? – Spojrzała mu prosto w oczy.

Widziała, jak walczy ze sobą. W końcu złożył obietnicę, a że był człowiekiem honoru, nie mógł jej teraz złamać. Zapalił więc bez słowa samochód i ruszył w kierunku mieszkania Ludmiły, którego adres wpisała mu wcześniej w nawigację.

Przez całą drogę milczeli. Dopiero w chwili, w której Ludmiła bez słowa podała mu pendrive ze zdjęciami, Janek nie wytrzymał.

– Naprawdę myślisz, że chodzi o te cholerne zdjęcia?

– Na tym polegała nasza współpraca. Od początku do końca... – odparła,

uciekając wzrokiem przed jego spojrzeniem. – Poza tym sam zaproponowałeś...

– Tak, wiem. I zdaję sobie sprawę, że jeśli za chwilę powiem to, co bardzo chcę powiedzieć, będę niesłowny, ale nie mogę dłużej udawać, że dla mnie to nic nie znaczyło. I wiem, że dla ciebie też nie była to wyłącznie chwila zapomnienia. – Zbliżył się do niej.

Ludmiła w tym momencie zrobiła krok w tył. Zagryzła dolną wargę, nie chcąc, by słowa, które nie powinny paść, wyrwały się jej z ust.

– Janek, proszę... – szepnęła, nie patrząc na niego.

– Powiedz mi, że to nic dla ciebie nie znaczyło. Że nie myślisz o tamtych chwilach, że nie wracają do ciebie wspomnienia, że nie tęsknisz... Muszę to usłyszeć. – Nie dawał za wygraną.

Spojrzała na niego wzrokiem pełnym bólu. Nie mogła mu powiedzieć, jak było naprawdę, nie mogła przyznać, że od powrotu z Włoch jego wspomnienie towarzyszyło jej niemal w każdej chwili. Choć tak bardzo chciała, choć pragnęła, by znów zatopił usta w jej ustach, wiedziała, że nie może sobie na to pozwolić.

– Ja...

Nie skończyła, bo Janek, widząc jej wahanie, błyskawicznie znalazł się przy niej, przyciągnął ją pewnym ruchem do siebie i pocałował tak namiętnie, że w pierwszej chwili nie wiedziała, co się z nią dzieje. Poddała mu się bez zastanowienia. Ten coraz intensywniejszy pocałunek sprawiał, że zaczynało brakować jej tchu. Położyła mu dłonie na piersi, oddając się w pełni temu uczuciu, lecz po chwili jakby coś w niej pękło – momentalnie odepchnęła go od siebie i zmierzyla wzrokiem pełnym pretensji i rozgoryczenia.

Janek oddychał ciężko, ostatkiem sił powstrzymując się, by nie zamknąć jej po raz kolejny w swym gorącym uścisku, tym razem takim, z którego nie mogłaby się już wyswobodzić. Ludmiła niemal czuła, jak napina się w nim każdy mięsień. Nie mogła znieść świadomości, że tak bardzo jej pragnie. I że ona to samo czuje do niego.

– Powinieneś już iść – powiedziała twardo.

Nie mógł spodziewać się niczego innego. Popatrzył na nią raz jeszcze, posyłając jej pytające spojrzenie, by upewnić się, czy jest pewna swoich słów. Ludmiła odwróciła wzrok, by powoli opanować drżenie ciała. Słyszała, jak Janek idzie w stronę korytarza.

Chwilę później cicho trzasnęły za nim drzwi.

Pojawił się jak huragan, niespodziewanie obnażając przed nią wszystkie swoje myśli, wywołał wicherem emocji i odszedł, pozostawiając po sobie spustoszenie w jej sercu. Była rozdarta pomiędzy tym, co słuszne, a tym, czego tak naprawdę pragnęła. W głowie miała mętlik. Oddychała powoli, usiłując opanować spazmy wstrząsające teraz jej ciałem. W końcu skapitulowała – usiadła przy stole i schowawszy twarz w dłoniach, zaniosła się głośnym płaczem.



ANNA

Anna czekała na powrót Kamila. Siedziała na kanapie w salonie, jej nogi okrywał cienki koc, a za plecami miała miękką poduszkę. Basia już spała, więc postanowiła zająć się pracą, nie była jednak w stanie skupić się na pisanym tekście. Na szczęście miała jeszcze trochę czasu na jego przygotowanie, więc bez wyrzutów sumienia zamknęła laptopa i oparła głowę o zagłówek. Wydawało się jej, że obicie kanapy pachnie ciałem i perfumami Kamila. Kiedyś wręcz uwielbiała zatracać się w tym zapachu.

W mieszkaniu panowała przyjemna cisza, a stojąca w rogu lampa rzucała cienie na ściany i meble. Anna uprzątnęła dziś całe mieszkanie, w tym zajmowany ostatnio głównie przez Kamila salon, dokładnie wietrząc przy tym pomieszczenie, więc znów było w nim przyjemnie. Rozkoszując się spokojem, przymknęła oczy i zaczęła rozmyślać o jednej z pierwszych nocy, którą tu z Kamilem spędzili. Jedynym meblem w całym domu był wtedy niewielki materac rzucony na podłogę w salonie, na którym uczcili zakup mieszkania, tuląc się do siebie, całując się i popijając szampana. Leżeli wtedy ramię przy ramieniu i wpatrywali się w sufit, snując życiowe plany.

– Będziemy mieli gromadkę dzieci – mówiła Anna, a Kamil głaskał ją po

nagim ramieniu. – Kupimy sobie wielką, szarą kanapę i stół z przeszklonym blatem, a one ubrudzą nam to wszystko tłustymi paluchami albo porysują kredkami.

– Będziesz wtedy biegać za nimi i od razu sprzątać, może więc darujemy sobie szklany stół?

– Nie. Jestem w stanie się poświęcić. – Obróciła się na brzuch i podparła na łokciach. – Powiedz, wolałbyś mieć najpierw córkę czy syna?

– Córkę – odpowiedział bez wahania.

– Naprawdę?

– Tak – potwierdził bez cienia wątpliwości.

– Przecież każdy mężczyzna marzy o synu – zauważyła.

– Ja nie. Chciałbym mieć w domu taką małą wersję ciebie – wyznał. Anna pochyliła się nad nim i czule go pocałowała.

– Będziesz się o nas troszczył?

– Zawsze.

– I nigdy nas nie skrzywdzisz?

– Nigdy – zapewnił. – Ani ciebie, ani naszej córeczki. Wiesz o tym.

– Spędzimy tu wspaniałe chwile, prawda? – Popatrzyła na niego z nadzieją.

– Wszystkie będą najwspanialsze.

– Obiecujesz?

– Obiecuję. Będziesz mi musiała tylko wybaczyć te moje dłużące się nieobecności.

– Nie mówmy dziś o tym, dobrze? – Anna położyła dłoń na jego torsie i zaczęła kreślić palcem niewielkie kółeczka. – Dziś przy mnie jesteś. Muszę się tobą nacieszyć, zanim znów mi uciekniesz – szepnęła, a chwilę później Kamil znów wziął ją w ramiona.

Przez to wspomnienie zabolą ją serce. Dlaczego los musiał być tak bardzo przewrotny? By się nie rozkleić, otworzyła oczy i rozejrzała się po pokoju. Przez ostatnie lata zgromadzili tu sporo bibelotów. Mimowolnie spojrzała na szafkę, na której kiedyś stało ich rodzinne zdjęcie. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że trzyma tę fotografię w szufladzie, odkąd zbiła się ramka. Kierowana nagłym impulsem zdjęła z kolan koc i wstała, by ją wyjąć, zatrzymała się jednak w pół kroku, ponieważ dobiegł ją zgrzyt przekręcanego w zamku klucza.

Anna natychmiast zapomniała o zdjęciu i wyjrzała na korytarz.

– Cześć – odważyła się powiedzieć, oparłszy się o futrynę.

Kamil zamknął za sobą drzwi wyjściowe, a po chwili stanął na środku pokoju i zlustrował żonę wzrokiem. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że jest pijany. Chwiał się, a jego policzki były nienaturalnie czerwone. Na ten widok od razu opuściła ją chęć do rozmowy. Zresztą skoro Kamil był w takim stanie, nie było sensu jej przeprowadzać.

Anna westchnęła głęboko.

– Gdzie byłeś? – próbowała swobodnie zadać to pytanie, lecz jej słowa zabrzmiały, jakby były aż nadto podszyte pretensją.

– Niedaleko – opowiedział, siłując się z bluzą, którą bezskutecznie próbował zdjąć.

– To znaczy gdzie?

– Najpierw na terapii, a potem w barze za rogiem.

– Na terapii? – Anna skrzyżowała ręce.

– Przecież mówię.

– A to ciekawe. Na tej samej, na którą jeździsz od kilku tygodni, tak?

– O co ci chodzi?

– Była u mnie Marta, żona twojego kumpla, Marka, kojarzysz?

– Po co przysłała?

– Żeby otworzyć mi oczy.

– Ciekawe.

– Prawda? – Anna zmarszczyła brwi. Choć chciała, by ta rozmowa wyglądała zupełnie inaczej, powoli traciła cierpliwość. – Tak samo jak fakt, że bywasz u niej w domu, zamiast chodzić na wizyty do terapeutki. A kilka dni temu pojechałeś do nich samochodem pijany! – powiedziała z wyrzutem.

Kamil popatrzył na nią z błyskiem w oku, zaciskając palce na trzymany w dłoni kluczach, których nie zdążył jeszcze odłożyć na szafkę.

– I co z tego? – Wyglądał, jakby miał ochotę roześmiać się jej w twarz.

– Co z tego? – Anna mimowolnie zacisnęła pięści. – Kamil, do cholery, co ty wyprawiasz?! Odbiło ci? Żeby wsiadać za kierownicę po alkoholu... A jakbyś spowodował wypadek?

– A co cię to w ogóle obchodzi? Przecież i tak masz mnie w dupie. Może nawet chciałabyś, żeby coś mi się stało. Wtedy nie byłoby ci tak trudno – syknął z ironią.

– Ja bym chciała, by coś ci się stało? – Anna szepnęła z niedowierzaniem.

– A ja? Nie udawaj, że się tym wszystkim przejmujesz. Przecież widzę, że ostatnio wolisz przesiadywać u swojej mamusi niż w domu z mężem. Lepiej było, jak mnie nie było, co? – Zbliżył się do niej, chwiejąc przy tym niebezpiecznie. – Nie miałaś wtedy tylu problemów, królowno.

– Nie wierzę... Po prostu nie wierzę, że to się dzieje naprawdę – pokręciła głową. – Co ty bredzisz? – Chciała zrobić krok w tył, lecz Kamil nagle złapał ją za rękę.

Spojrzała na niego wystraszona.

– Lepiej jak męża nie było w domu – kontynuował, zbliżając twarz do jej twarzy. – Mogłaś robić, co chciałaś, i żyć, jakbym nie istniał, a teraz, gdy jestem, gdy zaczęły się problemy, umiesz tylko kręcić tą swoją śliczną główką i patrzeć na

mnie, jakbym był całym złem tego świata.

– Puść mnie, to boli...

– A może ty wcale nie chodzisz do mamusi, tylko obejrzałaś się już za innym, co? Może to do niego chodzisz, zamiast zabierać Basię na spacerki?

– Jesteś pijany.

– Odpowiedz! – warknął.

Anna poczuła, jak zaciska się jej żołądek, a do oczu napływają łzy.

– Puść mnie – powtórzyła, lecz to tylko rozwścieczyło go jeszcze bardziej. Zacisnął dłoń wokół jej nadgarstka, a potem pchnął ją w tył tak mocno, że upadła, uderzając o ścianę.

– Zdaje ci się, że jesteś taka wspaniała – mówił przez zaciśnięte zęby, obracając w ręce klucze. – Wysyłasz mnie do tych lekarzy od świrów, by zrobić ze mnie wariata, kiedy tak naprawdę to nie ja mam problem, ale ty. Przejrzałem cię. – Popatrzył jej prosto w oczy. – Przejrzałem cię, rozumiesz?! – krzyknął tak głośno, że na pewno usłyszeli go wszyscy sąsiedzi.

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Nie kłam, do cholery! – wrzasnął jeszcze raz, po czym zamachnął się i z całej siły rzucił w nią pękiem kluczy. Na szczęście nie trafił – z brzękiem upadły na podłogę tuż obok jej stopy.

Anna zamarła; z całej siły zacisnęła powieki. Chwilę później z sypialni dał się słyszeć płacz Basi. Kamil odetchnął głęboko. Dopiero kwilenie dziecka trochę go otrzeźwiło. Stał nad Anną jeszcze przez kilka sekund, aż w końcu odwrócił się i bez słowa zniknął za drzwiami łazienki.

Po chwili Anna usłyszała szum rozbijających się o kabinę prysznicową kropel. Przez parę minut wsłuchiwała się w ten dźwięk, próbując zrozumieć, co się właśnie stało, i uspokoić rozedrgane serce. W końcu podniosła się z podłogi, po czym niepewnie zerkając w stronę łazienki, weszła do sypialni. Wyjęła z łóżeczka płaczącą córkę, pokołysała ją przez chwilę w ramionach, szepcząc jej do ucha kojące słowa, a następnie, nie zastanawiając się ani sekundy, zwinęła ją w kocyk, włożyła do kieszeni leżący na materacu smoczek i ruszyła w stronę drzwi wyjściowych. Niemal bezszelestnie zdjęła z wieszaka swoją torebkę, założyła buty, nacisnęła klamkę i wyszła. Pędem zbiegła po schodach, wypadła z klatki i chwilę później dotarła do samochodu. Drżącą dłonią otworzyła tylne drzwi, by ułożyć córeczkę w foteliku, po czym usiadła za kierownicą.

– Cichutko – szepnęła do córki. – Zaraz stąd pojedziemy i będziesz mogła dalej spać. Wszystko będzie dobrze.

Włożyła kluczyk do stacyjki, zapięła pasy, zamiast jednak od razu zapalić silnik, odszukała wzrokiem okna ich sypialni. Przez chwilę wpatrywała się w bijące z nich światło. Była przerażona tym, co się stało, nie chciała uwierzyć, że Kamil był gotów ją skrzywdzić. Niestety rzeczywistość nie pozostawiała miejsca na

złudzenia – to zdarzyło się naprawdę.



LUDMIŁA

Od wizyty Janka Ludmiła była albo nieobecna myślami, albo rozdrażniona. Choć bardzo starała się zachowywać normalnie, by nie wzbudzać podejrzeń Piotra, ta wewnętrzna walka stawała się nie do zniesienia. Nie wiedziała także, jak powiedzieć mężowi, że zupełnie straciła ochotę na weekendowy wyjazd, podczas gdy Piotr cieszył się na myśl o nim coraz bardziej.

– Zobacz. – Przyciągnął ją do komputera i objął od tyłu.

– Co to takiego? – zapytała, patrząc obojętnie na zdjęcie nadmorskiego kurortu.

– Nasz weekend – odparł zadowolony.

Ludmiła nabrała powietrza w płuca, przyjrzała się uważniej ofercie hotelu, po czym zacisnęła mocno powieki, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Nie podoba ci się?

Piotr odwrócił ją delikatnie w swoją stronę i odgarnął jej z twarzy kosmyk włosów.

– Nie, tylko... Wiem, że to ja zaproponowałam, ale... Może przełożylibyśmy wyjazd na inny termin? – zapytała i nieśmiało popatrzyła mu w oczy.

– Coś się stało?

– Nie mam nastroju... Wiem, że to głupie wytłumaczenie.

Popatrzył na nią zdziwiony, lecz po chwili ujrzał w jego oczach błysk, jakby nagle coś zrozumiał.

– Chodzi o wczorajsze spotkanie z Jankiem? Jesteś od tamtej pory jakaś nieobecna...

– Nie! – zaprzeczyła zbyt gwałtownie. – Nie... zupełnie nie o niego chodzi.

– Więc o co?

– Nie mogę znaleźć sobie miejsca po kłótni z Anną – wymyśliła na poczekaniu kolejne kłamstwo. Gdy tylko to powiedziała, poczuła nieprzyjemny ucisk w okolicy mostka. Piotr nie zasługiwał na takie traktowanie...

– A powiesz mi, o co się pokłóciłyście? Może razem znajdziemy jakieś rozwiązanie? – Poglądził ją po policzku.

– Nie, muszę to z nią załatwić sama. Ale dziękuję, że się o mnie troszczysz... – Pocałowała męża delikatnie w policzek, po czym nie mogąc znieść jego zatroskanego wzroku, mocno się w niego wtuliła.

Dlaczego nie czuła już przy Piotrze takiego spokoju jak kiedyś? Dlaczego stawał się coraz bardziej obcy? Czemu, będąc z nim, wciąż myślała tylko o jednym – by od niego odejść?! Skarciła się w duchu, wyzywając od największych niewdzięcznic na świecie, a nieproszona łza potoczyła się jej po policzku.

Piotr był zbyt dobry, zbyt dobry dla niej...

Kolejne dni wyglądały podobnie. Próbowwała obudzić w sobie dawne uczucie do Piotra, ale im bardziej się starała, tym bardziej była zmęczona tą relacją. Przytłaczała ją zdrada, której się dopuściła, przygnębiał fakt, że tak podle okłamywała męża i – co było najgorsze – nie potrafiła zapomnieć o Janku.

Parę dni później rodzice Piotra nagle postanowili wpaść do nich na niedzielny obiad. Co prawda zapowiedzieli się kilka godzin wcześniej, dzięki czemu Ludmiła miała szansę szybko przygotować coś więcej niż wczorajsza, odgrzewana zupa, niemniej jednak czuła się skrzepowana ich obecnością bardziej niż zwykle. Przez całe popołudnie wydawało się jej, że jest pod ostrzałem złowrogich spojrzeń, że teściowie czytają w jej myślach i gardzą nią za to, jak bardzo skrzywdziła ich syna. Choć zdawała sobie sprawę, że jedynie bujna wyobraźnia i poczucie winy odpowiadają za to wrażenie, nie była w stanie zachowywać się swobodniej. A Piotr na pewno to zauważył, ponieważ bacznie obserwował ją przez całe popołudnie.

Ludmiła tymczasem nie potrafiła skupić się na swoich gościach. Kiedy rozmowa na temat wprowadzenia nowych dań do menu restauracji oraz unowocześnienia wnętrza toczyła się w najlepsze, ona odpływała myślami do ostatniej wizyty Janka w ich domu. Przymknęła oczy, czując na ustach tamten pocałunek, przypomniała sobie jego silne ramiona tak wyraźnie, jakby ponownie

na moment się w nich znalazła. Nawet się nie zorientowała, kiedy zaczęły jej płonąć policzki.

– Miłka, wszystko w porządku? – zapytał w pewnym momencie Piotr.

– Tak, tak, wszystko dobrze – wyprostowała się szybko, poprawiając odruchowo serwetkę przy talerzu.

– Jesteś cała rozpalona, dobrze się czujesz?

– Tak, to ta zupa, chyba jest zbyt pikantna. – Podziękowała sobie w myśli, że postanowiła ugotować zupę meksykańską i nie szczędziła ostrych przypraw.

– Rzeczywiście, jest ostra – wtrącił ojciec Piotra – ale też bardzo dobra. Muszę przyznać, już dawno nie jadłem tak pysznego obiadu. Poza domem oczywiście. – Spojrzał czule na żonę.

– Dziękuję. – Ludmiła uśmiechnęła się uprzejmie i sięgnęła po szklankę wody, by trochę się otrzeźwić.

– Wybrałeś sobie dobrą towarzyszkę życia – dodał Jerzy po chwili i poklepał syna po ramieniu.

Ludmiła, gdy to usłyszała, zakrztusiła się wodą. Oblała się jeszcze większym rumieńcem, po czym przeprosiła i wyszła do łazienki.

Gdy zamknęła za sobą drzwi, odkręciła kran i pochyliła się nad umywalką, by znaleźć ukojenie w szumie wody, starając się jednocześnie opanować płytki oddech i szalejące w piersi serce. Nie pojmowała, co się z nią dzieje. Była zażenowana swoim zachowaniem. Jak mogła być tak niedyskretna? Wiedziała, że popada w paranoję, że nerwowością i podejrzliwością wobec rodziców Piotra tylko pogarsza swoją sytuację, lecz to było silniejsze od niej. Chyba zacznę wariować, pomyślała.

Nagle usłyszała ciche pukanie do drzwi. Gwałtownie spojrzała w wiszące nad umywalką lustro, odnajdując w nim swoje przerażone spojrzenie. Wiedziała, że to Piotr, nie miała jednak pojęcia, co mogłaby mu teraz powiedzieć. Powoli kończyły się jej wymówki.

– Miłka, wszystko dobrze? – usłyszała zza drzwi zatroskany głos męża.

– Tak, już wychodzę – odpowiedziała, lecz nie otworzyła.

Wzięła głęboki wdech, odstała jeszcze kilka sekund, po czym wyszła z łazienki. Piotr stał oparty o ścianę, czekając na nią ze skrzyżowanymi na piersi rękami. Wzrokiem domagał się odpowiedzi.

– Nie teraz – szepnęła tylko, pokręciwszy głową, i wróciła do stołu, by przeprosić teściów za swoje nietypowe zachowanie.

Reszta wieczoru minęła w jeszcze bardziej napiętej atmosferze. Dopiero gdy rodzice Piotra pożegnali się i wyszli, a Ludmiła zaczęła sprzątać ze stołu, Piotr podszedł do niej, wyjął jej z rąk talerze i chwyciwszy ją za nadgarstek, usadził na sofie, zajmując miejsce naprzeciwko niej.

– Kochanie, martwię się o ciebie. Wiem, powiedziałaś, że musisz tę sprawę

załatwić z Anną sama, ale z dnia na dzień jesteś coraz bardziej przygnębiona – zaczął, zamykając jej dłonie w swoich.

– Piotrek...

Ludmiła poczuła, jak ogarnia ją niemoc. Westchnęła ciężko, jakby uleciało z niej całe powietrze. Po raz kolejny musiała mu powiedzieć, że nie chce o tym rozmawiać i po raz kolejny widzieć rozczarowanie malujące się na jego zatroskanej twarzy.

Wybawieniem tym razem okazał się telefon, który niespodziewanie zaczął wibrować na komodzie. Popatrzyła na Piotra pytająco, a gdy skinął głową na znak, że może odebrać, uśmiechnęła się blado i wstała z kanapy.

Zamarła, gdy ujrzała numer migający na ekranie telefonu. Odrzuciła szybko połączenie, spojrzawszy kątem oka na Piotra. Już miała powiedzieć, że ktoś się rozłączył, kiedy numer Janka znów pojawił się na wyświetlaczu. Zaczęło mocniej bić jej serce, a panika ogarniać umysł. Zagryzła wargi i ponownie odrzuciła połączenie. Już miała wyłączyć telefon, gdy nagle dostała nową wiadomość. Drżącymi dłońmi otworzyła SMS-a. „Jestem pod twoją klatką. Proszę, odbierz”.

– Kto to? – zapytał Piotr. Miała wrażenie, że mówi do niej gdzieś z oddali. Znajdowała się poza rzeczywistością, jakby zaraz miała zemdleć.

– Anna. Prosi, bym się z nią spotkała – Popatrzyła na męża przestraszona, po czym znowu spojrzała na komórkę.

– To chyba dobra wiadomość? – Piotr wstał i podszedł do niej.

– Tak! – prawie krzyknęła. – Chyba tak... – dodała i schowała telefon do kieszeni, bo Piotr był już przy niej. – Nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli do niej teraz pojedę?

– Jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej, nawet cię tam zawiozę.

Ludmiła zmarszczyła brwi i szybko pokręciła głową.

– Nie ma takiej potrzeby. Bardziej przydasz się tutaj, ktoś musi posprzątać – wysiliła się na żart i spojrzała przelotnie na wciąż zastawiony stół.

Piotr zgodził się po chwili wahania, więc Ludmiła czym prędzej zarzuciła na siebie kurtkę, pożegnała się i wybiegła z mieszkania. Zwolniła dopiero przy wyjściu z klatki, kiedy przez szybę w drzwiach zobaczyła krążącego za nimi Janka. Zatrzymał się na jej widok.

– Co ty tutaj robisz? – zapytała cicho, irracjonalnie bojąc się, że Piotr ją usłyszy, mimo że ich mieszkanie znajdowało się po drugiej stronie bloku.

– Musiałem cię zobaczyć – odparł z ulgą w głosie, po czym wyciągnął do Ludmiły rękę. Ona jednak zrobiła krok do tyłu.

– Przecież już o tym rozmawialiśmy. Ostatnio wszystko sobie wyjaśniliśmy!

– Miłka, ja nie mogę bez ciebie...

– Przestań! – Czowała, jak łzy napływają jej do oczu.

– Proszę cię...

Ludmiła nerwowo spojrzała w górę.

– Nie tutaj.

Ruszyła w stronę parkingu. Kiedy dotarli do jej samochodu, wskazała mu drzwi po stronie pasażera, po czym wycelowała w auto kluczem, by otworzyć centralny zamek. Janek jakby zawahał się, lecz po chwili powiedział z determinacją w głosie:

– Mam lepszy pomysł. Jedź ze mną.

Już miała przystać na jego propozycję, lecz nagle pomyślała, że gdy z jakiegoś powodu Piotr wyjdzie z domu i zobaczy ich samochód stojący na parkingu, zacznie coś podejrzewać. Dla bezpieczeństwa postanowiła więc pojechać za Jankiem swoim autem.

Kiedy Janek zatrzymał samochód pod jednym z dużych bloków na Przymorzu, Ludmiła zaczęła się domyślać, dokąd zmierzali. Wiedziała, że nie powinna nawet wysiadać z auta, lecz siła uczuć, jaka nią w tym momencie kierowała, była o wiele potężniejsza niż rozsądek.

Janek otworzył jej drzwi i podał rękę. Pozwoliła się zaprowadzić wprost do jego mieszkania. Zaczęła ciężko oddychać, gdy tylko zatrzasnął drzwi i stanął tuż za nią. Gdy poczuła jego ciepły oddech na swojej szyi, gwałtowne dreszcze wstrząsnęły całym jej ciałem. Przymknęła oczy, czując jego usta wędrujące powoli po jej karku.

– Wiem, że też tego chcesz, Miłka... – szepnął. – Widzę, jak twoje ciało na mnie reaguje. – Przesunął palcami po jej ramionach, po czym odwrócił ją powoli w swoją stronę. – I zobaczyłem to ostatnio w twoich oczach – dodał, patrząc na nią z pożądaniem. – Nie walcz ze sobą!

W tym momencie przyłgnęła do jego ust, poddając się namiętному, szalonemu pocałunkowi. Zapomniała o wszelkich zahamowaniach – zbyt długo czekała na tę przyjemność i zbyt intensywnie ją teraz przeżywała. Stłumiła inne uczucia, dając upust emocjom, które ukrywała od powrotu z Włoch. Wplotła palce w gęste włosy Janka i przywarła do niego jeszcze mocniej, on zaś zamknął ją w żelaznym uścisku, całując bez opamiętania, by po chwili podnieść jednym, zwinnym ruchem. Nie zważając na to, czy zaprotestuje, zaniósł ją do sypialni. Nie usłyszał jednak niczego poza westchnieniem rozkoszy, które dało im obojgu przepustkę do raju.



ANNA

Anna krążyła po mieście już ponad godzinę, zastanawiając się, dokąd pojechać. Nie chciała denerwować rodziców, i tak bardzo się o nią martwili, lecz nie przychodziło jej do głowy żadne inne rozwiązanie. Jej relacja z Ludmiłą pozostawiała ostatnio wiele do życzenia, od ostatniej kłótni nie odzywały się do siebie, a pogodzić je mogła jedynie szczerą rozmowa, na którą Anna nie była dziś gotowa i nie miała chęci. Zerknęła w tylne lusterko na śpiącą w foteliku Basię, po czym w końcu skręciła w stronę mieszkania rodziców. Jeszcze nie wiedziała, co dokładnie im powie, wołałaby nie obciążać ich swoimi kolejnymi zmartwieniami. Póki co skupiła się na jeździe.

By ukoić zszargane nerwy oraz zagłuszyć gonitwę myśli, włączyła radio. Z głośników popłynęła cicha, spokojna muzyka kojarząca się z wakacjami. Anna wsłuchiwała się w leniwą melodię, mrużąc lekko oczy podczas mijania jadących z naprzeciwka pojazdów. Mimo że za sobą, na tylnym siedzeniu, miała Basię, czuła się bardzo samotna. Nie dość, że z dnia na dzień Kamil coraz bardziej się oddalał, to jeszcze nie mogła wypłakać się przyjaciółce. Oczywiście rodzice byli dla niej ogromnym wsparciem, ale to nie ich teraz potrzebowała. Brakowało jej kogoś, komu mogłaby powiedzieć o wszystkim, co czuje, a relacja rodzic-dziecko nie

zawsze na to pozwalała.

Zresztą jej rodzice mieli już swoje lata. Choć Anna bardzo ich kochała, czasem nie zgadzała się z ich poglądami na rzeczywistość. Oni nadal żyli w taki sposób, w jaki ich wychowano, świat był dla nich albo biały, albo czarny, a ludzie z natury dobrzy. W czasach, w których dorastali, nie podchodzono do życia tak hedonistycznie jak współcześnie, nie traktowało się innych przedmiotowo, ludzie zakładali rodziny pełne miłości i wierzyli w nierozzerwalność małżeństwa, zamiast podkreślać, że w życiu chodzi przede wszystkim o dobrą zabawę. Niezaprzeczalnie był to lepszy świat, bo oparty na wartościach, które bardzo wyblakły w dwudziestym pierwszym wieku. Anna trochę nad tym bolała. Czy gdyby żyli z Kamilem w innych czasach, ich związek by się teraz nie sypał, a Kamil nie zacząłby pić? Nie umiała odpowiedzieć na to pytanie.

W końcu dojechała na osiedle, na którym mieszkali jej rodzice, i zaparkowała samochód niedaleko ich bloku. O tej porze na chodnikach było dość pusto. Wśród tej ciszy, niosąc ostrożnie śpiącą nadal Basię, weszła do klatki schodowej, a następnie na piętro, na którym mieszkali rodzice. Już pod drzwiami przez chwilę zastanawiała się, czy od razu nacisnąć dzwonek, czy może jednak uprzedzić matkę telefonicznie – nie chciała ich przestraszyć, o tej porze raczej nie składała im wizyt – lecz w końcu dała sobie spokój z tymi rozważaniami i zadzwoniła do drzwi. Basia zaczęła kręcić się niespokojnie w jej ramionach, więc kilka razy delikatnie ją bujnęła. Nie chciała, by płacz córki obudził sąsiadów.

Po kilkunastu sekundach usłyszała kroki, a zaraz potem drzwi otworzyły się i pojawił się w nich ubrany w piżamę ojciec.

– Ania? – zdziwił się na jej widok i kilkukrotnie zamrugał.

– Cześć, tato.

– Coś się stało? – zapytał z przejęciem.

Zamiast odpowiedzieć, Anna rzuciła okiem w głąb mieszkania.

– Mogę wejść?

– Tak, oczywiście. – Odsunął się niemal natychmiast, by zrobić dla niej przejście. – Ale co cię sprowadza? Jest środek nocy.

Na wspomnienie tego, co wydarzyło się między nią i Kamilem, wzdłuż kręgosłupa Anny przebiegł zimny dreszcz.

– Miałyśmy z Bašką trudny wieczór – powiedziała, nie wdając się w szczegóły.

– Chodzi o Kamila, tak?

Anna westchnęła. Naprawdę nie chciała opowiadać ojcu o tym, co zaszło. Jeszcze gotowy w jej obronie zdobyć się na jakiś szalony gest. Ojcowie nigdy nie przestają wariować na punkcie swoich córek.

– Dużo wypił – odparła, siląc się na swobodny ton. – Pomyślałam, że lepiej będzie, jeśli zejdziemy mu dzisiaj z drogi. – Zerknęła na córkę, która na dobre się

rozbudziła i rozglądała dookoła swoimi dużymi oczami.

Ojciec najwyraźniej nie wiedział, jak to skomentować. Na szczęście z sypialni wyszła owinięta szlafrokiem Krystyna.

– Z kim ty tak rozmawiasz? – zwróciła się do męża i dopiero wtedy dostrzegła Annę. – A co wy tu robicie? – Spojrzała na córkę badawczo.

– Obudziłyśmy cię?

– Jeszcze nie spałam. – Krystyna podeszła do nich, opierając się na kulach, po czym uśmiechnęła się do Basi. – Cześć, kruszynko. A co ta matka tak cię ciąga do nas po nocy? – szepnęła łagodnie, zdejmując dziewczynce czapkę.

– Wstawię wodę na herbatę – zdecydował ojciec, po czym zostawił je same i zniknął za drzwiami kuchni.

– Co się dzieje? – Krystyna zwróciła się do córki. Wiedziała, że Anna niechętnie zwierza się w towarzystwie ojca.

– Kamil dużo dziś wypił. – Anna spojrzała jej w oczy.

– Pokłóciliście się?

– Tak.

– Bardzo?

– Nie chcesz wiedzieć.

Krystyna westchnęła.

– Oj, trudne to wszystko, trudne...

– Jaką zrobić wam herbatę? – usłyszały dochodzący z kuchni głos Henryka.

– Dla mnie zielona. Ta nowa, z nagietkiem – odpowiedziała Krystyna. – A dla Ani może melisa, co? – Znów spojrzała na córkę.

– Prawdę mówiąc, wszystko mi jedno. Wiem, mam, że nie powinnam was mieszać do swoich spraw, ale czy możemy dziś u was przenocować?

– Pościelę wam w salonie. – Krystyna darowała sobie moralizatorskie komentarze. Wiedziała, że na nic się one teraz zdadzą. Uznała, że Anna sama musi dojść do ładu ze swoimi emocjami i poukładać sobie w głowie to, co wydarzyło się między nią i Kamilem. Dopiero wtedy będzie w stanie o tym porozmawiać.

– Jesteś niezastąpiona, wiesz o tym? – Anna popatrzyła na nią z wdzięcznością.

– Chodźmy już na tę herbatę. – Krystyna dotknęła delikatnie jej ramienia. – Ale połów może najpierw Basię do naszego łóżka w sypialni. Niech chociaż jedna osoba w tej rodzinie ma dziś spokojną noc – dodała, po czym podpierając się kulami, dołączyła do męża.

Anna ponownie ukołysała Basię do snu i tak jak radziła matka, ułożyła ją w sypialni. Odczekała, aż dziewczynka przestanie się wiercić, po czym zgasła światło.

Gdy weszła do kuchni, jej rodzice siedzieli pochyleni nad kubkami herbaty, wymieniając zaniepokojone spojrzenia i rozmawiając o czymś ściszonymi głosami.

Na widok córki zamilkli.

– Siadaj, to dla ciebie. – Krystyna podsunęła jej kubek zdobiony ręcznie malowanymi kwiatkami. – Już trochę przestygła.

Anna upiła łyk zaparzonej dla niej przez ojca melisy. Była wdzięczna rodzicom, że o nic nie pytają, tylko po prostu przy niej są. W takich chwilach jak ta zwykła obecność znaczyła więcej niż słowa.

Dobrze czasem wrócić do rodzinnego domu, pomyślała Anna.



PIOTR

Mimo że Ludmiła wróciła od Anny dopiero późno w nocy, po wielu godzinach rozmowy, i tak nic się nie zmieniło. Wciąż była przygaszona i jakby nieobecna, a gdy tylko Piotr próbował poruszyć ten temat, zbywała go, powtarzając, że nie doszły do porozumienia i nie ma siły, by o tym rozmawiać. Powoli zaczynało drażnić go zachowanie żony, tym bardziej że jeszcze kilka dni wcześniej wszystko szło ku dobremu, teraz zaś Ludmiła znów zrobiła się nieprzystępna. Jego cierpliwość po raz kolejny została wystawiona na ogromną próbę.

Piotr swoje rozdrażnienie przenosił niestety na wszystko wokół. Nie mógł się dogadać z pracownikami, posprzeczał się z Wojtkiem, który po raz kolejny chciał mu dać delikatnie do zrozumienia, że Ludmiła może mieć coś na sumieniu, unikał także rozmów z Zygmuntem, którego zatroskany wyraz twarzy wyrażał więcej niż słowa.

Kiedy zdecydował, że przestanie odbierać telefony od matki, by nie posprzeczać się również z nią, ta nawiedziła go w pracy i zrobiła mu wykład na temat jego nieprzyjemnego zachowania. Wolał jednak nie zdradzać jej powodu swojego rozdrażnienia, wiedząc, że jego matka raczej toleruje Ludmiłę, niż pała do

niej sympatią. Sprowadziłby w ten sposób na siebie kolejną moralizatorską przemowę, w której matka za wszelką cenę starałaby się przedstawić Ludmiłę w złym świetle. Nie potrzebował dodatkowej dawki przykrości. Wymówił się więc od dłuższej rozmowy koniecznością załatwienia czegoś na mieście. Chwyciwszy w locie jakąś przypadkową teczkę, rzucił, że jedzie do urzędu przedłużyć koncesję na alkohol, i szybko wyszedł z restauracji.

Ludmiła tego dnia została w domu – miała do obróbki ostatnią partię zdjęć dla Koniecznego. Piotr poczuł ulgę, gdy tylko wyszedł z mieszkania i zamknął za sobą drzwi. Coraz częściej miał ochotę po prostu dać za wygraną. Nie było szans na szczerą rozmowę, żona za każdym razem go zbywała. Kłócić też się nie chciał, bo wiedział, że to do niczego nie prowadzi. Poza tym znał nieustępliwy charakter Ludmiły i zdawał sobie sprawę, że jeśli się zatnie, nic nie będzie w stanie jej poruszyć.

Zaparkował kilka przecznic od urzędu miasta. Dzięki temu droga zajęła mu więcej czasu, a co za tym idzie, nie musiał tak szybko wracać do restauracji, w której z pewnością wciąż była jego matka. Te kilka minut na świeżym powietrzu bardzo dobrze mu zrobiło. Coraz cieplejsze dni, mocniej przypiekające słońce i rozśpiewane ptaki zwiastowały nadejście wiosny, wnosząc w życie odrobinę radości po długiej i przygnębiającej zimie.

Przechodząc przez skwer Polskich Harcerzy, zauważył spacerującą jedną z alejek Annę. Wyglądała na zatroskaną, a nawet zmartwioną, bo choć zaglądała właśnie do wózka, jej uśmiech był blady i smutny. Piotr zmarszczył brwi, wahając się, czy podejść i poruszyć temat, który najwyraźniej zadręczał nie tylko jego żonę, ale także Annę. Przełamał się jednak i ruszył w jej kierunku. Była wyraźnie zaskoczona i nieco zmieszana, gdy go ujrzała, zaczęła nagle błędzić wokół wzrokiem, by tylko nie spojrzeć mu prosto w oczy. Z pewnością domyśliła się, że Ludmiła wspomniała mu o ich kłótni, Piotra nie zdziwiła więc jej reakcja. Uśmiechnął się zatem pokrępijając, próbując dać jej w ten sposób znak, że nie stoi po niczyjej stronie.

– Cześć, Aniu. – Podeszedł do niej i pocałował ją w policzek na powitanie, po czym zajrzał do wózka, uśmiechając się do wymachującej rączkami Basi.

– Cześć, cześć – odparła szorstko i przestąpiła z nogi na nogę.

– Spacer? – zapytał, mając nadzieję, że tym banalnym pytaniem rozluźni nieco atmosferę.

– Miałyśmy z Basią trudną noc, potrzebowałyśmy się przewietrzyć. A ty? Też spacerujesz?

– Idę do urzędu, kończy się nam koncesja na alkohol – odparł, po czym po chwili zastanowienia dodał: – Aniu, wiem, że posprzeczałyście się z Miłką...

Wyczytał z jej twarzy wyraźne zdumienie, nic jednak nie powiedziała.

– Nie wiem, co prawda, czego ta kłótnia dotyczyła, bo nie chcę wtrącać się

w wasze sprawy, widzę jednak, że Ludmiła bardzo się tym przejmuję. Chodzi struta całymi dniami, a gdy tylko chcę poruszyć ten temat, zbywa mnie...

Anna prychnęła i pokręciła z dezaprobatą głową. Najwyraźniej wciąż żywiła do Ludmiły urazę. Piotr więc kontynuował.

– Myślałem, że podczas tej ostatniej, wieczorno-nocnej rozmowy doszłyście do porozumienia, nie ukrywam, że miałem na to nadzieję, byłem niemal pewien, że się pogodzicie. Ale kiedy Miłka wróciła, a w jej zachowaniu nic się nie zmieniło...

Na twarzy Anny malowało się coraz większe niezrozumienie.

– Może powinniście jeszcze raz spróbować przegadać sprawę...

– Piotr, ja nie widziałam się z Ludmiłą od dnia, w którym się pokłóciłyśmy, nie mam pojęcia, o czym mówisz – wypaliła rozdrażniona, zaraz jednak zdała sobie sprawę, że najprawdopodobniej właśnie pogrążyła przyjaciółkę. Choć była na nią wściekła, od razu poczuła wyrzuty sumienia. Jeśli Ludmiła gdzieś wychodziła, tłumacząc się spotkaniem z nią, mogło chodzić tylko o jedną osobę...

Anna spojrzała przerażona na Piotra, który powoli trawił to, co przed chwilą usłyszał.

– Ale przecież... – powtarzał.

– Przepraszam, muszę już iść. Powodzenia z tą koncesją – rzuciła. Zanim jednak odeszła, posłała mu pełne współczucia spojrzenie i dodała: – Trzymaj się.

Nie odpowiedział, nawet nie poruszył się, gdy Anna minęła go i zniknęła za zakrętem jednej z alejek. Był w stanie myśleć tylko o jednym. Dlaczego Ludmiła go okłamała? Jeśli nie widziała się z Anną, z kim spotkała się tamtego dnia? Słowa Wojtka, w które tak bardzo nie chciał uwierzyć, nagle uderzyły w niego jak ogłuszający dzwon.

Zapomniał, w jakim celu tu przyjechał. Obrócił się na pięcie i szybkim krokiem ruszył w stronę samochodu, by po chwili odjechać z piskiem opon z parkingu. Gnał prosto do mieszkania – musiał jak najszybciej dowiedzieć się, czy jego przeczucia są prawdziwe. Modlił się w duchu, by intuicja go zawodziła, a natrętne myśli okazały się jedynie zbyt pochopnie wyciągniętymi wnioskami.

Przecinał kolejne ulice miasta, łamiąc przy tym niemal wszystkie przepisy; cudem nie zatrzymał go żaden patrol policji. Nie myślał jednak o tym. Gdy w końcu stanął przed drzwiami mieszkania, zastygł z dłonią zawieszoną nad klamką. Przez całą drogę był pewien, że wpadnie do domu i zapyta Ludmiłę wprost, teraz jednak zaczął się wahać. Po kilku minutach namysłu postanowił obrać nieco inną strategię. Wycofał się spod drzwi i wrócił do restauracji. Choć dręczyło go to, co usłyszał od Anny, nie był jeszcze gotowy, by poznać prawdę.

Kiedy po pracy wrócił do domu, trochę wcześniej niż zwykle, zastał Ludmiłę siedzącą przy stole w salonie i wpatrującą się w ekran komputera. Pracowała. Rzuciła mu jedynie przelotne spojrzenie i przywitała szybkim „cześć, co tak wcześniej”, po czym wróciła do swojego zajęcia. Nie odpowiedział, tylko zaczął się

jej uważnie przyglądać. Ludmiła zauważyła to dopiero po dłuższej chwili. Jakby zaniepokojona zmarszczyła brwi i popatrzyła na niego. Odwrócił się więc i poszedł do kuchni, by nalać sobie wody.

– Co jest? – zapytała zdziwiona.

– Nic.

Gdy wyjmował z szafki szklanę, stał tyłem do niej, lecz czuł na plecach jej spojrzenie. Po chwili usłyszał, jak wstaje od stołu. Chwilę później znalazła się obok niego, wzrokiem domagając się wyjaśnień.

– Powiesz mi, co się stało? Coś nie tak w restauracji? – Zajrzała mu w twarz, delikatnie dotknąwszy jego ramienia.

– W restauracji wszystko w porządku – odpowiedział twardo, po czym znów się od niej odwrócił. W końcu nalał sobie wody i wypił duszkiem całą szklanę.

– Więc o co chodzi? Skąd ten humor?

– Bo jestem już zmęczony, Miłka. – Popatrzył na nią wzrokiem pełnym wyrzutu. – Już nie mam siły starać się o to małżeństwo, kiedy widzę, że tobie na nim wcale nie zależy. Po co się okłamywać, udawać, że wszystko się jakoś ułoży, kiedy to oczywiste, że bliżej jest nam do końca niż do jakiegokolwiek nowego początku.

Ludmiła zastygła. Po raz pierwszy usłyszała od Piotra takie słowa i wyraźnie wbiły ją w ziemię.

– Piotr, ja... To nie tak... – Nie wiedziała, co powiedzieć.

– Nie zależy ci. To widać i ja to czuję. Nie oszukujmy się, nie jesteś ze mną szczęśliwa. Zastanawiam się tylko, czego ty chcesz od życia, skoro to, co ja ci daję, to dla ciebie za mało? – Jego ton stawał się coraz bardziej nieprzyjemny.

– Piotrek! – upomniała go.

– No powiedz, czego ci brakuje? Spokoju? Bezpieczeństwa? Miłości? Do jasnej cholery, czego?! Nieba jestem gotów ci przychylić, a dla ciebie to wciąż mało! – Cała gorycz ostatnich miesięcy zaczęła się teraz z niego wylewać, nie mógł już tego zatrzymać. – Masz pracę niewymagającą praktycznie żadnego zaangażowania, jestem na każde twoje zawołanie, poruszam niebo i ziemię, byś mogła realizować swoje marzenia o zawodowej fotografii, a ty wciąż jesteś niezadowolona! – W słowach Piotra było coraz więcej nienawiści, która z każdą sekundą przybierała na sile. – Nie mów, że to nie tak, że niczego nie rozumiem, bo starałem się zrozumieć przez ostatnie miesiące, uwierz, nic nie zajmowało mi tyle czasu, ile chęć zrozumienia ciebie! Ale nie potrafię! Nie wiem, jak mam cię zadowolić, jak sprawić, byś była szczęśliwa!

– Daj mi czas! Po prostu daj mi czas na poukładanie sobie tego wszystkiego! Owszem, było między nami ostatnio gorzej, ale ja też się staram! Nawet nie wiesz, ile kosztuje mnie ta walka z samą sobą!

– Więc walczysz z samą sobą, by ze mną być?!

– Nie przekręcaj moich słów!
– Tylko powtórzyłem to, co sama przed chwilą powiedziałaś.
– Zmieniasz sens, nie to miałam na myśli!
– Gdzie tu sens, Miłka? Jaki jest sens w tym, byś układała sobie coś, czego w ogóle nie chcesz układać?! Po co masz się szarpać?! Nie jestem ani ślepy, ani głupi, doskonale widzę, co się z tobą dzieje! I nie chcę się już dłużej łudzić!

– Przecież ci tłumaczyłam! Zbyt wiele ostatnio się nazbierało, do tego kłótnia z Anną...

– ...No właśnie. Gdzie byłaś, gdy ostatnio powiedziałaś, że jedziesz z nią porozmawiać? – wszedł jej w słowo i wbił w nią pełen nienawiści wzrok.

Ludmiła rozchyliła usta, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Spotkałem ją dzisiaj w mieście i była bardzo zaskoczona, gdy zacząłem prosić, byście raz jeszcze spróbowały dojść do porozumienia.

– Sprawdzasz mnie?!

– Nie usłyszałaś? Spotkałem ją przypadkowo! Najwidoczniej nie przewidziałaś takiej możliwości! Powiesz mi, z kim się spotkałaś czy mam się sam domyślić?!

– Nie będziemy w ten sposób rozmawiać... – Wyraźnie chciała zakończyć tę rozmowę. Ruszyła w stronę sypialni, lecz Piotr powstrzymał ją kolejnym zarzutem.

– Przyznaj się, Miłka! Weź odpowiedzialność za to, co robisz! Zbierz się w końcu na odwagę i to powiedz!

– Przespałam się z Jankiem! – sprowokowana, nie wytrzymaawszy napięcia, wykrzyczała mu to prosto w twarz.

Piotr wpatrywał się teraz w Ludmiłę, w jej płonąca złością twarz, i czuł, jak schodzi z niego powietrze. Nie wierzył. Nie mógł uwierzyć, że to zrobiła. Czuł się tak, jakby właśnie grupa osiłków spuściła mu porządny łomot. Bolało go ciało, bolało go serce, nie mówiąc już o duszy, która właśnie w nim umierała.

Po raz ostatni z pogardą spojrzął na żonę, po czym szybkim krokiem ruszył w stronę wyjścia. Słyszał, jak krzyczała jego imię, gdy trząsknęło głośno drzwiami i zbiegał po schodach. W głowie miał pustkę, a tętniąca w żyłach krew szumiała mu w uszach. Już nie myślał. Nie czuł. Nie wierzył.



KAMIL

Kamil nie pamiętał, co mu się śniło. Obudził się późnym popołudniem, pólśiedząc na kanapie w salonie. Jeszcze zanim otworzył oczy, jego głowę ogarnął tępy ból. Nie był tym faktem szczególnie zdziwiony, od paru tygodni uczucie rozsadzającego czaszkę bólu towarzyszyło mu każdego ranka, skutecznie uniemożliwiając normalne funkcjonowanie.

Dużo ostatnio pił, to fakt. Odkąd odkrył, że alkohol skutecznie odgania gnębiące go demony, nie żałował sobie niczego i wychylał butelkę za butelką. Najpierw robił to tylko czasem, gdy nie mógł znieść wspomnień, ale od kilku tygodni było mu już wszystko jedno, pił bez względu na to, czy miał koszmary, czy nie. Niekiedy doprowadzał się do takiego stanu, że nie pamiętał nawet, co chce zagłuszyć. Po butelce wódki albo kilku piwach żyło mu się lżej. Traktował to jako element procesu zdrowienia.

Czując bezlitosny ucisk w żołądku, w końcu otworzył oczy i spróbował się wyprostować. Od spania w niewygodnej pozycji bolała go szyja i kręgosłup, ale było to nic w porównaniu z bólem głowy. Zmobilizował wszystkie siły i oparł się wygodniej o zagłówek kanapy, jednocześnie wyciągając przed siebie nogi, po czym przeciągnął się leniwie i rozmasował dłońią obolały bark. Niewiele to jednak

pomogło. Wziął głęboki wdech i omiół wzrokiem pokój. Na parapecie leżała paczka papierosów, wokół niej zaś kilka niedopałków, a na podłodze obok kanapy stała pusta butelka. Druga, do połowy pełna, leżała przy drzwiczkach otwartego barku, który ostatnio regularnie opróżniał. Przez przysłonięte firankami okno wpadały do pokoju promienie popołudniowego słońca, a na zewnątrz skrzeczały mewy. Kamil patrzył na nie przez chwilę, ale szybko odwrócił wzrok.

Jeszcze raz rozejrzał się po salonie. Jego spojrzenie tym razem padło na otwarte drzwi prowadzące na korytarz. Przez jego głowę przemknęła myśl, że było to trochę niepodobne do Anny, która ostatnio zamykała go tutaj, a sama sypiała z Basią w ich sypialni. Czyżby wczoraj wrócił do domu później od niej?

Prawdę mówiąc, nie pamiętał. Zamiast wspomnień z wczorajszego wieczoru w jego głowie była wielka, czarna dziura, której nie był w stanie teraz wypełnić. Ale właściwie jakie znaczenie ma to, co się wczoraj wydarzyło? – pomyślał. Nie musiał być jasnowidzem, by odtworzyć przebieg wypadków. Pewnie wrócił z baru nabzdryngolony, padł jak długi na kanapę, wypalił kilka papierosów, popił je wódką i zasnął. Może jeszcze pokłócili się z Anną, ale nie była to ani ich pierwsza, ani zapewne ostatnia kłótnia, podczas której truła mu, że przesadza z alkoholem.

Na myśl o żonie Kamil przymknął na chwilę powieki i głęboko westchnął. Źle ją ostatnio traktował, doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Podobnie jak z faktu, że nie powinien tyle pić, bo w końcu wpadnie w sidła nałogu. Problem tkwił jednak w tym, że mimo najszczerzych chęci nie umiał oprzeć się tej ucieczce przed wspomnieniami. Tylko gdy pił, udawało mu się zagłuszyć ból i zapomnieć, a niczego bardziej nie pragnął. Anna zdawała się tego jednak nie rozumieć, przez co ostatnio coraz częściej patrzyła mu w oczy tak, jakby już nic do niego nie czuła. Jej wzrok nie był pełen uczucia i troski jak kiedyś, lecz niewypowiedzianych pretensji oraz smutku. Kamilowi coraz trudniej było to znosić.

Owszem, może trochę i sam był sobie winny, ale sprawy miałyby się zupełnie inaczej, gdyby na początku nie namawiała go na terapię. Dobrymi chęciami było wybrukowane piekło i Kamil miał o to do żony żal. Nie powinna go do niczego zmuszać, tylko wspierać, a to ciągłe przypominanie mu o wizytach u psycholożki i szukanie w Internecie innych specjalistów od traum tylko go do niej zraziło. Nawet jeśli robiła to z troski, powinna uszanować jego zdanie i trochę odpuścić, dać mu czas na oswojenie nowej rzeczywistości. Może wtedy ich relacje wyglądałyby zupełnie inaczej?

Kamil w końcu rozprostował plecy, lecz czuł się jeszcze zbyt słabo, by wstać. Dalej więc rozglądał się po salonie i tym razem jego wzrok padł na stojący pod ścianą kredens. Przez chwilę wpatrywał się w poustawiane na nim ozdoby, aż nagle uświadomił sobie, że zwykle stało tam rodzinne zdjęcie, ostatnio to, które zrobili sobie z Anną i Basią podczas Wigilii. Gdzie ono mogło teraz być?

Poczuł tak silną wewnętrzną potrzebę, by je natychmiast zobaczyć, że

zmobilizował wszystkie swoje siły i podniósł się z kanapy. Podszedł do kredensu, fotografii jednak nigdzie nie było. Uważniej tym razem rozejrzał się dookoła i dopiero teraz pojął, że w mieszkaniu jest nienaturalnie cicho. Czyżby Anna zabrała Basię na spacer? Powłócząc nogami, wyszedł na korytarz, zajrzał do sypialni oraz kuchni, nigdzie ich jednak nie było. Na lodówce nie wisiała żadna karteczka z informacją od Anny, dokąd poszły, w telefonie, który wyjął teraz z kieszeni spodni, też nie czekał na niego żaden SMS. Kamil posmutniał. Może i przechodzili ostatnio z Anną mały kryzys, ale dziś wyjątkowo miał ochotę spędzić trochę czasu w jej obecności. Mogliby na chwilę zawiesić to zaciekle milczenie oraz wzajemne pretensje, by usiąść przy stole, zaparzyć sobie herbatę i tak jak kiedyś swobodnie porozmawiać. Miał wyrzuty sumienia, że wyładowywał na niej całą swoją wściekłość i że traktował ją tak, jakby nie była mu w ogóle potrzebna. Przecież nadal bardzo ją kochał. Po prostu... po prostu się w tym wszystkim pogubił. Ale z czasem będzie lepiej, na pewno.

Nie wiedząc, co ze sobą zrobić, zaczął przygotowywać sobie śniadanie. Wstawił wodę na herbatę, wyjął z chlebaka pieczywo, po czym otworzył lodówkę, by poszukać jakiejś wędliny na kanapki. Nadal bolała go głowa, więc wyciągnął z apteczki leki przeciwbólowe i łyknął dwie tabletki, popijając je wodą. Następnie stanął przy oknie wychodzącym na osiedle i czekał, aż leki zaczną działać.

Nie do końca wiedział dlaczego, ale miał wrażenie, że coś jest nie tak. Nie podobała mu się ta dziura w pamięci ani złowieszcza cisza mieszkania, której jak na złość nic nie chciało zmącić. Nawet Teo jakby wyczuwał, że lepiej usunąć się w cień, i spał zwinięty w kłębek w swoim koszyku. Kamil westchnął. Nie powinien tak często przesadzać z pićm, to pewne.

Nie mogąc wytrzymać tej potwornej ciszy, z gotowym śniadaniem poszedł do salonu, by chociaż włączyć telewizor. Gdy sięgał po pilota, jego wzrok padł na leżące na środku pokoju klucze. Nagle go olśniło – wspomnienie wczorajszego wieczoru stało się tak ostre i wyraźne, że aż ugięły się pod nim nogi.

– O Boże... – wyszeptał, przypominając sobie, jak pchnął Annę tak mocno, że upadła na podłogę, a potem ze złością cisnął w nią kluczami.

Drżącą dłonią przysunął sobie stojące obok krzesło i usiadł na nim, po czym pochylił się do przodu. Schował twarz w dłoniach. To dlatego nigdzie jej nie było. Po tym wszystkim, co zrobił, zabrała Basię i odeszła...

Gdy to sobie uświadomił, nabrał powietrza w płuca, a potem powoli je wypuścił. Do oczu napłynęły mu łzy. Jeżeli coś jej wczoraj zrobił, jeśli jakoś ją skrzywdził, to chyba nigdy sobie tego nie wybaczy. Jest dupkiem. Skończonym dupkiem. No bo jak inaczej, do cholery, nazwać kogoś, kto zrobił wszystko, by jedyna osoba, którą kochał, czuła się z nim tak źle, że gotowa była go opuścić?



LUDMIŁA

Piotr nie wrócił tamtego dnia na noc do domu. Następnego i kolejnego też nie. W restauracji również go nie było, a Zygmunt wiedział tylko, że wziął wolne na kilka dni; na ile dokładnie, nie miał pojęcia. Wyłączył telefon, na wiadomości nie odpowiadał, a każda inna próba kontaktu z nim nie dawała żadnego rezultatu.

Ludmiła zdawała sobie sprawę z tego, że jej mąż po prostu nie chce jej widzieć. Po tym, co usłyszał, musiał ochłonąć, potrzebował czasu. Nie zmieniało to jednak faktu, że martwiła się o niego z każdym dniem coraz bardziej. Ostatnią deską ratunku mogli okazać się teściowie, bała się jednak do nich dzwonić, bo gdyby okazało się, że o niczym nie wiedzą, musiałyby tłumaczyć, dlaczego szuka u nich swojego męża. Z drugiej strony, jeśli Piotr u nich był, i tak już wszystko wiedzieli lub się wszystkiego domyślali...

W akcie desperacji Ludmiła uprosiła Zygmunta, by pod jakimś pretekstem zadzwonił do Starzyckiego i zapytał o Piotra. Kucharz dość długo stawiał opór, domyślając się, że doszło do większej awantury; po prostu wolał się nie wtrącać. Dopiero kiedy Ludmiła prawie ukłękła, błagając, by to dla niej zrobił, i tłumacząc, że to wszystko jej wina, zgodził się.

Tak jak się domyślała, Piotra nie było u rodziców. Był zbyt dumny, by

opowiedzieć im o tym, co się stało. Wtedy uświadomiła sobie, że przecież jest jeszcze Wojtek i to pewnie u niego pomieszkuje teraz Piotr. Czym prędzej wybrała jego numer. Kiedy czekała na połączenie, dotarło do niej, że Wojtek, jako najlepszy przyjaciel jej męża, najprawdopodobniej już o wszystkim wiedział. Poczula, jak serce podchodzi jej do gardła. Nie chciała nawet myśleć o tym, jak bardzo nią teraz gardził.

Wojtek odebrał po kilku długich sygnałach, a jego wrogi ton jedynie potwierdził jej przypuszczenia. Traktował ją teraz dokładnie tak samo jak jej mąż albo nawet jeszcze gorzej.

– Cześć, Wojtek – zaczęła niepewnie, krztusząc się własnym oddechem. – Czy jest może u ciebie Piotr?

– Cześć. Jest – odparł oschle.

– A czy mogłabym z nim porozmawiać?

– Nie sądzę, by Piotrek chciał z tobą rozmawiać.

– Zdaję sobie z tego sprawę, ale martwię się o niego...

– Na tyle, na ile jest to możliwe po tym wszystkim, co mu zrobiłaś, wszystko z nim w porządku.

Zamilkła. Nie wiedziała, co powiedzieć.

– Czy mógłbyś... Mógłbyś go zapytać, kiedy wróci do domu? Albo czy przynajmniej odbierze ode mnie telefon? Chciałabym z nim porozmawiać, wyjaśnić...

– Naprawdę nie wiem, co jeszcze chcesz wyjaśniać.

Jego złośliwy ton zaczynał ją denerwować. Jakim prawem się wtrącał? To była sprawa jej i Piotra, którą musieli załatwić między sobą, a on nagle zaczął się bawić w adwokata jej męża!

– Rozumiem twoją niechęć do mnie w tej chwili, ale to chyba nie twoja sprawa...

– Posłuchaj, jeśli Piotr uzna, że chce z tobą rozmawiać lub wrócić do domu, z pewnością to zrobi. A ty, w tej sytuacji, powinnaś wykazać się odrobiną wyrozumiałości. Na razie.

Mimo że słowa Wojtka zabolowały ją do żywego, uspokoiła się na chwilę po tym telefonie. Wyrzuty sumienia jednak wciąż nie dawały jej spokoju. Najprawdopodobniej zaprzepaściła wszystko, co ją dobrego w życiu spotkało. Kiedy zaczęło do niej docierać, co tak naprawdę zrobiła, czego się dopuściła, kierowana niezrozumiałymi dla niej teraz tęsknotami, miała ochotę wyc z rozpacz. Najbardziej bolał ją jednak fakt, że skrzywdziła człowieka, który dał jej tak wiele i był gotów oddać jeszcze więcej. Czuła się tak podle, że miała ochotę zapaść się pod ziemię! W najbliższym czasie będzie musiała zmierzyć się z ogromną odpowiedzialnością i odbyć jeszcze wiele rozmów podobnych do tej. I będzie musiała to zrobić całkiem sama, bo wszystkie osoby, które zawsze ją

wspierały, które były przy niej, kiedy tego potrzebowała, zraziła do siebie swoim głupim postępowaniem.

Stała oparta o barierkę na tarasie restauracji, wpatrując się w horyzont i zachodzące na nim słońce, a łzy spływały po jej bladych policzkach. Przywoływała w myślach wszystkie dobre chwile, które tu przeżyła, by utrwalić je w pamięci, ponieważ wiedziała, że niedługo będzie żyła tylko tymi wspomnieniami. Wróciła myślami do początków znajomości z Piotrem, do pierwszej wizyty w restauracji, do dnia ich ślubu i momentu, w którym kupili mieszkanie. Z całych sił pragnęła cofnąć czas, zatrzymać go właśnie w tamtych chwilach. Zdała sobie sprawę, że przegrała z czymś tak banalnym jak proza życia. Nie potrafiła mierzyć się z codziennością, z problemami, które spotykały każdego, po prostu się poddała, żyjąc nadzieją, że znikną same lub ktoś je za nią rozwiąże. Była słaba i musiała teraz zapłacić za to najwyższą cenę. Cenę samotności.

Zacisnęła mocniej usta, by szloch nie wydarł się jej z piersi, powoli jednak traciła kontrolę nad własnym ciałem. Nie pierwszy zresztą raz...

W tym momencie kątem oka zauważyła znajomą postać idącą w jej kierunku niepewnym krokiem. Ludmiła musiała mocno zmrużyć oczy, by przez łzy upewnić się, czy wzrok jej nie myli. Wzięła głęboki wdech. Słone krople zaczęły kapać jeszcze intensywniej, nie była już w stanie opanować drżącego oddechu. Zakryła dłonią usta, a jej ciało ogarnęły spazmy rozpacz.



LUDMIŁA I ANNA

Sztorm, zarówno morski, jak i życiowy, niosąc ze sobą niemałe spustoszenie, potrafi odmienić ludzki los. Siła i gwałtowność, z jaką zazwyczaj nadchodzi, sprawiają, że wiele spraw zmienia się nieodwołalnie. Po burzy jednak zazwyczaj wychodzi słońce, wskazując swymi promieniami miejsca, które trzeba naprawić. I każdy wie, że przywracanie dawnego porządku wymaga ogromnych pokładów nadziei, niezmiętej cierpliwości, nadludzkiej niemal siły i niesłabnących chęci.

Kojąca bryza gładziła im policzki, a w ramiona przyjemnie wnikały promienie zachodzącego słońca. Szum spokojnego, niczym niezmaconego morza uspokajał zmysły i tylko rozbijające się o brzeg niewielkie fale przypominały o zdradliwości tego nieprzewidywalnego dzieła natury.

Anna i Ludmiła siedziały na ogrzonym słońcem piasku na plaży w Jelitkowie i wpatrywały się w rozpościerający się przed nimi krajobraz. Różowo-pomarańczowe barwy powoli przejmowały błękitne dotąd niebo, odbijając się w głębokim granacie wody. Było spokojnie, po raz pierwszy od bardzo dawna.

Przyjaciółki trzymały się za ręce, a ich miarowe oddechy niemal zsynchronizowały się z dźwiękiem uderzających o brzeg fal. Milczały od dłuższego czasu, bo każda z nich miała wiele do przemyślenia.

– Miłka, przepraszam, ja... Głupio wtedy palnęłam, może gdybym pomyślała... – zaczęła w końcu Anna i popatrzyła niepewnie na przyjaciółkę.

– Aniu, za co ty mnie przepraszasz? – Miłka uśmiechnęła się blado. – Żyłam w kłamstwie, które prędzej czy później i tak by się wydało. To moja wina. Zniszczyłam wszystko, co było w moim życiu wartościowe, dla kilku krótkich chwil...

Anna otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, lecz po chwili zrezygnowała. Ludmiła od razu odgadła, o co jej przyjaciółka próbuje zapytać. Skinęła głową, dając Annie znak, by się nie krępować.

– A co... Co z Jankiem?

– Wyjechał. Robi fotoreportaż do kolejnego przewodnika.

– Masz z nim jakiś kontakt?

– Nie, już nie. Nie mogłabym spojrzeć w lustro. Jeśli wiesz, co mam na myśli...

Anna skinęła głową. Janek kojarzył się Ludmile już tylko z bólem, ogromnym poczuciem winy oraz błędami, których Ludmiła nigdy sobie nie wybaczy.

– A Piotr?

– Piotr... złożył pozew o rozwód. Nie chce mnie znać. – Głos zaczął jej drżeć. – Zresztą wcale się mu nie dziwię.

– Nie będziesz walczyć o to małżeństwo? Miłka, sama powiedziałaś, że z Jankiem to był błąd, że zaprzepaściłaś wszystko...

– Aniu, żałuję tego romansu każdego dnia przede wszystkim dlatego, że zraniłam Piotra. Człowieka, którego jedyną winą było to, że był we mnie szaleńczo zakochany. A ja... nie wiem, jak wyglądałoby teraz nasze małżeństwo, gdyby nie ta cała sprawa z Jankiem. Między nami od dawna się nie układało, więc rozstanie najprawdopodobniej było tylko kwestią czasu. Choć nie mogę tego powiedzieć ze stuprocentową pewnością, bo dopiero teraz uświadamiam sobie, jak wiele dla mnie znaczył... znaczy. Ale teraz jest już za późno...

Ludmiła poczuła pod powiekami łzy, które chwilę później spłynęły po jej policzkach jak słona morską wodą.

– A co z tobą i Kamilem? – zapytała.

Anna zanurzyła dłoń w piasku i głośno westchnęła.

– Widziałam się z nim kilka dni temu.

– Tak?

– Pojechałam do mieszkania po rzeczy moje i Basi. No i po Teo.

– Rozmawialiście?

– To była długa i trudna rozmowa.

– Był trzeźwy?

– Tak. Zapewnił mnie, że nie pije już od kilku dni. Podobno zaczął też

chodzić na terapię. Tym razem naprawdę.

– Wierzysz mi?

– Może to naiwne, ale wierzę. – Anna odgarnęła z czoła kilka niesfornych kosmyków. – Widziałam w jego oczach skruchę i żal.

Ludmiła ścisnęła ją lekko za rękę, chcąc dodać jej otuchy.

– Myślę, że on bardzo się pogubił, Miłka – ciągnęła Anna. – I dopiero moja wyprowadzka otworzyła mu oczy. Zresztą sam tak powiedział.

– Co z wami dalej będzie?

– Zostanę jeszcze jakiś czas u rodziców, by doszedł ze sobą do ładu, a potem wrócę do domu.

– I wybaczysz mi to wszystko?

Anna spojrzała w oczy przyjaciółce.

– Na tym właśnie polega miłość, prawda? – szepnęła, po czym obie znów zapatrzyły się w morze i wsłuchały w szum fal, które leniwie ocierały się o brzeg.

– Jaki ten los bywa przewrotny – powiedziała Ludmiła. – Jeszcze kilka miesięcy temu żadna z nas nawet nie przypuszczała, że znajdzie się na życiowym zakręcie. I że to, co na nas za nim czeka, będzie wymagało podjęcia tak wielu trudnych decyzji i tylu zmian.

– Ale jedno nigdy się nie zmieni – zauważyła Anna.

Ludmiła uśmiechnęła się lekko i dodała, zerkając na przyjaciółkę:

– Nasza przyjaźń przetrwa każdy życiowy sztorm.

– Niezależnie od tego, ile będzie miał stopni w skali Beauforta.



POSŁOWIE

Drogie Czytelniczki, oddajemy w Wasze ręce książkę wyjątkową. Wspólne pisanie powieści było dla nas nowym, niesamowitym doświadczeniem. Zabierając się do pracy nad nią, byliśmy pełne obaw, czy podołamy temu wyzwaniu. Każda z nas nosiła w głowie własną historię, którą chciała opowiedzieć, i nie miałyśmy bladego pojęcia, czy uda się je połączyć. Łatwość, z jaką nam to przyszło, bardzo nas zaskoczyła – nawet nie zauważyłyśmy, kiedy perypetie naszych bohaterów zaczęły się uzupełniać i przenikać. Opowieść o Annie i Ludmile zaczęła żyć własnym życiem, ich przyjaźń ze strony na stronę kwitła coraz bardziej, podczas gdy my poznawałyśmy się coraz lepiej, mimo że nasza znajomość od początku była jedynie wirtualna. Tym bardziej jesteśmy szczęśliwe, że pomimo dzielących nas setek kilometrów udało się nam stworzyć tę pełną emocji książkę. Mamy nadzieję, że poruszy ona Wasze serca tak, jak praca nad nią poruszyła nasze.

Nie sposób nie wspomnieć w tym miejscu o wydawnictwie Czwarta Strona, które umożliwiło nam podjęcie takiego wyzwania. Ogromnie dziękujemy nieocenionemu zespołowi, który czuwał nad powstawaniem tej książki. Kochani, bez Was wiele razy byśmy zwątpiły! Dziękujemy Sylwii Smoluch za wsparcie, ciepłość i czuwanie nad naszym dziełem, Piotrowi Sternalowi oraz Kasi

Boruckowskiej za zaangażowanie w promocję i mnóstwo dobrej energii. Dziękujemy Marcie Buczek za sumienną i rzetelną redakcję. Przede wszystkim jednak dziękujemy Tobie, Klaudio, za to, że podsunęłaś nam ten pomysł. Dzięki Tobie stworzyliśmy kolejną, tym razem wspólną, wyjątkową powieść!

